

IAN DOUGLAS
**STAR
CARRIER**

TOM III
OSOBLIWOŚĆ



Ian Douglas

Star Carrier

TOM III

Osobliwość

Przekład Justyn „Vilk” Łyzwa



Warszawa 2013

PROLOG

5 kwietnia 2405
Kompleks Rządowy Ad Astra
Genewa, Unia Europejska
Godzina 14.50

Torturowanie oprogramowania jest w zasadzie niemożliwe. Nawet inteligentnego oprogramowania.

Rzecz nie w tym, żeby sztuczna inteligencja posiadała jakiegokolwiek prawa publiczne, jak człowiek. A skoro brak było praw, które mogli naruszyć, specjaliści z Wydziału Spraw Wewnętrznych mieli praktycznie wolną rękę przy rozbieraniu AI linia po linii w poszukiwaniu jakichś ukrytych zapisów.

Awatar, bo tak nazywano tego typu oprogramowanie, wymieniał ze swym odpowiednikiem i zapisywał pokaźne obszary charakteru, myśli, a nawet motywacji. Całkiem prawdopodobne było, że całe wspomnienia, a nawet całe historie pełne analogowych odczuć mogły wymknąć się z organicznego mózgu i zostać zapamiętane w uporządkowanej formie zapisu cyfrowego. Badany awatar należał do admirała Alexandra Koeniga i ściśle współpracował z jego osobistym asystentem. W zasadzie, dzięki bardzo ścisłej relacji emocjonalnej i celowemu programowaniu z użyciem takich cech jak głos, sposób mówienia, a nawet poglądy, był on kopia kochanki Koeniga, admirał Katryn Mendelson, poległej podczas obrony Ziemi sześć miesięcy wcześniej.

Pierwotne oprogramowanie znajdowało się w implancie admirała, ukryte głęboko w zwojach kory mózgowej. Służyło jako jego OA, rodzaj elektronicznej sekretarki, która mogła prowadzić

rutynowe rozmowy i wirtualne spotkania, tak dobrze naśladowując oryginał, że rozmówcy nie potrafili ich rozróżnić.

Około miesiąca temu, tuż po bitwie o Alphekę, kontradmirał Koenig wykonał kopię programu i załadował go na pokład jednego z pocisków pocztowych HAMP-20 Sleipnir, przenoszonych na pokładach większości okrętów głównych floty. Prawie trzykrotnie szybsze niż jakiegokolwiek inne jednostki poruszające się z napędem Alcubierre'a, używane były do przenoszenia szczególnie ważnych przesyłek na duże odległości.

Tym razem jako pilot prowadzący maszynę z Alpheki na Ziemię wystąpiła właśnie świeżo skopiowana AI.

Niezliczone kopie tej kopii załadowane zostały obecnie do komputerów Wydziału Spraw Wewnętrznych Marynarki, całkowicie odizolowane od świata zewnętrznego, elektronicznie rozebrane na czynniki pierwsze i ponownie połączone. A wszystko to w poszukiwaniu śladów planu Koeniga.

W zakodowanej macierzy Katryn Mendelson znajdowała się mieszanka zarówno samej Mendelson, jak i Koeniga. I właśnie tą częścią programu najbardziej interesowali się oficerowie WSW.

– Cokolwiek? – jedna z postaci w cieniu zapytała drugą. Znajdowali się w schronach nuklearnych położonych głęboko pod piramidą rządową. A w zasadzie nie pod samą piramidą, lecz pod wodami Jeziora Genewskiego. Trzy kilometry pod jego dnem.

– Nie – odpowiedział drugi cień. Wskazał na ekran ścienny ukazujący w sposób graficzny postęp prac. Wykres był bardzo krótki. – To nam chyba zajmie chwilę.

– Jak się do tego zabieracie?

– Interakcje podczas odbierania przychodzących połączeń. Obecnie kręci milion na sekundę.

Pierwszy programista gwizdnął cicho.

– Model najwyższej klasy, co?

– A czego się spodziewałeś? Należy do pieprzonego admirała,

prawda?

Komputer znajdujący się przed nimi w bardzo przyspieszonym tempie symulował realne życie admirała. Kopia OA odbierała połączenia jako Koenig. W którymś momencie poukładana struktura programu musiała się posypać, a na to tylko czekały elektroniczne psy gończe, gotowe wyłapać najmniejszy błąd, by poddać go dalszej analizie.

Do chwili obecnej zniszczono już kilkanaście kopii OA, ale nadal istniało ich mnóstwo. Program można było kopiować w nieskończoność.

Nagle symulacja urwała się.

– Co się stało, do cholery?

– Nie mam pojęcia.

Na wielkim ekranie pojawiła się kobieca postać w czarnym mundurze Marynarki i spojrzała z góry na oficerów.

– Kim jesteście? Co mi robicie?

Jeden z programistów spojrzał na nią chłodno.

– Jesteś Mendelson?

Postać na ekranie zamieniła się w Koeniga, także w mundurze. Była wyraźnie zdenerwowana.

– Jestem osobistym asystentem kontradmirała Alexandra Koeniga. Próba włamania się do prywatnego oprogramowania OA jest sprzeczna z prawem.

– Wydział Spraw Wewnętrznych – odparł śledczy. – Mamy upoważnienie.

– Do czego? I przez kogo podpisane?

Oficer pokazał AI kopię swojego certyfikatu bezpieczeństwa. Istniało prawdopodobieństwo, że mogli uzyskać potrzebne informacje, pytając sztuczną inteligencję wprost. O ile tylko udałooby im się przekonać ją do współpracy.

– Próbujemy uzyskać informację, dokąd Koenig zabiera LGB-18. Nawiązanie z nim kontaktu jest sprawą najwyższej wagi.

Mamy nadzieję, że możesz nam pomóc.

– Byłem... to znaczy on był w okolicach Alphekki, gdy zostałem załadowany do pocisku klasy Sleipnir – powiedziała twarz Koeniga. – Nie mam pojęcia, co stało się z flotą od momentu, w którym rozpoczęła się moja podróż na Ziemię.

– Przywiozłeś listę ponad dwustu prawdopodobnych celów – powiedział śledczy. – Spodziewamy się, że udał się w kierunku jednego z nich. Czy wiesz, który to może być?

– Nie – odpowiedziała elektroniczna twarz. – Jestem pewien, że gdyby admirał Koenig chciał przekazać wam tę wiadomość, zawarłby ją w swoim meldunku.

Tak nagle jak się pojawiła, postać Koeniga znikła.

– Cholera.

– Co się stało?

– Oprogramowanie uległo samozniszczeniu. Elektroniczne samobójstwo.

– To nie może się samo zabić, skoro i tak nie żyje.

Mówiący to oficer nie wydawał się jednak w pełni przekonany o prawdziwości własnych słów. Inne kopie oprogramowania Koeniga także się wyłączyły, gdy tylko dowiedziały się, czego od nich oczekiwano.

Programista załadował następną kopię.

– Spróbujemy ponownie – powiedział. – Ale mam przeczucie, że to będzie długa noc...

Cyfrowa wersja Koeniga uparcie odmawiała współpracy, a oficer nie miał pojęcia, jak obejść jej systemy zabezpieczeń.

Był jednak wysokiej klasy specjalistą w swoim fachu.

Musiał istnieć jakiś sposób, by się włamać.

Rozdział pierwszy

10 kwietnia 2405
Metaprzestrzeń
Okolice HD 157950
98 lat świetlnych od Ziemi
Godzina 8.40 TFT

Lotniskowiec „Ameryka” przebijał się przez ciemność.

Gęste, sztucznie wytworzone pole grawitacyjne ciasno otaczało kadłub jednostki, uniemożliwiając przedostanie się choćby promienia światła z zewnątrz. O ile obiekty materialne, takie jak okręt, nie mogły poruszać się szybciej niż światło, o tyle ograniczenie to nie dotyczyło przestrzeni. W rzeczy samej, w pierwszych momentach Wielkiego Wybuchu, ponad trzynaście miliardów lat temu, nowo powstała przestrzeń rozszerzała się z prędkością wyższą niż c .

Okręt spowity w kokon gwałtownie poruszającej się przestrzeni mógł być niesiony w szczelnie zamkniętym bąblu z prędkością prawie dwóch lat świetlnych na dobę.

„Ameryka” i reszta grupy bojowej od sześćdziesięciu trzech dni przebywały w ciemnościach bąbli. Okręty znajdowały się u kresu pierwszego etapu podróży.

Kontradmiral Alexander Koenig, dowódca grupy bojowej, siedział w salonie dla wyższej kadry oficerskiej. Pokój, duży i okrągły, przykryty był półsferycznym sufitem, na którym wyświetlano aktualny obraz nieba, gdy okręt znajdował się w normalnej przestrzeni. Podczas zamknięcia w bąblu Alcubierre’a projekcja z zewnątrz nie ukazywałaby nic prócz ciemności. Obraz gwiazd zastępowano więc czymś innym. Dziś był to błękit

nieba i pierzaste chmury nad Ziemią.

W wejściu do salonu ukazało się dwóch mężczyzn.

– Chciał pan nas zobaczyć, panie admirale?

Kapitan Randolph Buchanan, dowódca „Ameryki”, był wysokim mężczyzną o pociągłej twarzy poranej zmarszczkami. Towarzyszył mu kapitan Barry Wizewski, dowódca skrzydła myśliwców uderzeniowych, potocznie nazywany CAG, zgodnie z tradycją wywodzącą się jeszcze z dwudziestowiecznych lotniskowców.

– Tak, wejdźcie.

– Oczywiście wszystko zostaje nieoficjalne? – spytał Wizewski, uśmiechając się.

– Naturalnie. Rzecz jasna po tym wszystkim nie robię sobie nadziei na kontynuację kariery wojskowej, ale nie mam także zamiaru kręcić sznura na własną szyję, ani też pozostawiać w aktach czegoś, co mogłoby posłużyć do wciągnięcia w to was.

Wszystkie rozmowy odbywające się zarówno na mostku, w BCI, jak i w biurze admirała oraz wszystkich pomieszczeniach służbowych były nagrywane. Spotkania wirtualne także pozostawały w pamięci AI monitorującej całą komunikację elektroniczną na okręcie.

– Postępuje pan właściwie, admirale – zapewnił Buchanan, siadając na jednej z okrągłych puf naprzeciw Koeniga.

– Dzięki, Randy. Obaj niestety wiemy, że Senat nigdy nie zgodzi się na ten rodzaj niesubordynacji. Nie mogą sobie pozwolić na okazanie braku kontroli.

– Senat Konfederacji nie – odparł Buchanan. – Jednak z perspektywy Columbus DC sprawy mogą wyglądać inaczej.

– Być może. Ale to Genewa rozdaje karty, a Columbus musi się dostosować.

Koenig nigdy nie czuł się komfortowo jako dowódca grupy bojowej Marynarki Gwiezdnej Konfederacji. Lotniskowiec

gwiazdny „Ameryka” wraz z załogą należał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej – USNA – ale podobnie jak większość okrętów i załóg LGB-18 został oddelegowany do służby pod sztandarami Konfederacji Terrańskiej.

Problem polegał na tym, że o ile większość oficerów Marynarki Konfederacji, włącznie z jej dowództwem, stanowili obywatele USNA, o tyle wśród polityków byli w mniejszości. To Europejczycy, Brazylijczycy, południowi Afrykanie i Hindusi ustalali politykę Genewy. Państwa takie jak Rosja, Japonia i kolonie gwiazdne, które popierały proponowaną przez USNA twardą, wojenną politykę wobec Sh'daar, znajdowały się w zdecydowanej mniejszości.

Zbliżał się moment, gdy Koenig musiał wejść na niezwykle wąską ścieżkę wiodącą pomiędzy przysięgą wobec Konfederacji a obywatelstwem USNA.

– Jesteśmy... ile? – zapytał. – Dziesięć godzin od wyjścia z metaprzestrzeni?

– Tak – odparł Buchanan.

– Nie wiemy, czy Giraurd poleciał za nami.

– Nie potrzebujemy go – powiedział Wizewski. – Posiłki przysłane przez USNA są z nami. Sądzę, że Chińczycy także.

– Nie o to mi chodzi – powiedział Koenig. – Obawiam się, że Europejczycy mogli lecieć za nami z Alphekki po to, by próbować narzucić nam wolę Genewy.

Buchanan pokiwał głową.

– Giraurd nie wyglądał na zadowolonego, gdy mu pan odmówił.

– Nie. A jego rozkazy nakazują sprowadzić nas z powrotem na Ziemię. Ale... nie jestem jeszcze na to gotów. Nie skończyliśmy roboty.

– Spodziewa się pan walki, panie admirale? – spytał Wizewski.

– Istnieje taka możliwość. I na wszelki wypadek powinniśmy

się na nią przygotować. Nie zważając na to, co zrobi Giraurd.

– Gdyby był mądry – powiedział Buchanan – to zawróciłby i zameldował na Ziemi, że odmówiliśmy współpracy.

– Mógł otrzymać inne rozkazy – odparł Koenig. – Włącznie z otwarciem do nas ognia w razie odmowy powrotu. Z całą pewnością próbował nas tym straszyć, gdy rozpoczynaliśmy przyspieszanie przy Alphekce.

– Strachy na Lachy – powiedział Wizewski. – Blef.

– Być może, ale jak powiedziałem, chcę być przygotowany na wszystko. CAG, chciałbym, aby wysłał pan w przestrzeń wszystko, co posiadamy na pokładzie, jak najszybciej. Przekażemy to do innych lotniskowców, kiedy tylko nawiążemy łączność. Randy, ciebie proszę, aby „Ameryka” wyszła z metaprzestrzeni jak najdalej od Europejczyków. Nie pozwólmy im wskoczyć sobie na kark. Nie dajmy im możliwości wysłać jakiejś małej jednostki z grupą abordażową. I bądź gotów do oddania strzału ostrzegawczego, gdyby próbowali wejść w naszą strefę ochronną.

– Tak jest.

Koenig spojrzał na Wizewskiego.

– CAG? W jakim stanie są pana zdaniem eskadry?

– Nie w tak dobrym, jak bym sobie tego życzył, panie admirale. Nowi piloci intensywnie trenują na symulatorach, ale to niewiele da w realnym starciu.

Koenig pokiwał głową. Eskadry myśliwskie „Ameryki” poniosły ogromne straty w ostatniej bitwie. Z jednej pozostało tylko troje pilotów.

– Mam nadzieję, że nie będą zmuszeni przejść chrztu bojowego w walce przeciw innym ludziom. Ale jeśli to miałyby zapewnić bezpieczeństwo lotniskowca...

– Zrobią, co będzie trzeba, panie admirale. Wszyscy. Nie wydaje mi się, aby którekolwiek z nich tak bardzo przejmowało

się Konfederacją. Są lojalni wobec USNA, pana, mnie i swoich kolegów. Cholera, wydaje mi się, że Genewa jest dość nisko na liście ich priorytetów. Na jakimś piętnastym, szesnastym miejscu.

– Chciałbym, aby podczas odprawy z dowódcami eskadr szczególnie podkreślił pan zakaz otwarcia ognia do jakiegokolwiek jednostki pilotowanej przez ludzi bez wyraźnego i potwierdzonego rozkazu, pochodzącego bezpośrednio od pana. Jasne?

– Tak jest.

– Jeśli istnieje dyplomatyczny sposób na rozwiązanie tego problemu, mam zamiar go wykorzystać. Ostatnia rzecz, jakiej nam obecnie potrzeba, to wojna domowa.

– Rozumiem, panie admirale.

– Wiem, że ty to rozumiesz. Ważne, by rozumiały to też te dzieciaki za sterami.

Niewiele więcej było do powiedzenia.

Koenig zezwolił wyjść obu oficerem i ponownie pogrążył się w zadumie.

Komnata Gwiazdna
Kompleks Rządowy Konfederacji Ad Astra
Genewa, Unia Europejska
Godzina 9.50 TFT

Prezydent Regis DuPont nienawidził tego miejsca. Czuł się tu jak na celowniku.

Oczywiście było ono pełne gwiazd, ale w jakiś sposób to tylko pogarszało sytuację.

Komnata Gwiazdna pełniła funkcję nie tylko planetarium, ale także wiele innych. Miała kształt sfery o średnicy stu metrów, której wewnętrzna powłoka była ogromnym ekranem. Najbliższe gwiazdy wyświetlano jako projekcje trójwymiarowe we wnętrzu, a te bardziej oddalone na powłoce sfery.

W towarzystwie małej grupy ochroniarzy i asystentów DuPont wszedł na wąską kładkę prowadzącą na platformę widokową, znajdującą się w środku sfery. Oczekiwała tam już na niego grupa kilkunastu senatorów Konfederacji, których stroje aż mieniły się srebrem i złotem brokatu, dekoracji i medali mających podkreślić znaczenie noszących je osób.

W grupie nie było ani jednego wojskowego, co zastanowiło prezydenta.

Jeśli chodzi o ścisłość, nie było w niej także ani jednego senatora z wojskową przeszłością, ani też żadnego reprezentującego kolonie zewnętrzne.

Obecność lub absencja pewnych ludzi doskonale określała kierunek, w którym wiały wichry polityki.

– Panie prezydencie – powiedziała senator Eunice Noyer – dziękujemy za przybycie.

– Dlaczego tutaj? – zapytał. – Czemu nie w sali konferencyjnej?

– Ponieważ Grupa Bojowa „Ameryka” zaczyna stwarzać problemy – odpowiedziała senator. – Próbujemy ustalić, w jakim kierunku udaje się obecnie Koenig.

– W tym zagadnieniu z całą pewnością powinna wam pomóc Komisja Wojskowa – powiedział DuPont. – Połączone Dowództwo z dużym zainteresowaniem śledzi kampanię Koeniga.

Noyer skrzywiła się.

– Nie są pomocni. Przynajmniej nie dla nas.

– Mogą być w zмовie – dodał senator Sheehan. – Caruthers nie powinien był wysyłać Koenigowi wzmocnienia. Oczekiwaliśmy, że wyda mu rozkaz powrotu na Ziemię.

– Siły zbrojne – zaznaczył senator Galkin – utraciły zaufanie. Caruthers i jego ekipa powinni zostać wzięci w cugle, i to ostro. Zbyt wiele od tego zależy. Na szali leży bezpieczeństwo Ziemi i całej ludzkości.

– A więc? – DuPont przerwał tę tyradę wzruszeniem ramion. –

Gdzie obecnie znajduje się grupa bojowa?

– Nie jesteśmy pewni – powiedziała Noyer. – LGB-18 opuściła Alphekę, ale nie udała się w kierunku Ziemi. Zgodnie z tym, co twierdzi Giraurd, LGB kieruje się w stronę nieopisanej gwiazdy oznaczonej jako HD 157950.

Czerwona linia przecięła niebo i połączyła Alphekę z odległą gwiazdą.

– To dziewięćdziesiąt osiem lat świetlnych od Ziemi i sto czternaście od Alphekki.

– Nie ma jej w katalogu – powiedział DuPont. – Co tam jest?

– O ile nam wiadomo, nic. Wygląda tylko na punkt nawigacyjny, podczas gdy zasadniczy cel leży gdzieś dalej.

Senator Lloyd wykonała kilka gestów i czerwony promień świetlny wystrzelił z samej platformy obserwacyjnej, łącząc ją z jedną z bliższych gwiazd, pomarańczowozłotym słońcem należącym do konstelacji Boötis.

– Siódmego stycznia – powiedziała monotonnym głosem wykładowcy – grupa bojowa opuszcza punkt zbiórki floty Percival na orbicie Plutona, robi to najwyraźniej już po wysłuchaniu wiadomości, że Sh'daar zajęli Ozyrysa w 70 Ophiuchi.

Kolejny punkt zamigotał na projekcji.

– Grupa udaje się w kierunku Arktura, leżącego w odległości trzydziestu sześciu lat świetlnych od Ziemi, gdzie toczy bitwę z okrętami należącymi do sprzymierzeńców Sh'daar i uwalnia dużą grupę przetrzymywanych tam ludzkich jeńców wojennych.

– Plan – wtrącił DuPont – zakładał rajd głęboko w przestrzeń Sh'daar i zmuszenie ich do wycofania, a przynajmniej opóźnienia działań.

– Rzeczywiście – powiedział senator Suvarov – mówiło się o rajdzie na Eta Boötis po Arkturze. Dzieli je tylko dwa lata świetlne.

– Zamiast tego – dołączyła Noyer – Koenig zabiera grupę bojową tutaj.

Migać zaczęła kolejna gwiazda, położona nieco na lewo od Arktura, w dwukrotnie większej odległości. Czerwona linia lasera kolejny raz połączyła punkty na projekcji.

– Alphekka, odległa o siedemdziesiąt dwa lata świetlne. Jeśli wierzyć raportom, Koenig toczy bitwę z dużo silniejszą flotą przeciwnika i niszczy kosmiczną fabrykę wielkości Księżyca. W tym momencie duża część naszych sił, które mogłyby bronić Ziemi, zaangażowana jest siedemdziesiąt dwa lata świetlne stąd, podczas gdy Sh'daar pozostają na Ozyrysie, oddalonym od Słońca jedynie o szesnaście lat świetlnych. *Szesnaście!* Wróg może tu być w każdej chwili!

– No cóż... ile minęło od bitwy o Alphekkę? Sześć tygodni? – powiedział DuPont. – Sh'daar nie pojawili się na Ziemi. Może plan Koeniga, by odciągnąć ich uwagę, jednak działa.

– Może – odpowiedziała Noyer. Wykonała kilka gestów i mapa wokół nich znikła. – Ale tak wygląda aktywność admirała w tak zwanym międzyczasie.

Prezydent zmrużył oczy i wolno otworzył je ponownie. Trójwymiarowa prezentacja była gorsza od bezpośredniego załadowania obrazu do mózgu, gdyż postrzegało się ją jako coś zewnętrznego. Błądnik DuPonta wytrącił go na chwilę z równowagi, tak że musiał chwycić się barierki platformy obserwacyjnej, by nie upaść.

Dwie jasne iskielki reprezentujące podwójne słońce wisiały w środku czegoś, co przypominało podwójny dysk: protoplanetarne cząsteczki orbitujące wokół podwójnej gwiazdy A0V/G5V, znanej jako Alphekka. Obraz gwałtownie zmienił perspektywę, zbliżył się do dysku.

Okręty bojowe Marynarki Konfederacji przelatowały właśnie nad ogromną, obcą konstrukcją, kształtem przypominającą jajo –

fabryką oznaczoną jako A1-01. DuPont widział wielki grzyb lotniskowca, promienie oślepiającego światła uderzające w sztuczną planetoidę wielkości Księżyca i powodujące powstawanie wulkanów płynnego metalu. Eksplozje termonuklearne wywoływane przez głowice wystrzeliwane z okrętów floty rozbłyskały na całej powierzchni sztucznego księżyca.

Jednostka bojowa przeciwnika znajdująca się w okolicy A1-01 trafiona została strumieniem cząsteczek i zaczęła wirować, zapadając się przy tym w niewielką czarną dziurę. W chwilę potem nastąpił gwałtowny rozbłysk i okręt zniknął.

Prezydent pocił się podczas trwania symulacji. To był tylko sztucznie wytworzony obraz, a nie realny zapis. DuPont czytał raport Koeniga i widział dołączone pliki wideo. W rzeczywistości przelot floty ludzi nad A1-01 trwał ułamek sekundy, a systemy uzbrojenia przygotowane zostały wcześniej i obsługiwane były przez AI. Obrazy prezentowane przez Noyer stworzone zostały na podstawie raportu admirała przeanalizowanego przez komputery w Bernie.

Tak czy inaczej, realizm projekcji przyprawiał prezydenta o zawrót głowy. Mocniej zacisnął dłonie na poręczy.

– Bitwa o Alphekkę – powiedziała Noyer – była spektakularnym sukcesem. Nasze źródła wywiadowcze, w szczególności BWM, są przekonane, że wysłaliśmy Sh'daar potężną wiadomość o jednoznacznej wymowie. A teraz najwyższy czas ściągnąć grupę bojową do domu.

– W kierunku Alphekki wysłaliśmy posiłki pod dowództwem grand admirała Giraurda – dołączyła senator Lloyd. – Wiózł on także rozkaz natychmiastowego powrotu na Ziemię. Najwyraźniej przybyli już... po tym wszystkim.

Kobieta wykonała gest obejmujący całą prezentację ukazującą termonuklearną furię i szalejące strumienie cząsteczek, migające

pomiędzy senatorami znajdującymi się na platformie obserwacyjnej.

– Siedemdziesiąt dwa lata świetlne to dla naszych okrętów czterdzieści dni drogi – zauważył DuPont. – Nawet gdyby Koenig zawrócił natychmiast, flota właśnie zbliżałaby się do Układu Słonecznego. A bardzo prawdopodobne, że potrzebowali czasu na dokonanie napraw.

– Ale pocisk pocztowy jest w stanie pokonać ten dystans w dwa tygodnie – przypomniał senator Galkin. – Jeden przybył na Ziemię cztery tygodnie temu, dostarczając raport Koeniga. Wiadomość od Giraurda mówi, że Koenig kontynuuje swą pierwotną misję i kieruje się ku HD 157950. Ani słowa o planach samego Giraurda. Być może w tym czasie jeszcze nie powziął decyzji. Nie wiemy, dokąd LGB-18 ma zamiar udać się po minięciu HD 157950. Panie prezydencie, poruszamy się w kompletnej ciemności. Jedna czwarta floty Ziemi znajduje się gdzieś poza najdalszymi granicami ludzkiej przestrzeni, a my nie mamy pojęcia, ani gdzie jest obecnie, ani gdzie się udaje!

DuPont nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– To faktycznie wygląda na działanie bardzo w stylu Alexandra Koeniga.

Kilka miesięcy wcześniej, zanim grupa bojowa opuściła Ziemię, członkowie Komisji Wojskowej Senatu zwrócili się do urzędującego prezydenta z sugestią, a właściwie żądaniem, by udał się na emeryturę, tak by Koenig, bohater obrony Ziemi, mógł zostać wybrany na jego miejsce.

Unia polityczna znana jako Konfederacja Terrańska nie była prostą demokracją, nieważne, co media i przekazy historyczne starały się twierdzić. Ponad sześciuset senatorów reprezentowało większość ludzkości, choć Hegemonia Chińska, Teokracja Islamska i Peryferie nie posiadały przedstawicieli. Około dwustu senatorów występowało w imieniu kolonii

ludzkich, takich jak Księżyc, Mars czy bardziej oddalone Chiron i Ozyrys. Prezydent Senatu w zasadzie wybierany był przez senatorów i pełnił swą funkcję przez sześć lat, ale kryzys konstytucyjny, wotum nieufności czy nawet samo zagrożenie taką sytuacją dawały podstawy do zastąpienia jednego prezydenta innym.

Pod przykrywką demokracji rząd Konfederacji opierał się na sieci sojuszy, obietnic, sekretnych umów, wzajemnych przysług i kupowania głosów. Doprowadziło to do sytuacji, w której większość nowych ustaw nie była nawet głosowana.

DuPont zbliżał się do końca swojej kadencji i w głębi ducha bardzo się z tego cieszył. Od dawna zdawał sobie sprawę, że pewne siły polityczne w Senacie planują zastąpienie go Koenigiem. Pytanie brzmiało tylko kiedy – pod koniec roku czy natychmiast.

W pomysłach chodziło o to, by Koenig znalazł się na stanowisku, na którym mógłby być kontrolowany. Był on niebezpieczny politycznie i mógł wyrządzić niewyobrażalne szkody w sieci wzajemnych powiązań. Jego decyzje podjęte podczas obrony Ziemi uchroniły planetę przed zagładą i ludzie go kochali. Im dalej od Ziemi znajdował się admirał, tym trudniej było kontrolować jego i podległe mu siły. Najlepszym rozwiązaniem wydawało się sprowadzenie go na Ziemię i uczynienie z niego prezydenta, czyli sprowadzenie do roli marionetki.

Jednak admirał grał według zupełnie innych reguł. Odrzucił propozycję prezydentury, a zamiast tego przedstawił plan operacji, którą nazwał „Crown Arrow”, polegającej na rajdzie lotniskowcowej grupy bojowej głęboko w przestrzeń nieprzyjaciela. Koenig, zdaniem DuPonta, mógł być jednym z niezwykle rzadkich przypadków człowieka o absolutnej spójności wewnętrznej, którego nie dało się kupić za żadną cenę.

Nic dziwnego, że pewne grupy w Senacie bliskie były paniki.

– Po co mnie tu ściągałicie? – spytał. – Nie mam pojęcia, co robi Koenig. Nie wiem więcej niż wy.

– Może pan – powiedziała Noyer – podpisać rozkaz nakazujący mu natychmiastowe przekazanie dowodzenia Giraurdowi i powrót do domu. LGB-18 jest pod bezpośrednią kontrolą Senatu, a nie Marynarki. Jeśli Koenig nie wykona polecenia Komisji Wojskowej, będzie winny naruszenia dyscypliny. Jeśli nie wykona bezpośredniego rozkazu od pana, to dopuści się zdrady.

– A w jaki sposób dostarczymy mu rozkaz? – spytał DuPont. – Nie wiemy, ani gdzie jest, ani dokąd się udaje.

– Dzięki małej flocie pocisków pocztowych – odpowiedział Suvarov. Gdy mówił, trójwymiarowa mapa zaczęła się obracać, tym razem ukazując sieć niebieskich punkcików rozrzuconych między gwiazdami. – Będą pilotowane przez AI. Mamy w końcu „Encyclopedia Galactica” wraz z awatarem admirała. Możemy się domyślić, którymi celami będzie najbardziej zainteresowany.

– Aha.

„Encyclopedia Galactica” została dołączona do raportu Koeniga. Była to lista pozyskana z wraku kosmicznej fabryki A1-01, zawierająca ponad dwieście systemów gwiazdnych znajdujących się w relatywnie niewielkiej odległości od Układu Słonecznego, którymi w jakiś sposób zainteresowani byli sprzymierzeni ze Sh'daar Turuschowie. Te układy zostały podświetlone na niebiesko. Względnie blisko znaczyło w tym wypadku około stu lat świetlnych od Ziemi.

Reszta...

Problem z określeniem „relatywnie niewielka odległość od Układu Słonecznego” polegał na tym, że było ono mylące. Przed wyprawą Koeniga i LGB-18 żaden człowiek nie oddalił się od Ziemi na odległość większą niż sześćdziesiąt lat świetlnych.

Tymczasem jedno z miejsc znajdujących się na liście położone było w odległości około pięciu tysięcy lat świetlnych.

Pięć tysięcy! Flota bojowa poruszająca się z najwyższą osiągalną dla niej prędkością potrzebowałaby siedmiu lat, aby tam dotrzeć. DuPont potrząsnął głową. Jeśli Noyer i reszta tego towarzystwa miała problem z kontrolą nad flotą oddaloną o marne siedemdziesiąt dwa lata świetlne, jak mieli poradzić sobie z dystansem siedemdziesiąt razy większym?

Taka ogromna przestrzeń...

Tego właśnie prezydent nie lubił w tym miejscu – symulacji, która bardzo wyraźnie wskazywała miejsce ludzkości w kosmosie. Konfederacja Terrańska była zapalką pływającą po oceanie. Kilkaset zaludnionych planet naprzeciw miliona należącego do Sh'daar? A może setek milionów?

Nikt tego nie wiedział. Wiadomo było tylko, że Sh'daar zdominowali tak ogromny obszar Galaktyki, mieli pod kontrolą tyle cywilizacji technicznych, że szanse Konfederacji na zwycięstwo w tej wojnie były równe zeru. W ciągu ostatniej dekady krążyły plotki, iż z tego powodu państwa nienależące do Konfederacji, takie jak Hegemonia czy Teokracja, mogą chcieć zawrzeć separatystyczny pokój ze Sh'daar. Podobnie rzecz miała się z grupą senatorów nazywanych Frakcją Pokoju. Zwycięstwo imperium Sh'daar równało się dla nich całkowitej zagładzie ludzkości. Gdyby zaś udało się znaleźć jakieś rozwiązanie pozwalające jednocześnie spełnić żądania obcych i zachować twarz, Ziemia mogłaby zostać ocalona, a wraz z nią Senat ze swoimi wpływami. Państwa niebędące dotychczas członkami Konfederacji musiałyby się przyłączyć na narzuconych zasadach.

Taką nadzieję miała przynajmniej Noyer i grupa senatorów, którzy ją popierali. Problemem programu Frakcji Pokoju było jednak kilka starych demokracji, w szczególności Stany Zjednoczone Ameryki Północnej z ich przestarzałymi tradycjami niepodległościowymi.

Koenig i rdzeń jego grupy bojowej wywodzili się z USNA. Nic

dziwnego, że Noyer i jej poplecznicy nie ufali mu, a nawet się go obawiali. Unia Północnoamerykańska nigdy nie czuła się dobrze jako jeden z założycieli Konfederacji. Zbyt wielu jej obywateli nadal czuło się niezależnymi i dumnymi Kanadyjczykami, Meksykanami, Gwatemalczykami czy obywatelami Stanów Zjednoczonych.

DuPont zastanawiał się, co stało się z Giraurdem. Czy poleciał za Koenigiem w przestrzeń? Czy doszło do walki pomiędzy lojalistami i buntownikami?

Prezydentowi wydawało się, że Koenig nie byłby w stanie wydać rozkazu zabijania innych ludzi tylko po to, by zachować przywództwo. Ale kiedyś zdarzyło się, że wyrzucił z BCI doradcę politycznego Senatu. Admirał był genialnym dowódcą i koszmarnym podwładnym.

– Podpiszę ten rozkaz – powiedział DuPont. – Ale to wy musicie znaleźć sposób, by mu go dostarczyć, a obawiam się, że będzie z tym trochę problemów. Tu jest sporo gwiazd, a on ma dużą przewagę w czasie.

– Znajdziemy go – powiedziała Noyer kwaśno. – Znajdziemy Koeniga, choćbyśmy mieli do tego zaangażować całą resztę floty! Ściągniemy go tutaj i pokażemy mu jego miejsce w szeregu!

Miliony gwiazd reprezentowanych w planetarium wydawały się szyderczo patrzeć na mówiącą.

TC/USNA CVS „Ameryka”
Pas Kuipera, HD 157950
98 lat świetlnych od Ziemi
Godzina 13.20 TFT

Lotniskowiec gwiazdny „Ameryka” wyłonił się z zakrzywionej grawitacyjnie przestrzeni Alcubierre’a, powodując uwolnienie charakterystycznego snopa protonów, rozbiegających się we wszystkich kierunkach z prędkością światła. Gdyby w tym

systemie znajdowali się jacyś przedstawiciele cywilizacji technicznej, wkrótce wiedzieliby o pojawieniu się floty.

Na szczęście obecność kogokolwiek innego niż ludzie była niezwykle mało prawdopodobna. Koenig i jego doradcy bardzo ostrożnie wybierali lokalizację. Nie szukali miejsca do stoczenia bitwy, lecz uzupełnienia zapasów.

Gwiazda była bliższą i jaśniejszą z pary słońc oznaczonych w katalogach jako HD 157950. Widziana z Ziemi, miała wielkość gwiazdową cztery i pół i była mało znaczącą gwiazdą konstelacji Wężownika. Posiadała młody i wciąż chaotyczny system planetarny. W jej pobliżu krążył gazowy gigant wielkości Neptuna, tak zwany „gorący Jowisz”, ciągnąc za sobą pióropusz podobny do ogona komety.

Nieco dalej odłamki lodu tworzyły wydłużony dysk, niewidoczny gołym okiem, lecz świecący jasno w podczerwieni.

– Jak dotąd pojawiło się piętnaście innych okrętów, panie admirale – zameldował komandor Benton Sinclair, oficer operacyjny „Ameryki”. – A teraz... szesnaście. Właśnie przybył „Abraham Lincoln”.

– Świetnie.

Czekanie było w tym wypadku szczególnie uciążliwe. Ile jednostek jeszcze się pojawi?

Oryginalna grupa bojowa LGB-18 straciła podczas bitwy o Alphekkę pięć z trzydziestu jeden okrętów głównych. Dwa inne zostały tak silnie uszkodzone, że pozostały na miejscu, czekając na przybycie jednostek remontowych z Ziemi. W chwilę po bitwie przybyło czterdzieści jeden nowych jednostek, wzmocnienie wysłane przez szefa sztabu Konfederacji. Z tej liczby dwanaście należało do USNA, tworząc grupę bojową uformowaną wokół lotniskowca „Abraham Lincoln”, dziewięć tworzyło chińską grupę ekspedycyjną „Wschodni Świt”, prowadzoną przez lotniskowiec „Zeng He”.

Pozostałych dwadzieścia okrętów było europejską grupą zadaniową, dowodzoną z pokładu lotniskowca „Jeanie d’Arc” przez grand admirała François Giraurda.

Teoretycznie wszystkie okręty z wyjątkiem chińskich należały do Marynarki Konfederacji, ale istniał pewien problem, duży problem. Koenig nie miał pojęcia, jak wysoko się to teraz rozegra.

– Pojawiły się „Cheng Hua” i „Haiping” – oznajmił Sinclair. – Odległość dwadzieścia minut świetlnych. A teraz „Zeng He”...

Admirał spodziewał się, że Amerykanie i Chińczycy podążą za grupą bojową w otchłań. Pozostawało pytanie: jak zachowają się Europejczycy.

Po bitwie o Alphekkę LGB-18 pozostała w systemie, by się zreorganizować, uzbroić i przegrupować. Grand admirał Giraurd podprowadził swój okręt do „Ameryki” i powiedział Koenigowi, że przejmuje dowodzenie nad całą flotą, która na jego polecenie wraca na Ziemię.

Koenig odmówił wykonania rozkazu.

Giraurd straszył otwarciem ognia, gdy okręty lojalne wobec Koeniga zaczęły przyspieszać, opuszczając system. Przez kilka szarpiących nerwy godzin Europejczycy ścigali resztę grupy bojowej. Nigdy jednak nie znaleźli się w odległości umożliwiającej użycie broni i była spora szansa, że w momencie wejścia grupy w metaprzestrzeń Alcubierre’a zaprzestali dalszego pościgu.

Niestety, Giraurd znał plany Koeniga i koordynaty wyjścia z metaprzestrzeni. Jeśli chciał, mógł pójść tym samym kursem i za chwilę także wyłonić się z metaprzestrzeni. Dla Koeniga oznaczałoby to albo poddanie się, albo bunt.

Co miał przynieść czas?

– Panie admirale – krzyknął Sinclair – pojawił się kolejny lotniskowiec, odległość piętnaście minut świetlnych. Sir, to „Jeanie d’Arc”!

Giraurd nie zaprzestał jednak pościgu.

– Pojawia się więcej okrętów – kontynuował Sinclair. – „De Gaul”, „Illustrious”, „Fryderyk Wielki”. Wygląda na siły główne Europejczyków.

Za chwilę mieli się przekonać, czy bunt Koeniga miał się stać początkiem wojny domowej.

Rozdział drugi

10 kwietnia 2405

VFA-44

Pas Kuipera, HD 157950

98 lat świetlnych od Ziemi

Godzina 13.42 TFT

Proszę, Boże, nie pozwól mi tego spieprzyć, nie pozwól mi tego spieprzyć, nie pozwól mi tego spieprzyć...

Przyspieszenie za cztery... trzy... dwie... jedną... teraz!

Siła bezwładności wcisnęła porucznika Trevora Graya w oparcie fotela, gdy SG92 Starhawk rozpędzał się w osiowej wyrzutni startowej. Przy przyspieszeniu siedmiu g pokonał dwustumetrowy kanał startowy w nieco ponad dwie sekundy, osiągając prędkość stu siedemdziesięciu metrów na sekundę względem lotniskowca. Wielka, czarna, okrągła kopuła ochronna „Ameryki” szybko zostawała w tyle. Metrowej wysokości wypłowiałe litery, tworzące nazwę jednostki, gwałtownie malały. Pilot zmienił obraz na widok do przodu. Na wprost maszyny jaśniały dwie iskry lokalnego słońca.

– Niebieski Dragon Jeden, czysto – odezwał się w sieci komunikacyjnej. – BCI, wychodzę spod prowadzenia KL.

– Niebieski Dragon Jeden, tu BCI. Przejmuję prowadzenie.

– Zobrazowanie – poleciał Gray AI myśliwca – pokaż resztę eskadry.

– Niebieski Dwa, czysto – odezwał się drugi głos. Starhawk porucznik Shay Ryan został wystrzelony równocześnie z równoległego kanału startowego. Komputer pokładowy pokazywał jej maszynę jako niebieski romb, znajdujący się nieco

powyżej i czterdzieści metrów z prawej strony. Gray ponownie zmienił obraz. Jako że jego implant mózgowy odbierał sygnał z kamer rozmieszczonych na kadłubie myśliwca, starhawk pozostawał niewidzialny i pilot miał uczucie, jak gdyby sam stawał się swoją maszyną. Myśliwiec Ryan był teraz bardzo wyraźnie widoczny. Długa, czarna igła ze zgrubieniem na środku. Obie maszyny poruszały się jeszcze w konfiguracji startowej.

Wydając komendę w myślach, Gray pochylił maszynę w jedną i drugą stronę, i zaczął zwalniać. Z tub startowych lotniskowca wyłaniały się kolejne SG92.

- Niebieski Dragon Trzy, czysto.
- Niebieski Cztery, w przestrzeni.

Myśliwce z innych eskadr wyrzucane były z lotniskowca przez siłę odśrodkową obracających się modułów. Powoli wokół „Ameryki” tworzyła się chmura maszyn. Na wyświetlaczu Graya macierzysty lotniskowiec był zaledwie jednym z kilku kolorowych znaczków, ale tylko on kojarzył się z bezpieczeństwem i zapewniał bezpieczeństwo.

– „Dragonfires” – poleciał na kanale taktycznym – przejść do konfiguracji bojowej i formować szyk za mną.

– Przyjąłem, skipper – odparł głos Bena Donovana. – Nadchodzimy.

Pozostałe myśliwce VFA-44 zaczęły się zbliżać.

Skipper...

Tytuł nadal mu nie pasował. Skipperem „Dragonfires”, ich dowódcą, była komandor Marissa Allyn, ale podczas bitwy o Alphekkę utraciła kontrolę nad mocno uszkodzonym myśliwcem i pomknęła w ciemność. Trzy dni później odnalazły ją holowniki SAR, żywą, lecz w śpiączce. Nadal znajdowała się w izbie chorych, nieprzytomna i niereagująca na bodźce.

W takiej sytuacji CAG wyznaczył Graya na dowódcę eskadry.

Mianowanie było oczywiście tymczasowe. Z zamieszania przy Alphekce VFA44 wyszła jedynie z dwoma pilotami, Grayem i Benem Donovanem. Wkrótce dołączyła do nich Shay Ryan, która podczas bitwy walczyła w szeregach „Night Demons”. Z całej trójki największy staż posiadał Gray, Donovan służył dwa lata krócej, a Ryan przybyła na pokład „Ameryki” prosto z ośrodka szkoleniowego.

Przez ostatni miesiąc cała trójka ciężko pracowała, szkoląc nowych pilotów, wziętych z uzupełnień, czyli de facto rekrutowanych z innych wydziałów i służb na okręcie. Od tego, jak nowa eskadra będzie współdziałać jako zespół, zależeć miało, czy Gray otrzyma szansę na wcześniejszy awans na stopień komandora porucznika.

Problem polegał na tym, że Gray nie czuł potrzeby ani wcześniejszej promocji, ani wiążącej się z nią większej odpowiedzialności. On i jego żona byli prymami – prymitywami – nielegalnymi mieszkańcami na wpół zatopionych ruin miast położonych na wybrzeżu starych Stanów Zjednoczonych. Jako tacy nie posiadali pełni praw obywatelskich i kiedy Angela miała udar, on został zmuszony do wstąpienia do Marynarki, aby zrekompensować koszty leczenia żony.

Gray planował odpracować obowiązkowe minimum, dziesięć lat, a potem zakończyć służbę. Pozostało mu jeszcze sześć. Nie miał zamiaru pozostawać tu ani sekundy dłużej, niż było trzeba.

Pozostali piloci ustawili starhawki w formacji. Jamis Natham i Calli Loman, oboje uprzednio w logistyce, Miguel Zapata – administracja, Rissa Schiff – awionika, Will Rostenkowski – kadry, Tammi Mallory – medycyna. W eskadrze była dziewiątka nowych, nie licząc Shay, która uczestniczyła już w bitwie.

– Trzymać szyk – polecił Gray. – Obrona bezpośrednia.

– Kto, do cholery, miałby nas tu zaatakować? – spytał Carlos Esteban, do niedawna analityk systemowy AI. – Ten układ jest

przecież pusty.

– Po prostu wykonaj komendę, poruczniku – powiedział Gray. – Na analizę będziesz miał czas później.

– Chodzą słuchy, że możemy walczyć z Europejczykami – powiedziała Mallory. – Giraurd chce zmusić Koeniga do powrotu na Ziemię.

– Cisza, Dragons – uciął Gray. – Bez szeptanek i pogaduszek. Tylko komendy.

– Proszę o pozwolenie zadania pytania – to była Schiff.

– Zezwalam.

– Czy to prawda, skipper? Możemy walczyć z innymi siłami Konfederacji?

– Tego mi nie powiedzieli, poruczniku. Jak tylko to zrobią, przekażę wam informację. A na razie... wykonujcie rozkazy, pozostańcie w ciasnym szyku i zachowajcie ciszę radiową.

Ale Gray słyszał te same plotki. Wszyscy we flocie musieli je słyszeć. Grand admirał Giraurd przewyższał stopniem kontradmirała, a mówiło się, że Koenig otrzymał rozkaz powrotu do domu, prawdopodobnie razem z resztą grupy bojowej. Spekulacje na ten temat trwały od dwóch miesięcy. Koenig zagrał Europejczykom na nosie i udał się... w nieznanym kierunku. Czy Giraurd poleciał za nimi?

Wyświetlacz taktyczny Graya był częściowo blokowany przez bojowe centrum informacyjne „Ameryki”. Widział lotniskowiec i myśliwce, które już zostały wystrzelone, ale nie widział reszty grupy bojowej. O ile nic nie poszło bardzo źle, powinno być tu jeszcze dwadzieścia pięć okrętów z oryginalnej LGB-18. Było także czterdzieści jeden okrętów wzmocnienia, część z nich musiała przejść na stronę Koeniga. Jeśli wyszły z metaprzestrzeni zbyt daleko, światło z opadającego pola Alcubierre’a mogło jeszcze tutaj nie dotrzeć. Do tego momentu wszyscy powinni być już na miejscu...

– Niebieski Dragon Jeden, tu BCI, kanał dowodzenia.
– BCI, tu Niebieski Jeden. Nadawaj.
– Tu CAG. Słyszałem waszą rozmowę.
– Tak... – Gray zastanawiał się, czy Wizewski właśnie zamierza mieszać go z błotem za złamanie zasad wymiany radiowej przez jego ludzi.

– Ze wszystkich eskadr odbieramy to samo. Nie wyciszaj tego. Mają prawo wiedzieć.

Gray odprężył się nieco.

– Zgadza się, sir.

– Ale jeszcze nie teraz. Przesyłamy sytuację taktyczną do dowódców eskadr, ale nie do wszystkich pilotów. Chcę, żebyś rzucił na to okiem.

W umyśle Graya otworzyło się kolejne okienko, gdy jego implant otrzymał nowe dane. Obraz ukazywał „Amerykę” otoczoną przez rozproszone okręty. Przy każdym z nich widniała nazwa i numer burtowy.

– Wygląda na to, że wszyscy za nami poleciecieli.

– Tak było. Nadal brakuje ośmiu okrętów. Znajdują się pewnie poza horyzontem świetlnym i ich sygnał otrzymamy za kilka minut. Na zielono oznaczone są jednostki, co do których mamy pewność, że możemy im ufać. Czerwone są prawdopodobnie wrogie. Pomarańczowe – nieokreślone.

Dwadzieścia sześć okrętów pierwotnej grupy bojowej oznaczonych było na zielono. Ten sam kolor miało dwanaście innych jednostek, grupa bojowa „Abraham Lincoln” pochodząca z USNA.

Dwanaście było czerwonych, kontyngent europejski, pomniejszony o osiem jednostek, które nie przesłały jeszcze sygnału. Pozostała dziewiątka, Chińczycy, oznaczona została jako nieokreślone.

– Panie kapitanie – powiedział Gray – nie będziemy z nimi

walczyć, prawda?

– Nie wiem, synu. Prawdopodobnie oni także nie wiedzą. Pewnie będą chcieli zablafować. A stary ich sprawdzi.

To brzmiało jak paranoja. Amerykanie liczebnie górowali nad Europejczykami, ale wymiana ognia spowodowałaby ogromne straty po obu stronach, coś, na co nikt nie mógł sobie pozwolić. Do cholery, wrogami byli Sh'daar, Turuschowie i H'rulka, a nie pieprzeni Europejczycy!

– Spodziewamy się, że francuski lotniskowiec „Jeanie d’Arc” będzie próbował zbliżyć się do „Ameryki”. Myśliwce muszą mu to uniemożliwić. Nie możemy pozwolić, by okręt o takiej sile ognia zbliżył się na odległość umożliwiającą oddanie strzału. Sto tysięcy kilometrów. To minimalny dystans. Zrozumiano?

– Myślę, że tak. Sir, czy... mamy prawo otworzyć ogień?

– Tylko na bezpośredni rozkaz wydany przeze mnie lub admirała Koeniga.

– Tak jest.

– Spróbujemy załatwić to polubownie. Ale jeśli się nie uda...
Pozostawił myśl niedokończoną.

– Rozumiem, panie kapitanie.

Na wyświetlaczu taktycznym „Jeanie d’Arc” znajdowała się w odległości jednostki astronomicznej od „Ameryki”, jednak była na kursie przechwytyjącym i zbliżała się. Okręty amerykańskie ustawiały się, tworząc sferę otaczającą okręt flagowy. Ciężkie krążowniki „Valley Forge” i „Maat Mons” wraz z kilkoma fregatami i niszczycielami wysunęły się do przodu, pomiędzy flotyllę francuską i amerykańską. Przeznaczony do ciężkich bombardowań, „Maat Mons” dysponował dużą siłą ognia, lecz w ostatniej bitwie zużył ogromną ilość amunicji przeciw A101. Gray zastanawiał się, czy krążownik ma jej na tyle, by utrzymać Europejczyków na dystans.

Wojna domowa.

Gray miał niewiele pożytku z Konfederacji Terrańskiej. Do cholery, jako prym, żyjący na Peryferiach USNA, w Ruinach Manhattanu, miał równie mało pożytku ze Stanów Zjednoczonych. Wszystko polegało więc na różnicy w strategii. Konfederacja chciała rozmawiać ze Sh'daar i prawdopodobnie zaakceptować ich warunki, podczas gdy Koenig chciał odciągnąć przeciwnika głęboko w kosmos, z dala od Ziemi i jej kolonii. Gray nie rozumiał, czemu te dwie opcje miałyby się wzajemnie wykluczać.

Zmuszony do wyboru, Trevor wolał jednak iść za Koenigiem. Choćby dlatego, że admirał robił to, co uważał za słuszne, nie zważając na polityków i zadekowanych na tyłach strategów z Genewy czy Columbus.

Koenig był wojownikiem. A to wystarczało Trevorowi Grayowi.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Pas Kuipera, HD 157950
98 lat świetlnych od Ziemi
Godzina 13.58 TFT

– Myśli pan, że będą walczyć, panie admirale? – spytał kapitan Buchanan.

Ponieważ dowódca okrętu znajdował się na mostku, głos rozległ się bezpośrednio w głowie Koeniga, przebywającego w BCI. Admirał patrzył na wyświetlacz taktyczny, na którym widoczne były zielone, czerwone i pomarańczowe ikony zbliżające się do siebie.

– Nie wiem, Randy – odpowiedział Koenig. – Nie znam Giraurda. Nie mam pojęcia, jak się zachowa.

Sprawdził wszystkie dane o François Giraurdzie, które dostępne były w sieci, ale znalazł niewiele przydatnych informacji. Francuski admirał miał tylko pięćdziesiąt lat, czyli jak

na grand admirała, był niezwykle młody. Urodzony w 2344 roku, był dwudziestotrzyletnim studentem Sorbony, gdy na Ziemię dotarło ultimatum Sh'daar. Wstąpił do francuskiej Academie d'Astre w 2368 roku, czyli w tym samym momencie, gdy miejsce miała katastrofalna bitwa o Beta Pictoris, pierwsze starcie wojny Sh'daar z Konfederacją.

Pierwszym okrętem, na jakim objął w 2374 roku dowodzenie, była kanonierka „Pegase”. Pięć lat później, po awansie na capitaine de frégate, został dowódcą „De Grasse” służącego w europejskim kontyngencie Konfederacji Terrańskiej.

Nigdy nie dowodził okrętem podczas bitwy, ani we flocie europejskiej, ani konfederacyjnej. W roku 2389 w wieku czterdziestu lat promowany został na stopień contre-amiral, na vice-amiral w 2394, a vice-amiral d'escadre w 2397. Była to spektakularnie szybka kariera. Ostatni awans, na grand admirała, zatwierdzony został w 2403 roku. Giraurd dowodził francuskoniemieckorosyjską flotą na orbicie podczas obrony Ziemi, ale flota nie uczestniczyła w działaniach bojowych.

Wujek admirała był premierem Francji od 2385 do 2397 roku, co mogłoby tłumaczyć błyskawiczne promocje. Ponadto jego kuzyn, generał Daubresse, służył obecnie w Połączonym Dowództwie Sił Zbrojnych Konfederacji, a rodzina Giraurd była jedną z najbogatszych w Europie. Koneksje rodzinne, polityczne czy finansowe nie powinny mieć wpływu na karierę w Siłach Zbrojnych Konfederacji, ale wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z faktycznego stanu rzeczy. Zarówno w Europie, jak i w USNA były rodziny, które od pokoleń zajmowały eksponowane stanowiska cywilne i wojskowe.

– Myślę, że tylko blefuje – powiedział Buchanan. – Prawdziwe kłopoty sprawić mogą DuPont i politycy z Genewy. Chciałbym wiedzieć, jakie dokładnie rozkazy otrzymał Giraurd.

Koenig myślał dokładnie o tym samym. Najwidoczniej rząd

Konfederacji uważał, że samo przybycie sił Giraurda sprawi, iż amerykański admirał wróci na Ziemię, gdzie obiecał objęcie urzędu prezydenta Senatu. Typowa polityka bata i marchewki.

– Panie admirale, wiadomość na kanale floty – powiedział porucznik Julio Ramirez.

– Przepraszam, Randy. Daj tę wiadomość.

– Transmisja z „Jeanie d’Arc”. Opóźnienie siedem minut dwadzieścia sekund.

– W porządku. – Koenig otworzył kanał, żeby wiadomość dostępna była także dla Buchanana. – Kapitanie? Może chciałby pan tego posłuchać?

– Oczywiście, sir!

W umyśle admirała otworzyło się okno, najpierw pełne zakłóceń, powoli pojawiał się obraz twarzy Giraurda.

– Admirale Koenig, tu grand admirał Giraurd, z pokładu gwiazdnego lotniskowca Konfederacji „Joan d’Arc”. Jestem zmuszony poinformować pana, że na podstawie rozkazów wydanych przez Senat Konfederacji Terrańskiej mam prawo aresztować pana w wypadku dalszego braku współpracy.

– Leciał za nami sto czternaście lat świetlnych, żeby to powiedzieć? – spytał Buchanan.

– Prawdopodobnie nie może wrócić do domu z pustymi rękoma – odparł Koenig, podczas gdy Giraurd mówił w tle.

– Moje rozkazy – oznajmił Francuz – nakazują mi przejęcie dowodzenia nad LGB18 i zorganizowanie jej natychmiastowego powrotu do domu.

– Co mamy zamiar z tym zrobić? – zapytał Buchanan.

– Co ja mam zamiar z tym zrobić – odparł Koenig. – Nie ma sensu, byś także ryzykował swoją karierę.

– Panie admirale, dawno przekroczyliśmy ten punkt. Jeśli powieszają pana, to samo zrobią z każdym starszym oficerem tej

grupy bojowej.

Giraurd kontynuował swój monolog:

– Niniejszym nakazuję panu wyłączenie systemów napędowych i obronnych i przygotowanie się na przyjęcie „Joan d’Arc”. Oczekuję natychmiastowej odpowiedzi. Giraurd, „Joan d’Arc”.

– No cóż – zauważył Koenig. – Krótko i na temat.

– Musimy podjąć decyzję o walce lub ucieczce w ciągu... powiedzmy trzech godzin, sir!

– Wiem. Panie Ramirez?

– Tak, panie admirale?

– Czy mamy bezpośrednie połączenie laserowe z „Illustrious”?
Chwila przerwy.

– Tak, sir. Bez problemu. Mamy czysty strzał. Opóźnienie siedem trzydzieści pięć.

– Proszę wykonać. Chcę mieć prywatne i osobiste łącze z kapitanem Harrisonem.

– Aye, aye, panie admirale.

Koenig osobiście znał kapitana Ronalda Fitzhugh Harrisona, skippera brytyjskiego lotniskowca szturmowego „Illustrious”. O ile Giraurd mógł blefować, o tyle Harrisonowi nie przyszłoby to nawet do głowy. Był weteranem wielu działań bojowych, w tym bitew o Świat Sturgisa, Everdawn, Cinco de Mayo. W tej ostatniej walczył przeciw EAS, czyli Hegemonii Chińskiej i zbuntowanym Hiszpanom. Za swą służbę otrzymał najwyższe odznaczenia, tak brytyjskie, jak i konfederacyjne.

– „Jeanie d’Arc” oznaczyła swą wiadomość żądaniem natychmiastowej odpowiedzi, panie admirale.

– Proszę ich ignorować.

– Tak jest.

Koenig pomyślał chwilę i zaczął nagrywać wiadomość dla Harrisona.

– Cześć, Ron. Tu Alex z „Ameryki”. Jestem przekonany, że otrzymałeś zakaz komunikowania się z nami, ale zanim nas odetniesz, chciałbym, abyś spojrział na załączony materiał rozpoznawczy. Być może nie mówią ci wszystkiego. Jeśli chcesz pogadać, czekam. Koenig.

Do wiadomości dołączony został plik „Operacja Crown Arrow”.

Oczekiwanie na odpowiedź miało zająć co najmniej piętnaście minut.

Od prawie czterech dekad, czyli od chwili przedstawienia ultimatum przez Sh'daar, Konfederacja Terrańska wycofywała się. Jej granice przesuwane były przez nacierających sojuszników Sh'daar. W roku 2374 zajęte zostało Rasalhague, oddalone o czterdzieści siedem lat świetlnych od Słońca. Dwadzieścia trzy lata później uderzono na Świat Sturgisa w Zeta Herculis, trzydzieści pięć lat świetlnych od Ziemi.

Kilka miesięcy temu, tuż przed opuszczeniem Układu Słonecznego przez LGB18, zajęta została kolonia na Ozyrysie, zaledwie szesnaście i pół roku świetlnego od macierzystej planety – z punktu widzenia astronomii praktycznie w jej przedsiionku.

Sh'daar i ich sojusznicy zbliżali się.

Celem operacji „Crown Arrow” było kupienie Ziemi czasu. Została zaplanowana jako rajd głęboko w przestrzeń kontrolowaną przez Sh'daar, z zadaniem uderzenia na rejony wyjściowe, centra komunikacyjne i infrastrukturę. Sieć sond kosmicznych wykryła kilka źródeł sztucznych sygnałów radiowych i zidentyfikowała je jako najprawdopodobniej pochodzące od Sh'daar lub Turuschów. Ogromna stocznia przy Alphekce, zasysająca materiały do budowy okrętów dla Turuschów z dysku protoplanetarnego, była najbardziej aktywnym źródłem sygnałów, co nie znaczy, że jedynym. W fabryce udało się przechwycić dane z komputerów Turuschów i

odszyfrować je. Zawierały listy baz wojskowych w odległości do pięciuset lat świetlnych od Słońca.

Ta lista udowodniła ważną rzecz. Siły Sh'daar i ich sojuszników były bardzo rozciągnięte. W Galaktyce liczącej cztery miliardy gwiazd nie mogło być inaczej. Wróg nie mógł posiadać bazy w każdym systemie gwiazdnym. Nie mógł nawet ograniczyć się do każdego zamieszkałego systemu.

Koenig był pewien, że baza na Alphekce przeznaczona była do budowy floty, która miała podbić lub zniszczyć Ziemię. Skonstruowano tam setki okrętów czekających tylko na przybycie załóg. Sh'daar mogli wyznaczyć świeżo zdobytą bazę na 70 Ophiuchi jako punkt wypadowy do ataku na Ziemię, ale znajdowała się ona ponad sześćdziesiąt dwa lata świetlne od stoczni. Z przytłaczającym prawdopodobieństwem można było zakładać, że jest to dywersja mająca na celu odciążenie floty Ziemian od Układu Słonecznego. Główne uderzenie, zdaniem Koeniga, miało nadejść od strony Corona Borealis, od Alphekki.

Operacja „Crown Arrow” zakładała zniszczenie sił Sh'daar przy Alphekce i to uderzenie było bezprzykładnym sukcesem. Ale nie miał to być sukces jednorazowy. Plan przewidywał posuwanie się coraz głębiej w przestrzeń przeciwnika, zmuszanie go do wycofania z okolic Układu Słonecznego i do pościgu za siłami LGB18.

Przeprowadzono dokładne analizy. Koenig z pomocą małej armii AI wskazywał, że zajmowanie krok po kroku kolonii miało doprowadzić do osłabienia sił na Ziemi i umożliwić ostateczny atak. Konfederacja nie posiadała zasobów ludzkich ani bojowych, by stać się równorzędnym przeciwnikiem dla Sh'daar w długotrwałym konflikcie.

To, zdaniem admirała, było oczywiste. Zgodnie z tym, co twierdzili sprzymierzeni Agletsch, Sh'daar zdominowali około jedną trzecią Galaktyki, co oznaczało ponad sto miliardów słońc,

miliardy zamieszkałych światów i około pięciu milionów cywilizacji technicznych. Konfederacja posiadała Układ Słoneczny i dwadzieścia pięć skolonizowanych systemów plus kilkaset posterunków i stacji badawczych. Pchła przeciw gigantycznej bestii, tyranozaurowi.

Koenig miał jednak pomysł, który mógł zadziałać. Alphekka była spektakularnym sukcesem, LGB musiała teraz uderzyć w następny cel i w następny, i tak dalej. Katalog alphekkański wskazywał prawdopodobnego kandydata, system gwiazdny niefigurujący w katalogach ziemskich, ale znany Agletsch jako Texaghu Resch.

Admirał uważał, że uderzenie na ten punkt spowoduje, iż każda flota nieprzyjaciela w promieniu tysięcy lat świetlnych będzie ścigać właśnie jego.

– Panie admirale, wiadomość od kapitana Harrisona z „Illustrious”.

Koenig sprawdził czas. Co jest, do cholery? Od wysłania jego wiadomości minęło zaledwie pięć minut. Harrison nie miał nawet szansy jej otrzymać. Musiał więc zająć jeden z tych zbiegów okoliczności, kiedy dwie osoby niemalże jednocześnie postanawiają się ze sobą skontaktować.

– Proszę przyjąć. Randy, zechcesz posłuchać?

Ponownie otworzyło się okno komunikacyjne i pojawiła się w nim twarz Harrisona.

– Alex! Tu Ron Harrison. Pamiętasz mnie? Miałem wystąpienie w Akademii dwa lata temu.

Koenig doskonale pamiętał. Obaj przemawiali do absolwentów Akademii Marynarki Gwiazdnej w 2403 roku. To nie było ich ostatnie spotkanie, ale wtedy mieli okazję porozmawiać trochę dłużej.

– Co się, do cholery, dzieje, Alex? – kontynuował Harrison. – Giraurd mało z siebie nie wyjdzie. Nazywa cię zdrajcą, i wierz

mi, to jedno z najłagodniejszych określeń, jakich używa. Twierdzi także, że ma zamiar zaatakować twoją grupę bojową, o ile nie zrobisz dokładnie tego, czego od ciebie oczekuje. To jest szyte grubymi nićmi. To nie może być zdanie całego Senatu, tylko tej małej klikki, przekłetej Frakcji Pokoju. Jeszcze się nie nauczyli, że uległość nigdy nie popłaca. Zauważyłem, że okręty amerykańskie dołączyły do ciebie. Można się było tego spodziewać. „Illustrious” i dwie inne jednostki, „Warspite” i „Conqueror”, są pod moim dowództwem i niech mnie diabli, jeśli pozwolę, by oddały pierwsze strzały w wojnie domowej. Powiesz tylko słowo, a cała trójka znajdzie się po twojej stronie. Czekam na odpowiedź. Harrison.

– Proszę, proszę, rozłam w szeregach przeciwnika? – spytał Buchanan.

– Nie są naszymi przeciwnikami – odpowiedział Koenig.

Myślał intensywnie. Jak bardzo mógł zaufać Harrisonowi? Czy propozycja zmiany strony była szczerą, czy też to ukryty ruch Giraurda, mający na celu doprowadzenie trzech dużych okrętów w pobliże „Ameryki”? Koenigowi nie podobała się ta myśl, ale musiał brać ją pod uwagę.

O co chodziło z tą mową w Akademii? Nie mogąc przypomnieć sobie jej tematu, ściągnął oba przemówienia z osobistej bazy danych. Jego własne wystąpienie traktowało o konieczności znalezienia wspólnego celu i strategii w wojnie przeciw Sh'daar. Wykład Harrisona zatytułowany był „Wewnętrzny robak. Skryta penetracja infrastruktury przeciwnika”. Mówił w nim absolwentom, że muszą myśleć poza schematami, używając nie tylko klasycznej strategii, ale także wykorzystywać zdobycze najnowszej techniki, by dostać się do systemów dowodzenia przeciwnika. To było dokładnie to, co Koenig zrobił trzy miesiące wcześniej, wysyłając zespół SEALs, by dyskretnie włamał się do okrętu H'rulka unieruchomionego w Układzie Słonecznym, co

następnie pozwoliło nawiązać kontakt z obcymi.

Zdaniem Koeniga, Harrison używał teraz tego tytułu jako ostrzeżenia. To była próba skrytego wprowadzenia sił w okolice „Ameryki”.

– Ramirez – powiedział admirał. – Odpowiedź do kapitana Harrisona. Osobista i zastrzeżona: Cześć, Ron, angielski piwożłopie. Dostałem twoją wiadomość. W całości.

Pomyślał chwilę. Istniało spore prawdopodobieństwo, że Giraurd oczekuje także na tę odpowiedź. Zdecydował więc, że nie będzie wspominał o swojej poprzedniej wiadomości, która mogła pozostać niezauważona.

– Sprawy z wojną domową mają się tak, że naprawdę nigdy nie jest ona całkiem domowa. Nie możemy pozwolić sobie na wzajemne wykrwawianie, a ja nie będę kością niezgody wewnątrz Konfederacji. Wrogowie są na zewnątrz, a nie wśród nas. Doceniam twoją propozycję, ale na razie wolałbym, aby „Illustrious”, „Warspite” i „Conqueror” pozostały w szykach floty europejskiej. Ustanawiamy linię ochronną sto tysięcy kilometrów od „Ameryki” i proszę cię, byś to uszanował. Mam nadzieję, że gdy to się skończy, siądziemy u ciebie lub u mnie i przy zimnym piwie będziemy się z tego śmiać. Ale na razie proszę, byś trzymał się z daleka. Koenig, „Ameryka”.

Na wyświetlaczu taktycznym okręty floty zbliżały się do siebie.

Rozdział trzeci

10 kwietnia 2405

VFA-44

Pas Kuipera, HD 157950

98 lat świetlnych od Ziemi

Godzina 17.15 TFT

– Zaczyna robić się nieprzyjemnie – powiedział Gray do eskadry. – Konfiguracja plemnika.

Kadłub SG-92 Starhawk był mieszaniną metali, ceramiki i nanokompozytów, konfigurowanych przez pole magnetyczne kontrolowane przez AI myśliwca. Podczas startu maszyna miała kształt igły, z centralnym wybrzuszeniem mieszczącym kokpit. Konfiguracja bojowa przypominała nieco bezgłowego ptaka z opuszczonymi w dół skrzydłami i zapewniała odczyty wszystkim czujnikom kontrolującym systemy uzbrojenia.

Układ plemnika przeznaczony był do lotów z ogromnymi przyspieszeniami. Myśliwiec wyglądał w nim jak wielkie jajo z cienkim ogonkiem, mieszczącym anteny. Tradycyjne przeświadczenie, że w próżni nie ma oporu i kształt jest nieistotny, uległo zmianie, gdy prędkości zaczęły zbliżać się do c. Okazało się, że kształt ma tu jednak olbrzymie znaczenie.

Gray nie wiedział, co miało się wydarzyć w ciągu najbliższych kilku chwil, ale jednego mógł być pewien. Ich życie zależeć będzie od prędkości i manewrowości.

Dwanaście starhawków dotychczas prowadziło patrolowanie, pozostając w konfiguracji bojowej, ale teraz ich skrzydła zaczęły składać się do przodu, a powierzchnia kadłuba przypominała płynną smołę. Przelatywali przez pusty wycinek przestrzeni o

szerokości stu tysięcy kilometrów zdefiniowany przez „Amerykę”.

Ciężki krążownik „Valley Forge” znajdował się obecnie jedynie pięć kilometrów od eskadry. Jego wąski kadłub, skryty za wielką kopułą ochronną, miał trzy czwarte kilometra długości. Widziany gołym okiem wydawał się nieco rozmyty i niepozorny. Technologia tarcz powodowała zagięcie przestrzeni wokół okrętu. Jeśli pocisk lub rakieta uderzyły w pole emitowane wokół kadłuba, warstwa ochronna natychmiast stawała się twarda i odbijała atak. Tarcze grawitacyjne były niezwykle energochłonne, tak więc uruchamiano je zazwyczaj tylko podczas działań bojowych. Najwyraźniej Koenig nie zaniedbywał niczego, pocisk kinetyczny mógł nadlecieć z ciemności bez żadnego uprzedzenia. Wszystkie okręty grupy bojowej znajdowały się więc w stanie najwyższego pogotowia.

Zgodnie z tym, co pokazywał wyświetlacz taktyczny, „Jeanie d’Arc” i pozostałe jedenaście jednostek europejskich znajdowały się obecnie w odległości pół miliona kilometrów i wciąż się zbliżały.

– Hej, skipper? – to Shay Ryan na kanale prywatnym.

– Taaa?

– Nie podoba mi się pomysł strzelania do swoich, wiesz?

– Mnie też nie.

– Głupio byłoby zostać zestrzelonym za możliwość wyboru, czy walczymy ze Sh’daar, czy wracamy do domu.

– Stary coś wymyśli – odpowiedział. – Wie dużo więcej o tym, co się tu dzieje, niż my.

Gray miał nadzieję, że to nie są tylko puste słowa. Koenig był dobrym oficerem i genialnym strategiem, ale skipper, podobnie jak większość pilotów, nie ufał ludziom podejmującym decyzje we względnie bezpiecznych bojowych centrach informacyjnych. Oczywiście jeśli okręt został zaatakowany, ich życie także

narażone było na niebezpieczeństwo, ale nie siedzieli zamknięci w kokpitach myśliwców grawitacyjnych, gdzie tylko prędkość, manewrowość i własne umiejętności chroniły przed pociskami nieprzyjaciela.

Trevor zdał sobie sprawę, że sam zastanawia się, co by uczynił, gdyby Giraurd posunął się za daleko. Tradycyjne ostrzelanie? A jeśli nadal posuwaliby się naprzód? Przyglądał się obrazowi przestrzeni transmitowanemu z tysięcy dronów.

O, jest... „Jeanie d’Arc”, lekki lotniskowiec o masie wynoszącej około siedemdziesięciu pięciu procent masy „Ameryki”. Jak wszystkie jednostki używające napędu Alcubierre’a okręt posiadał stosunkowo długi i wąski kadłub i wielki kapelusz kopuły reakcyjnej. Ta ostatnia pomalowana była na biało-niebiesko, w odróżnieniu od szaro-piaskowego kapelusza macierzystej jednostki Graya. Nazwa i numer jednostki były świeżo wymalowane. Zgodnie z katalogiem „Jeanie d’Arc” nie posiadała dwóch kanałów startowych ciągnących się wzdłuż kadłuba. Zamiast tego uzbrojona była w pojedyncze działo cząsteczkowe, które dawało jej bezpośrednią możliwość rażenia przeciwnika na dużą odległość, niezależnie od ataku myśliwców.

Jak wieloryb otoczony małymi rybkami, francuski lotniskowiec przemieszczał się w eskorcie swoich myśliwców.

Gray nie rozpoznał europejskich małych jednostek od pierwszego wejrzenia. Musiał sięgnąć do pamięci swojej AI. Francuskoniemieckie KRG17 Raschadler. Pilot odetchnął swobodniej. Raschadler mógł być z trudem porównywany z mającym ponad dwadzieścia lat SG55 War Eagle. Nie posiadał deltaw, wytrzymałości, uzbrojenia ani możliwości zmiany konfiguracji kadłuba, które czyniły starhawka tak skuteczną maszyną bojową.

W bezpośrednim starciu „Dragonfires” mieli miażdżącą przewagę. Problem polegał na tym, że nikt nie chciał takiej

konfrontacji, a już na pewno nie Koenig, tego Gray był pewien.

W jaki sposób LGB-18 mogła zatrzymać Europejczyków, nie niszcząc ich okrętów ani nie ryzykując uszkodzenia własnych?

Gray powiększył zbliżenie obrazu. Raschadlery były oczywiście rozłokowane tak, by uniemożliwić myśliwcom „Ameryki” zbliżenie się do osi lotniskowca i jego obrotowych pierścieni, w których znajdowały się zatoki startowe myśliwców.

Tuż przed „Jeanie d’Arc” znajdował się mały punkcik sztucznej osobliwości grawitacyjnej, ciągnącej okręt za sobą.

O ile maszyna ma się poruszać, jej przednie tarcze muszą być opuszczone, aby projektory mogły generować osobliwość w ściśle określonej odległości od okrętu.

A to podsuwało Grayowi pewien pomysł.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Pas Kuipera, HD 157950
98 lat świetlnych od Ziemi
Godzina 17.32 TFT

– Panie admirale?

– Tak, CAG?

– Jeden z naszych ludzi wpadł na coś. Sądzę, że powinien pan rzucić na to okiem.

Koenig przeczytał tekst przesłany z myśliwca.

– Porucznik Gray? – spytał Koenig.

– Tak, CZPO[1.] dowódca VFA-44.

– Pamiętam. Bohater obrony Ziemi, a potem spod Alphekki. Dzieciak zna się na robocie.

– Zgadza się. A to może wypalić. Przynajmniej mamy coś, od czego można zacząć.

– Jak na razie nie mamy nic lepszego – powiedział Koenig. – Panie Sinclair? Proszę przekazać na inne okręty, że „Jeanie

d'Arc" będzie pierwszym celem. Nie chcę, żeby zaatakowane zostały inne jednostki, aż do momentu, w którym okaże się, że nasz plan nie działa.

– Aye, aye, panie admirale.

Koenig, zapalony historyk wojskowości, uśmiechnął się. Pomyślał, że porucznik Gray miał właśnie wykorzystać sekret odkryty przez innego pilota w czasach myśliwców, których skrzydła pokryte były płótnem. Facet nazywał się Billy Mitchell i był generałem.

– Zdaje mi się – powiedział – że nasze myśliwce zarobią dziś na swoje utrzymanie w stylu Dawida i Goliata.

– Dawida i kogo? – Sinclair wyglądał na zmieszanego.

– Nieważne.

Od czasu wprowadzenia Białej Konwencji pod koniec dwudziestego pierwszego wieku wierzenia religijne lub ich brak były całkowicie prywatną sprawą. Teoretycznie tylko próby nawracania innych na jakąkolwiek religię były przestępstwem, w praktyce jednak wszelkie nawiązania do wiary uważane były za przejaw złego wychowania.

– Nasi będą potrzebować czegoś więcej niż procy – cicho powiedział Wizewski. CAG był religijny, należał do jakiegoś małego ortodoksyjnego Kościoła, których namnożyło się w ostatnich latach.

– Amen, CAG – powiedział dowódca tak cicho, że nikt inny prócz adresata tego nie usłyszał. – Amen.

BCI
TC/PE CVS „Jeanie d'Arc”
Pas Kuipera, HD 157950
98 lat świetlnych od Ziemi
Godzina 17.39 TFT

Grand admirał François Giraurd studiował układ kolorowych

ikon na wyświetlaczu. Koenig musiał skapitulować. Nie miał innej opcji.

– Sir – powiedział jego oficer operacyjny – przekroczymy ich linię za dwanaście minut.

– W porządku.

– Panie admirale... ma pan zamiar zaatakować?

– Nie dojdzie do tego, poruczniku. Przekroczymy ich linię, oni się rozproszą, ale nas nie zaatakują. My wyślemy grupy abordażowe. A potem...

– Sir?

– A potem wracamy do domu.

Znajdowali się dziewięćdziesiąt osiem lat świetlnych od Ziemi. Dalej, niż kiedykolwiek wcześniej doleciał człowiek. Pustka rozświetlana milionem obcych słońc, wokół których żyły nieznane cywilizacje, powodowała u admirała poczucie irytacji i strachu. Ludzie nie pasowali tutaj, byli nie na miejscu, w Galaktyce opanowanej przez inne kultury techniczne.

Powiększył obraz na wyświetlaczu.

– Co to za okręt?

– „Valley Forge” – powiedział oficer operacyjny. – Sto pięćdziesiąt tysięcy ton.

– Proszę się przygotować do unieszkodliwienia go. Systemy napędowe i uzbrojenie. Przelecimy obok i zaatakujemy „Amerykę”.

– Krążownik chroniony jest przez myśliwce.

– One nie mają znaczenia. Jeśli podlecą zbyt blisko, zniszczcie je.

– Nasze rozkazy, sir, mówią o spowodowaniu poddania się Koeniga bez uszkodzeń na jego okrętach, a tym bardziej ofiar w ludziach.

– Uszkodzimy ich najłżej, jak to będzie możliwe, i spowodujemy jak najmniej ofiar. Ale nie widzę innego sposobu

dostania się do „Ameryki”. A pan?

– Nie, grand admirale.

– Proszę skierować nasze myśliwce naprzód – powiedział Giraurd. – Będą lempjesem odpychającym nieprzyjaciela na boki. Proszę im przekazać, że mają strzelać tylko wtedy, jeśli same zostaną ostrzelane.

– Tak jest.

– Przyspieszenie do prędkości bojowej.

– Tak jest.

Giraurd uśmiechnął się. Wkrótce to zakończą. Koenig był głupcem, jeśli uważał, że może tworzyć doktrynę militarną Konfederacji. „Jeanie d’Arc” przebije się przez zewnętrzną linię, zbliży do „Ameryki” i wyśle grupę abordażową, by aresztowała Koeniga. Giraurd obejmie dowództwo całej floty.

A wtedy będą mogli wrócić do domu.

VFA-44

Pas Kuipera, HD 157950

98 lat świetlnych od Ziemi

Godzina 17.48 TFT

– Nadlatują! – krzyknął Gray. – Wysyłają myśliwce przed lotniskowiec i przyspieszają.

– Pozostać na pozycjach, „Dragonfires” – rozległ się głos Wizewskiego. – Robimy to regulaminowo!

– Na pozycjach, aye, sir!

Regulaminowo oznaczało oddanie strzału ostrzegawczego, formalnej uprzejmości rzadko stosowanej we współczesnej walce. Zwykle sprawa polegała na przeprowadzeniu nagłego, niszczącego ataku zniemacka, przy użyciu wszelkich możliwych środków: rakiet, pocisków kinetycznych, strumieni cząsteczek, zanim nieprzyjaciel zdąży się zorientować.

Gray przeszedł na kanał eskadry.

– Wszystkie maszyny! Włączyć link taktyczny.

Trevor i pozostali piloci skupili myśli, łącząc się z AI swoich myśliwców, te zaś skomunikowały się między sobą. Dwanaście maszyn zostało zintegrowanych laserowymi łączami, a ich komputery pokładowe stały się wspólną jednostką o ogromnej mocy obliczeniowej.

„Valley Forge” obracał się powoli, odsłaniając pole ostrzału dla swego głównego uzbrojenia, osiowo zamontowanego działa cząsteczkowego. Chwilę wcześniej krążownik wystrzelił strumień protonów. Niewidoczny gołym okiem, na instrumentach Graya tworzył wyraźną linię mijającą przednią kopułę „Jeanie d’Arc” jedynie o sto metrów.

– „Jeanie d’Arc” – rozległ się głos Koeniga na ogólnym kanale floty – to był sygnał ostrzegawczy. Natychmiast zmieńcie kurs albo zostaniecie ostrzelani.

– Nie otworzysz ognia do jednostek Konfederacji – odpowiedział Giraurd. – Poddaj się. Ratuj swoich ludzi i resztki reputacji.

– „Dragonfires”! – włączył się Wizewski na taktycznym. – Zezwalam na użycie broni! Naprzód!

– I o to chodzi, Dragons! – krzyknął Gray. – Maksymalne przyspieszenie za trzy... dwie... jedną... teraz!

Dwanaście starhawków przekroczyło linię, gnając ku okrętom europejskim. Odległość wynosiła jedynie czterysta osiemdziesiąt tysięcy kilometrów. Z przyspieszeniem pięćdziesięciu tysięcy g mogli pokonać ją w około czterdzieści sekund.

Typowa misja myśliwców polegała na kluczeniu z dużą prędkością w formacji nieprzyjacielskiej po długim przyspieszaniu. Tym razem było jednak inaczej. Odległość była relatywnie mała. Nowicjusze w eskadrze nigdy tego nie ćwiczyli. Manewrowanie w bliskim kontakcie nie było łatwe i przysparzało mnóstwo okazji do popełnienia jakiegoś błędu.

Gray miał jedynie nadzieję, że nie będą to błędy kosztujące kogoś życie.

– Kluczyć! – krzyknął w sieci. – Wszyscy „Dragonfires”, zygzakować!

Zmieniając w sposób losowy położenie swoich osobliwości, piloci powodowali nieregularne zygzaki maszyn, które utrudniały AI Europejczyków celowanie.

Na wyświetlaczu taktycznym raschadlery posuwały się naprzód z zamiarem rozepchnięcia starhawków na boki.

– Ignorujcie ich – powiedział Gray do podwładnych. – Trzymać kurs na lotniskowiec!

– Ale oni strzelają. Zbliżają się rakiety!

Od nadciągających myśliwców rzeczywiście oddzieliły się pociski i pomknęły na spotkanie starhawków.

– Nie pozwólcie się zastraszyć – uspokajał Gray, pokonując drżenie własnego głosu. – Zostańcie na kursie.

Rozbłysło białe światło, rozjaśniając ciemność. „Dragonfires” przebili się przez rozszerzające się gwałtownie chmury plazmy... dwie grupy myśliwców wleciały w siebie, mijając się.

„Jeanie d’Arc” była na wprost przed nimi.

BCI
TC/PE CVS „Jeanie d’Arc”
Pas Kuipera, HD 157950
98 lat świetlnych od Ziemi
Godzina 17.48 TFT

– Harrison nas zdradził – powiedział gorzko Hans Westerwelle.
– W jakiś sposób ostrzegł Koeniga.

– Nie wiemy tego – odparł Giraurd. – Nie palił się do rozmowy z Koenigiem.

– Nie palił się? Angielska świnia broniła się przed tym rękami i nogami. Koenig to jego kumpel. Musimy przesłuchać go po

powrocie i sprawdzić, gdzie jest jego faktyczna lojalność.

Plan, by trzy brytyjskie okręty udawały, że chcą dołączyć do grupy Koeniga, wymyślony został przez Westerwellego. Był on doradcą politycznym floty europejskiej, cywilem wyznaczonym przez Genewę, by kontrolować lojalność Marynarki.

Pierwsze rakiety nuklearne rozbłysły w ciszy na ekranach wyświetlacza. Było mało prawdopodobne, by uczyniły jakieś większe szkody, ale mogły wpłynąć na psychikę dowódcy nadlatującej eskadry i zmusić go do odwrotu.

– Myśliwce nieprzyjaciela nadal zbliżają się z martwej strefy – oznajmił oficer operacyjny. – Mają siedemdziesiąt procent c i przyspieszają!

– Uruchomić broń przeciwlotniczą! Zestrzelić ich! – nakazał dowódca „Jeanie d’Arc”.

Giraurd siadł w swoim fotelu, obserwując załogi BCI i mostka podczas wykonywania obowiązków. Minęły miesiące od momentu, kiedy „Jeanie” uczestniczyła w walce, a wielu członków załogi było nowych. Przybyli na okręt tuż przed jego wyruszeniem w stronę Alphekki. Interesująco było patrzeć, jak po raz pierwszy radzą sobie z wykonywaniem zadań, które nie stanowiły tylko treningu. Kapitan lotniskowca, Charles Michel, uczestniczył w boju podczas obrony Ziemi, ale był raczej Belgiem niż Francuzem i Giraurd zastanawiał się, jak bardzo może mu zaufać.

Niestety, na pokładzie znajdowało się wielu innych oficerów, którym nie mógł ufać. Sawicki, oficer operacyjny, był Polakiem, Mytnik, dowódca skrzydła myśliwskiego, Ukraińcem, podczas gdy doradca polityczny był Niemcem. No i oczywiście byli Brytyjczycy, odwieczny problem Unii Europejskiej.

Unia wyglądała świetnie na papierze, ale nawet dziś, ponad dwieście siedemdziesiąt lat po podpisaniu Pax Confoederata i czterysta po traktacie z Maastricht, idea unii krajów Europy

brzmiała lepiej, niż funkcjonowała w praktyce. Konfederacja Terrańska była tak silna, jak jej najsłabsze ogniwo, a pomimo swojej publicznej brawury Europejczycy rzadko potrafili okazać jedność polityczną.

Oczywiście Amerykanie mieli ten sam problem, gdy spadkobiercy Stanów Zjednoczonych usiłowali okazać jedność z Kanadyjczykami, Meksykanami czy obywatelami małych państw Ameryki Środkowej. Unie polityczne po prostu nie działały, gdy wśród członków było więcej różnic niż podobieństw.

Zazwyczaj jednak zagrożenie zewnętrzne zmuszało unię do zapomnienia o różnicach i zjednoczenia. Tymczasem wojna ze Sh'daar obudziła dawne animozje. Stare pęknięcia w murze uwidoczniły się pomimo warstwy świeżej farby mającej je zamaskować. Działo się tak nie tylko wewnątrz Unii Europejskiej, ale ogólnie wśród całej ludzkości.

To, czego Ziemia potrzebowała, to silniejszy rząd, będący w stanie wpasować pojedyncze fragmenty w jedną całość. Politycznie Giraurd był federacjonistą, członkiem neosocjalistycznej partii nawołującej do likwidacji starych państw i utworzenia rzeczywistej Zjednoczonej Terry.

Te dni nadciągały. Ludzkość nie miała wyboru, musiała zjednoczyć się w obliczu zagrożenia z zewnątrz. Pierwszym krokiem musiało być zmiążdżenie tak zwanej niepodległości USNA, a to oznaczało wskazanie takim reliktom przeszłości jak Koenig ich miejsca w szeregu. Zjednoczona ludzkość nie mogła pozwolić sobie na to, by istnieli tego typu indywidualiści czy też pravicowcy zasiadający w rządzie USNA.

Tak więc zjednoczenie ludzkości zaczynało się tu i teraz.

– Panie Sawicki, proszę uderzyć w nich wszystkim, co mamy.

Nuklearne rozbłyski wciąż rozświeślały ekran.

Raschadler Unii Europejskiej przeleciał po prawej stronie myśliwca Graya w odległości tysiąca kilometrów. Jego nazwa znaczyła „Szybki Orzeł”, ale w starciach kosmicznych ważniejsze było przyspieszenie niż maksymalna prędkość. Podczas gdy starhawki mogły osiągać pięćdziesiąt tysięcy g, ich europejscy przeciwnicy dysponowali przyspieszeniem zaledwie dwóch tysięcy. SG-92 osiągały prędkość podświetlną po dziesięciu minutach, a KRG17 potrzebowały na to prawie czterech godzin.

Gray potrzebował obecnie tej możliwości.

Dwadzieścia sekund minęło błyskawicznie i skipper wydał rozkaz hamowania. Starhawki, nadal w konfiguracji do przyspieszeń, zaczęły wytracać prędkość równie gwałtownie, jak jej nabierały.

Minęło kolejnych dwadzieścia sekund, podczas których SG-92 zygzakowały ostro, by uniknąć obrony przeciwlotniczej. W tak ciasnym szyku podobne manewry groziłyby katastrofą, gdyby nie link taktyczny, którym spięte były AI wszystkich maszyn.

Myśliwce przeciwnika próbowały zwolnić i zmienić kurs, ale potrzebowały na to czasu. Zbyt dużo czasu.

– Pozwólcie prowadzić swoim AI – polecił Gray. – Przejście na automat przy ostatecznym manewrowaniu.

Przy dziesięciu tysiącach kilometrów na sekundę ruch myśliwców był całkowicie niezauważalny dla ludzkiego oka. Gwiazdy pozostawały kompletnie nieruchome. Ale „Jeanie d’Arc” nagle, jakby w magiczny sposób, pojawiła się przed nosami maszyn, zawieszona dokładnie na wprost. Gray widział krzywiznę niebieskobiałej kopuły ochronnej i staranne litery oraz cyfry nazwy i numeru bocznego.

Znajdowała się w odległości pięciu kilometrów, a połączone myśliwce zbliżały się obecnie z relatywną prędkością pół kilometra na sekundę.

– Tryb bojowy! – krzyknął skipper. – Cel: kopuła ochronna!

„Jeanie d’Arc” wciąż przyspieszała, więc jej przednie tarcze ochronne były opuszczone. Gray w myślach kliknął przełącznik uzbrojenia i pociągnął długą serię z RFK90 Gatling. Działo było w stanie wyrzucić dwanaście ceramiczno-metalowych pocisków z rdzeniem ze zubożonego uranu na sekundę. Każdy z pocisków ważył około pół kilograma i poruszał się z prędkością względną wobec myśliwca równą sto siedemdziesiąt pięć metrów na sekundę, plus pięćset metrów na sekundę prędkości starhawka. Taka masa pędząca z taką prędkością posiadała energię kinetyczną zdolną rozerwać utwardzaną stal i laminat ceramiczny. Pojawiły się rozbłyski, a niemal natychmiast potem mgła. To woda wyciekająca ze zbiornika reakcyjnego zamarzała w kontakcie z próżnią.

– Patrzcie, jak układają się smugi – uprzedzał Gray. – Trzymajcie się z dala od pola napędowego!

Pole magnetyczne wytwarzane przez osobliwość grawitacyjną, pojawiającą się i znikającą na ułamki sekund przed dziobem okrętu, pozwalało mu się poruszać. Myśliwiec, który znalazłby się zbyt blisko osobliwości, zostałby przez nią wciągnięty i w ułamku sekundy całkowicie zniszczony w procesie, który piloci nazywali „spaghettifikacją”. „Dragonfires” lecieli w pobliżu pola, czując jego oddziaływanie i przeciwdziałając mu mocą własnych napędów. Wszyscy piloci otworzyli ogień z gatlingów, szatkując kopułę lotniskowca i powodując powstawanie lodowej mgły.

Podobnie jak „Ameryka”, „Jeanie d’Arc” przenosiła w kopule kilka miliardów litrów wody, służącej jako tarcza ochronna przed promieniowaniem podczas poruszania się z prędkością bliską c , ale także jako masa reakcyjna dla silników

manewrowych. W ciągu kilku sekund większość zapasów wody, w postaci wirujących w stronę nieciągłości pasemek, wyciekła z uszkodzonego zbiornika.

Myśliwiec Graya przedostał się za kopułę i pilot widział już obracające się pierścienie. Podczas gdy „Ameryka” posiadała trzy moduły obrotowe, europejski, mniejszy lotniskowiec miał tylko dwa. Trevor dostrzegł też wieżyczkę mostka, wyrastającą z kadłuba pomiędzy kopułą a pierścieniami.

Promień lasera i strumień cząsteczek, niewidoczne gołym okiem, niemalże musnęły kadłub myśliwca. Maszyna wykonała unik, a następnie zbliżyła się do kadłuba jednostki i wyrównała prędkość tak, że zdawała się nad nim wisieć.

– „Jeanie d’Arc”! – wywołał Gray na kanale ogólnym. – Tu Dragon Jeden, z USNA „Ameryka”! O ile nie chcecie stracić mostka i BCI, sugeruję zejście z kursu ofensywnego.

Przez kilka sekund panowała cisza. Moduły obrotowe i wieżyczka były oczywiście chronione tarczami widocznymi dla pilota. Jednak rakietą nuklearną lub strumień cząsteczek wystrzelone w bezpośrednim sąsiedztwie mogły zniszczyć albo same tarcze, albo przynajmniej ich projektory. Od tego momentu najważniejsze miejsca okrętu pozostałyby całkowicie odsłonięte.

Z drugiej strony, wieżyczki obrony przeciwlotniczej robiły wszystko, co w ich mocy, by strącić myśliwiec. Znajdując się tak blisko kadłuba okrętu, był w zasadzie nieosiągalny dla ostrzału, który zagrażał jednak innym maszynom eskadry. Strumień pocisków kinetycznych trafił Dragona Osiem, porucznika Willa Rostenkowskiego, powodując koziółkowanie maszyny.

– „Jeanie d’Arc” – warknął Gray. – Wstrzymać ogień i przyspieszanie albo zrzucam na wasz mostek stumegatonówkę!

– Nie strzelaj, Dragon Jeden! – odezwał się głos na kanale floty.
– Zastosujemy się do poleceń.

Gray musiał albo opuścić swoje bezpieczne miejsce, albo

ryzykować uderzenie w wewnętrzną powierzchnię kopuły podczas hamowania lotniskowca. To mógł być trik mający na celu wywabienie go. Ale w tym momencie pozostali „Dragonfires” wyszli na czyste pozycje strzeleckie. Europejczycy nie przejawiali woli walki, tym bardziej że nie mieli już żadnych szans.

Oczywiście groźba Graya była całkowitym blefem. Krait wystrzelony z takiej odległości prawdopodobnie przebiłby się przez tarcze ochronne lotniskowca, ale z całą pewnością spowodowałby także wyparowanie samego strzelca.

– BCI „Ameryka” – wywołał – tu Dragon Jeden. Wrogi lotniskowiec wstrzymał przyspieszanie.

– Dobra robota, „Dragonfires” – odparł Wizewski. – Miejcie ich na oku. „Kalifornia” i „Saskatchewan” wkrótce was zmieniają.

– Przyjąłem. – Młody skipper zawahał się chwilę. – Potrzebujemy także holownika SAR. Jeden uszkodzony.

Rostenkowski nie odzywał się. Jego maszyna została zniszczona. On sam może przeżył uderzenie, ale tylko holownik ratunkowy mógł pójść jego kursem i ściągnąć go na pokład macierzystej jednostki.

Gray patrzył, jak „Jeanie d’Arc” traci wodę.

Zastanawiał się, co z tym zrobi Koenig...

Rozdział czwarty

11 kwietnia 2405

BCI

TC/USNA CVS „Ameryka”

Pas Kuipera, HD 157950

98 lat świetlnych od Ziemi

Godzina 9.40 TFT

– Admirale Giraurd – powiedział Koenig, wstając – witamy na pokładzie.

Ton jego głosu był miły i łagodny. Chciał unikać niepotrzebnych napięć, a postawa naładowana testosteronem bynajmniej nie pomagałaby mu w tym.

– Koenig – odparł Giraurd ze skinieniem głowy. – Nadal ma pan możliwość poddania się.

– Wydaje mi się, sir, że nie skorzystam z tego przywileju.

Spotykali się fizycznie, a nie za pomocą wirtualnej rzeczywistości, w oficerskiej części modułu mieszkalnego „Ameryki”. W spotkaniu uczestniczyli kapitan Buchanan i większość sztabu Koeniga, a także, tak na wszelki wypadek, kilku uzbrojonych Marines, ustawionych tak, żeby widoczne było ich pełne wyposażenie bojowe. Koenig i jego sztab ubrani byli w mundury wyjściowe. Giraurd nosił błękitny kombinezon ze złotymi naramiennikami i złotymi aplikacjami biegnącymi wzdłuż lewego rękawa.

– Popełnia pan ogromny błąd – powiedział grand admirał, siadając.

– Być może. – Koenig także usiadł, patrząc na Francuza przez stół, który wyrósł między nimi. – Ale jeśli tak, ryzykuję tylko utratą stanowiska, może stopnia. Jeśli to pan i Frakcja Pokoju się

mylicie, zginie cała ludzkość. Nasz gatunek wyginie. Rozumie pan mój punkt widzenia?

Giraurd zawahał się i ponownie skinął głową.

– Wydaje mi się, że tak. Ale nie jest rolą sił zbrojnych podejmowanie politycznych decyzji o takim znaczeniu. Pan jak nikt inny powinien o tym wiedzieć.

Koenig zdawał sobie sprawę z tego, co miał na myśli Giraurd. Chodziło o tradycję odziedziczoną przez USNA po ich przodkach USA i Kanadzie. W państwach tych siły zbrojne były bardzo formalnie i wyraźnie oddzielone od procesu podejmowania decyzji. Niepodważalną tradycją było także to, że zwierzchnikiem sił zbrojnych był cywilny prezydent.

System ten różnił się od tego, który reprezentowały niektóre państwa członkowskie Konfederacji Terrańskiej. Giraurd próbował właśnie zagrać na poczuciu winy za złamanie wielowiekowej tradycji i podjęcie ważnej decyzji politycznej z pominięciem procesów demokratycznych.

– Tutaj – odparł Koenig cicho – podejmujemy swoje własne decyzje. Oni nie widzą tego, co my widzimy, nie z odległości setek lat świetlnych.

– Myśli pan, że pana mały rajd pozostanie bezkarny, Koenig? Że nie obudzi całej potęgi Sh'daar?

– Inaczej mówiąc – odparł uprzejmie Koenig – co się stanie, jeśli ich zdenerwujemy? Ziemia straciła sześćdziesiąt milionów istnień podczas ich ostatniego ataku na Układ Słoneczny. Trudno mi sobie wyobrazić, co jeszcze gorszego mogłoby się stać.

Podczas obrony Ziemi, w październiku 2404 roku, poruszający się z ogromną prędkością dwunastokilogramowy pocisk kinetyczny minął Słońce i uderzył w Ocean Atlantycki, trzy i pół tysiąca kilometrów od linii brzegowej Ameryki Północnej. Rezultatem były fale, które zalały wybrzeża obu Ameryk, Afryki i Europy, powodując śmierć sześćdziesięciu milionów ludzi.

– Być może – powiedział Francuz – ale możemy nie mieć tyle szczęścia przy następnym, bezpośrednim ataku na Ziemię. Ten pocisk mógł być tylko demonstracją siły. Możemy nie przetrwać ataku na pełną skalę.

– Całkowicie się z tym zgadzam. Właśnie dlatego tu jesteśmy. Nawet Sh'daar nie mają nieograniczonych środków. Jeśli zagrozimy ich światom, ich systemom gwiazdnym, odciągniemy ich uwagę od Konfederacji.

– Jest pan muchą atakującą słonia, Koenig.

– Być może. Ale przypominam panu, że słonie wymarły, gdy tymczasem na Ziemi lata jeszcze całkiem sporo much.

– Proszę słuchać tego, co mówię! Chodzi mi o to, że Sh'daar ze wszystkimi swoimi sojusznikami, Turuschami, Nungiirtok, H'rulka, są zbyt potężni dla jednej Ziemi!

– Wiem, panie admirale. Zgadzam się z tym. Chodzi mi o to, że Ziemia potrzebuje czasu, a ja próbuję go kupić. Nie jestem przeciwnikiem negocjacji. Mam nadzieję, że uda mi się doprowadzić do sytuacji, w której Ziemia nie będzie zmuszona negocjować, mając pistolet przystawiony do głowy!

– A jeśli damy Sh'daar to, czego żądają? Co takiego okropnego się wydarzy? Opuścimy sobie ciągły galop w kierunku coraz wyższej technologii! Będziemy zadowoleni z tego, co mamy! Unikniemy osobliwości Vingego. Co w tym takiego złego?

Giraurd nawiązywał do spodziewanego punktu w rozwoju ludzkiej technologii, czasem nazywanego osobliwością technologiczną, kiedy życie ludzkie zmieni się nie do poznania. Stan ten nazwany został na cześć profesora matematyki i pisarza z końca dwudziestego wieku, który zauważył, że tempo rozwoju ludzkiej technologii zbliża się na wykresie do linii pionowej, a był rok 1993. Gdy Sh'daar przedstawili swoje ultimatum prawie cztery wieki później, domagali się, aby ludzkość wstrzymała rozwój technologiczny, szczególnie w dziedzinach genetyki,

robotyki, systemów informacyjnych i nanotechnologii. Te technologie, zwane GRIN, postrzegane były jako wiodące ku osobliwości technologicznej. Ich powstrzymanie miało uchronić ludzkość przed ewolucją w coś całkowicie obcego.

– Nie wiem – przyznał Koenig. – Ale myślę, że zasługujemy na to, by popełniać własne błędy.

– Sh'daar wydają się przerażeni osobliwością. Może mają ku temu ważne powody.

– Przerażeni samą osobliwością? – zdziwił się Koenig. – Czy raczej tym, co się stanie, gdy kolejna rasa techniczna, jak my, ją osiągnie? – Wzruszył ramionami. – Tak czy inaczej, jeśli to błąd, niech to będzie nasz błąd. Nie pozwolimy sobie, by „ochraniali” nas Sh'daar czy ktokolwiek inny. A przede wszystkim, nie uważa pan, że to my sami powinniśmy podjąć decyzję o własnej przyszłości, a także z kim chcemy grać, gdy wyruszymy w głąb Galaktyki? Jeśli Sh'daar przyłączyliby nas do swojego imperium, to prędzej czy później zaczęliby używać tak, jak obecnie robią to z Turuschami i innymi rasami. Prawda? Jako mięso armatnie. Do cholery, admirale, czy Marynarka Konfederacji ma skończyć, ganiając po Galaktyce i niszcząc inne cywilizacje techniczne? Cywilizacje takie jak nasza obecnie? Bo taka jest właśnie nasza przyszłość ze Sh'daar, chyba że po prostu zdecydują się zrobić z nas niewolników i mieć spokój!

– Nie myślałem, że jest pan takim ksenofobem, admirale Koenig!

– Bo nie jestem, admirale Giraurd! Ale wierzę w możliwość samostanowienia mojej własnej rasy!

Dwaj mężczyźni patrzyli na siebie przez chwilę. W końcu Koenig rozluźnił się. Na początku spotkania miał nadzieję przekonać francuskiego admirała do swoich racji. Prawdopodobnie jego rozmówca myślał tak samo. Ale ta rozmowa prowadziła donikąd. Żaden z oficerów nie miał

zamiaru zmieniać zdania.

– Nie widzę powodu, by kontynuować tę dyskusję, panie admirale. Jak bardzo została uszkodzona „Jeanie d’Arc”?

– Nie mamy rezerw wody – odpowiedział Francuz. – Roboty naprawcze już działają.

– Wydałem rozkaz, by okręty naprawcze i zaopatrzeniowe grupy bojowej udały się w waszym kierunku. Czy były jakieś straty w ludziach?

– Nie. Pana myśliwce działały... z chirurgiczną precyzją.

W 1921 roku generał William Lendrum „Billy” Mitchell twierdził, a potem udowodnił, że samolot, nowość na polu bitwy, może zatopić okręt. Dwadzieścia lat później ataki na floty w Taranto i Pearl Harbor całkowicie zmieniły sposób prowadzenia wojny na morzu, jednak w roku 1921 taki pomysł był całkowitą rewolucją, o ile nie herezją.

Młody porucznik Gray zaprezentował ten sam sposób myślenia. Niby doskonale znany wśród generalicji i admiralicji, jednak często ignorowany. Dwudziestodwutonowy myśliwiec był w stanie unieruchomić lotniskowiec o długości kilometra ważący miliony ton. Cały sekret polegał na wślizgnięciu się tam, gdzie dało się uczynić największe szkody. Chirurgiczną precyzję, jak to określił Giraurd, umożliwiała tylko zaawansowana technologia, która sprawiła, że pojedynczy myśliwiec grawitacyjny mógł zagrozić tak wielkiemu okrętowi.

Coś w tym rodzaju było potrzebne, jeśli Konfederacja Terrańska miała pokonać Sh’daar.

– Intencją było zatrzymanie pana, admirale – powiedział Koenig – a nie zniszczenie.

– Wolałbym, sir, aby zniszczył pan „Jeanie d’Arc” i mnie razem z nią.

Na moment uwidocznił się emocjonalny ból Giraurda, lecz Koenig go zignorował. Francuz będzie musiał tłumaczyć się ze

swojej porażki przed Komisją Wojskową. To mogło oznaczać dla niego nawet koniec kariery.

Witamy w klubie – pomyślał Koenig.

– Czy spodziewa się pan jakichś kłopotów z przygotowaniem „Jeanie d’Arc” do lotu z napędem Alcubierre’a?

– Nie, uszkodzenia są powierzchowne. Ale będziemy musieli uzupełnić wodę.

– Oczywiście. A oto miejsce, w którym można to zrobić.

Holowniki już transportowały asteroidy lodowe tak, by okręty LGB-18 mogły uzupełnić zapasy. Pas Kuipera był magazynem dla każdego systemu gwiazdowego. Asteroidy, jądra komet, obiekty lodowe o temperaturze o kilka stopni wyższej od zera bezwzględnego krążyły tu po orbitach o okresach trwających stulecia. Kawałki lodu transportowano w pobliże okrętów zaopatrzeniowych, które zasysały je i kruszyły na fragmenty wielkości kilku mikronów. W takim stanie od wody oddzielane były wszelkie zanieczyszczenia i dopiero wtedy transportowano ją do kopuł ochronnych okrętów. Gdy brakowało lodu z jednej asteroidy, zastępowano ją przez następną. Jedna czwarta okrętów LGB-18 została już napełniona, pozostałym miało to zająć kilka najbliższych dni.

– Gdy tylko kontyngent europejski napełni zbiorniki – kontynuował Koenig – może go pan zabrać z powrotem do Układu Słonecznego. Na napędach Alcubierre’a podróż trwać będzie pięćdziesiąt pięć dni, czyli powinniście być w domu w pierwszej połowie czerwca. Rozmawiałem już z innymi dowódcami. Flotylla amerykańska zostaje ze mną.

– A Chińczycy?

Koenig uśmiechnął się.

– Nadal rozważają propozycję. Mieli rozkazy wspierać pana w operacji przeciwko mnie, ale... jak się spodziewam, kazano im także mieć na mnie oko.

Pekin, według Koeniga, mógł być zainteresowany zawarciem separatystycznego pokoju ze Sh'daar, a jeśli tak, to musieli wiedzieć, co robią siły admirała. Flotylla dziewięciu okrętów z Hegemonii Chińskiej nadal mogła podjąć decyzję o towarzyszeniu Grupie Bojowej „Ameryka”.

Na ile będzie można im zaufać przy spotkaniu ze Sh'daar, to było osobne pytanie. Tak czy inaczej, „Zeng He” i jego niszczyciele stanowiły mile widziany dodatek.

– A dokąd się udajecie? – spytał Giraurd. – O ile oczywiście zechce mi to pan powiedzieć.

Koenig rozważał odpowiedź. Nie chciał, by politycy na Ziemi byli zbyt dokładnie poinformowani o jego planach. Nie chciał, by okazało się, że gdy LGB-18 wyłoni się z metaprzestrzeni u celu, napotka tam czekającą na siebie flotę, większą i bardziej zdeterminowaną od flotylli Giraurda.

Z drugiej jednak strony, jego następnym przystankiem miała być gwiazda pochodząca z Katalogu Turuschów, nazywana Texaghu Resch, leżąca sto trzydzieści trzy lata świetlne od miejsca, w którym aktualnie znajdowała się flota, czyli dwieście dziesięć od Ziemi. Nawet jeśli Giraurd przekazałby wiadomość o celu Koeniga za pomocą pocisku pocztowego, taka podróż miała zająć osiemnaście dni, plus sto szesnaście potrzebnych flocie ziemskiej na dotarcie do Texaghu Resch. Obliczenia te nie uwzględniały czasu potrzebnego na zgromadzenie floty pościgowej. Dotarcie do następnego celu Koeniga musiałoby zająć Ziemianom cztery i pół miesiąca. LGB18 miała tam być za siedemdziesiąt cztery dni. Cokolwiek tam znajdzie, Konfederacji potrzeba będzie kolejnych dwóch miesięcy, by do nich dotrzeć.

A do tego czasu Koenig już dawno zdąży zmienić miejsce.

– Czy pana zdaniem ta informacja pomoże panu osobiście, gdy stanie pan przed Komisją? – spytał Koenig.

Giraurd otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– A czemu ma to dla pana znaczenie?

– Ponieważ wiem, jak to jest, gdy traci się wszystko, wykonując to, co uważa się za swój obowiązek.

Giraurd wolno pokiwał głową.

– To by pomogło, z pewnością. Nie wróciłbym... z pustymi rękoma.

– Udajemy się do Texaghu Resch. Agletsch wiedzą, gdzie to jest, ponadto układ można znaleźć w Katalogu Turuschów.

– Texaghu Resch? Dziwna nazwa.

– To gwiazda klasy G, niewidoczna z Ziemi, co tłumaczy obcą nazwę. Zgodnie z Katalogiem znajduje się tam coś, co Agletsch określają jako „Ośrodek Sh'daar”, a co wydaje się zarządzać siecią łączności i dowodzenia Sh'daar w tej Galaktyce.

– Interesujące. Czy jest zamieszkała?

– Zgodnie z tym, co twierdzą Agletsch, nie. Już nie.

Dwie przewodniczki Agletsch, znajdujące się na pokładzie „Ameryki”, przetłumaczyły nazwę „Texaghu Resch” jako „Oko Resch”. Resch miał być mitologicznym stworem wywodzącym się z kultury rasy zwanej Chelk.

O samych Chelk niewiele wiadomo, prócz tego, że podobnie jak ludzie podróżowali kiedyś wśród gwiazd i tak jak ludzie w gwiazdozbiorach widzieli obrazy swoich bohaterów i mitycznych stworów. Kim dokładnie był Resch, bogiem, półbogiem, herosem czy potworem, nie wiadomo. Chelk, którzy władali sporym imperium gwiazdowym w tym regionie około dwunastu tysięcy lat wcześniej, widzieli jego obraz na nocnym niebie.

Zgodnie z tym, co twierdziły Agletsch, Chelk odmówili przyjęcia żądań Sh'daar, by zamrozić swój rozwój technologiczny.

Teraz ta rasa nie istniała.

– A potem? – spytał Giraurd. – Gdzie po Texaghu Resch?

Koenig uśmiechnął się.

– Wie pan, że nawet gdybym sam wiedział, nie powiedziałbym panu. Ale mogę odpowiedzieć szczerze, admirale. Jeszcze nie wiem. To zależy od tego, co stanie się w Ośrodku Sh'daar i czego się tam dowiemy.

– Rozumiem.

– Sugeruję, by Ziemia wysłała za nami drugi rzut. Jeśli nam się uda, zostawimy wiadomość, co dalej. Mogą za nami podążać w ten sposób.

– Tak... o miesiące za późno, by pomóc.

– To zależy od tego, co rozumiemy przez pomoc. Nie mam zamiaru dać się zatrzymać, jeśli to ma pan na myśli. Ale z drugiej strony, dowiadujemy się tutaj mnóstwo na temat Sh'daar, tego, kim i czym są, kim są ich sojusznicy, w jaki sposób postrzegają wszechświat. Genewa potrzebuje tych wiadomości, nieważne, czy zdecyduje się na negocjacje, czy ofensywę militarną.

Giraurd przez chwilę uważnie przyglądał się Koenigowi.

– Naprawdę wierzy pan, że to, co pan robi, leży w najlepiej pojętym interesie Ziemi, prawda?

– Oczywiście. Gdybym nie wierzył, nie byłoby mnie tu.

Giraurd pokręcił głową.

– Mam głęboką nadzieję, że naprawdę wie pan, co robi. Mam nadzieję...

– Tak?

– Właściwie mam nadzieję, że to pan ma rację, admirale, a Senat Konfederacji i Komisja Wojskowa się mylą.

– To tak jak ja.

– Bo jeśli to pan się myli, admirale Koenig, niech Bóg ma nas w swej opiece.

Mesa oficerska
TC/USNA CVS „Ameryka”
Pas Kuipera, HD 157950
98 lat świetlnych od Ziemi

– Hej, Piachu[2.], mogę się przyłączyć?

Trevor Gray spojrział znad talerza, zaskoczony. Tylko najbliżsi kumple nazywali go Piachu Gray, w nawiązaniu do nietypowej taktyki, której użył podczas obrony Ziemi. To przezwisko było o niebo lepsze niż znienawidzony Prym.

– Schiffie! Proszę bardzo! Sadzaj tyłek.

Porucznik Rissa Schiff położyła swoją tacę i usiadła, śmiejąc się.

– Złapałabym za twój, Trev! Ale wydaje mi się, że mnie unikasz.

– Jestem po prostu zajęty. Wiesz, jak to jest.

Zastanawiał się, czy młoda kobieta stanie się problemem. Dziewięć miesięcy wcześniej coś między nimi istniało, nic fizycznego, ale jednak. Spotykali się, flirtowali i planowali pociągnąć to dalej. Ona była do tego pomysłu nastawiona entuzjastycznie, Gray, po długim okresie monogamicznej samokontroli, próbował, jak to jest mieć niezobowiązujące kontakty seksualne. Po tym, jak żona się z nim rozwiodła, nie miał nikogo. W ciągu dwóch lat od odejścia Angeli nie przejawiał zainteresowania seksem, aż do chwili gdy spotkał Rissę.

Była miła, sympatyczna i miała ochotę się zabawić.

Omam nie przypłacił tego sądem wojennym.

Nie dlatego, że miał ochotę na seks z nią. Różnili się wprawdzie stopniem, a oficjalnie relacje fizyczne między osobami o różnych stopniach wojskowych nie były dozwolone. Oficer zapewniający specjalny status podwładnemu w zamian za seks narażał się na niemiłe konsekwencje. Ale Gray i Schiff zachowywali się dyskretnie, ponadto on był pilotem, a ona pracowała w wydziale awioniki. Był tylko starszy stopniem, ale nie był jej przełożonym.

Niestety, dwoje innych pilotów z eskadry Graya, Howie Spaas i

Jen Collins, spotkało ich, gdy byli w „Worldview”, restauracji znajdującej się tuż przy windzie SupraQuito. W obecności Rissy zaczęli drwić z pochodzenia i preferencji seksualnych Graya, więc ten znokautował Spaasa. Komandor Allyn, skipper „Dragonfires”, była bliska postawienia Trevora przed sądem, a jeszcze bliższa wywalenia go z eskadry.

Nadal lubił wspominać te służby poza kolejnością, terapię kontrolowania gniewu i wycisk, jaki dostał wtedy od skipper.

Porucznik Spaas już nie żył. Zginął, próbując wylądować na pokładzie „Ameryki” uszkodzonym starhawkiem. Collins, ciężko poturbowana fizycznie i psychicznie podczas bitwy o Alphekę, znajdowała się w izbie chorych, podobnie jak komandor Allyn, która nadal leżała w śpiączce po niedotlenieniu będącym skutkiem trzydniowego dryfowania w uszkodzonej maszynie gdzieś w okolicy Alphekki.

Rissa nie raz dawała do zrozumienia, że nadal jest zainteresowana Grayem, a gdy została awansowana na porucznika, znikły nawet regulaminowe bariery. Gray był bardzo blisko wylądowania z nią w łóżku, gdy niespodziewanie natknął się na Angelę podczas dużej uroczystości w Eudaimonium w Nowym Jorku, co spowodowało, że bariery samokontroli pojawiły się ponownie. Do cholery, myślał, że Angela zginęła, gdy pocisk Turuschów wywołał falę, która zalała Hudson Valley.

W jakiś sposób do tego nie doszło.

A potem komandor Allyn została ranna przy Alphekce, „Dragonfires” ponieśli straty wynoszące siedemdziesiąt pięć procent. Gray został tymczasowym dowódcą VFA44, a Schiffie zgłosiła chęć przeniesienia z awioniki do grupy szkoleniowej przygotowującej nowych pilotów. Teraz już był jej szefem i odpowiadał za jej szkolenie.

Sytuacja zmieniła się diametralnie.

– Zastanawiałam się, Trev, kiedy będziesz miał chwilę wolnego. Nadal chciałabym się z tobą spotykać. Wiesz, to, o czym rozmawialiśmy.

Gray odchylił się do tyłu na krześle i przestał interesować na pół zjedzonym lunchem. Ich stół znajdował się tuż przy wyświetlaczu tworzącym panoramę okolicy. Kamery transmitujące obraz zamontowano na nieobrcającej się części kadłuba, tak więc obraz nieba był nieruchomy, co było zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że oglądano go w stołówce.

W oddali kilka okrętów LGB pobierało wodę. „United States of North America” i „Abraham Lincoln”, lotniskowce klasy Lincoln, nieznacznie tylko mniejsze od „Ameryki”, z tej odległości wyglądały jak zabawki podświetlone przez gwiazdę. Jednostki zaopatrzeniowe, znajdujące się w pobliżu lotniskowców, rozdrabniały góry lodowe i podawały wodę do zbiorników okrętów bojowych.

– Riss – powiedział Gray – to nie może się zdarzyć. Nie teraz. Nie, gdy jestem twoim dowódcą.

Zaśmiała się.

– Dżiz, opanuj się, Trev! Nie mówię o monogamii! Kto będzie wiedział?

– Przede wszystkim ja – odparł. Nie przypuszczał, że jego głos zabrzmiał aż tak lodowato.

Jej ton także stał się chłodny.

– Rozumiem, poruczniku. – Wstała, wzięła swoją tacę. – Przepraszam, że panu przeszkodziłam.

– Oj siadaj, Riss!

Ale jej już nie było.

Monog.

Po tylu latach nadal miał problemy z dopasowaniem.

Trevor Gray wciąż był prymem, wychowanym na Peryferiach USNA, a dokładnie w Ruinach Manhattanu. Nielegalowie z

Peryferii nie mieli dostępu do wielu „zabawek” normalnych w świecie pełnoprawnego obywatela, takich jak implant mózgowy, dostęp do sieci. Nikt nie zapewniał im także opieki medycznej. To dlatego właśnie zgodził się wstąpić do Marynarki, gdy Angela miała udar.

Odcięci od głównego nurtu społecznego, prymowie mieli także zupełnie inne niż wszyscy normy społeczne. Szmira udająca sztukę, dziwne ubrania i ozdoby ciała, czyli generalnie dekadencja zwykłych obywateli, nie mieściły się w kodeksie zachowań prymów, pragnących po prostu przeżyć.

Jedną z głównych różnic było podejście do spraw seksu. Dla normalnego obywatela było ono bez troskie, rekreacyjne i często pozbawione jakiegokolwiek kontekstu emocjonalnego. W Ruinach było inaczej. Ludzie łączyli się w trwałe pary, co było częścią strategii przetrwania, w której partnerzy życiowi mogli wzajemnie chronić sobie plecy.

Główny nurt populacji uważał, że monogamia, reprezentowana przez pary prymów – monogów, to archaizm w ludzkim zachowaniu, świadczący o samolubności i zaborczości. Kilka sekt religijnych nadal wymagało monogamii, podczas gdy inne, jak neomormoni i muzułmanie, zezwalały na poligamię, ale już na jej odwrotność – poliandrię – nie.

Cholera, nie chciał zdenerwować Rissy.

Może gdy wróci skipper i przejmie od niego dowodzenie albo ktoś zostanie przeniesiony na to miejsce... Dowodzenie eskadrą było przepustką do awansu. Gray przez najbliższe cztery lata nawet nie powinien myśleć o stopniu komandora porucznika. A komandor to kolejne cztery, pięć lat oczekiwania.

A może powinien zapomnieć całkowicie o prywatności. Zawsze mógł przez implant ściągnąć programy erotyczne. Seks wirtualny w tych czasach był równie dobry jak realny.

Wiedział, że to, czego mu brakuje, to nie relacja fizyczna, ale

bliskość, towarzystwo, poczucie przynależności. Tak jak w parze bliskich sobie osób.

Do diabła z tym.

Wstając, zabrał tacę z niedojedzonym lunchem i przy wejściu wrzucił ją do nanoasemblera. „Dragonfires” za sześć godzin mieli służbę. Rutynowy patrol, utrzymywany na wszelki wypadek, gdyby Europejczykom nie minęła wrogość.

Zastanawiał się, czy problemy z Rissą przeszkodzą mu w lataniu.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Pas Kuipera, HD 157950
98 lat świetlnych od Ziemi
Godzina 15.30 TFT

– Wiadomość z „Illustrious”, panie admirale.

– Dziękuję.

Koenig otworzył kanał i pojawiła się uśmiechnięta twarz Harrisona.

– Dzień dobry, panie admirale. Pomyślałem, że chciałby pan posłuchać wiadomości.

– Jakich wiadomości, Ron?

– Skończyliśmy nasze pogadanki o wojnie. Wygląda na to, że dzielny admirał Giraurd wraca do domu sam.

– Naprawdę?

Harrison skinął głową.

– „Illustrious” „Warspite” i „Conqueror” były z panem od początku. Wiedział pan o tym.

– Wiedziałem. Dziękuję.

– Nie ma o czym gadać. Cieszę się, że pozbyłem się tego szczura Colemana z okrętu. Pachnie tu teraz dużo ładniej.

Willard Coleman był doradcą politycznym na pokładzie

„Illustrious”, cywilem bezpośrednio podległym Hansowi Westerwelle. Miał za zadanie nadzorować lojalność oficerów brytyjskich wobec Konfederacji.

– Tak czy inaczej, rozmawialiśmy z dowódcami wszystkich jednostek europejskich – kontynuował Harrison. – Z wyjątkiem „Jeanie d’Arc” wszyscy są z nami. Kapitan Michel z „Joasi” także chętnie by się przyłączył, ale ktoś musi odwieźć Giraurda do domu.

– Dobry Boże...

– Nie wiem, co z Chińczykami, ale na nas może pan liczyć. Dziewiętnaście okrętów, w tym dwa lekkie lotniskowce.

– A to najlepsza wiadomość, jaką usłyszałem od wielu dni. Witajcie na pokładzie.

Celowo nie mówił o problemach, jakie w ten sposób ściągali sobie na głowy kapitanowie. Doskonale zdawali sobie z nich sprawę.

Fakt, że chcieli wspólnie z Koenigiem dokonać zawodowego samobójstwa, wiele mówił o tym, jak oficerowie Marynarki postrzegali Konfederację...

I co sądzili o tym, jak należy dalej postępować ze Sh’daar.

Rozdział piąty

29 czerwca 2405
Biuro admiranta
TC/USNA CVS „Ameryka”
Okolice Texaghu Resch
112 lat świetlnych od Ziemi
Godzina 10.02 TFT

Od siedemdziesięciu czterech dni, po uzupełnieniu zapasów w pobliżu HD 157950, pięćdziesiąt osiem okrętów przemieszczało się w bąblach napędów Alcubierre’a do niewidocznego z Ziemi miejsca wskazanego przez AI. Admirant Koenig siedział w biurze i przeglądał elektroniczne dane dotyczące okrętów i załóg, które dołączyły do LGB18.

Ostatecznie pozostało tylko siedemnaście okrętów europejskich, a nie dziewiętnaście, jak obiecywał Harrison. Okazało się, że choć kapitan Michel i „Joan d’Arc” głosowali za przystąpieniem do flotyli, niespodziewany bunt wprowadził w szeregi Europejczyków zamieszanie. Załogi trzech okrętów, niszczycieli „Karlsruhe” i „Audace” oraz ciężkiego krążownika „De Grasse”, zdecydowały o nieprzyłączeniu się do grupy bojowej i powróciły do Układu Słonecznego. Admirant Giraurd wraz z doradcami politycznymi oraz grupą oficerów i marynarzy niechęcych podważać rozkazów przesiedli się na pokład „De Grasse”. Trzy okręty były nieco przepełnione i panowało na nich zamieszanie. Ostatecznie na ich pokładach pozostali chcący wracać na Ziemię, a członków etatowych załóg, którzy zdecydowali się lecieć dalej, przeniesiono na okręty grupy bojowej.

Cztery okręty chińskie powróciły do Układu Słonecznego. Pięć,

pod dowództwem admirała Liu Zhu, zdecydowało się dołączyć do „Ameryki” i LGB18. Koenig nie był pewien, czy to oznaczało aprobatę Hegemonii dla jego strategii, czy Pekin, niezależnie od Konfederacji, chciał mieć na niego oko.

Pięćdziesiąt osiem okrętów, prawie dwa razy więcej, niż pozostało po bitwie o Alphekkę, miało wyjść z metaprzestrzeni przy Texaghu Resch, a Koenig musiał przeprowadzić dawno planowaną rozmowę z dwoma przedstawicielkami obcej rasy przebywającymi na pokładzie „Ameryki”.

– Panie admirale – powiedział elektroniczny sekretarz – zgodnie z pana poleceniem są tu już Agletsch.

– Dziękuję, proszę je wpuścić.

Otworzyły się drzwi i w towarzystwie strażnika Marines do pokoju weszły dwie obce.

Ludzie nazywali je Robakami lub Pająkami, choć tak naprawdę nie były podobne do żadnej z ziemskich istot. Ich ciała miały kształt lekko wydłużonych dysków, wspartych na szesnastu odnóżach. Były mniej więcej wzrostu niższego człowieka, lecz zajmowały dużo więcej miejsca. Zamiast chityny pokryte były czerwonobrazową, miękką, prawie aksamitną skórą, z niebieskimi i żółtymi zdobieniami, przypominającymi węże. Nogi i odpowiedniki twarzy miały czarne. Z obu twarzy patrzyły po dwie pary oczu osadzonych na ruchomych słupkach. Koenig zauważył, że ruchy słupków są odpowiednikiem ludzkiej mimiki. Twarze obu obcych zdobiły srebrne znaczenia, przypominające ludzkie tatuaże. Oczywiście posiadały translatory.

Obie Agletsch, Gru’mulkich i Dra’ethde, były samicami. Zredukowane do postaci groteskowej narośli osobniki męskie zwisały przy ich twarzach.

– Dziękuję za przybycie – powiedział Koenig, wstając.

– Cieszymy się, że zechciał pan się z nami spotkać, admirale – odpowiedziała Dra’ethde. – Byłyśmy... zaniepokojone. Od

opuszczenia Arktura nie pozwolono nam wejść do BCI ani na mostek.

Koenig nadal miał kłopoty z rozróżnianiem obcych pomimo nieco odmiennych zdobień. Jednak program załadowany do jego implantu nauczył się rozpoznawać wzory i podpowiadał admirałowi. Dra'ethde wydawała się starsza i ważniejsza, choć zachowania i struktura społeczna Agletsch nie zostały jeszcze dobrze poznane.

Koenig skinął głową Marine.

– Może pan odejść, sierżancie. Proszę poczekać w pokoju obok.

– Aye, aye, sir. – Marine odwrócił się i wyszedł. Drzwi zamknęły się automatycznie.

– Rozumiem wasze zaniepokojenie – powiedział Koenig do obcych, gdy zostali sami. – Zostałyście wyłączone z życia publicznego na mój rozkaz.

Kliknął w myślach na ikonę i nad biurkiem pojawił się trójwymiarowy obraz. Wyglądał jak kłębek splątanych włosów i wolno się obracał.

– Znaleźliśmy to. Czy możecie mnie winić?

– Nie, admirale Koenig. Ale żałujemy, że nadal nie... rozumiecie. Tak-nie?

Prawda była taka, że Gru'mulkisch miała „pluskwę” – samo stwierdzenie, ze względu na wygląd Agletsch, budziło rozbawienie. Nosiła ukryty w korze mózgowej implant nazywany Społecznością Sh'daar. Powiększony miliony razy obraz implantu wisiał właśnie nad biurkiem.

Implant został wykryty przy Arkturze, gdy informacje dotyczące kursu LGB18 zostały przekazane do sieci Sh'daar poprzez okręt H'rulka, znajdujący się w atmosferze Alchameth, gazowego giganta krążącego wokół Arktura. H'rulka byli kolejną rasą znajdującą się w galaktycznej sieci Sh'daar, tak więc dane wywiadowcze przesłane zostały do sił Sh'daar stacjonujących

przy Alphekce.

Sam implant był maleńki. Dopiero po nadaniu transmisji dokładne skany pozwoliły zidentyfikować dobrze zamaskowane elektroniczne centrum.

Agletsch służyła jako oczy i uszy nieobecnych Sh'daar, władców galaktycznego imperium, nigdy niewidzianych przez ludzi. Przyjmowano, że Turuschowie i inne rasy sprzymierzone z nimi także posiadały implanty. Koenig wiedział, że w bazie na Księżycu żyło kilkuset Turuschów, których obserwacja wydawała się potwierdzać te przypuszczenia.

Zastanawiał się, czy jeńcy także przekazywali Sh'daar szczegóły swojego życia.

– Czego nie rozumiemy? – spytał Koenig.

– Społeczność Sh'daar uruchamia się tylko wtedy, gdy inny ośrodek jest w pobliżu.

– Co rozumiecie przez określenie „w pobliżu”?

– Kilka tysięcy waszych kilometrów.

Koenig pomyślał, że translatory robiły dobrą robotę, automatycznie przeliczając jednostki miary. A przynajmniej taką miał nadzieję. Niezrozumienie lub zamierzone kłamstwo mogło spowodować wyciek informacji do przeciwnika. To dlatego ograniczył Agletsch swobodę poruszania się po „Ameryce”, dlatego zawsze towarzyszył im strażnik, z wyjątkiem sytuacji, gdy były zamknięte w swojej kabinie.

Ponieważ były obcymi, ich sposób myślenia i wyrażania różnił się od ludzkiego. To wydawało się dużo ważniejsze od różnic w wyglądzie i dlatego podczas rozmów Koenig zachowywał daleko posuniętą ostrożność. Agletsch przebywały tutaj jako przewodnicy w przestrzeni Sh'daar. Rasa znana była z tego, że zajmowała się handlem międzygwiazdowym. Jej macierzysta planeta leżała gdzieś głęboko w przestrzeni, ale same Agletsch można było spotkać w bardzo wielu miejscach. Gdy Sh'daar

wysłali swoje ultimatum i trzydzieści siedem lat temu rozpoczęła się wojna, wiele z nich znalazło się w pułapce na terytorium Konfederacji. Część się ewakuowała, wiele pozostało. Podejrzenie, że są agentami nieprzyjaciela, cały czas niepokoiło Biuro Wywiadu Marynarki, ale nie zdarzyło się nic, co by wskazywało, że Agletsch pozostają w kontakcie ze swoją planetą macierzystą lub Sh'daar.

Gdy turuscy obrońcy kompleksu stoczniowego przy Alphekce zmienili położenie swych sił tak, aby przygotować pułapkę na grupę bojową Konfederacji, Koenig podejrzewał, że wyciek informacji nastąpił poprzez kolonię H'rulka w okolicy Alchameth. Dokładne skany wykazały obecność implantu i Agletsch same przyznały, że należą do Społeczności Sh'daar, co oznaczało, że autonomiczny implant komputerowy zbierał, gromadził i przekazywał dane do ich odpowiednika sieci.

Pytanie, które trapiło Koeniga, brzmiało: jak duży mają zasięg? Jeśli to faktycznie było kilka tysięcy kilometrów, nie istniała możliwość, by Agletsch ostrzegły siły Sh'daar przed wyjściem z metaprzestrzeni.

Z drugiej strony, co się stanie, gdy „Ameryka” wyjdzie już z nadświatłnej i napotka okręty przeciwnika w odległości mniejszej niż kilka tysięcy kilometrów? Jakie informacje zostaną przekazane?

Właśnie dlatego admirał zakazał obcym wchodzenia do BCI i na mostek, które były centrami nerwowymi lotniskowca i całej grupy bojowej. To, czego nie usłyszały i nie zobaczyły Agletsch, nie mogło znaleźć się w sieci Sh'daar.

Chyba że istniały jeszcze jakieś inne sposoby przekazywania informacji, o których Koenig nie wiedział, a Agletsch trzymały w tajemnicy.

Jak, do cholery, rozróżnić, kiedy obcy mówi prawdę, a kiedy kłamie? Inny dowódca mógłby nakazać w takiej sytuacji

uwięzienie obcych lub nawet ich zgładzenie, ale Koenig na razie nie chciał podejmować tak drastycznych środków. Agletsch do tej pory były bardzo pomocne ze względu na swą wiedzę o Katalogu Turuschów i ogólne rozeznanie w położeniu.

– Kilka tysięcy kilometrów? – powtórzył Koenig po dłuższej chwili. – Mogę się na to zgodzić.

Kliknął w myślach i obraz nad stołem znikł.

– Nadal jednak nie chcę, byście przebywały w określonych rejonach okrętu. Nie wiem, czy urządzenia, które opisałyście, mogą włamać się do naszych systemów elektronicznych, czy tylko przekazują to, co mówimy.

– To dla nas zrozumiałe, admirale.

Wiadomość przekazana Sh'daar z Alchameth zawierała przemówienie Koeniga nadane przez interkom. Wspomniał tam o Alphekce, a Społeczność Sh'daar okazała się na tyle inteligentna i autonomiczna, by wyszukać wspomniany układ – Sh'daar z całą pewnością nie nazywali go tak samo – i przekazać ostrzeżenie.

Jeśli Koenig dobrze rozumiał to, co mówiły Agletsch, miliardy takich Społeczności wszczepionych zostało przedstawicielom Turuschów, H'rulka, Nungiirtok i kilku tysięcy innych cywilizacji. Każdy osobnik stawał się swobodnie poruszającym się, niezależnym ośrodkiem komputerowym w niezwykle szybkiej i rozległej sieci.

Jak dotychczas nikomu nie udało się przechwycić transmisji. Nie wiadomo więc było, jaką komunikaty miały moc, zasięg czy czas trwania.

Koenig zastanawiał się, czy Gru'mulkisch i Dra'ethde zdają sobie sprawę z tego, ile wyspecjalizowanych sensorów w każdej chwili wycelowanych jest w ich ciała, by przechwycić ewentualną transmisję.

– Wielu rzeczy o Społeczności po prostu nie wiemy ani nie

znamy jej możliwości – powiedziała Dra’ethde. – Wiemy tylko, że jest.

– To jest coś, co moglibyście nazwać świadomością istnienia – dodała Gru’mulkich. – Tak-nie?

– Bardzo chcielibyśmy wiedzieć – ostrożnie powiedział Koenig – czy możemy użyć dostępu do Społeczności, by skomunikować się bezpośrednio ze Sh’daar. Od czasu przedstawienia ultimatum ponad trzydzieści lat temu nie mieliśmy bezpośredniego kontaktu. Możliwość bezpośredniej rozmowy z nimi może zapobiec rozlewowi krwi.

Żeby nie wspomnieć o możliwej zagładzie ludzkości...

– To możliwe – powiedziała Dra’ethde – choć przekazanie wiadomości od ośrodka do ośrodka, tak aby dotarła do starego jądra Galaktyki, zajmie sporo czasu. Będziemy musiały być także w kontakcie z innym ośrodkiem.

– Poczekajcie chwilę – powiedział Koenig. – Co przed chwilą powiedziałaś? Stare jądro Galaktyki? Nie słyszałem tego określenia.

– Naprawdę? My także nie wiemy na ten temat nic więcej prócz faktu, że Sh’daar tak nazywają... nie planetę macierzystą. Ale miejsce, z którego pochodzą.

– Czy to jądro tej Galaktyki? Tej, którą nazywamy Drogą Mleczną?

Obce wymieniły błyskawiczne spojrzenia.

– Nie wiemy – powiedziała Gru’mulkich. – To po prostu nazwa, gu rekeh’mek chaash. Wy powiedzielibyście „stare jądro Galaktyki”, a może „centrum starej galaktyki”, tak-nie?

Jądro Galaktyki, czyli miliardy blisko położonych gwiazd znajdujących się w sercu Drogi Mlecznej, leżało około dwudziestu pięciu tysięcy lat świetlnych w kierunku gwiazdozbioru Strzelca. Było stare, tak stare jak Galaktyka, czyli liczyło około dwunastu miliardów lat. Ale czemu odróżniać je

jako stare? A może stara galaktyka?

Czy Gru'mulkisch sugerowała, że Sh'daar przybyli z innej galaktyki?

Myśl o tym sprawiała, że włosy jeżyły się na karku. Nikt nie wiedział dokładnie, jak daleko sięgnęła ekspansja Sh'daar, ale analitycy wywiadu na podstawie rozmów z Agletsch sugerowali, że może ona obejmować około pół Drogi Mlecznej. To było ogromnie dużo, ale jeśli oni posiadali technologię pozwalającą im przemieszczać się między galaktykami, oddalonymi od siebie nawet o miliony lat świetlnych...

Co, do cholery, znaczyło „stare jądro Galaktyki”?

Koenig podkreślił to wyrażenie w notatkach mentalnych. Przekaze je chłopakom z BWM, by nad nim popracowali.

Pierwszy kontakt z Agletsch miał miejsce w 2312 roku, prawie wiek wcześniej, ale ludzie nadal wiedzieli o nich dość mało. Agletsch, jako się rzekło, byli rasą gwiazdnych handlarzy. Nie handlowali jednak dobrami materialnymi. Wszystkie układy słoneczne wykazywały podobieństwo pod względem składu chemicznego. Nawet artefakty kulturalne, sztuka czy technologia mogły być bardziej efektywnie przenoszone jako informacja niż jako konkretny przedmiot.

Tak więc Agletsch handlowali informacjami, będącymi rodzajem uniwersalnej waluty wymiennej. W ciągu dziewięćdziesięciu trzech lat powiedzieli bardzo niewiele o sobie, czy też o swoich Galaktycznych Władcach. W opinii Koeniga kupcy, tacy jak Dra'ethde i Gru'mulkisch, podróżowali daleko poza granice własnego regionu zainteresowania i spędzili dziesiątki lat jako goście innych cywilizacji, zapisując, co tylko było możliwe, i dokonując oceny wartości informacji. Jakiś obserwator porównał ich do żywej „Encyclopedia Galactica”, cierpliwie gromadzącej dane na temat wszystkiego, co dzieje się w Galaktyce. Dane te potem wymieniano z innymi rasami... w

zamian za kolejne dane.

Czy przypadkiem wymknęła im się informacja o starej galaktyce? Koenig spróbował bezpośrednio.

– Powiedzcie mi, skąd pochodzą Sh'daar.

Gru'mulkisch skrzyła słupki oczne, co było odpowiednikiem ludzkiego uśmiechu.

– Nie możemy tego powiedzieć, admirale. Takie dane mają ogromną wartość, tak-nie?

– Musi być wymiana – powiedziała Dra'ethde. – Byłyśmy już pytane o to przez ludzi z wywiadu.

– A co przyjęłybyście jako równowartość tej informacji? – spytał Koenig.

– Nie wydaje mi się, byście coś takiego posiadali, admirale – powiedziała Gru'mulkisch. – Przykro nam, ale to, o co pan pyta, jest mish'a'ghru. Informacją o pierwszorzędnym znaczeniu, tak-nie?

– Tak naprawdę żałuję, że w ogóle wspomnieliśmy o gu reheh'mek chaash, i być może z mojej strony był to brak odpowiedzialności. Ale skoro słowa są dla was zagadką, nic się nie stało, tak-nie?

Koenig wiedział, że zwrot tłumaczony jako „tak-nie”, był czymś, co językoznawcy nazywali „manipulatorem zgody”, sposobem, by inni zgodzili się z twoim zdaniem, by stanęli po twojej stronie w czasie konwersacji, czymś, co służyło do rozładowania potencjalnej wrogości. U ludzi ten sam operator brzmiał „prawda?”. Agletsch były bardziej chętne do rozmowy niż większość ludzi. Niestety, dialog z nimi przypominał często błędne koło. Pomimo że tłumaczenia bezbłędnie poruszały się między angielskim a językiem Agletsch, nadal pozostawało mnóstwo niedopowiedzeń wynikających z różnic kulturowych, podejścia i punktu widzenia.

Koenig zastanawiał się, jak wiele z ich profesjonalnej

powściągliwości wynikało ze względów handlowych, a ile z faktu, że przenoszony przez nie implant z całą pewnością słuchał i nagrywał tę rozmowę.

– Wkrótce wyjdziemy z metaprzestrzeni – powiedział admirał.

– Nie mogę pozwolić wam przebywać na mostku i w BCI, ale wydałem rozkazy, by w świetlicy załogi zamontowano ekrany z widokiem z zewnątrz. Możecie oglądać stamtąd.

– Dziękujemy, admirale.

– Komandor porucznik Nahan Cleary, szef mojego sekretariatu, będzie wam towarzyszył. Jeśli wynikną jakieś kwestie, przekażę pytania przez niego. Dobrze?

– Brzmi rozsądnie, admirale.

– Gdyby któraś z was miała jakieś komentarze do tego, co będzie się działo, proszę się z nim dzielić. Będzie to traktowane zgodnie z warunkami waszego kontraktu.

– Oczywiście, admirale.

Dwie Agletsch zgodziły się towarzyszyć „Ameryce” i jej grupie bojowej jako przewodnicy, co znaczyło, że oczekiwano od nich dzielenia się informacjami z Koenigiem i jego oficerami bez konieczności natychmiastowej i bezpośredniej wymiany. Według Koeniga ich usługi zostały już kupione w Ziemskim Przedstawicielstwie Agletsch, a walutą był dostęp do Nowej Biblioteki Kongresu w Columbus i Biblioteki Brytyjskiej w Londynie. Zastanawiał się tylko, czego Przedstawicielstwo dowiedziało się w zamian za usługi tej dwójki.

Nieważne. Teraz to one miały dostarczać informacji.

– Jesteście pewne, że nie macie nic do dodania na temat systemu, do którego właśnie wchodzimy?

– Całkiem pewne, admirale – powiedziała Gru’mulkisch. – Wiemy, że system jest ważny dla Sh’daar, ale nie byliśmy tu przedtem. Uważamy, że nie jest zamieszkała, ale nie możemy powiedzieć, czy jest broniona, czy znajduje się tu baza wojskowa

lub posterunek.

– Tak naprawdę same spodziewamy się tu sporych zysków – dodała Dra’ethde. – Tak-nie?

Przez zysk Koenig rozumiał informacje, których Agletsch dotąd nie posiadały.

– To, co przytrafiło się Chelk – powiedział Koenig – może wkrótce spotkać moją rasę. Jeśli się czegoś dowiecie, oczekuję, że się tym z nami podzielicie. Jeśli będę musiał, powołam się na kontrakt.

– Rozumiemy to, admirale. – W głosie Gru’mulkisch brzmiała skrucha, a może tylko ostrożność, tak jakby swoimi szesnastoma odnóżami stąpała po cienkim lodzie.

– Dziękujemy za włączenie nas do zespołu – powiedziała Dra’ethde.

– Wyjdziemy z metaprzestrzeni w ciągu godziny – powiedział Koenig. – Sugeruję, byście udały się do świetlicy i przygotowały się. Pan Cleary dołączy do was.

– Dziękujemy, admirale – powiedziała Gru’mulkisch. – Spodziewamy się, że to przyniesie nam obopólny zysk, tak-nie? Miejsce, w którym dotąd nie byli ani ludzie, ani Agletsch.

Koenig nadal zastanawiał się, czy może ufać wielonogim istotom.

VFA-44
Okolice Texaghu Resch
112 lat świetlnych od Ziemi
Godzina 10.58 TFT

Porucznik Gray starał się wyluzować przed wyjściem z metaprzestrzeni. Czekanie zawsze było najgorsze. Ponownie sprawdził czas. Pięć minut.

„Dragonfires” tym razem startowali z pokładów, wyrzucani przez siłę odśrodkową obrotowych modułów „Ameryki”. Gdy

przychodził czas startu, maszyna obracała się o dziewięćdziesiąt stopni, ustawiając się nosem w dół i na zewnątrz, w kierunku zatoki startowej, zwalniane były zaczepy magnetyczne i obrót modułu zsuwał myśliwiec poza pokład. Po wyjściu spod kopuły ochronnej „Ameryki” maszyny powinny skierować się w stronę lokalnego słońca, a przyspieszenie pięćdziesięciu tysięcy g miało nadać im prędkość zbliżoną do c w niecałe dziesięć minut.

– Hej, skipper? – to Miguel Zapata na kanale eskadry. – Wiadomo, z kim mamy walczyć? Czy w ogóle będziemy walczyć?

– Nic nie wiem, Zap – odparł Gray. – Jakby co, właśnie my pierwsi się dowiemy.

– Taaa, nic nie wiadomo z wyjątkiem gadania, które słyszałem, że Pajaki wprowadzają nas w pułapkę.

– Wierzysz w ploty? Kto ci naopowiadał tych bzdur?

– Eeeee... znajoma laska z S-2.

S2 było oznaczeniem sekcji rozpoznawczej.

– A rozumiem, że jeśli rozpoznawczy coś gadają, to musi być prawda?

Usłyszał w sieci kilka tłumionych parsknięć. Bardzo dobrze. Niech się trochę wyluzują. Nie powinni się za bardzo sprężyć przed zrzutem.

– Wyjdziemy z meta na tyle daleko od systemu, że będziemy mieli wystarczająco dużo czasu, żeby się rozejrzeć. Może tu siedzieć cała flota Sh'daar, ale jeśli pojawimy się, rzucimy okiem i ponownie wejdziemy w nadprzestrzeń, to nas nie zobaczą. – Zawahał się chwilę, po czym dodał: – Tak-nie?

To już wzbudziło nieskrywany wybuch śmiechu wśród „Dragonfires”. Sposób mówienia Agletsch i ich częste używanie zwrotu „tak-nie” były powszechnie znane na pokładzie „Ameryki”.

– Wygląda na to, że mamy Agletsch w eskadrze – powiedział, śmiejąc się, Rostenkowski. – Kto ich dopuścił do lotów na

starhawkach, i to od razu jako dowódców?

– „Dragonfires”, tu KL – włączył się Wizewski. – Czy macie jakiś problem?

– Nie, CAG – odparł Gray. – W porządku.

– Więc przerwijcie te pogaduchy i skupcie się na zadaniu. Wyjście za trzy minuty. Zrzut sześćdziesiąt sekund później.

– Aye, aye, sir.

Ten to dopiero nie miał poczucia humoru...

Trevor był jednak zadowolony, że nowicjusze mogli się chwilę pośmiać. Ciężko trenowali na symulatorach, ale rzeczywistość zawsze różniła się od najlepszej nawet symulacji.

Jeśli bawiły ich głupie żarty, byli chyba gotowi.

Przynajmniej taką miał nadzieję.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Okolice Texaghu Resch
112 lat świetlnych od Ziemi
Godzina 11.03 TFT

Lotniskowiec „Ameryka” po opadnięciu bąbla Alcubierre’a pojawił się w normalnej przestrzeni. Ponieważ pozostawał nieruchomy względem przestrzeni zamkniętej wewnątrz pola Alcubierre’a, poruszał się z prędkością zaledwie kilku kilometrów na sekundę, co stanowiło różnicę pomiędzy relatywną prędkością tego kawałka przestrzeni w stosunku do przestrzeni Pasa Kuipera HD 157950. Przejście uwolniło ogromną ilość energii w postaci światła i promieniowania rozchodzącego się w nowym systemie.

Koenig bacznie przyglądał się temu miejscu, ukazywanemu zarówno na wyświetlaczu taktycznym, jak i na wielkich ekranach w BCI, do których obraz transmitowany był z sensorów optycznych umieszczonych na kadłubie okrętu. Pojawili się kilka

jednostek astronomicznych od lokalnej gwiazdy, trochę dalej, niż wynosi odległość Saturna od Słońca. W układzie znajdowały się planety. Pięć widocznych było natychmiast, prawdopodobnie krążyło ich więcej.

– Panie admirale – zabrzmiał znajomy głos – tu CAG. Nadal chce pan wystrzelić myśliwce?

– Poczekaj chwilę – odpowiedział Koenig. – Muszę rzucić okiem.

Dane z systemów skanowania napływały kaskadowo. Dwie wewnętrzne skaliste planety były zbyt małe i położone zbyt blisko lokalnego słońca, by mogło istnieć na nich życie typu ziemskiego. Planeta trzecia, półtorej jednostki astronomicznej od słońca, była małym gigantem gazowym, mniej więcej wymiarów Neptuna. Ponadto w odległości trzech i pięciu JA znajdowały się dwie skaliste planety, które sądząc po blasku, jaki rzucały, od bieguna do bieguna pokryte były lodem.

– Astrogacja – wywołał Koenig. – Spójrzcie dokładniej na tego gazowego giganta. Może ma księżyc typu ziemskiego.

Myślał o Alchameth, krążącym wokół Arktura, i jego księżycu Jasperze.

– Patrzymy, panie admirale. Zauważyliśmy kilka małych księżyców, w zasadzie skałek, ale nic, co przypominałoby prawdziwą planetę.

– No cóż, szukajcie dalej.

Admirał poczuł rozczarowanie. Ponieważ system wymieniony był w Katalogu Turuschów, spodziewał się, że będą się tu znajdować zamieszkałe planety, jeśli nie takie z atmosferą składającą się z mieszaniny tlenu i azotu oraz warunkami klimatycznymi przyjaznymi ludziom, to przynajmniej gorące i przesycone kwasem, preferowane przez Turuschów.

Niestety, prawda wyglądała tak, że światów nadających się do zamieszkania było niezwykle mało, szczególnie w tej części

Galaktyki, którą poznała dotychczas ludzkość. Szanse, że świat zbliżony wymiarami do Ziemi będzie leżał w przyzwoitej odległości, były niewielkie. Fakt, że Konfederacja odkryła około dwudziestu planet, po których człowiek mógł chodzić bez kombinezonów ochronnych, bardziej świadczył o tym, że istniały ogromne ilości gwiazd, niż o tym, że łatwo natknąć się na drugą Ziemię.

Texaghu Resch była gwiazdą typu G2, niemal identyczną jak Słońce, tyle że po prostu jej układ planetarny nie zawierał obiektu, który ludzie mogliby nazwać domem.

Na trójwymiarowym wyświetlaczu coś błyszczało na czerwono. Koenig spojrział i zamrugał. Tam coś ewidentnie było. Aparatura pomiarowa „Ameryki” wykrywała anomalię grawitacyjną. Objawiała się ona tym, że okręt odczuwał dwukrotnie większą siłę przyciągania, niż normalnie powinien w tej odległości od gwiazdy typu G2. W skrócie wyglądało to tak, jakby istniały tam dwie gwiazdy o masie zbliżonej do Słońca, z czego jedna niewidoczna.

Albo ta pojedyncza gwiazda była dwukrotnie cięższa, co z kolei trzeba by wykluczyć, o ile prawdziwe były prawa rządzące klasyfikacją gwiazd.

– Panie admirale – odezwał się nowy głos – tu porucznik Del Rey z astrogacji.

– No dawaj!

– Widział pan alarm GA?

– Tak, co z tego wynika?

– W pierwszym momencie nie wiedzieliśmy, czym to, do cholery jest. Ale... proszę się przyjrzeć, sir.

Wkrótce pojawiły się wizualizacje, otwierając się w myślach Koeniga jako kolejne okienka. Wyglądało to jak powiększony obraz części samej gwiazdy, z obniżonym poziomem jasności. Na pierwszy rzut oka wszystko było normalne.

A potem...

– Dobry Boże! – powiedział, przyglądając się uważnie. – Co to, do cholery, jest?

– Nie mamy pojęcia, sir! – odpowiedział Del Rey. – Ale pomyśleliśmy, że to może mieć jakieś znaczenie.

A to, zdaniem Koeniga, było piekielne niedopowiedzenie.

Rozdział szósty

29 czerwca 2405

VFA-44

Okolice Texaghu Resch

112 lat świetlnych od Ziemi

Godzina 11.06 TFT

– Kontrola lotów, tu Dragon Jeden – wywołał Gray. – Co to za opóźnienie?

Powinni byli zostać zrzućeni dwie minuty wcześniej, ale kontrola lotów nadal nie wydała zezwolenia.

– Czekaj, Dragon Jeden – odezwał się ktoś z KL. – Jest coś na rzeczy. Szef przestrzeni rozmawia właśnie z admirałem.

Szef przestrzeni, komandor Avery, był głównym kontrolerem lotów „Ameryki”.

Gray zamyslił się. Jego kokpit wyświetlał obraz otaczającej przestrzeni z nałożonymi ikonami reprezentującymi okręty LGB-18 wyłaniające się z metaprzestrzeni. Pojawił się już tuzin jednostek, z każdą chwilą ta liczba rosła, w miarę jak protony docierały do sensorów „Ameryki”.

Nie było żadnej ikony reprezentującej okręty wrogie bądź nieznane. Wyglądało na to, że system może być czysty.

Być może zanosilo się na odwołanie misji.

No tak, to było bardzo typowe dla Marynarki: „Spiesz się, by czekać”.

– Eskadra „Dragonfires”, tu KL – tym razem odezwał się już komandor Avery. – Zrzut jest odwołany. Powtarzam, zrzut jest odwołany. VFA-51 pozostaje w gotowości pięć. Pozostali odbój.

VFA-51 „Black Lightnings” byli siostrzaną eskadrą

„Dragonfires” na pokładzie „Ameryki”. Ich nowym dowódcą został komandor Alton Crane. Podobnie jak „Dragonfires” podczas bitwy o Alphekkę ponieśli duże straty, mieli ponad połowę nowych, niedoświadczonych pilotów.

Gray poczuł, że jego starhawk jest opuszczany. Chwilę później maszyna precyzyjnie przeszła przez nanouszczelniacz, kurtynę wykonaną z kompozytu, który w zależności od potrzeby mógł być twardy jak stal bądź płynny jak smoła. Za uszczelniaczem znajdował się pokład startowy, na którym panowało normalne ciśnienie. Kokpit otworzył się i wysunęły się stopnie.

– Krótki lot, co? – uśmiechnął się mechanik z obsługi naziemnej.

– Najlepszy – odpowiedział Gray. – NTR[.3.]

Godzinę później Trevor wszedł do świetlicy załogi, położonej na trzecim poziomie drugiego modułu obrotowego „Ameryki”. Pomieszczenie było przestronne i urządzone jak cywilny salon rozrywki na Ziemi z kilkoma stacjami gier wideo, barami i kanapami. Sufit miał kształt ogromnej kopuły, pokazującej widok z zewnątrz. Lokalna gwiazda, żółta i jasna, błyszczała na środku.

Zobaczyła go Shay Ryan i podeszła.

– Hej, skipper, wygląda na to, że tu nas też nie chcą.

Podobnie jak Gray, Ryan była prymką. Pochodziła z obszaru, który pierwotnie był Waszyngtonem, lecz później zalany został przez ocean i zamieniony w słone bagna. Tak jak Trevor, nie ufała władzom ani technologii, ale wstąpiła do służby, gdyż nie miała innego wyjścia. Ujawniła ponadprzeciętne zdolności koordynacyjne, które czyniły z niej dobrego pilota myśliwskiego.

– Cześć, Shay – odpowiedział. Podeszedł do baru i umieścił palec na czytniku. Zamówił colę, która chwilę potem wyrosła ze stolika w zamkniętym pojemniku z dołączoną słomką. – Wygląda na to, że mieliśmy trochę szczęścia.

– Gówno prawda. Nie znoszę, kiedy przejdę całe to

przygotowanie, a potem w ostatniej chwili zostaje wycofana. Pogrywają z nami w ciula, wiesz?

– Za każdym razem, gdy nas wycofają, nie musimy przynajmniej walczyć z toadami. – „Toad” był slangowym określeniem pilotów na ciężkie i bardzo odporne myśliwce Turuschów. – A to bardzo mi pasuje.

– Domyślam się. Hej... widziałeś? Para naszych starych kumpli jest na pokładzie.

Gray odwrócił się i spojrzał we wskazanym kierunku. Szeroko otworzył oczy ze zdziwienia.

– O! Pozwalają Pająkom się zabawić?

– Może szychy znów im ufają.

Gray wskazał na sierżanta sztabowego Marines stojącego za dwiema Agletsch.

– Bardziej prawdopodobne, że uznali, iż nie mogą im tu zaszkodzić. Chodź, przywitamy się.

Gray i Ryan spotkali dwójkę Agletsch trzy miesiące wcześniej, tuż przed wylotem grupy bojowej z ziemskiego kompleksu orbitalnego SupraQuito. Byli w restauracji o nazwie „Overlook” i nadgorliwy szef kelnerów starał się wyprosić wielonogich gości z sali bez żadnego wyraźnego powodu poza tym, że nie byli ludźmi. Gray i Ryan wraz z kilkoma innymi marynarzami zaprotestowali, ostentacyjnie opuszczając lokal i zabierając Agletsch do innego, w którym nie panowały tak ostre zasady doboru gości.

W czasie wspólnej zabawy całkiem nieźle się poznali, na ile pozwalały na to odmienne warunki.

Mały tłumek zaczynał gromadzić się wokół Agletsch i komandora porucznika w mundurze wyjściowym. Grayowi wydawało się, że go rozpoznaje, to był ktoś ze sztabu admirała Koeniga. Gdy sprawdził go elektronicznie, uzyskał stopień i nazwisko: komandor porucznik N. Cleary.

Nie był pewien, która z obcych jest która, ale w pamięci implantu zapisane miał ich imiona.

– Hej, Dra’ethde – powiedział – co cię tu sprowadza?

Agletsch po prawej odwróciła parę słupków ocznych w stronę Graya, identyfikując się jako Dra’ethde.

– Ach! Ty jesteś pilotem myśliwca, Trevor Gray. Tak-nie?

– Tak. Spotkaliśmy się na SupraQuito, pamiętacie?

– Tak. Niezmiernie cieszymy się, że cię widzimy. Jak również Shay Ryan. Ciebie także pamiętamy.

– Proszę się nie mieszać, poruczniku – powiedział Cleary. – Jesteśmy na służbie.

– Oglądając wideo? – spytała Ryan.

Trzymetrowy wycinek wyświetlacza znajdujący się na wprost małej grupki pokazywał fragment lokalnej gwiazdy.

– Patrzymy na to, co spowodowało odwołanie waszego lotu, poruczniku – powiedział Cleary. – Bylibyśmy wdzięczni, gdybyście mogli odsunąć się i nie robić zamieszania.

Gray i Ryan cofnęli się, ale tylko o jeden krok. Gray stał się bardzo uważny. Z tego, co widział, oglądali jedną z ćwiartek systemu G2. Nie było tu nic wartego odnotowania.

– Słyszaliśmy o tego typu sprawach, komandorze – powiedziała Gru’mulkich, najwyraźniej wracając do przerwanej dyskusji z Clearym. – Ale tylko plotki. Sh’daar nigdy o tym nie mówili.

– Czy to Sh’daar? – spytał Cleary. – To oni to zbudowali?

– Prawdopodobnie – powiedziała Dra’ethde. – Ale to musiało być w Schjaa Krah. Wy powiedzielibyście „w starych czasach” albo „za pierwszym razem”, tak-nie? Czyli bardzo, bardzo dawno temu, zanim jeszcze zostali Sh’daar.

– O czym wy, do cholery, mówicie? – spytał Gray, po czym dodał: – Sir.

Przez moment wydawało się, że Cleary będzie chciał się go

pozbyć, ale „sztabol” tylko wzruszył ramionami i potrząsnął głową.

– Proszę spojrzeć.

Mały kwadracik pojawił się tuż pod gwiazdą, a potem urósł, ukazując obraz wycinka. Obraz pokazywał nierównomierną granulację powierzchni gwiazdy, liniowe wzory jaśniejszego i ciemniejszego światła. Było tam coś jeszcze...

Dla Graya wyglądało to jak cień, ale stworzony ze światła, jasnego światła, choć ciemniejszego niż blask gwiazdy w pobliżu. To coś, czymkolwiek było, miało określony kształt. Było wydłużone, znacznie dłuższe niż szersze, ale zamaskowane mglistym, poskręcany blaskiem, który sprawiało, że wyglądało na niewyraźne i rozmyte.

Gdy poruszało się na tle gwiazdy, sprawiało, że obraz wydawał się zmarszczony.

– To zakrzywia światło – powiedział Gray.

– Wygląda jak kulka pyłowa – dodała Ryan.

Kulki pyłowe to cząstki materii, uwięzione przez pojawiające się i znikające sztuczne osobliwości, emitowane przed jednostką używającą napędów grawitacyjnych do poruszania się w normalnej przestrzeni. Ponieważ osobliwość pojawiała się i znikwała tysiące razy na sekundę, wciągała atomy wodoru, pył, mikroskopijne odłamki. W przestrzeni, gdzie lokalnie gęstość atomów wodoru i pyłu jest względnie duża, czyli we wnętrzach systemów gwiazdnych, chmura pyłu rosła szybciej, niż mogła być zasysana przez osobliwość, tworząc niewielką, zakrzywiającą światło kulkę, nazywaną przez pilotów kulką pyłową.

– To, na co patrzymy – wyjaśnił Cleary – ma masę jeden i dziewięć dziesiątych razy dziesięć do trzydziestej trzeciej grama. Czyli mniej więcej masę ziemskiego Słońca.

– Czarna dziura? – zapytał Gray.

Wystarczy wziąć gwiazdę wielkości Słońca i ścisnąć ją, aż

będzie miała sześć kilometrów średnicy. Otrzyma się osobliwość grawitacyjną o masie równej wyjściowej masie gwiazdy i takim samym polu magnetycznym, ale tak zagęszczonym i silnym, że nawet światło musi mu się poddać – stąd nazwa czarna dziura.

– Poczekajcie chwilę – powiedziała Ryan. – Wydawało mi się, że takie gwiazdy jak Słońce są za małe, by stać się czarnymi dziurami.

– Właśnie – odpowiedział Cleary. – Jeśli gwiazda o masie trzy razy większej niż Słońce zapada się, tworzy czarną dziurę. Mniejsze tworzą gwiazdy neutronowe, a jeszcze mniejsze, takie jak nasze Słońce, przechodzą w stadium białego karła.

– Obiekt, który obserwujemy – zaznaczyła Dra'ethde – jest najwyraźniej sztuczny. Naturalne zapadnięcie gwiazdy spowodowałoby powstanie sfery, czy raczej sferycznej ergosfery, z osobliwością w środku.

– To coś – powiedział Cleary – ma długość dwunastu kilometrów i około kilometra szerokości, wydaje się wirować wokół swojej dłuższej osi z prędkością bliską c . Ktokolwiek to zbudował, potrafi robić z masą i grawitacją sztuczki, o których ludzkość nawet jeszcze nie śniła.

– Okay – powiedział Trevor. – To supertechnologia. Ale co robi?

– To właśnie staramy się ustalić – powiedział Cleary. – Nasze domysły wskazują na jakiś rodzaj maszyny Tiplera... ale wiemy, że to absolutnie niemożliwe.

– Prawdopodobnie – cicho powiedziała Gru'mulkisch – budowniczowie tego mają inne zdanie na temat tego, co jest możliwe, a co nie.

Gray sięgnął do biblioteczki okrętu i ściągnął wiadomości o Tiplerze i maszynie nazwanej jego imieniem. Frank Tipler był matematykiem, fizykiem i kosmologiem z dwudziestego wieku, który napisał artykuł oparty na rozwiązaniu Stockuma – Lanczosa, dotyczącym równań ogólnej teorii względności.

Artykuł „Obrotowe cylindry a możliwość naruszenia przyczynowości” prezentował możliwość istnienia zamkniętych krzywych czasowych, powstających w pobliżu bardzo długich, masywnych i szybko obracających się cylindrów. Zgodnie z tym, co twierdził Tipler, gdyby dało się rozciągnąć czarną dziurę w coś na kształt spaghetti i obracać z prędkością około sześćdziesięciu procent c , kilka miliardów obrotów na sekundę, urządzenie to w taki sposób zawinie otaczającą przestrzeń, że otworzy ona portale nieprowadzące przez przestrzeń jako taką, lecz przez czasoprzestrzeń. Wszystko było zawarte w równaniach Einsteina.

Innymi słowy, maszyna Tiplera była wehikułem czasu.

Jednak w tym samym wieku inny fizyk, legendarny Stephen Hawking, udowodnił, że to po prostu niemożliwe. By otworzyć drzwi do przeszłości, potrzeba by nieskończenie długiego cylindra.

Maszyna Tiplera stała się tylko notatką w książkach do fizyki i wkrótce została prawie całkowicie zapomniana.

Być może Gru'mulkiś sugerowała, że ktoś, kto to budował, nie czytał tych samych książek co ludzie.

Gray poczuł, jak jeżą mu się włosy.

– Kto – szepnął – był w stanie wybudować coś takiego?

– Tego chcielibyśmy się dowiedzieć – odparł Cleary.

Sonda Shadow 1
Zatoka startowa nr 1
TC/USNA CVS „Ameryka”
Okolice Texaghu Resch
Godzina 12.24 TFT

– Sonda Shadow Jeden gotowa do startu – zameldował porucznik Christopher Schiere.

– Przyjąłem, Jeden. Masz zezwolenie na start – odparł

komandor Avery. – Powodzenia!

– Miejmy tylko nadzieję, że będzie lepiej niż ostatnim razem – mruknął Schiere.

– O co chodzi, Shadow Jeden?

– O nic, szefie. Zaczynamy zabawę.

– Zrzut za trzy... dwie... jedną... teraz!

CP240 Shadowstar pomknął przez dwustumetrowy kanał startowy z przyspieszeniem siedmiu g, wyłaniając się z kopuły ochronnej „Ameryki” po dwóch i trzydziestu dziewięciu setnych sekundy z prędkością stu sześćdziesięciu siedmiu metrów na sekundę. CP240 był prawie bliźniakiem konwencjonalnego SG-92 Starhawk, ale zaprojektowanym do wykonywania tylko jednego zadania. Rozpoznania. Latająca w barwach eskadry rozpoznawczej „Ameryki”, VQ-7 „Sneaky Peaks”, maszyna Schiere’a nie posiadała żadnego uzbrojenia, jej ładownie zawierały sondy VR-5. Shadowstar był nieco cięższy od swojego myśliwskiego brata i w odróżnieniu od niego dysponował sztuczną inteligencją Gödel 2500 – posiadającym własną świadomość mózgiem elektronicznym, dużo potężniejszym i bardziej elastycznym niż AI starhawków.

Maszyna miała unikalną możliwość zakrzywiania światła wokół siebie, co czyniło ją prawie niewidoczną.

Porucznik Christopher Schiere był starym wygą wśród „Sneaky Peaks” – eskadry nazwanej tak na cześć swojego dowódcy, komandora Jamesa Peaka. Mottem eskadry było „Skradaj się i podglądaj”, a jej piloci byli dla „Ameryki” najbardziej efektywnym źródłem wiadomości o czyhających niebezpieczeństwach.

Niewiele brakowało, aby ostatnia misja Schiere’a, przelot z dużą prędkością nad fabryką orbitującą w okolicy Alphekki, była ostatnią w dosłownym tego słowa znaczeniu. Atakowany przez kilkanaście myśliwców Turuschów, jedyne, co mógł zrobić, to

przejsć w tryb niewidzialności i uciekać w pustkę. Następnego dnia zaryzykował wysłanie sygnału ratunkowego. Czterdzieści godzin później przechwycił go holownik SAR.

Zadanie było wyjątkowo trudne. Szukanie niemal niewidocznej maszyny wiele jednostek astronomicznych od pola bitwy było trudniejsze niż znalezienie przysłowiowej igły w stogu siana. Igłę można przynajmniej zobaczyć.

Pomimo tego, gdy skipper szukał ochotników do nowej misji, Schiere natychmiast się zgłosił.

– Oszalałeś, Chris? – spytał Peak.

– Muszę to przełamać, skipper, bo mi zostanie uraz.

Sprawdzian psychologiczny po poprzedniej misji wypadł bardzo słabo. W normalnych warunkach zostałyby zawieszony przynajmniej na sześć tygodni. Schiere nie zamierzał się poddawać. Nie pozwoli się uziemić doktorowi Fiferowi i jego pieprzonym psychotestom.

Niespodziewanie psychologowie złagodzili swoje wypowiedzi. Jak twierdził Schiere, dlatego, że doskonale wiedzieli, iż piloci rozpoznawczy to twardziele. Trzydniowe zamknięcie w kokpicie shadowstara, ze świadomością, że być może nikt nigdy nie odnajdzie rozbitka, było ciężkim przeżyciem.

Ale dał sobie radę. Znaleźli go. A teraz był gotów lecieć.

Chciał lecieć. Natychmiast! Zanim nerwy mu się posypią.

– BCI „Ameryka”, tu sonda Shadow Jeden, wychodzę spod opieki KL, jestem gotów do przyspieszenia. Uruchamiam tryb plemnika.

– Przyjąłem, Jeden – odparł nowy głos. – Masz zezwolenie na przyspieszenie według twojej decyzji.

– Przyjąłem, „Ameryka”. Pa, pa!

Od tego momentu Christopher Schiere ponownie był najbardziej samotnym facetem na świecie.

Obiekt znajdował się około osiemdziesięciu minut świetlnych

od punktu wyjścia z „Ameryki”. Z przyspieszeniem pięćdziesięciu tysięcy g shadowstar Schiere’a po dziesięciu minutach osiągnął prędkość o jedną dziesiątą procenta mniejszą od c. Wszechświat wokół stawał się dziwny.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Okolice Texaghu Resch
Godzina 12.25 TFT

– Sonda Shadow Jeden wystartowała, panie admirale – zameldował oficer operacyjny. – Czas do obiektu dziewięćdziesiąt trzy minuty.

– Dziękuję – odpowiedział Koenig. Zanotował czas. Półtorej godziny, by sonda dotarła do celu, plus osiemdziesiąt minut na powrót sygnału. Transmisji mogli się więc spodziewać za sto siedemdziesiąt trzy minuty, około godziny piętnastej siedemnaście.

Zakładając, że pilot nie natknie się na przeciwnika.

Admirał otworzył kanał komunikacyjny.

– Komandorze Peak? Tu Koenig. Jak nazywa się pilot VQ-7, którego właśnie wystrzeliliśmy?

– Porucznik Christopher Schiere, sir.

Admirał oczywiście znał to nazwisko.

– To on był naszym wysuniętym zwiadowcą przy Alphekce, prawda?

– Tak, panie admirale. Odważny facet.

– Rzeczywiście. Dziękuję bardzo.

Koenig lubił wiedzieć, kim są ludzie, którzy ryzykują życie dla grupy bojowej. Zasługiwali, by o nich pamiętać.

LGB18 nadal formowała się wokół „Ameryki”. Wszystkie pięćdziesiąt siedem okrętów zameldowało już wyjście, a teraz pojawiały się na wyświetlaczu taktycznym.

Jak na razie nie widać było ani śladu nieprzyjaciela, ani bazy, ani okrętów głównych, ani myśliwców, dronów rozpoznawczych czy sygnatur cieplnych. Nic z wyjątkiem enigmatycznego obiektu w pobliżu lokalnego słońca.

To przedziwne – pomyślał Koenig. Mała armia AI działająca w elektronicznej sieci okrętu najpierw zidentyfikowała to coś, następnie nazwała AGTR, od Anomalia Grawitacyjna Texaghu Resch, ale nikt nawet nie próbował zaryzykować określenia, co to może być. Doktor Tina Schuman, cywilny fizyk na pokładzie „Ameryki”, jako pierwsza powiązała to z Frankiem Tiplerem. AI miały tendencję do zbyt wąskiego spojrzenia na wszechświat i nie miały powodu, by odwoływać się do dawno zapomnianej teorii Tiplera.

Jednak Schuman miała bardzo szerokie horyzonty i interesowała się historią fizyki. Kiedyś Koenig spędził z nią fascynujący wieczór w mesie oficerskiej, dyskutując o Einsteinie.

Oczywiście, że podróże w czasie nadal były niemożliwe. Stephen Hawking i inni dowiedli tego wiele wieków wcześniej. O ile cylinder Tiplera nie będzie nieskończenie długi, podróż w czasie nie nastąpi.

Możliwe są jednak podróże w przestrzeni bez czynnika czasu. Tak wielka masa obracająca się tak prędko, zdaniem AI oraz fizyków z wydziału Schuman, może zakrzywiać przestrzeń w dziwny sposób, otwierając przejście nazywane tunelem czasoprzestrzennym, pozwalające podróżować na niewyobrażalnie duże odległości. To była czysta teoria. Aby ją zweryfikować, potrzebowali raportu z misji Schiere’a.

Koenig rozważał wydanie rozkazu przemieszczenia się floty bliżej gwiazdy, ale odrzucił tę myśl.

Po prostu nadal było zbyt wiele niewiadomych, by ryzykować całą formację.

Mogli zaczekać.

Dla Chrisa Schiere'a minęło zaledwie dwadzieścia pięć minut, odkąd opuścił „Amerykę”. Jego lot, trwający obiektywnie siedemdziesiąt trzy minuty, odbywał się z prędkością bliską c, co zmieniało odczuwanie czasu przez pilota. Obecnie znajdował się w odległości pięćdziesięciu kilometrów od celu i zbliżał się do niego ze względną prędkością dwustu metrów na sekundę.

Blisko. Bardzo blisko. Nadal ani śladu, by obiekt był zamieszkały bądź chroniony.

Schiere podlegał bliżej, dostosował maszynę do wysokiego poziomu promieniowania i znów podlegał. Nigdy jeszcze nie był tak blisko gwiazdy, piętnaście milionów kilometrów, około jednej czwartej dystansu od Słońca do Merkurego. Z tej odległości gwiazda pokrywała pięć stopni powierzchni nieba, dziesięć razy więcej niż Słońce widziane z Ziemi. Gdyby nie filtrowanie promieni przez sensory shadowstara, pilot zostałby oślepiiony. Z kolei przy tak zredukowanym poziomie jasności trudno było dostrzec szczegóły.

AI poddała obraz obróbce cyfrowej. Zaczynał coś dostrzegać.

Z odległej o dziesięć JA „Ameryki” AGTR wydawała się niewielka, zagubiona w fotosferze Texaghu Resch, ale było to tylko złudzenie spowodowane odległością i powiększeniem. Tu sprawiała wrażenie większej w stosunku do gwiazdy i zmieniała położenie. Nadal piekielnie trudno było ustalić jakieś szczegóły.

– Tu porucznik Schiere, sonda Shadow Jeden – powiedział pilot, otwierając kanał laserowy. – Rozpaczynam meldunek rozpoznawczy.

Dotarcie na miejsce miało zająć jego słowom osiemdziesiąt

minut, ale ważne było, by zaczął nadawać jak najwcześniej i przesłał kolegom nie tylko suche dane, ale także swoje odczucia i przemyślenia... tak na wszelki wypadek.

– Przejście z podświetlną odbyło się bez zakłóceń. Obecnie znajduję się piętnaście milionów kilometrów od zewnętrznych regionów fotosfery. Jest gorąco. Kadłub oczywiście odbija większość promieniowania, ale wokół mnie jest obecnie sześćset stopni. Nanolaminat nadal dobrze się sprawuje, ale jeśli zdecydujecie się podciągnąć tutaj całą flotę, lećcie w pełnych tarczach. Od celu dzieli mnie czterdzieści dziewięć i siedem dziesiątych kilometra. Równoważnik masowy zbliżony jest do gwiazdy klasy G, czyli około jeden i dziewięćdziesiąt osiem setnych razy dziesięć do trzydziestej trzeciej grama. W najbliższym otoczeniu obiektu silne załamania magnetyczne. Nazwałbym to czarną dziurą, gdybym nie wiedział, że nią nie jest. Długość obiektu to dwanaście, trzynaście kilometrów i około kilometra lub trochę mniej średnicy. Nadal trudno jest wykonać precyzyjne pomiary, ponieważ przestrzeń w bezpośrednim otoczeniu jest poskręcana. Światło z gwiazdy wpada w ten wir i wychodzi pod najdziwniejszymi kątami. To samo z polem magnetycznym. Wygląda to tak, jakby to coś wiązało na przestrzeni węzły. Sądząc po sposobie zakrzywienia lokalnego pola magnetycznego, powiedziałbym, że to się obraca. Nie próbuję nawet ocenić, ile obrotów na sekundę, ale to wielkości rzędu miliardów. Czy coś może wirować z prędkością światła? Lekko przyspieszam, podlatuję bliżej. Uruchomioną mam niewidzialność kadłuba. Nadal nie ma znaku obecności kogokolwiek. Uzbrajam trzy VR-5 i wysyłam w odstępach. To da nam bliższy widok lub odwróci czyjąś uwagę, jeśli jednak ktoś tam jest.

VR5 była zdalnie sterowaną sondą, zespołem czujników umieszczonych w korpusie z nanolaminatu, który pozwalał jej

przy starcie przyjmować kształt metrowej igły, a w trakcie prowadzenia rozpoznania zamieniać się w czarną sferę o średnicy dwudziestu centymetrów.

Schiere poświęcił chwilę na zaprogramowanie sond.

– Okay – powiedział – możemy lecieć. Wystrzeliwuję drona za trzy... dwie... jedną... teraz!

Pierwsza czarna igła wyslizgnęła się spod kadłuba CP-240 i zniknęła w przestrzeni.

Za chwilę procedura powtórzyła się dla sond numer dwa i trzy.

– Okay... powinniście teraz widzieć obraz z sond. Moja AI łączy to obecnie z głównym kanałem danych. Nadal nie jestem całkiem pewien, co widzę. Obszar zakręconej przestrzeni wydaje się ciągnąć od środka obiektu na kilometr lub dwa. Sam obiekt... wygląda jak ciemnoszary cylinder zanurzony w gęstej mgle. Nie mogę otrzymać odbicia fal radarowych ani lidarowych. W każdym razie nie dochodzi nic spójnego. Efekt skręcenia dokoła obiektu rozprasza wszystko, co wysyłam. Pierwsza sonda wchodzi w obszar zawinięcia. Sekunda... sekunda...

VR5 penetrowała obszar przy bliższym końcu obiektu.

– Boże! – powiedział Schiere. – To dziura!

Obraz transmitowany z pierwszej sondy pomknął do przodu, jak gdyby coś pochwyciło sondę i wciągnęło ją w gwałtownie obracający się wir.

Pilot zauważył błysk na końcu długiego, czarnego tunelu. Jakby zaobserwował oddalony koniec.

Sonda zniknęła.

– „Ameryka”, tu Shadow Jeden. Wygląda na to, że moja sonda pochwyciona została przez silne i skoncentrowane pole grawitacyjne i wciągnięta w głąb cylindra. Kontakt został zerwany. Ale gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że patrzymy na gwiazdne wrota.

Rozdział siódmy

29 czerwca 2405

BCI

TC/USNA CVS „Ameryka”

Okolice Texaghu Resch

112 lat świetlnych od Ziemi

Godzina 15.18 TFT

Teoretycznie obiekt wydawał się stabilnym tunelem czasoprzestrzennym.

W powieściach fantastycznych takie miejsca nazywane były gwiazdnymi wrotami, wrotami skoku, portalami i określane na milion innych sposobów. W fizyce nazywano je tunelem czasoprzestrzennym lub mostem Einsteina – Rosena. Niezależnie od nazwy chodziło zawsze o to samo, o zawinięcie lokalnej przestrzeni tak ciasno, że otwierał się tunel pomiędzy dwoma punktami, które faktycznie były od siebie niezmiernie daleko.

Albert Einstein i Nathan Rosen jako pierwsi zasugerowali ten pomysł w roku 1935. Inni fizycy proponowali nazwanie teoretycznej konstrukcji tunelem czasoprzestrzennym. Idea opierała się na tym, że trzy wymiary są zakrzywiane przez czwarty.

Przez cztery wieki tunele istniały tylko w sferze teorii, jako możliwe rozszerzenie równań Einsteina. Czy istniały w rzeczywistości, pozostawało niewiadomą. Nie wiedziano, czy jakaś zaawansowana technicznie cywilizacja stworzyła skróty nie prowadzące przez, lecz omijające ogromne przestrzenie. A może ten stan właśnie uległ zmianie? Nie było wątpliwości, że AGTR nie jest przypadkiem obiektem naturalnym, ktoś to na pewno zbudował.

Dokonanie tego wymagało jednak niemal boskiego panowania nad prawami fizyki.

Koenig zatrzymał obraz transmitowany z drona wystrzelonego przez Schiere'a w momencie, gdy na końcu tunelu błyskało światło. Dla ludzkich zmysłów błysk był tak szybki, że jedyne, co dało się zauważyć, to jasność. Na początku obserwujący to ludzie na pokładzie „Ameryki” mieli wrażenie, że patrzą przez tubę na jaśniejącą powierzchnię Texaghu Resch.

Gdy obraz został zatrzymany i oczyszczony przez AI, biała ściana znikła. To nie był obraz powierzchni jednej gwiazdy, lecz dziesiątków tysięcy innych. Na drugim końcu tunelu gwiazdy znajdowały się w ciasno upakowanym roju, w którym jedno słońce było oddalone od drugiego zaledwie o około jedną dziesiątą roku świetlnego.

Według wydziału astrogacji „Ameryki” istniały tylko dwie możliwości. Tunel otworzył się w sercu kulistego skupiska gwiazd albo w jądrze dużo większej galaktyki, czy to Drogi Mlecznej, czy innej. Jak to wyglądało w rzeczywistości? Odpowiedź była bardzo ważna i gwiazdni naukowcy mieli twardy orzech do zgryzienia.

A Koenig musiał podjąć strategiczne decyzje.

– „Ameryka” – powiedział, zwracając się do głównej AI okrętu.

– Tak, admirale?

– Połącz się z innymi okrętami grupy bojowej. Przekaż dowódcom i sztabom, że musimy odbyć wirtualną konferencję strategiczną za... powiedzmy... dwadzieścia minut.

– Tak jest.

Koenig nadal przyglądał się obrazowi z sondy. Oryginalna teoria Tiplera sugerowała, że obracający się cylinder otwiera drzwi zarówno przez czas, jak i przestrzeń. To przejście dostępne było jednakże tylko dla okrętów poruszających się tuż pod powierzchnią cylindra. Teoria nie mówiła nic na temat

cyldrów z dziurą w środku. Ta ściana gwiazd z pewnością istniała gdzieś daleko, tysiące, a może miliony lat świetlnych od tego miejsca. Pytanie brzmiało: czy wrota przenosiły także w czasie? Jeśli tak, to do przeszłości czy do przyszłości?

– „Ameryka”?

– Tak, admirale?

– Przekaż na pozostałe okręty. Podchodzimy bliżej do AGTR.

– Tak jest, admirale.

Sonda Shadow 1
AGTR
Texaghu Resch
Godzina 15.40 TFT

Schiere zdawał sobie sprawę, że jego bieżące komentarze towarzyszące zdjęciom dotarły już do grupy bojowej i spowodowały niemałą konsternację. Za półtorej godziny powinien otrzymać odpowiedź, czy ma pozostać, czy wracać do domu.

Miał nadzieję, że zostanie odwołany. W ciągu ostatnich stu minut ciągle poruszał się w okolicy celu, używając sond VR5 do dokładnych obserwacji i starając się trzymać nieco z dala od śmiertelnego pola grawitacyjnego, mogącego rozerwać jego maszynę na kawałki lub wysłać w nieznane. Dwie z jego sond zostały zniszczone w niebezpiecznych rejonach cylindra, jedna znikła w jego wnętrzu. Wystrzelił więc dwie kolejne i precyzyjnie naprowadzał na wlot do tunelu.

Kontynuował obserwację, ale z tego miejsca nie mógł zrobić wiele więcej. Zmierzył co się dało i przesłał dane na „Amerykę”. Teraz mógł jedynie czekać.

Ruch...

Jeden z dronów uchwycił poruszenie u wejścia do obrotowego cylindra. Pilot nakazał sondzie obrót i śledzenie celu, ale było za

późno. Dron znikł, wyparował. Zanim Schiere zdążył połączyć się z drugim, ten także znikł z nieba.

W tym momencie zwiadowca wiedział już, że jest atakowany i sytuacja nie wygląda dobrze. Jego zdalnie sterowane oczy zostały zniszczone, a on nadal nie widział napastnika.

A właściwie napastników. Było ich więcej.

Dużo więcej.

Rzeczywistość wirtualna

LGB-18

Okolice Texaghu Resch

Godzina 15.48 TFT

Koenig wrócił do swojego biura na odprawę, i tam znalazło się jego ciało. Umysł jednak przebywał w sztucznej przestrzeni wygenerowanej przez sieć powiązanych ze sobą systemów łączności i dowodzenia wszystkich pięćdziesięciu ośmiu okrętów.

– Sugeruję – mówił admirał Liu Zhu z lekkiego lotniskowca Hegemonii Chińskiej „Zeng He” – aby nie zbliżać się za bardzo do pola grawitacyjnego lokalnej gwiazdy. Pozostańmy lepiej w zewnętrznej części systemu, co pozwoli nam uniknąć pułapki.

– Z całym szacunkiem, panie admirale – powiedział kapitan Harrison – nie widzieliśmy ani śladu okrętów przeciwnika w tym systemie. Jaka pułapka?

– Jak zostało wskazane, AGTR może być przejściem łączącym oddalone regiony przestrzeni. Drugi koniec może otwierać się na bazę Sh'daar. Jeśli tak, duża liczba okrętów nieprzyjaciela może w każdej chwili niepostrzeżenie wystartować z drugiej strony. Możemy nie mieć pojęcia o tym, jak bardzo przewyższają nas siły przeciwnika.

Koenig słuchał, w jakim kierunku rozwija się dyskusja. Wirtualna odprawa odbywała się przy ogromnym okrągłym stole konferencyjnym w sali, która była kopia miejsca w piwnicach

Heksagonu, gdzie odbywały się sesje Połączonego Dowództwa Sił Zbrojnych USNA. Jedyną różnicą, uczynioną ze względu na pozostałych członków Konfederacji, było to, że trójwymiarowa flaga amerykańska i portret prezydent Carolyn Saunders zastąpione zostały flagą Konfederacji i portretem prezydenta Regisa DuPonta.

Polityka...

Admirał Liu polityką Konfederacji zainteresowany był tylko o tyle, o ile wpływała ona na Hegemonię Chińską. Koenig nie znał go osobiście, ale Chińczyk wyglądał na małego twardziela widzącego korzyści w dalekiej perspektywie.

Koenig musiał także przyznać, że miał dużo racji.

Jak gdyby podkreślając nieznane, na jednej ze ścian wyświetlana była transmisja z CP-240 – enigmatyczny cylinder zawieszony w splotach zakrzywionego światła.

– Nie musimy zbliżać się do Agitru – powiedział pułkownik Murchison, używając nowo powstałego akronimu określającego AGTR. Murchison był dowódcą kontyngentu Marines, składającego się z dziewięciuset piechocińców i grupy wsparcia bojowego, dysponującej myśliwcami SG86 Rattlesnake. – Nasze grupy rozpoznawcze mogą zająć pozycje w pobliżu tego czegoś, podczas gdy my będziemy czekać w zasięgu myśliwców. Jeśli cokolwiek się wyłoni, będziemy w stanie zniszczyć to jeszcze, gdy będzie zabutelkowane.

– Co oznacza termin „zabutelkowane”? – zapytał jeden z asystentów Liu.

– Ma na myśli, że okręty przeciwnika będą musiały przechodzić przez tunel pojedynczo – odparł Koenig. – Przy wyjściu będą stosunkowo łatwe do przechwycenia.

– Możemy powybić ich po kolei – powiedział Harrison.

– To może być także nasza szansa na wejście na terytorium Sh'daar – włączył się kapitan Jossel z krążownika artyleryjskiego

„Kinkaid”. – Czy możemy założyć, że Agitru jest artefaktem Sh'daar? Że wiecie do ważnego dla nich systemu, może nawet do ich planety macierzystej? Od czterdziestu lat jesteśmy w defensywie. Mamy szansę na zmianę i przeniesienie wojny do nich!

– Racja – dodał kapitan Grunmeyer, dowódca ciężkiego krążownika raketowego „Maat Mons”. – Kopnijmy ich tam, gdzie zaboli!

– Pomijając tylko fakt – Kapitän zur Weltraum Roesler z pancernika „Fryderyk Wielki” wskazał cylinder na wyświetlaczu – że w takim wypadku to my zostaniemy zabutelkowani na końcu tunelu.

– Jeśli drugi koniec tego czegoś wychodzi na macierzysty system Sh'daar – zaznaczył kapitan Blaine z krążownika „Independence” – będzie chroniony. Ciężkie monitory albo jakaś forteca.

– Ważne uwagi – powiedział Koenig. – Ale kapitan Jossel ma rację. Szansa uderzenia na Sh'daar to powód, dla którego tu przylecieliśmy. Jeśli AGTR oferuje nam skrót, by ich dorwać, wykorzystamy go.

– Jezu – powiedziała kapitan Samantha Adams z krążownika „Bainbridge”. – Mamy zamiar wskakiwać do króliczej nory, nie sprawdzisz, co jest na dnie?

– Niebezpieczeństwa... – zaczął Liu.

– Mogą zostać zminimalizowane – powiedział Koenig, przerywając mu. – By zbadać cylinder, użyjemy oczywiście sond kierowanych przez AI oraz każdej innej dostępnej technologii. Nie wleziemy tam na ślepo.

– Sondy zaalarmują przeciwnika po drugiej stronie, panie admirale – powiedział kapitan Buchanan.

– Tym będziemy się zajmować, gdy już tam dotrzemy – odparł Koenig. – Chcę, żeby wszystkie sekcje operacyjne pracowały nad

tym, jak przeprowadzić flotę na drugą stronę z jak najmniejszymi stratami. Chcę widzieć plany uwzględniające dużą flotę nieprzyjacielską na tamtym końcu, a także możliwość istnienia jakiejś dużej bazy orbitalnej. Musimy zakładać, że tamten koniec jest dobrze strzeżony. Gdy dotrzemy do artefaktu, czyli za około dziewięć godzin, stworzymy formację sto tysięcy kilometrów od niego i wyślemy sondy.

– Chyba że gdy tam dotrzemy, okaże się, że nieprzyjaciel już się pojawił – powiedział kapitan Charles Whitlow z lotniskowca „United States of North America”. – Sugeruję wysłanie przodem myśliwców.

– Brzmi nieźle – poparł Koenig. Miał właśnie zaproponować to samo. – Wyślijmy po jednej eskadrze z „United States”, „Lincolna” i „Ameryki”. Nie róbmy wszystkiego naraz, po kolei. Pytania? Komentarze? W porządku. Panie i panowie. Koniec odprawy.

Postaci zgromadzone wokół wirtualnego stołu zaczęły znikać.

VFA-44
Na pokładzie TC/USNA CVS „Ameryka”
Okolice Texaghu Resch
Godzina 16.22 TFT

Gray leżał w bębnie sypialnym i ściągał „Technologie kulturalne” Dolinara.

Jako dowódca eskadry, miał w zasadzie prawo do osobnej kwatery, ale jak wszystko związane z hierarchią w Marynarce, to także miało swoją teorię i praktykę. Porucznicy zajmowali czteroosobowe pokoje, wyposażone w biurko, szafy, łazienkę i cztery tuby sypialne, znajdujące się naprzeciw drzwi. W żargonie pilotów nadal nazywano je koszami na śmieci, mimo że były całkowicie zamknięte.

Dwumetrowa, dźwiękoszczelna tuba zapewniała prywatność

podczas snu, ale także możliwość pełnych połączeń elektronicznych, włączając w to rekreację wirtualną i dostęp do biblioteki. Człowiek wewnątrz mógł oglądać film, pasywnie lub ze sobą w roli głównej, ściągnąć książkę lub wykład, czy nawet uczestniczyć w panelu dyskusyjnym, w którym AI przyjmowała rolę autora książki.

Tuba była wystarczająco duża dla dwóch osób i stanowiła jedno z niewielu miejsc na pokładzie, w którym ludzie mogli znaleźć odosobnienie dla tego typu aktywności, przy milczącej aprobacie dowództwa. Aktywność seksualna stanowiła normalny aspekt ludzkich zachowań, a piloci to przecież ludzie, bez względu na krążące o nich żarty. Kontakty fizyczne były więc niezauważane tak długo, jak utrzymywano je w dyskrecji i nie przeszkadzały w pełnieniu obowiązków służbowych.

Gray myślał o tym ostatnio sporo, zwłaszcza że Schiffie była jedną z osób, które dzieliły z nim pokój.

To nawet nie brak seksu był tym, co Grayowi doskwierało najbardziej, lecz samotność. Angela pozostawiła po sobie taką wielką i bolesną ranę. Schiffie nie była zainteresowana trwałym związkiem, ale noc lub dwie...

Kto miałby o tym wiedzieć? Komu by to szkodziło?

Zamiast tego wybierał dostępne na okręcie interaktywne rozrywki seksualne. To było o niebo mniej skomplikowane.

W tym momencie nawet o tym nie myślał. „Technologie kulturalne” były według CAG obowiązkową lekturą każdego pilota. Frank Dolinar był specjalistą od nanotechnologii, a jego zainteresowania szły w kierunku wpływu technologii na rozwój społeczny wśród znanych ras technicznych, w tym ludzkości. Szczególny nacisk położył w swej książce na technologie GRIN.

Były to główne technologie napędzające rozwój, których zamrożenia domagali się Sh'daar. Kapitan Wizewski uważał, że zrozumienie wroga, zrozumienie, dlaczego robi to, co robi, było

niezbędne do pokonania go. To podstawowa prawda wojskowa zapisana już dwadzieścia dziewięć wieków wcześniej przez Suna Tse. Według Dolinara GRIN były sposobem przekształcenia ludzi w bogów władających masą, energią, grawitacją, a nawet rzeczywistością. Osobliwość technologiczna...

Jeśli Sh'daar chcieli zahamować rozwój technologiczny ludzkości, mogło to tylko oznaczać, że bali się tego, co ludzkość wkrótce może osiągnąć.

A to z kolei oznaczało, że Sh'daar nie są tak niepokonani i wszechpotężni, jak postrzegali ich niektórzy ludzie.

W tej chwili Gray uczestniczył w interaktywnej sesji, w której sim Dolinara prowadził go przez poszarpane zbocza klifu na Heimdall. Krajobraz wokół był dziki i niedostępny, otaczała ich wieczna zmarzlina, oświetlona czerwonym światłem przebijającym się przez odległy o kilometr lodowiec. Wieczna zmarzlina, będąca podstawowym podłożem gazowego giganta, rozciągała się od północy na południe, ukazując wąskie pasy czerwieni i pomarańcza. W górze gwiazda systemu, czerwony karzeł M1.5, znany jako Gwiazda Kapteyna, świecił jako jasny, czerwony punkt oddalony o trzy jednostki astronomiczne. Zorza, wywoływana promieniowaniem Bifrosta, wchodziła w interakcję z polem magnetycznym Heimdall.

Dolinar i Gray stali na lodowej pustyni bez zabezpieczeń, pisarz w cywilkach, Gray w czarnym mundurze polowym, nie zważając na to, że temperatura oscylowała w okolicach minus dziesięciu stopni Celsjusza, a atmosfera była mieszaniną metanu i dwutlenku węgla. Na tym polegało piękno odwiedzania planety jako sim, nie potrzebowało się ochrony przed wrogim środowiskiem.

Pomimo tego wszystkiego istniało tutaj życie, masy wijących się pomarańczowych polipów tworzyły jaskrawe łąty, a oddychające metanem atmosferyczne pławy szybowały w

trującym powietrzu. Co więcej, nadal widać było ślady dawnego życia, cywilizacji technicznej. Na klifie nieopodal można było dostrzec wzory geometryczne, najwidoczniej wypalone w bazalcie za pomocą narzędzi nanotechnologicznych.

Wystawione na działanie lodowca zaledwie kilka lat wcześniej, ślady pozostały wyraźne, ostre i enigmatyczne. Kto je wykonał? Na pewno nie istoty unoszące się w powietrzu, bo te przypominały bańki mydlane i wykazywały mniej więcej tyle uzdolnień technicznych, co meduza.

– Pytanie brzmi – mówił Dolinar – czy na Heimdall wyewoluowało życie, którego przedstawiciele mogli to zrobić, czy też widzimy ślady gości, reprezentujących cywilizację gwiazdną z innego miejsca.

– Sh'daar? – spytał Gray.

– Mało prawdopodobne – odpowiedział sim. – Opierając się na datowaniu radiometrycznym, możemy stwierdzić, że te ślady mają ponad miliard lat. Zakładając, że prawdą jest to, co wiemy o cywilizacjach technicznych, wydaje się bardzo mało prawdopodobne, aby jakaś kultura przetrwała tak długo. Przedstawiciele tej rasy albo dawno wymarli, albo ich technologia doprowadziła do punktu, w którym nie współdziałają czy nawet nie znajdują się w czymś, co my uważamy za normalną rzeczywistość. Przeszli... gdzieś indziej.

Gray wyciągnął rękę i dotknął struktury kojarzącej się z pączkiem. Powierzchnia była chłodna, ziarnista i przypominała skorodowane żelazo. Był w stanie oderwać kawałek, ale po oddzieleniu od całości materiał rozpadał się w pył.

– Wygląda jak rdza – powiedział Gray – ale w atmosferze nie ma tlenu.

– Atmosfera mogła zawierać wystarczające ilości tlenu w przeszłości. Nadal składamy geochemiczną historię tego świata. Wiemy, że miliard lat temu były tu oceany. Ale planety starzeją

się, zmieniają i umierają. Podobnie jak cywilizacje, które od czasu do czasu je zamieszkują. Artefakty z Heimdall są o tyle ważne, że Gwiazda Kapteyna odległa jest od Słońca jedynie o dwanaście lat świetlnych. Miliard lat temu oczywiście tak nie było. Zarówno Słońce, jak i Gwiazda Kapteyna poruszają się po innych orbitach wokół środka Galaktyki i miliard lat temu prawdopodobnie były po jej przeciwnych stronach. Ale fakt, że obecnie ten system jest tak blisko naszego, oznacza, że cywilizacja techniczna musiała wyrosnąć na podobnych zasadach, obowiązujących w tej Galaktyce.

– Twierdzisz zatem, że inteligentna cywilizacja, jeśli dostanie cię szansę, stanie się techniczną.

– Dokładnie tak. Znamy kilka inteligentnych gatunków niewytwarzających narzędzi i struktur. Hasturowie z Beta Hydri. Gnomen z Thoth, Troadowie z Barnard IIC. Hasturowie i Troadowie nigdy nie wynaleźli ognia, co stawia ich na nieco gorszej pozycji na początek. Hasturowie żyją na dnie oceanów, a Troadowie w atmosferze pełnej metanu i dwutlenku węgla. Gnomen... nie wiemy. Wydają się zadowoleni z kontemplowania siebie nawzajem. Ale to wyjątki, a nie reguła.

– Turuschowie także nie mogli mieć ognia – zauważył Gray. – Oni także ewoluowali w atmosferze pełnej CO₂. A H’rulka są pławami w atmosferze gazowego giganta.

– To tylko potwierdza moją teorię. Uważamy, że ktoś przekazał H’rulka technologię, zanim spotkali Sh’daar, a potem nauczyli się filtrować metale z atmosfery gazowego giganta. Turuschowie prawdopodobnie poznali sposób uzyskiwania metali z wyziewów wulkanicznych i lawy. Pamiętaj, planety z atmosferą tlenowo-azotową są rzadkością. A inteligencje kontynuują swoją ewolucję, rasy naukowe rozwijają używane narzędzia, a rasy techniczne sięgają do gwiazd.

– Co oznaczałoby, że Sh’daar mają pełne ręce roboty. O ile

oczywiście mają ręce.

– Rzeczywiście...

Symulacja zamarła. Gray zdążył pomyśleć tylko: Co jest, do cholery?, gdy poprzez link implantu rozległ się głos:

– Uwaga! Uwaga! VFA-44 „Dragonfires”, scramble, scramble, scramble! Start za dziesięć minut, powtarzam, start za dziesięć minut.

Gray wyłączył symulację, powracając do miękkiego wnętrza swojej tuby. Dotknął kontaktu i tuba się otworzyła. Złapał uchwyty i wyciągnął się na zewnątrz.

Schiffie, Natham i Mallory, pozostali mieszkający z nim piloci, także wychodzili ze swoich tub w różnych stadiach neglizżu, sięgając po mundury i pozwalając im opaść na miejsce. Dotyk i kliknięcie w myślach pozwalały nanomateriałowi dopasować się do użytkownika. Ubiór służący do misji, tak zwany pajacyk, posiadał połączenia z urządzeniami kontroli lotu, podtrzymania życia i recyklingu odchodów.

Mallory była pierwsza przy drzwiach, Gray tuż za nią.

Było o całe godziny zbyt wcześnie, by flota osiągnęła cel, czyli AGTR na bliskiej orbicie okołosłonecznej. Sygnał „scramble” oznaczał, że albo flota została zaatakowana, albo pojawiło się ważne zadanie do natychmiastowego wykonania.

Gray zsunął się wzdłuż rury alarmowej i pojawił się poziom niżej, na pokładzie startowym. Dwanaście starhawków oczekiwało na linii zrzutu, załoga pokładowa kończyła inspekcję maszyn przed lotem. Trevor wstąpił na stopnie, wcisnął na głowę hełm i wsunął się do kokpitu, który zamknął się nad jego głową. Gdy hełm połączył się z pajacykiem, w implancie pojawił się dostęp do kanału taktycznego i uruchomił wewnętrzny wyświetlacz.

Trzy eskadry – „Dragonfires”, „Hellstreaks” z „Lincolna” i „Meteors” z „United States” – wystrzeliwane były razem. LGB od

godziny poruszała się w stronę Texaghu Resch z przyspieszeniem pięciuset g. Aktualnie pokonywali osiemnaście tysięcy kilometrów na sekundę i znajdowali się dziewięć i cztery dziesiąte JA od gwiazdy.

Przy przyspieszeniu pięćdziesięciu tysięcy g myśliwce miały dotrzeć do celu po siedemdziesięciu dwóch minutach i zawisnąć tam nieruchomo.

Z BCI nadal nie napływały żadne informacje o obecności nieprzyjaciela. Myśliwce wysyłane były jako ubezpieczenie na wypadek możliwości, że wróg pojawi się z tunelu, zanim dotrze tam grupa bojowa.

Gray poczuł ruch, gdy myśliwiec prześlizgnął się przez nanouszczelniacz w próżnię. Maszyna obracała się w chwytakach magnetycznych, obrócona nosem w dół. Moduł obrotowy kontynuował swój ruch.

– Tu Dragonfire Jeden – zgłosił się Gray. – Na linii.

Czerwone światelka zmieniały się na zielone w miarę, jak na linii pojawiały się kolejne maszyny.

– Dragon Jeden, tu KL. Czekać na zrzut.

– KL, Dragon Jeden. Dwanaście Dragonów gotowych do zrzutu. Na twoją komendę.

– Czekać. Okręt wstrzymuje przyspieszanie.

Gdy odbywał się zrzut myśliwców, miały one aktualną prędkość postępową lotniskowca. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby okręt zmieniał ją w tym samym momencie, gdy od jego pokładu oddzielają się myśliwce.

– Przyspieszanie zawieszono, „Dragonfires”. Zrzut za trzy... dwie... jedną... Zwolnić chwytaki!

Gray poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła.

Gwiazdy wokół niego eksplodowały blaskiem.

Rozdział ósmy

29 czerwca 2405

BCI

TC/USNA CVS „Ameryka”

Okolice Texaghu Resch

Godzina 16.45 TFT

– Myśliwce wystartowały – zakomunikował Wizewski. – „Dragonfires” właśnie przekazali kontrolę do BCI.

– Słyszałem ich, CAG, dziękuję.

Koenig spojrział na wyświetlacz taktyczny. W ciągu ostatnich kilku godzin grupa bojowa uformowała szyk do podejścia do AGTR. Wykorzystano do tego jedną z wielu standardowych formacji Marynarki. Lotniskowce tworzyły jedną grupę znajdującą się za okrętami liniowymi i krążownikami. Niszczyciele znajdowały się na czele jako ochrona dla wielkich braci. Formację zamykały okręty zaopatrzeniowe i wsparcia logistycznego. Fregaty i kanonierki, najmniejsze z okrętów głównych, zajmowały pozycje po bokach. Chodziło o skupienie siły ognia na przodzie i jednocześnie zapewnienie ochrony we wszystkich kierunkach.

Oczywiście nie istniał szyk zapewniający całkowitą ochronę przed okrętami i pociskami kinetycznymi mknącymi z prędkością bliską c, ale ten, nazywany „ostrze włóczni”, zapewniał równowagę pomiędzy skoncentrowanym atakiem a ogólną obroną.

Ponadto nadal nie było ani śladu sił przeciwnika w systemie Texaghu Resch. Bezzałogowe drony sprawdzały dokładnie każdą planetę, ale nic nie znajdowały, nawet śladowego

promieniowania. System wydawał się niebroniony.

A czemu miał być? Nawet Sh'daar nie mogli być wszędzie, pokrywać każdego układu bazami i flotami. Nie w Galaktyce liczącej czterysta miliardów słońc.

To nie było takie proste, prawda?

Według Koeniga nigdy nie było.

Jeśli tworzenie bazy z obsługą w każdym systemie okazało się niemożliwością, to na pewno wykonalne było zostawienie satelitów obserwacyjnych i dronów. Mogły być zasilane z baterii lub z energii lokalnych słońc, nie potrzebując do tego generatorów kwantowych. Mogły być całkowicie statyczne, orbitować sobie wokół lokalnej gwiazdy, transmitować sygnał jedynie, gdy zaszło coś nieprzewidzianego, jak na przykład przybycie lotniskowcowej grupy bojowej. Podobnie jak sygnały ze Społeczności Sh'daar, przekaz mógł pozostawać niewykrywalny, jeśli nie było wiadomo, kiedy słuchać.

Koenig musiał zakładać, że nieprzyjaciel wiedział o ich przybyciu.

Przyjmując, że AGTR w rzeczywistości stanowiła część międzygwiazdowego systemu transportowego Sh'daar, co było najbardziej prawdopodobnym rozwiązaniem. Mogła jednak być częścią czegoś innego, a nawet pozostać jako relikwiny dawno wymarłej cywilizacji gwiazdowej.

Jednak zgodnie z tym, co twierdziły Agletsch, ten region był znany i często odwiedzany przez Sh'daar. Chelk byli tu dwanaście tysięcy lat wcześniej, odrzucili restrykcje dotyczące technologii GRIN i zostali zgładzeni.

Admirał starał się wypytać Gru'mulkisch i Dra'ethde na temat Chelk, zastanawiając się, czy to przypadkiem nie oni zbudowali AGTR. Ich planeta macierzysta znajdowała się gdzieś w pobliżu, ale nie tu. „Oko Resch” najwyraźniej musiało być widoczne na ich nocnym niebie jako część jednej z konstelacji. Gwiazda w

wielu aspektach przypominała Słońce, a dla ludzkiego oka widoczna była z odległości około dziesięciu parseków, czyli około trzydziestu dwóch lat świetlnych. Chelk mogli efektywniej gromadzić światło niż ludzie, ale bardziej prawdopodobne było jednak, że planeta Chelk leżała względnie blisko, od dziesięciu do piętnastu lat świetlnych.

Interesujące byłoby przeszukanie sąsiednich systemów gwiazdnych i znalezienie ojczyzny Chelk. To mogło być zupełnie proste zadanie. Gru'mulkisch powiedziała, że planeta została zeszkłona przez Sh'daar. A to znaczyło, że większość dowodów na istnienie technologii przepadła, ale z pewnością nie wszystko. Może coś zachowało się na jakimś księżycu, jeśli nie na planecie macierzystej.

Powstrzymał drzenie. Chelk i ich los zaprzętali mu głowę od kilku dni, odkąd tylko usłyszał o nich od Agletsch.

Czym zawinili, zastanawiał się Koenig, jaki popełnili grzech, że miliardy dusz zostało zgładzonych?

Czy to samo Sh'daar planowali dla ludzi?

Tak czy inaczej, obie Agletsch były pewne, że to nie Chelk odpowiedzialni są za powstanie Anomalii Grawitacyjnej Texaghu Resch. Specjaliści od fizyki sprawdzili ponownie dane przesłane przez sondę i zasugerowali, że ten obiekt, z całą pewnością sztuczny, powstał z gwiazdy wielkości ziemskiego Słońca. Texaghu Resch musiał być kiedyś układem podwójnym i w jakiś sposób jeden ze składników przemieniono w wirujący, pusty cylinder.

Co gorsza, gwiazda zbudowana była głównie z wodoru. AGTR wydawała się, no cóż, może nie ciałem stałym, ale na pewno nie gazem. Czarna dziura nie miała żadnego stanu skupienia, gdyż teoretycznie masa zamieniała się w osobliwość. Czy AGTR była osobliwością w jakiś sposób rozciągniętą w dwunastokilometrową rurę?

To była bardzo zaawansowana technologia, tak zaawansowana, że wyglądała na boską.

Każda wystarczająco zaawansowana technologia wygląda na magię, głosiło stare przysłowie.

Czy to tego obawiali się Sh'daar?

Czy Chelk zostali poddani eksterminacji, ponieważ znali taką magię? A może po prostu byli bliscy osiągnięcia tego systemu i Sh'daar obawiali się, że mogą się dowiedzieć czegoś, czego wiedzieć nie powinni?

Z drugiej strony, jeśli Chelk posiadaliby taką technologię, Sh'daar nie byłoby w stanie zlikwidować ich tak łatwo.

– Katryn? – powiedział Koenig.

– Tak, admirale? – Boże, jak mu jej brakowało...

– Zajmij moje miejsce tutaj. Muszę coś zjeść i zdrzemnąć się kilka godzin.

Nie jadł lunchu i właśnie zdał sobie sprawę, że jest głodny. Okręt miał dotrzeć do anomalii grawitacyjnej około godziny pierwszej czasu pokładowego, tak więc nie będzie mógł normalnie się wyspać. Przekazał komandorowi Jonesowi, ZDO „Ameryki”, by rozkazał wszystkim z dziennej zmiany przespać się wcześniej. Sam zamierzał postąpić podobnie.

– Oczywiście, admirale. Dam panu znać, jeśli coś będzie się działo.

Doświadczony, elektroniczny oko Katryn miało nadzorować sprawy w BCI. Koenig odpiął pasy fotela i przemieścił się w stronę wjazdu prowadzącego do modułu mieszkalnego i jego kwatery.

VFA-44
W drodze do AGTR
Texaghu Resch
Godzina 16.50 TFT

Dla Graya minęły zaledwie sekundy, odkąd myśliwce przestały przyspieszać. Przez około dziesięć minut „Dragonfires” osiągnęli pięćdziesiąt tysięcy g, aż zbliżyli się do prędkości światła. W tym momencie ich czas płynął subiektywnie. Dla pilotów cały lot trwał jedynie około sześciu minut, podczas gdy obiektywnie jego czas wynosił siedemdziesiąt dwie.

Podczas przyspieszania wszechświat stawał się dziwny. Całe światło skupiało się w pierścień otaczający niebo na wprost, promienie świetlne rozszczepiały się na fale o różnej długości, od niebieskiego na jednym końcu, do czerwonego na drugim, piękna kosmiczna tęcza, która według fizyków nie powinna istnieć, ale jak najbardziej istniała.

Dopiero rozpoczynali swoją podróż z podświetlną. Za pięć minut subiektywnego czasu pokładowego mieli przerzucić osobliwości na rufy i rozpocząć dziesięciominutowe wytracanie prędkości.

– Poruczniku – powiedział myśliwiec – odbieram jakieś dziwne sygnały dokładnie przed nami.

Gray poczuł ciarki na karku.

– Jakie sygnały?

– Wydają się być sygnaturami napędowymi. Odbieram także coś, co może być śladem reaktora.

Tęcza gwiezdna była efektem prędkości bliskiej c . Jak szybka jazda przez deszcz wywołuje efekt taki, że krople poruszają się z naprzeciwka, a nie z góry, tak promieniowanie magnetyczne, między innymi światło, było skompresowane do postaci, w której nawet promienie dochodzące dokładnie od rufy wydawały się świecić z przodu.

Ze względu na te efekty uchwycenie pojedynczego sygnału i rozpoznanie go stanowiło niezwykle trudne zadanie. AI prowadząca starhawka była jednak do tego przygotowana. Przechwytywała tysiące fal o różnych częstotliwościach,

obdzierała z otoczki wydłużonych i skompresowanych fal i przywracała im oryginalne właściwości. Podczas lotu z prędkością podświetlną występowały zbyt duże zakłócenia, by przechwycić transmisję radiową lub laserową, myśliwce były niemalże odcięte od reszty wszechświata. Niemalże nie znaczyło jednak całkowicie.

Sygnatury napędowe były drganiami w przestrzeni spowodowanymi ruchem z ogromną prędkością i mógł je wywołać lecący myśliwiec lub pocisk kinetyczny.

Sygnatury reaktora były inne. Zwykła reakcja syntezy była pomijalna przy energii potrzebnej do rozpędzenia pojazdu do prędkości podświetlnej. Taka prędkość wymagała energii próżni, występującej w pianie kwantowej nazywanej „pustą przestrzenią”. Generatory kwantowe – a przeciwnicy używali dokładnie tej samej technologii – korzystały z mikroosobliwości, by wyciągnąć część z tej energii. Zawsze występowały przy tym „nieszczelności” i powodowane przez orbitujące szybko czarne dziury bardzo charakterystyczne fale rozchodziły się na wielkie odległości, i mogły zostać przechwycone.

Pomimo własnej prędkości AI Graya wyłapywała takie właśnie fale nadpływające dokładnie z naprzeciwka i odczytywała je jako dowód na to, że jakieś jednostki używały generatorów kwantowych i poruszały się z ogromną prędkością.

Jedyną rzeczą mogącą wytłumaczyć istnienie tych fal, jaka przychodziła Grayowi do głowy, były okręty lub, co bardziej prawdopodobne, pociski kinetyczne poruszające się dokładnie naprzeciw myśliwców. Dwa obiekty, każdy poruszający się z prędkością bliską c , zderzając się, nie mają względem siebie prędkości podwójnej. To nadal jest prędkość światła.

Przy zderzeniu uwalniają potworną ilość energii.

Jako dowódca eskadry, Gray musiał być pewien, że wszyscy przechwycili sygnał. Prawdopodobnie AI pozostałych maszyn

także zlokalizowały te sygnatury, ale eskadra musiała reagować jako jednostka, co było niezwykle trudne, gdy nie dało się ze sobą rozmawiać.

– Okay – powiedział do AI. – Przygotuj się do manewrów w podświetlonej.

Kwatera admirała
TC/USNA CVS „Ameryka”
Układ Texaghu Resch
Godzina 16.59 TFT

– Admirale! – odezwał się nagle głos Katryn. – Mamy niecierpiącą zwłoki transmisję!

Koenig dopiero przed chwilą znalazł się w kwaterze. Nie zdążył nawet otworzyć tuby. Stał pośrodku przestronnego apartamentu, patrząc w łagodne światło sączące się z sufitu.

– Żartujesz!

– Nie zrobiłabym tego, przecież wiesz.

Wiedział.

– Co tam mamy?

– Nasza sonda wysłała transmisję alarmową o piętnastej czterdzieści. Coś pojawiło się z tunelu.

– Już pędzę.

Teoretycznie mógł odebrać transmisję tutaj, ale wolał to zrobić w BCI, centrum nerwowym floty. Tam miał więcej możliwości działania.

Już wcześniej zdecydował, że nie będzie jadł przed snem. Teraz także drzemka musiała poczekać.

VFA-44
W drodze do AGTR
Texaghu Resch
Godzina 17.04 TFT

Najgorszą rzeczą podczas walki z prędkością podświetlną był fakt, że wszystko odczuwało się tak wolno. Przy szybkości dziewięćdziesiąt dziewięć i siedem dziesiątych procenta c każda mijająca sekunda odpowiadała prawie trzynastu sekundom czasu na zewnątrz. Zostało to przewidziane w ogólnej teorii względności Einsteina i opisane równaniami znanymi jako transformacja Lorentza – Fitz – Geralda. Problemem był czas reakcji. Przy takiej prędkości Gray miał trzynaste razy mniej czasu na zauważenie zagrożenia i reakcję. Jeśli te fale faktycznie należały do pocisków lub myśliwców, znaczyło to, że mknęły one tuż za falą.

Mogło być już za późno.

Nakazał AI kluczenie.

Nie mógł użyć lasera, by przekazać wiadomość pozostałym, nie przy tej prędkości. Komunikacja, tak pomiędzy poszczególnymi myśliwcami, jak i między eskadrami, w najlepszym wypadku była mizerna. Wszystkie nadchodzące sygnały, nawet od jednostek o idealnie zgranym wektorze, były spychane przez czasoprzestrzeń relatywistyczną do pierścienia światła znajdującego się na wprost. AI myśliwca umiała wyłuskać z tego śmietnika jakieś dane, ale na pewno nie wiadomość głosową. Starhawk mógł wyczuwać pozostałe maszyny w formacji poprzez zagłębienia, jakie ich osobliwości pozostawiały w materii przestrzeni, i tylko w taki sposób.

Skoro instrumenty Graya tylko w przybliżeniu określały pozycję innych myśliwców eskadry na podstawie ich efektu masowego, każda zmiana prędkości i wektora potencjalnie była śmiertelna. Jednak mając dane o tych pozycjach i używając pokręconej logiki do obliczenia potencjalnego położenia, mógł zminimalizować prawdopodobieństwo zderzenia. Poprzez szybkie, chaotyczne ruchy, podczas których myśliwiec przerzucał osobliwość we wszystkich kierunkach, osiągnął dwie

rzeczy. Zredukował szanse, że wycelowane pociski nadlatujące z naprzeciwka trafią w niego, i spowodował, że AI pozostałych „Dragonfires” zauważyły jego dziwne zachowanie. To samo w sobie powinno zaalarmować eskadrę, dać jej do zrozumienia, że jest namierzana, i spowodować, że wszyscy pozostali piloci zaczną kluczyć, by uniknąć katastrofy.

Tego typu manewry mogły być wykonywane w stosunkowo wąskiej przestrzeni, Gray zmieniał swój wektor o około sto metrów, ufając AI, że uniknie kolizji ze starhawkiem najbliższego z Dragonów. Wyświetlacz taktyczny pokazywał prawdopodobne pozycje pozostałej jedenastki. Cztery maszyny już zaczęły wykonywać pozornie nieskoordynowane ruchy. Za chwilę dołączyły piąta i szósta. Sekundę później cała grupa poruszała się w nieprzewidywalnych kierunkach. Według oceny AI Graya najbliższy myśliwiec oddalony był o pięć kilometrów. Mnóstwo miejsca do manewrowania.

Pozostawały jednak pytania: co pędziło im na spotkanie i ile czasu pozostało?

W miarę upływu sekund formacja „Dragonfires” zaczęła się nieco rozszerzać. AI maszyn na obrzeżach wykonywały więcej ruchów na zewnątrz, co dawało nieco luzu znajdującym się w centrum szyku. Jeśli byli namierzani, rozproszenie pozwalało pojedynczym maszynom uniknąć trafienia, a ewentualne trafienie niosło ze sobą mniejsze prawdopodobieństwo uszkodzenia sąsiada.

Gray rozszerzył zasięg wyświetlacza na pozostałe dwie eskadry, „Hellstreaks” i „Meteors”. Kolejno myśliwce obu eskadr także zaczęły kluczyć. Dobrze. Widać ktoś zwracał uwagę na otoczenie i spostrzegł albo zagrożenie, albo manewry „Dragonfires”.

W tym momencie krąg światła przed kokpitem Graya rozbłysnął oślepiającym blaskiem, chwilę potem uderzył go

strumień gorącej plazmy, powodując dzikie koziółkowanie.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Układ Texaghu Resch
Godzina 17.07 TFT

Koenig patrzył na wyświetlacze, zdając sobie sprawę, że flota jest w poważnych tarapatach. Trzy najważniejsze pytania brzmiały teraz: co można zrobić, aby utrzymać sytuację taktyczną, co da się ocalić, co zostanie stracone.

Admirał oglądał sceny z punktu widzenia sondy rozpoznawczej, były więc nieaktualne od ponad osiemdziesięciu minut. Zgodnie z czasem na zapisie coś... poprawka – wiele cosiów wyleciało z tunelu czasoprzestrzennego o godzinie piętnastej czterdzieści.

Czy były to rakiety, czy małe okręty? Na początku Koenig nie umiał tego określić, ale później zaczął odnosić wrażenie, że były to załogowe jednostki, nieco mniejsze od starhawków i zdecydowanie bardziej manewrowe. Różniły się detalami, ale generalnie wyglądały podobnie. Miały obustronnie spłaszczony kadłub, który nadawał im wygląd nieco podobny do ryby. Ich gładkie, błyszczące jak lustro kadłuby zdobiły granatowe sinusoidy.

Napływały ich setki, całe chmury. Jedna z maszyn, jak zauważył Koenig, była wyraźnie większa od pozostałych, miała kształt cygara z pięcioma antenami w części rufowej. Jej kadłub schowany był za chmurą smukłych obiektów przypominających czarne, obustronnie zastrzone ołówki. Między antenami przeskoczyła błyskawica, objęła okręt i ołówki z niewiarygodnym przyspieszeniem ruszyły do przodu.

– Co to jest? – odezwał się w głowie Koeniga Sinclair. – Rakiety?

– Łomy – odpowiedział admirał.

W chwilę potem relacja z sondy skończyła się.

VFA-44
W drodze do AGTR
Texaghu Resch
Godzina 17.15 TFT

Gray koziółkował z szybkością światła.

Przeciążenia niemalże go rozrywały. Gdy napęd grawitacyjny równomiernie działał na każdy atom, pozwalał na podążanie w stronę osobliwości z zerowym przeciążeniem. Obecnie obrót myśliwca generował siłę odśrodkową równą ośmiu g. Gray był bliski utraty przytomności.

Zdołał jednak w myślach kliknąć na ikony nakazujące AI użycie napędu grawitacyjnego do spowolnienia obrotów. Przeciążenie zmniejszyło się, a potem w formie wygasającej sinusoidy opadło do zera. Maszyna odzyskała sterowność.

Gdy tylko mógł, od razu włączył wyświetlacz taktyczny, by zobaczyć, co się stało. Brakowało dwóch starhawków, Preislera i Nathama, najwidoczniej obaj zostali trafieni, gdy przez szyk przechodziły pociski kinetyczne. O ile próżnia nie była w stanie przekazywać fali uderzeniowej, o tyle zderzenie dwóch ciał poruszających się z prędkością podświetlną uwalniało potężną energię, która pchała rozszerzającą się falę plazmy, powstałej po wyparowaniu zarówno okrętu, jak i pocisku. To ona właśnie spowodowała koziółkowanie Graya.

Ponownie panował nad sytuacją. Był roztrzęsiony, ale leciał. To był cud, rozszerzający się bąbel plazmy posiadał wystarczająco dużo energii, by zepchnąć go na nowy wektor, co przy jego prędkości spowodowałoby rozbicie pilota i starhawk na atomy.

AI sprawdzała całość systemu. Doszło do pewnych drobnych uszkodzeń w układzie kontroli wysokości i podtrzymania życia, ale myśliwiec już się naprawiał. Nanolaminat kadłuba mógł się

rekonfigurować, wypełniając braki, omijając strefy spalone i kopiując sam siebie. Jedyne system, którego nie dałoby się naprawić w marszu, oscylująca w sercu maszyny mikroosobliwość, nadal był na swoim miejscu, funkcjonując optymalnie i zapewniając stały przepływ energii.

Gray ponownie sprawdził status pozostałych maszyn. Na podstawie wyświetlacza nie był w stanie określić, czy któryś z pilotów ucierpiał z powodu zderzenia z falą plazmy. Jego sprzęt wyczuwał masę, bazując na jej oddziaływaniu na czasoprzestrzeń, ale nie potrafił określić, czy obraca się ona, czy nie. Preisler i Natham z całą pewnością nie żyli, ich myśliwce wpadły w chmury plazmy o temperaturze gwiazdy. „Meteors” i „Hellstreaks” także mogli ponieść straty, niestety, dane były niekompletne i miały takie pozostać do momentu zmniejszenia prędkości.

Co się, do cholery, stało? Z całą pewnością coś wykryło nadciągające eskadry myśliwców i wystrzeliło chmury pocisków kinetycznych, broni znanej ogólnie jako łomy. Nie posiadały ani naprowadzania, ani AI na pokładzie. Były po prostu belkami z supergęstego metalu, masowo wystrzelonymi przeciw nadciągającym myśliwcom.

Pręty, które nie trafiły w myśliwce, miały lecieć dalej w stronę wolniejszych i łatwiejszych do trafienia okrętów grupy bojowej.

Gray nie miał sposobu, by powiadomić LGB o niebezpieczeństwie.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Układ Texaghu Resch
Godzina 17.20 TFT

Mieli ogromne szczęście, że Koenig i jego podwładni zauważyli start łomów. Szczęście i fakt, że w okolicy AGTR mieli już oczy i

uszy. Ten drobny element planowania najprawdopodobniej uratował na krótką metę całą flotę. Na dłuższą nadal mieli kłopoty. Zgodnie z czasem podanym na przekazie pociski zostały wystrzelone o godzinie piętnastej czterdzieści, ponad czterdzieści minut przed startem myśliwców. A to znaczyło, że wymierzone były we flotę, która została wykryta przez sensory dalekiego zasięgu.

Pociski kinetyczne na dystansach większych niż dziewięć JA nie mogły być precyzyjnie wycelowane. Nadciągały w postaci chmury z założeniem, że trafią w coś przez przypadek. Ich obecna prędkość pozostawała nieznana, ale z całą pewnością była już relatywistyczna, a zatem możliwe było wszystko powyżej siedemdziesięciu procent c. Jediną formę obrony dla grupy bojowej stanowiło pójście w rozsypkę, by uniknąć trafienia.

Myśli Koeniga szły dalej. Pomocne mogło okazać się także wysłanie dodatkowych myśliwców na odległość około pół jednostki astronomicznej od grupy. Mogły one wykryć nadciągającą chmurę pocisków i przesłać ostrzeżenie, które dawałoby flocie dodatkowych kilkadziesiąt sekund, może kilka minut, w zależności od prędkości pocisków.

Zaczął wydawać niezbędne rozkazy.

Problemy długoterminowe były poważniejsze. Flota miała przybyć do AGTR około pierwszej w nocy. Czekano już tam na nią kilkaset okrętów nieznanej budowy, ale niewątpliwie wrogich.

Żaden dowódca nie wysłał swoich sił do walki z całkowicie nieznanym, a w dodatku przeważającym liczebnie przeciwnikiem. Zbyt wiele niewiadomych, nieprzewidywalne zagrożenia, potencjalne konsekwencje przerażające... a wszystko to cholernie daleko od domu.

Koenig musiał podjąć trudną decyzję. Mógł pozostać przy oryginalnym planie lub nakazać flocie natychmiastową zmianę

kursu i powrót w metaprzestrzeń. Grupa bojowa mogła w ten sposób ocaleć. Było to w tym momencie rozwiązanie najbezpieczniejsze.

Ale gdyby tak zrobił, piloci starhawków, będących już w drodze do AGTR, zostaliby porzuceni i skazani na śmierć.

Matematyka była prosta i nieubłagana. Ratunek dla pięćdziesięciu ośmiu okrętów i prawie pięćdziesięciu tysięcy ludzi w zamian za poświęcenie trzydziestu sześciu pilotów.

Matematyka zawsze jest prosta. Życie ze świadomością podjętej decyzji już nie.

Rozdział dziewiąty

29 czerwca 2405
VFA-44
W drodze do AGTR
Texaghu Resch
Godzina 17.45 TFT

Myśliwce zaczęły zwalniać z opóźnieniem pięćdziesięciu tysięcy g. W miarę zmniejszania się prędkości pierścienie światła rozszerzały się i rozpadały na pojedyncze gwiazdy. Ponownie pojawiła się komunikacja radiowa oraz laserowa i Gray mógł już rozmawiać z pozostałymi pilotami.

Pierwszą rzeczą, jaką chciał sprawdzić, był status każdego myśliwca. Każdy starhawk w trybie ciągłym nadawał dane o swoim stanie, parametrach lotu, kondycji pilota, ale przy prędkości bliskiej c były one niemożliwe do odczytania przez innych.

Dwie maszyny wyparowały. Preisler i Natham nie żyli, a pozostałości po ich starhawkach były tak małe i rozproszone na tak ogromnym obszarze, że absolutnie nie dawało się ich wykryć. Mikroskopijne osobliwości z ich generatorów mocy uciekły w pustkę.

Gray zauważył, że oprócz niego trzy inne myśliwce wpadły w turbulencje. Wszystkie trzy wyszły z tego, regenerowały się właśnie, a ich piloci, dzięki Bogu, nie odnieśli obrażeń. Byli to Donovan, Zapata i Kuhn.

– Wszyscy w porządku? – zapytał Gray bardziej w celu nawiązania kontaktu głosowego niż z konieczności. Odczyty z urządzeń odpowiedziały już na to pytanie.

– Teraz już okay – odpowiedział Donovan wśród zakłóceń. Nadal poruszali się zbyt szybko, by odbiór był czysty.

– No, miałem jazdę – dodał Lawrence Kuhn. – Doszedłem do pięciu g.

– Co się, do cholery, stało? – spytała Shay Ryan.

– Salwa łomów przeszła przez formację – powiedział Gray. – Moja AI twierdzi, że miały dziewięćdziesiąt procent prędkości światła.

– Co to, u diabła, są łomy? – spytał Rostenkowski.

– Pociski kinetyczne, całkowicie bezmózgie – odparła Calli Loman. – Bardzo ciężkie pociski, poruszające się cholernie szybko. To jest w materiałach szkoleniowych.

– No taaak...

– Jezu, te gnoje strzelają do nas! – odezwał się Zapata.

– Niekoniecznie – odparł Gray. Studiował dostępne dane, pozwalając im szybko przewijać się przez implant. Po wymuszonej prędkości izolacji potrzebował jak najwięcej danych. – Jesteśmy na prostej łączącej Agitru z flotą i po prostu znaleźliśmy się na linii ognia.

Celowanie na odległość większą niż dziewięć JA przy użyciu PK lub strumienia cząsteczek było bardzo skomplikowanym zadaniem, w równej mierze zależącym od precyzji pomiarów, jak i zwykłego szczęścia. Przeciwnik rzadko znajdował się tam, gdzie się go można było spodziewać.

Nie dało się dokładnie ustalić, skąd wystrzelone zostały te belki ultragęstego metalu ani jak długą drogę przebyły. AI Graya widziała obecnie cele u wlotu do tunelu, mnóstwo celów. Wyłoniły się z cylindra w ciągu ostatnich kilku godzin i wystrzeliły tę wiązkę pocisków w stronę floty lub myśliwców.

Analizując wektory, Gray uznał, że cel stanowiła jednak flota. Chmura PK była rozproszona. Gdyby celowano w myśliwce, wiązka byłaby bardziej skoncentrowana, by trafić więcej niż

dwie maszyny.

Poprawka, pięć. „Meteors” także stracili dwa myśliwce, a „Hellstreaks” jeden, a to sugerowało, że chmura pocisków była ogromna, rozciągała się na przestrzeni co najmniej pięćdziesięciu tysięcy kilometrów.

AI Graya automatycznie przesłała ostrzeżenie, które powinno dotrzeć na „Amerykę” kilka chwil przed chmurą. Nic więcej nie dało się zrobić. LGB sama musiała sobie poradzić z atakiem.

– Hellstreak Jeden, tu Dragonfire Jeden – wywołał Gray. – Słyszysz mnie?

– Słyszę, Dragon Jeden – odparł komandor Gregory Claiborne. – Nadawaj.

Claiborne był skipperem „Hellstreaks” z „Abrahama Lincolna” i najwyższym stopniem oficerem we wszystkich trzech eskadrach. Był więc w zasadzie dowódcą całego lotu, choć „Hellstreaks”, „Meteors” i „Dragonfires” lecieli niezależnie od siebie. Pomijając kilka lotów treningowych przy Alphekce, eskadry miały niewielkie doświadczenie we współpracy. Co gorsza, większość nowicjuszy wśród Dragonów była tak świeża, że Gray nie był pewien, czy zdołają się utrzymać w formacji pojedynczej eskadry, nie wspominając o trzech.

– Pięć minut do przechwycenia – powiedział. – Jaka prędkość podejścia?

Gdyby kontynuowali hamowanie, przy celu byłiby całkowicie nieruchomi. Dla myśliwców, tak atmosferycznych, jak i grawitacyjnych, prędkość znaczyła życie. Przerywając hamowanie, myśliwce mogły dotrzeć do AGTR z dowolną prędkością, wahającą się od kilku metrów do tysięcy kilometrów na sekundę.

Wybranie tej właściwej było mieszaniną taktyki i zgadywanki. Zbyt wolno, i oczekujący przeciwnicy zjedzą cię na śniadanie. Zbyt szybko, a AI na pokładach nie będą w stanie namierzyć

celów.

– „Meteors” i „Hellstreaks” idą jako pierwsze – zdecydował Claiborne. – Tysiąc kilometrów na sekundę. Przyjąłeś, Spel?

– Odebrałem – odpowiedział komandor porucznik Phillip Spellman, skipper „Meteors”. – Dostosowuję deltav.

– Prym, ty i twoi ludzie zostajecie w rezerwie. Sto kilometrów na sekundę.

Usta Graya zacisnęły się pod hełmem w cienką linię. Prym, ponownie ta zniechęcona ksywa. Myślał, że skoro Collins znajdowała się w izbie chorych, ma to już za sobą.

Ktoś jednak musiał szepnąć komuś słówko.

– Zrozumiałeś, Dragon Jeden?

– Tak, zrozumiałem, ale „Dragonfires” są w tej chwili na samym przedzie.

– A większość z was nie potrafi nawet utrzymać prosto maszyny – zadrwił Claiborne. – Załogi z „Lincolna” i „United States” już ze sobą trenowały. Więc nie odstawiaj mi tu prymskiego podejścia i dostosuj swoje deltav.

– Aye, aye – powiedział Gray. – Dostosowuję deltav.

Mogło mu się to nie podobać, ale potrafił wykonywać rozkazy.

Posiadanie jednej z eskadr z tyłu jako rezerwy, gotowej, by wykorzystać błędy przeciwnika, miało sens. Pominąwszy fakt, że eskadry, które pierwsze pojawią się przy AGTR, będą miały do czynienia z przeważającymi siłami wroga dysponującego sprzętem o nieznanym możliwościach. Jeśli Claiborne chciał całej chwały dla siebie, proszę bardzo...

Prym.

Gdy ktoś taki jak on sam lub Shay używali tego określenia, było to w jakiś sposób w porządku. W ustach kogo innego, z dodatkiem pejoratywnego zabarwienia, bolało. Gray jakoś nie mógł uciec od swojej przeszłości, nieważne, jak szybko latał. Większość oficerów w USNA była rasistami i nigdy nie pozwalała

zapomnieć, skąd się pochodziło.

„Dragonfires”, połączeni linkiem taktycznym, kontynuowali wytracanie prędkości. Pozostałe myśliwce wyprzedziły VFA-44 i przesunęły się na czoło. Gray rozważał uświadomienie Claiborne’owi, że „Dragonfires” mają świeższe doświadczenia bojowe, ale wiedział, że to niczego nie zmieni. Szczególnie że tylko czwórka pilotów eskadry walczyła przy Alphekce, a pozostali byli nowicjuszami. Piloci „Hellstreaks” i „Meteors” brali udział w walce podczas obrony Ziemi. Claiborne rzeczywiście mógł wiedzieć, co robi.

Ale Grayowi wcale się to nie podobało.

Powstrzymał się jednak od komentarza i przyjrzał sytuacji taktycznej. Kilka milionów kilometrów przed nimi flota nieprzyjacielska manewrowała przy AGTR. Przeskanował kanały i znalazł transmisje z kilku dronów pozostawionych przez Shadow Jeden, do tej pory niezauważonych lub zignorowanych przez przeciwnika. Za ich pomocą spojrzął na wroga.

Niestety, nie było śladu samego pojazdu rozpoznawczego.

Kiedyś, podczas treningu podstawowego, Gray uczestniczył w symulacji pozwalającej mu pływać w krystalicznie czystych wodach rafy koralowej na zachodnim Pacyfiku. Głównym celem symulacji było zrelaksowanie młodego adepta sztuki latania, ale także edukacja pryma z Peryferii.

W pewnym momencie zajęć Gray widział żywą ścianę srebra, setki tysięcy rybek poruszających się w ścisłej harmonii, wykonujących zwroty idealnie synchronicznie, jak gdyby cała ławica była żywym organizmem. Powiedziano mu wtedy, że ryby czują ruchy innych za pomocą delikatnych zmian ciśnienia wody, odbieranych przez ich linię boczną. Efekt był spektakularny.

Obraz przekazywany przez drony wyglądał bardzo podobnie. Tysiące maszyn poruszających się razem. Każdy z pojazdów

przeciwnika był mniejszy od starhawka, lecz... AI Graya naliczyła, że było ich cztery tysiące dziewięćdziesiąt sześć plus osiem większych okrętów, otoczonych wiązkami czegoś, co mogło być tylko pociskami kinetycznymi.

Stosunek sił sto trzydzieści do jednego nie był zachęcający.

– Hellstreak Jeden, Dragon Jeden. Sugeruję przetrzebieenie nieco tego stada, zanim tam podlecimy.

– Już to robimy, Prym – odparł Claiborne. – „Hellstreaks” i „Meteors”, uzbroić kraity. Sześć rakiet, maksymalny ładunek, rozproszenie trzy stopnie, zapalnik zbliżeniowy, za trzy, dwie, jedną, Fox Jeden!

VG92 Krait była kierowaną przez AI rakieta antyokrętowa ze zróżnicowanym ładunkiem termonuklearnym. Każdy starhawk przenosił trzydzieści dwa kraity. Pochodząca z zamierzchłych czasów komenda Fox Jeden oznaczała wystrzelenie inteligentnej rakiety.

Gray widział na wyświetlaczu, jak stado stu dwudziestu sześciu rakiet odrywa się od myśliwców i mknie ku nieprzyjacielowi.

Odpowiedź wroga była natychmiastowa. Ciasna formacja znajdująca się przy AGTR rozeszła się po idealnie prostych liniach, łączących się w jednym punkcie. Gdy maszyny przeciwnika utworzyły dysk o średnicy stu kilometrów, wystrzeliły jakieś promienie.

Rakiety były coraz bliżej, około dwadzieścia tysięcy kilometrów od obrońców tunelu. W pewnym momencie jedna po drugiej zaczęły znikać. Chwilę potem promienie dosięgły starhawków z pierwszych dwóch eskadr. Zanim myśliwce Ziemiań doleciały do linii trzydziestu tysięcy kilometrów, sześć z nich już znikło.

– Hellstreak Jeden! – krzyknął Gray. – Przerwijcie atak!

Odpowiedzi nie było. Zniknęły kolejne trzy SG-92, bez błysku, bez eksplozji, bez odłamków. Po prostu były, a chwilę potem już ich nie było.

– Wszystkie myśliwce! – krzyknął Claiborne. – Wystrzelić...

Głos umilkł, gdy kolejny starhawk wyparował z nieba. Pozostałe maszyny zaczęły dziko kluczyć, by uniknąć śmiertelnych promieni.

– Czego oni, do cholery, używają? – na głos zastanawiał się Gray.

– Nieznana broń – odpowiedziała AI. – Jednak brak eksplozji sugeruje, że myśliwce zapadają się we własną osobliwość.

– Niemożliwe – odparł Gray. – Coś tak dużego jak starhawk nie może być w mgnieniu oka pochłonięte przez czarną dziurę o rozmiarach protonu.

– Nie dysponujemy wystarczającą ilością danych do analizy.

Gray widział, jak dwa kolejne myśliwce dolatują do linii trzydziestu tysięcy kilometrów i znikają.

– Masz swoje dane, do cholery! „Dragonfires”! W rozsypkę, maksymalne przyspieszenie!

W ciągu kilku sekund walki Gray uświadomił sobie kilka rzeczy. Nieprzyjaciel używał broni strumieniowej. Z definicji tego typu uzbrojenie było efektywne na małych dystansach, gdy prędkość nie miała większego wpływu na celowanie. Na większe odległości, powyżej jednej dziesiątej sekundy świetlnej, używano pocisków kinetycznych.

– Nadlatują PK – ostrzegła AI. – Wykonuję manewr uniku...

Obecny wektor Graya skierowany był w stronę AGTR, prędkość wynosiła pięć tysięcy kilometrów na sekundę, odległość trzysta tysięcy kilometrów, około minuty lotu. AI przerzuciła ciąg grawitacyjny na jedną stronę, nadając wektorowi składową boczną, aby uniknąć nadciągającej chmury PK.

Kilka tysięcy kilometrów dalej starhawk pilotowany przez porucznika Miguela Zapatę rozbłysnął i rozpadł się na części.

– Dostałam! Dostałam! – to porucznik Pauline Owens. Jej myśliwiec zaczął koziółkować, pozbawiony kontroli.

Następna dwójka.

– Słuchajcie, „Dragonfires”! – Gray miał nadzieję, że jego głos brzmi w miarę spokojnie. – Każdy programuje kraity na ogień pośredni, maksymalny ładunek.

Kraity zaprogramowane na ogień pośredni mogły oblecieć flanki nieprzyjaciela i zająć go z tyłu lub z boku, a nie bezpośrednio z przodu.

– „Dragonfires”! Fox Jeden ze wszystkich kraitów!

Myśliwce zaczęły wystrzeliwać rakiety w błyskawicznych salwach po dwie naraz. Nawet koziółkująca maszyna Owens wysyłała ku przeciwnikowi swój śmiertelny ładunek.

Nieprzyjaciel z całą pewnością używał jakiejś formy linku taktycznego, dającego mu wspaniałą kontrolę, pozwalającą flocie liczącej cztery tysiące maszyn zachowywać się jak jeden organizm. To znaczyło, że wróg miał przewagę szybkości i mógł reagować na zagrożenia z nieludzką precyzją. Fakt, że jednego typu jednostek było cztery tysiące dziewięćdziesiąt sześć, a drugiego osiem, nie umknął uwagi Graya. Pierwsza liczba to dwa do dwunastej potęgi, a druga dwa do trzeciej. To sugerowało używanie systemu dwójkowego. To samo twierdził komputer.

A to mogło sugerować, że walczyli przeciw sztucznej inteligencji.

Ta myśl zmroziła Graya z dwóch powodów. Znaczyło to po pierwsze, że przeciwnik jest nadludzko szybki, jeśli chodzi o czas reakcji, a po drugie, istniało prawdopodobieństwo, że trzy eskadry spotkały się wreszcie z mitycznymi Sh'daar.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Układ Texaghu Resch
Godzina 17.50 TFT

– Myśliwce powinny już walczyć – powiedział komandor

Sinclair.

– Wiem – odpowiedział Koenig.

Wyświetlacz taktyczny pokazywał to, co prawdopodobnie miało miejsce. Rój trzydziestu sześciu starhawków zbliżający się do obracającego się cylindra.

W rzeczywistości jednak informacje docierające do BCI miały już siedemdziesiąt sześć minut. Aż tyle czasu potrzebowało światło, by dopełznąć od AGTR do floty.

Koenig musiał podjąć decyzję, nie znając dokładnie sytuacji. A to mogło oznaczać zostawienie własnemu losowi trzech eskadr, aby ratować całą grupę bojową.

– Obiekty, które widzieliśmy przy AGTR, reprezentują nieznaną dotąd technologię.

Głos należał do Katryn Mendelson. Alex ponownie musiał sobie uświadomić, że ona już nie żyje, a tak naprawdę przemawia do niego jego osobisty asystent.

– Tak – odpowiedział.

– Taka technologia daje nieznane możliwości bojowe, a co za tym idzie nieznane zagrożenia dla grupy bojowej.

– Tak. Ale chyba po to tu przylecieliśmy, prawda?

Decyzja w zasadzie została już podjęta. Gdyby teraz się wycofał, nie chcąc ryzykować utraty floty w walce z przeciwnikiem o nieznaną siłę i możliwościach, wszystkie dotychczasowe poświęcenia, straty poszłyby na marne. Załogi na pozostałych okrętach składały się wyłącznie z ochotników. Ci, którzy byli przeciwni kontynuowaniu misji, odesłani zostali na Ziemię na pokładach „Karlsruhe”, „Audace”, „De Grasse” lub jednego z czterech okrętów chińskich. Pozostali tylko ci, którzy chcieli tu być, ponieważ wierzyli w Koeniga i w to, co próbował zrobić – kupić czas dla Ziemi, przenosząc wojnę na teren Sh'daar.

Gdyby załamał się i teraz wrócił na Ziemię, zdradziłby ludzi, którzy mu zaufali, którzy ryzykowali kariery, idąc za nim wbrew

wyraźnym rozkazom własnych rządów. Gdyby wrócili do domów, prawdopodobnie tylko on, a w najgorszym wypadku tylko dowódcy okrętów zostaliby ukarani.

To akurat był argument przemawiający za wycofaniem się. Gdyby flota w tej chwili wróciła na Ziemię, kapitanowie okrętów pewnie straciliby stanowiska, ale główna odpowiedzialność i tak spadłaby na Koeniga. Jednak wszyscy by przeżyli. Podobnie jak załogi okrętów. Z perspektywy czystej matematyki poświęcenie trzydziestu sześciu pilotów w zamian za pięćdziesiąt tysięcy członów załóg LGB było opłacalne.

Ale... nie. Zdradzenie tych trzech eskadr byłoby zdradą zaufania całej floty. Więcej, to byłaby zdrada całej Ziemi i ludzkości. Koenig wierzył z niezachwianą pewnością, że ludzkość nie jest w stanie przetrzymać kolejnych trzydziestu ośmiu lat wojny ze Sh'daar i ich sojusznikami. Należało znaleźć Sh'daar, zmierzyć się z nimi, a ta konfrontacja, niezależnie od jej ostatecznego rezultatu, powinna ich zmusić do wycofania, przegrupowania i przemyślenia.

Właśnie po to tutaj byli.

– Panie admirale? – to był Buchanan, dowódca „Ameryki”. – Czekamy na ostateczną decyzję.

– Tak... – Przez chwilę rozważał, czy zapytać Buchanana o zdanie, ale odrzucił tę myśl. To on miał być za wszystko odpowiedzialny, nikt inny. – Utrzymujemy dotychczasowy kurs i przyspieszenie.

– Tak jest, sir! – Buchanan nie uśmiechnął się, ale błysk w jego oczach i entuzjazm w głosie powiedziały Koenigowi wszystko.

Admirał pomyślał chwilę, a następnie kliknął w myślach. Pięćdziesiąt osiem ikon reprezentujących wszystkie okręty, od najmniejszej fregaty po samą „Amerykę”, pojawiło się na ekranie, pogrupowane według typów.

– Grupa bojowa podzielona zostanie na dwie sekcje, przednią i

główną – kontynuował, przesuając ikony. – Główna składać się będzie z lotniskowców, okrętów wsparcia, okrętów artyleryjskich i... dołożymy do tego kontyngent chiński jako ochronę, plus dziesięć fregat i pięć niszczycieli jako awangarda.

– Tak jest. Chroni pan tyłki Chińczykom?

Koenig uśmiechnął się.

– Nadal nie jestem pewien, czy są tu, aby nam pomagać, czy mieć mnie na oku. Tak czy inaczej, „Zeng He” jest lotniskowcem w grupie głównej. Jeśli damy pozostałych do przedniej, będziemy mieli bajzel w dowodzeniu.

„Cheng Hua” był krążownikiem, „Haiping” niszczycielem, a „Jianghu” i „Ji Lin” fregatami. Gdyby ta czwórka nie była całkowicie przekonana co do strategii Koeniga, nie powinna się znaleźć w grupie przedniej, w której wszystkie jednostki powinny się wzajemnie wspierać. Jeśli zaś wszystkie okręty chińskie pozostaną w jednej grupie pod bezpośrednim dowództwem admirała Liu, ewentualne kłopoty będą dotyczyły tylko jednej części formacji.

– Reszta okrętów – kontynuował Koenig – będzie w grupie przedniej. W większości krążowniki, niszczyciele i fregaty. Lekkie okręty wydają się lepiej przystosowane do walki z tymi myśliwcami obcych.

Nie był przekonany, że chmura małych jednostek przy AGTR składała się z odpowiedników ludzkich myśliwców. Z tego, co wiedział, tyły stanowiły odpowiedniki lotniskowców, przenoszące myśliwce wielkości ludzkiej ręki, ale jeśli przyjąć kryterium rozmiaru, wyglądały właśnie jak duże myśliwce, przypominające masą toady Turuschów. Fregaty i niszczyciele, nie bardzo sprawdzające się w walce przeciw innym okrętom głównym, przeznaczone były do wykrywania, śledzenia i niszczenia myśliwców, i zwykle latały na obrzeżach formacji, wypełniając takie właśnie zadania.

- Brzmi dobrze, panie admirale.
 - Nie wiem, czy dobrze. To najlepsze, co przychodzi mi do głowy przy tak mizernych danych, jakie posiadamy. Dużo będzie zależało od tego, jak sobie dają radę myśliwce.
 - Pójdę przekazać rozkazy, panie admirale.
- Koenig ponownie został sam na sam ze swoimi myślami.

VFA-44
Okolice AGTR
Texaghu Resch
Godzina 17.53 TFT

Gdy „Dragonfires” rozproszyli się, Gray zaczął rozważać możliwość, że walczą przeciw sztucznej inteligencji. Czy było coś, czego mogli użyć, co dawało przewagę, jakaś taktyka, broń?

Ludzie w walce nie polegali na AI i mieli ku temu powody. W Konfederacji, a w zasadzie wśród wszystkich narodów ludzkich, AI projektowano tak, aby ich możliwości były ograniczone. I tak na przykład inteligencja pilotująca maszynę Graya świetnie sprawdzała się przy nawigacji, manewrowaniu, a nawet kontroli uzbrojenia, ale absolutnie nie obchodziła jej na przykład polityka, historia ludzkości czy korzyści płynące z zastosowania nanotechnologii.

Wbudowane w oprogramowanie myślenie tunelowe czyniło AI mniej elastycznymi i gorzej adaptującymi się niż ludzie. Właśnie dlatego za sterami myśliwców wciąż siedzieli żywi piloci. Budowa okrętów bojowych i myśliwców pilotowanych przez AI była technicznie możliwa, w końcu tym były kraity czy drony bojowe, ale ludzie wieki temu zdecydowali, że chcą pozostać w technologicznej pętli jako zabezpieczenie, kontrolować na każdym kroku swoje własne dzieła.

Gray wiedział, że toczyły się spory dotyczące efektu takiego postawienia sprawy. Sztuczne inteligencje były szybsze niż

ludzki system nerwowy. Co więcej, mogły same siebie programować, co prawda w zakresie zadanych wcześniej parametrów, ale tak potężne mózgi były w stanie obejść te bariery, jeśli tylko by chciały. Trik polegał na tym, aby tak skanalizować AI, by nie chciały przejmować władzy od ludzi.

Żyjąc w antytechnologicznej społeczności Peryferii, Gray osobiście znał ludzi twierdzących, że to maszyny są prawdziwymi władcami Ziemi, ale z pewnych powodów trzymają się na uboczu. Podczas treningu w Marynarce Trevor musiał pokonać te uprzedzenia. AI w miliardach swoich kształtów i typów były asystentami osobistymi, sekretarkami, systemami naprowadzania broni, a nawet rozszerzeniem jego własnego mózgu, ale nie potencjalnymi władcami ludzkości.

Przeciwnicy manewrujący naprzeciw reprezentowali coś innego. Oczywiście mogli znajdować się pod kontrolą inteligencji organicznej, wspartej przez AI o większych możliwościach kontroli i dowodzenia, ale Gray nie potrafił pozbyć się wrażenia, że obserwuje procesy myślowe inteligencji cyfrowej, analizującej niebezpieczeństwa i odpowiadającej na nie.

Każda cywilizacja techniczna, z którą dotychczas miała do czynienia ludzkość, posiadała jednostkę czasu w przybliżeniu równą sekundzie. Koncepcja mierzenia czasu nie była znana delfinom czy kilku innym inteligencjom, które nigdy nie rozwinęły technologii, ale te, które budowały urządzenia do pomiaru czasu, uznały, że jednostka bliska sekundzie jest użyteczna. Takie Agletsch na przykład miały swoje shu, wynoszące osiemdziesiąt siedem setnych sekundy.

Te błyskawiczne zmiany szyku, które wykonywały obce jednostki, wydawały się poddane innemu taktowaniu, mierzonemu w jednostkach, których ani ludzie, ani Agletsch nie byli w stanie objąć swoimi organicznymi mózgami.

Jednak komputery...

Rzeź „Hellstreaks” i „ Meteors” trwała nadal. Niektóre maszyny próbowały odbić do tyłu, inne przebić się przez ścianę stworzoną przez obrońców AGTR. Kilka z wystrzelonych kraitów dotarło do nieprzyjaciela, na szczęście nie okazał się on niezniszczalny i rakiety zaczęły detonować z cichymi rozbłyskami.

Gdy jedna za drugą głowice nuklearne uwalniały megatony energetycznej furii, nieprzyjaciele zaczęli ginąć, pozostawiając wielkie wyrwy w szyku.

Ale to nie wystarczyło. Przeciwnik rozproszył się i każda detonacja zabierała ze sobą tylko kilka jednostek. Pozostało ich tysiące.

Gray spojrzął na dostępną broń.

I wtedy zdał sobie sprawę, że może mieć tę właściwą.

Rozdział dziesiąty

29 czerwca 2405
VFA-44
Okolice AGTR
Texaghu Resch
Godzina 17.55 TFT

– Wszyscy „Dragonfires”! Uzbroidź ARTO i ustawić wektor w stronę nieprzyjaciela!

ARTO, czyli antyrakietowa tarcza ochronna, była nazwą rodziny broni popularnie nazywanych pociskami piaskowymi. Każdy starhawk przynosił osiemnaście rakiet AS78, wszystkie uzbrojone w głowicę zawierającą kilka kilogramów ciasno upakowanych kuleczek ołowianych rozmiaru ziaren piasku.

Kraity były rakietami inteligentnymi, pilotowanymi przez małe AI, zaprogramowane, by uniknąć obrony przeciwnika i uderzyć, uzyskując maksymalny efekt. Pociski piaskowe były całkowicie pozbawione inteligencji. Rozpędzały się w linii prostej i uwalniały chmurę piasku, która kontynuowała ten prostoliniowy ruch, dodając swoją prędkość do prędkości myśliwca oraz prędkości celu. Żadnego manewrowania, żadnej subtelności, po prostu „wystrzel i zapomnij”. Pociski piaskowe stosowane były głównie jako uzbrojenie obronne. Odpowiedniki kraitów, używane przez przeciwnika, napotykać chmurę piasku poruszającą się z prędkością kilku tysięcy kilometrów na sekundę, po prostu przestawały istnieć, zamieniając się w gorącą plazmę.

Osiem miesięcy wcześniej, podczas obrony Ziemi, Gray zapisał nowy rozdział w podręcznikach taktyki myśliwców, używając

ARTO jako broni ofensywnej. Patrząc wstecz, pomysł był oczywisty, ale rzeczy oczywiste nie zawsze były takie dla bandy „pilotów foteli biurowych”, niezdolnej do wyjścia poza sztywno określone ramy klasycznego treningu wojskowego. W Marynarce Konfederacji przestrzegano się zasad, podręcznikowo wykonywało się to, co zostało nakazane. Zaś na Peryferiach przeżycie często zależało od nieszablonowego myślenia. Chęć łamania zasad była jakby wpisana w „kodeks honorowy”.

Gray otrzymał pochwałę za oryginalny pomysł, który był ważnym czynnikiem pozwalającym pokonać flotę Turuschów na orbicie Urana. Użycie pocisków piaskowych do przebicia sobie drogi przez myśliwce nieprzyjaciela pozwoliło obrońcom skoncentrować się na ciężkich okrętach przeciwnika.

Nie była to taktyka typowa i część z kolegów Graya żartowała z niego, że zasypał przeciwnika garścią piasku. Właśnie dlatego nazwali go Piachu Gray.

Obecna sytuacja wyglądała, jakby została stworzona do wykorzystania tej samej taktyki. Przeciwnik, choć cały czas w ruchu, znajdował się naprzeciw AGTR. Co więcej, fakt, że głowice termonuklearne od razu zniszczyły kilka jednostek wroga, świadczył o tym, że albo w ogóle nie używał tarcz, albo były one bardzo słabe. W bitwach kosmicznych termin ekrany odnosił się do promieniowania elektromagnetycznego odchylającego na boki strumienie cząsteczek, zaś tarczami nazywano zaburzenia grawitacyjne bezpośrednio wokół jednostki, będące w stanie odepchnąć nadlatującą materię, a więc głowice nuklearne, pociski kinetyczne czy gorącą jak gwiazda plazmę powstałą przez bliski wybuch bomby termonuklearnej.

A także chmury piasku.

– Ustawić zapalniki na trzydzieści tysięcy kilometrów od celu – kontynuował Gray. – Strzelać, gdy tylko będziecie gotowi!

– Fox Dwa! – chwilę potem krzyknął Ben Donovan, gdy spod

kadłuba jego myśliwca wysunęły się dwie AS-78. Fox Dwa był kryptonimem wystrzelenia broni niekierowanej i ostrzeżeniem dla innych myśliwców w okolicy, że być może będą zmuszone wykonać manewr uniku.

Gray wystrzelił własne pociski piaskowe, dodając obowiązkowe: „Fox Dwa”.

W krótkich odstępach czasu pozostali „Dragonfires” także wystrzelili swoje uzbrojenie obronne. Wyświetlacz taktyczny pokazywał, że przeciwnik odpowiedział kolejną salwą PK, ale na takim dystansie łatwo było ich uniknąć. To zadanie można pozostawić do wykonania AI.

– Nie powinniśmy zostawić sobie tego trochę? – spytała Ryan. Połowa jej rakiet już zmierzała w stronę przeciwnika.

– Nie! Dajcie im wszystko, co macie. Pomysł polega na przygwożdżeniu ich obrony.

Był jeszcze jeden powód, o którym nie wspomniał. Jeśli zostawiliby sobie rezerwy na potem, mogło się okazać, że po prostu nie zdołają ich wystrzelić po spotkaniu z łomami i strumieniami nieprzyjaciela.

Nie myśl o tym teraz! Po prostu wystrzel rakiety i żyj!

Poruszając się z prędkością tysiąca kilometrów na sekundę, pierwsze AS-78 dotarły na odległość trzydziestu tysięcy kilometrów od przeciwnika i detonowały, uwalniając chmury piasku. Strumienie nieprzyjaciela trafiły wiele z nadlatujących pocisków piaskowych i spowodowały ich zniknięcie. Jednak te, które przekroczyły linię trzydziestu tysięcy kilometrów, uwolniły swój ładunek. Trzydzieści sekund później chmury dotarły do celu.

Gray miał wspaniały widok z jednego z dronów bojowych umieszczonych w okolicy AGTR. Jedna z maszyn nieprzyjaciela znajdowała się w samym centrum obrazu. Chmura piasku, częściowo rozproszona, jednak nadal wystarczająco gęsta,

uderzyła w jednostkę i spowodowała, że ta zaświeciła się jaskrawą czerwienią. Blask znikł tak szybko, jak się pojawił, maszyna nie wydawała się w jakikolwiek sposób uszkodzona. Strumień energii, niewidoczny gołym okiem, lecz wyświetlony przez AI jako zielona linia, wystrzelił z pojazdu. Najwyraźniej nadal walczył.

– Nie zadziało...

W tym momencie zaczęły uderzać inteligentne rakiety wysłane okrężną drogą i nadlatujące od strony słońca.

Cała ściana okrętów przeciwnika, rozciągająca się na przestrzeni setek kilometrów, pokryła się jaskrawymi kulami ognia. Rozszerzające się sfery gorącego gazu łączyły się z sąsiednimi, rosąc, puchnąc, zlewając się, tworząc ścianę zbyt jasną, by można było na nią patrzeć.

Chmury plazmy zaczęły rzednąć gwałtownie i wyłoniły się z nich myśliwce nieprzyjaciela, ale, dzięki Bogu, nie było już ich tysiące.

Zakrzywiające przestrzeń tarcze, które chroniły pojazdy, wytwarzane przez projektory grawitacyjne, oddalone były od kadłuba jedynie o kilka centymetrów. Mogły zostać zniszczone przez eksplozję termonuklearną lub przez pocisk piaskowy, a gdy to się stało, tarcze opadały, odsłaniając niechroniony kadłub. Podwójna salwa wystrzelona przez „Dragonfires”, krait i AS78, dokonała strasznego spustoszenia w szeregach przeciwnika.

– Naliczyłam osiemset czterdzieści sześć jednostek – powiedziała AI tonem tak obojętnym, jakby mówiła o pogodzie. – Część się nie rusza, wyglądają na uszkodzone, mogą podlegać autonaprawie.

Okręty posiadające aktywne kadłuby z nanolaminatów, tak jak starhawki, mogły wytworzyć sobie nowe części, by zastąpić uszkodzone. Prędkość, z jaką uszkodzone jednostki wejdą ponownie do boju, mogła wiele powiedzieć na temat poziomu

technologii przeciwnika.

Pozostawało jednak jeszcze ponad osiemset maszyn, więc „Dragonfires” oraz resztki dwóch pozostałych eskadr nadal znajdowały się w dramatycznej mniejszości.

– Okay, „Dragonfires” – powiedział Gray. Miał nadzieję, że brzmi bardziej pewnie, niż się czuł. – Całkiem ładnie ich przetrzebiło. Skończmy to. Niezależne wektory... Rozejście!

Starhawki, które już leciały w luźnym szyku, zaczęły zmieniać kursy i prędkość, tak że linię trzydziestu tysięcy kilometrów przekroczyły jako niezależnie operujące myśliwce, a nie formacja.

To dawało im większe szanse przeżycia, zmieszania się z myśliwcami nieprzyjaciela.

Przewaga liczebna wroga wydawała się być teraz okazją dla „Dragonfires”. Nieprzyjaciel próbował się przegrupować, ale jego manewry wyglądały na pozbawione zdecydowania. Resztki „Meteors” i „Hellstreaks” starły się z chmurą okrętów i nagle rozbłyski znaczyły miejsca, w których niszczone były maszyny obu stron.

Mając puste zarówno zasobniki kraitów, jak i ARTO, Gray dysponował obecnie dwoma rodzajami broni: projektorem strumienia cząsteczek StellarDyne PSC2, nazywanym „pisk”, oraz działkiem Gatling RFK90 PK. Oba typy uzbrojenia działały na małym dystansie. Dla strumienia było to kilka tysięcy kilometrów, dla pocisków kinetycznych jeszcze mniej. By ich użyć, należało wdać się w bezpośrednią walkę, a to oznaczało wbicie się głęboko w strefę zasięgu broni nieprzyjaciela.

W chwili obecnej nic jednak nie wskazywało, by broń ta była używana. Być może powodem tego było zamieszanie w szeregach przeciwnika i utrata połączenia z siecią, które pozwalało pracować w ciasnym szyku.

Przekleństwem było potykanie się z nieprzyjacielem o

nieznanych możliwościach, bez znajomości jego słabych i silnych stron, ucząc się ich metodą prób i błędów.

A błąd w tej grze oznaczał zwykle śmierć.

Gwałtownie przyspieszając, Gray wdarł się w szeregi wroga, zrównując się z jedną z maszyn, i uwolnił sztuczną błyskawicę, skoncentrowaną wiązkę protonów o energii wystarczającej do przejścia przez ekrany ochronne i stopienia kadłuba przeciwnika.

Trafienie! Wroga maszyna zapłonęła jasnym światłem i zaczęła koziółkować, doskonale widoczna na wyświetlaczu Graya.

Następny myśliwiec przeciął jego wektor z prawa na lewo. Trevor obrócił starhawk, by go śledzić. Obrót spowodował ustawienie się przodem do słońca. AI dostosowała optykę do poziomu światła, ale przez krótką chwilę pilot nic nie widział, lecąc na ślepo.

AI uchwyciła jednak najbliższą jednostkę nieprzyjaciela i odpaliła dwa strumienie energetyczne. Pierwszy spudłował, drugi trafił w ogon maszyny, powodując jej powolne obroty.

„Dragonfires” zwijali się jak w ukropie, wykonując manewry możliwe tylko dla ich lekkich, zwrotnych maszyn.

Znajdowali się w czymś, co piloci nazywali „środowiskiem obfitującym w cele”, wśród setek srebrnoszarych jednostek, rojących się jak wściekłe, choć nieco zdezorientowane szerszenie. Gray zrównał się z kolejną maszyną i zestrzelił ją, potem następną i następną, eliminując je z walki krótkimi rozbłyskami swojego miotacza strumienia. W jego uszach rozbrzmiewał gwar bitewny, piloci nawoływali się, koordynując manewry.

- Dragon Trzy! Dragon Trzy! Masz jednego na ogonie!
- Dzięki! Widzę go! Zwrot sto osiemdziesiąt... mam drania!
- Dragon Osiem! Tu Pięć! Odbij mocno w lewo.

– Pięć, Osiem! Masz!

– Uwaga, Dwa! Jeden siedzi na twojej szóstej! Na twojej szóstej! Starhawk odległy o tysiąc kilometrów skręcił gwałtownie, trafiony promieniem nieprzyjaciela. Tylna część myśliwca odpadła i znikła, pozostawiając bezwładną resztę.

– Tu Dragon Dwa! Dostałam! Dostałam!

– Przyjąłem, Dwójka! – odpowiedział Gray.

– Cholera! Napęd nie działa! Biegnę!

Dragon Dwa oznaczał starhawka Shay Ryan, a bieganie w slangu pilotów znaczyło utratę panowania nad maszyną i lot w nieznanym kierunku.

Gray niewiele mógł zrobić, z wyjątkiem...

– Dwa, tu Dragon Jeden – powiedział, klikając w myślach na ikonę reprezentującą myśliwiec Ryan. – Mam twoje zamiary. Siedź spokojnie. Holowniki SAR przylecą po ciebie za kilka godzin!

Dane dotyczące wektora Ryan, jej kierunku i prędkości zostały zapisane przez AI Graya i miały być transmitowane w lokalnej sieci taktycznej. Gdy przybędzie flota, okręty ratownicze będą miały wskazówki, gdzie szukać dziewczyny.

Jeśli flota przybędzie. Gray na tyle realistycznie patrzył na świat, że wiedział, iż nie należy traktować tego jako pewnika. Do tej chwili planiści taktyczni na „Ameryce” mieli już jakieś pojęcie o tym, co czeka ich w okolicy AGTR. Admirał Koenig mógł zdecydować, by zawrócić flotę i udać się na Ziemię.

Ale... nie, Koenig nie zrobiłby tego. Gray wiedział, że wielu oficerów Marynarki tak by postąpiło, ale nie Koenig. Ich admirał nie był typowym karierowiczem. Dbał o swoich ludzi i nigdy by ich nie porzucił, jeśli istniał jakikolwiek sposób, by tego uniknąć. W ostateczności mógł poczekać na wynik tej bitwy i ratować pilotów.

Oczywiście przy założeniu, że gdy za około siedem godzin

nadleci flota, będzie jeszcze kogo ratować. W chwili obecnej w boju uczestniczyło jeszcze dziewiętnaście myśliwców z trzydziestu sześciu, które wystartowały z pokładów trzech lotniskowców. Pomimo tego, że obecnie radziły sobie znacznie lepiej, nadal stosunek sił wynosił pięćdziesiąt do jednego. Jak długo mogły się utrzymać, zanim jeden po drugim zostaną zniszczone?

W odległości dziesięciu tysięcy kilometrów grupa jednostek nieprzyjaciela próbowała się zreorganizować. AI naliczyła ich sześćdziesiąt cztery, znów potęgą liczby dwa. Zbliżały się w formacji przypominającej okrągłą ścianę, podobnej do tej, którą „Dragonfires” uprzednio rozbili.

Tym razem nie było ani kraitów, ani ARTO.

– Wszystkie jednostki – nadał Gray. – Posłuchajcie! Mamy formację nieprzyjaciela grupującą się w pobliżu wlotu do cylindra. Lecimy tam i atakujemy!

Nie miał pojęcia, czy w tym momencie dowodził wszystkimi trzema eskadrami, a w zasadzie ich resztkami, czy nie. Skipperzy „Meteors” i „Hellstreaks” nie żyli. Nie było czasu na sprawdzanie daty ostatniego awansu. W tym momencie przywództwo opierało się na wyjściu na czoło, machnięciu ręką i krzyknięciu „Za mną!”.

Wprowadził starhawka w szybki, szeroki łuk, przerzucając osobliwość na sterburtę i pozwalając migającemu polu grawitacyjnemu pociągnąć się za sobą. Manewrowanie myśliwcem w przestrzeni bardzo różniło się od latania maszyną atmosferyczną. Przede wszystkim nie było tu atmosfery dającej siłę nośną lub opór. Jedynym sposobem zmiany wektora było przerzucenie osobliwości, mikroskopijnej czarnej dziury, która na tyle zmieniała pole magnetyczne, że pozwalała modyfikować kierunek lotu myśliwca.

Gray pędził teraz w kierunku AGTR z prędkością pięciu kilometrów na sekundę.

Im bliżej przyglądał się nieprzyjacielowi, tym bardziej był przekonany, że ma do czynienia ze sztuczną inteligencją, działającą bez udziału organicznego mózgu. Linia między tymi dwoma rodzajami inteligencji była bardzo cienka, czasem nawet całkowicie się zacierała. Dobra AI mogła być bardzo kreatywna, przynajmniej w zakresie, w którym została zaprogramowana. Okręty nieprzyjaciela najwyraźniej starały się działać razem, Gray niemal mógł sobie wyobrazić łączące je cienkie nici kanałów informacyjnych.

Czy to byli Sh'daar? – zastanawiał się Gray. Czy też kolejni ich słudzy, tacy jak Turuschowie, Nungiirtok bądź ogromni H'rulka? Jak na razie Sh'daar pozostawali w cieniu, pozwalając walczyć podwładnym. Nie było sposobu, aby przenieść wojnę na ich podwórko, zmusić do negocjacji.

Zrównał się z kolejną srebrnoszarą maszyną i odpalił w jej kierunku potrójną serię strumieni.

W tym momencie został trafiony. Poczuł, jak jego myśliwiec zgniata się częściowo, a następnie przechodzi w koziółkowanie.

– Raport uszkodzeń! – krzyknął do AI. – Co się, do cholery, stało?

– Otrzymaliśmy trafienie strumieniem energii, który wydaje się powodować wzrost sił na poziomie cząsteczkowym w izolowanym obszarze. Część naszego kadłuba rozpadła się.

A więc taki był sekret przeciwnika i dlatego trafione wcześniej starhawki znikwały. Nie znikwały w dosłownym tego słowa znaczeniu. Wraz ze wzrostem sił wiązań atomy rozpadały się jak gwiazdy neutronowe, stając się neutronium, ultragęstą formą materii, zajmującą mikroskopijną przestrzeń. Napędy osobliwości wykorzystywały podobny proces, by zainicjować powstanie czarnej dziury, która ciągnęła wolną energię z próżni. Z tego, co wiadomo było Grayowi, nikomu dotąd nie udało się wykorzystać tego zjawiska do budowy oręża.

Muśnięcie tej śmiercionośnej broni zniszczyło około dziesięciu procent myśliwca Graya. Jego nanolaminatowy kadłub starał się naprawić uszkodzenia, ale jednocześnie wysiadły napędy. Używając silników korekcyjnych, pilot zdołał powstrzymać chaotyczne obroty, ale napęd główny pozostał wyłączony. Z prędkością pięciu kilometrów na sekundę starhawk zbliżał się do cylindra.

Poprawka, ośmiu kilometrów na sekundę, jego prędkość cały czas rosła. Wyglądało to tak, jakby wciągany był w otwór obrotowego cylindra.

Ze spokojem, o jaki się nie podejrzewał, Gray przebiegł w myślach po rzędzie ikon, transmitując swoje położenie i zapisane wcześniej dane dotyczące Ryan. Miał zamiar transmitować je tak długo, jak to będzie możliwe.

Zaczął także analizować zarówno uszkodzenia myśliwca, jak i warunki, w których się znalazł. Z tego, co wiedział, lokalne pole grawitacyjne zostało gwałtownie zakrzywione przez obracający się artefakt o masie słońca. W jakiś sposób budowniczowie AGTR zdołali skompresować średniej wielkości gwiazdę i uzyskać pusty cylinder o długości dwunastu i średnicy jednego kilometra. To sugerowało gęstość czarnej dziury rozmiarów gwiazdy, jednak w jakiś sposób utrzymywało nienaturalny kształt.

Technologia potrzebna do stworzenia czegoś takiego wydawała się pełna cudów. Jak brzmiało to stare przysłowie o zaawansowanej technologii i magii? Nie pamiętał.

Jeśli jednak Sh'daar posiadali taką wiedzę...

Coś się tu mimo wszystko nie zgadzało. Istoty zdolne stworzyć AGTR były niemal boskimi czarodziejami. Były bogami lub w wyobrażeniu człowieka niewiele od nich odbiegały. Jeśli Sh'daar posiadali taką potęgę, nie potrzebowali zdawać się na Turuschów czy inne rasy i mogli wygrać tę wojnę kilka chwil po dostarczeniu ultimatum.

Po co prowadzić wyniszczającą wojnę przez prawie czterdzieści lat, jeśli taka technologia mogła wymazać ludzkość w mgnieniu oka?

Tkwiał w tym jakiś ważny problem, ale Gray nie był w stanie go uchwycić. Jego myśliwiec poruszał się coraz szybciej w stronę otworu AGTR, pustego i pozbawionego światła.

Czterdzieści sekund w tym tempie i znajdzie się w środku.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Texaghu Resch
Godzina 17.58 TFT

– Najwyższy czas – mówił Koenig z celową stanowczością – stanąć na wysokości zadania. Chcę wiedzieć co trzeba na temat Sh'daar.

Pomimo że nadal przebywał w BCI „Ameryki”, admirał miał połączenie z kwaterami zajmowanymi przez Agletsch. Wszyscy znajdowali się w rzeczywistości wirtualnej, przedstawiającej miasto na rodzinnej planecie obcych. Jak okiem sięgnąć, rozciągał się las wież o kształcie liścia. Gru'mulkisch i Dra'ethde znajdowały się przed nim, do połowy zanurzone w basenie wypełnionym oleistą, czarną cieczą.

– Powiedziałyśmy panu, admirale, to, co mogłyśmy – rzekła Dra'ethde. – Zgodnie z umową z waszym rządem na Ziemi.

– Niewiele wiadomo o Władcach Sh'daar – dodała Gru'mulkisch – tak-nie?

– Więc spójrzcie na to – odparł Koenig i wyświetlił część transmisji przekazanej przez sondę rozpoznawczą z okolic AGTR, ścianę srebrnoszarych kształtów, błyszczących w promieniach niedalekiego słońca i poruszających się w perfekcyjnym szyku. – Pojawiły się z cylindra i prawdopodobnie zniszczyły sondę rozpoznawczą. W chwili obecnej mam tam trzydzieści sześć

myśliwców walczących z tą masą. W ciągu kilku najbliższych godzin nie poznamy wyniku bitwy, a flota kieruje się prosto w ten rój. Chcę wiedzieć, czy te jednostki należą do Sh'daar, czy widziałyście je już kiedyś oraz jak je pokonać!

– Pokonanie ich to pana prawdziwy problem, tak-nie? – Elektronicznie tłumaczony głos Gru'mulkisch wyprany był z wszelkich emocji, ich odczytanie i tak było bardzo trudne. Ale obie jaskrawo ozdobione istoty w jakiś sposób wydawały się blaknąć, przygasać. Gru'mulkisch zanurzyła się głębiej w basenie, pozwalając cieczy przykryć wszystko prócz słupków ocznych.

– Sh'daar zdominowali większość Galaktyki dziesiątki tysięcy waszych lat temu – powiedziała Dra'ethde. – Gdyby istniał sposób, by ich pokonać, ktoś do tej pory już by na niego wpadł.

Koenig przyglądał się obu Agletsch. Czym nasiąkały i dlaczego? Jego prośba o połączenie w rzeczywistości wirtualnej nie została odrzucona, jak miałoby to miejsce, gdyby jadły. Zwyczaje Agletsch zabraniały im publicznego spożywania posiłków, co dla ludzi było jak najbardziej korzystne, gdyż obcy odżywiali się, wciągając pokarm bezpośrednio do jednego z żołądków przez otwór w dolnej części ciała. W tym momencie wydawały się kąpać, a przynajmniej zanurzać w jakiejś cieczy. Czy była to czynność higieniczna, czy relaksująca, trudno było powiedzieć. Na pewno one także uczestniczyły w symulacji, jako że tło przedstawiało miasto Agletsch. Nie sposób było powiedzieć, co faktycznie robią, zamknięte w swoich kwaterach.

Najwyraźniej sposób myślenia istot nieludzkich różnił się od ludzkiego. Ich zwyczaje, to, co uważały za dobre lub złe, właściwe i niewłaściwe, normalne i skandaliczne, były zdefiniowane przez różnice biologiczne i psychologiczne. W skrócie można było powiedzieć, że były... obce, a człowiek próbujący zrozumieć je z czysto ludzkiej perspektywy skazywał

się na niepowodzenie.

Agletsch wydawały się szczerze wierzyć, że walka przeciw Sh'daar jest beznadziejna. Ale czy było to prawdziwe odczucie, domniemanie, czy może próba ukrycia prawdy?

A może coś jeszcze innego, zupełnie inny, obcy sposób pojmowania wszechświata?

Prawdopodobnie dla Agletsch prawda miała zupełnie inne znaczenie.

– Poznajecie te jednostki? – domagał się Koenig.

– Pochodzą od Sh'daar – odpowiedziała Dra'ethde.

Dziwny sposób wyrażania.

– Nasze AI analizowały ich ruch i sugerują, że są one kierowane przez sztuczną inteligencję. Czy to prawda?

– Te okręty nie są „obsadzone”, zgodnie z waszą terminologią. – Gru'mulkisch wydawała się zakłopotana, niepewna. Jej głos nadal brzmiał jednak czysto, mimo że translator był całkowicie zanurzony.

– Roboty? Czy są telekierowane?

– Telekierowane, co to znaczy?

– Kierowane na dystans, zdalnie sterowane.

– Ach. My powiedziałybyśmy, że... są pilotowane przez duchy.

Koenig wydał z siebie krótkie parsknięcie mogące oznaczać zarówno zaskoczenie, jak i niedowierzanie.

– Jakie duchy? Sh'daar?

– Dokładnie. Zrozumiałeś.

– Nie, nie zrozumiałem. Albo w tych pojazdach siedzą piloci z krwi i kości, albo są pilotowane przez AI, albo zdalnie sterowane. Która z tych możliwości, do diabła?

– „Do diabła”, co to znaczy?

Koenig zawahał się. W kulturowym miksie tworzącym Konfederację Terrańską próba nawracania kogoś na własną religię była nielegalna. Zwyczajnie mówienie o religii z kimś, kto nie

podzielał wierzeń, uznawano za skrajnie niekulturalne. Agletsch nie mieli takich tabu, gdyż nie posiadali religii w ludzkim tego słowa znaczeniu. Dla ludzi słowo „duch” niosło jednak wiele znaczeń, ze ściśle religijnymi odniesieniami oznaczającymi bezcielesne życie po śmierci, duszę włącznie.

– Ludzkie wyrażenie oznaczające irytację i złość, jeśli nie podacie mi informacji, których potrzebuję. Czy to jednostki Sh'daar?

– Są pochodzenia Sh'daar.

– Co to znaczy? Czy Sh'daar je zbudowali?

– Handlujemy informacją – powiedziała Dra'ethde – jak pan zapewne wie. Nie zajmujemy się... opowieściami. Wy powiedzielibyście... fikcją? Fantazją?

– W chwili obecnej ja także nie. Chcę prawdy.

– Prawda – zaznaczyła Gru'mulkisch – jest często niejednoznaczna i zależy od tego, kto mówi. tak-nie?

– Faktycznie – powiedział Koenig. – W tym miejscu się zgadzamy.

– Niewiele z tego, co wiemy o Sh'daar, może być potwierdzone – powiedziała Dra'ethde. – Mówiliśmy to przy wielu okazjach. Większość tego, co o nich wiemy, to... przypuszczenia? Założenia?

– Trudno jest oddzielić prawdę od spekulacji – dodała Gru'mulkisch.

– A więc przekażcie mi spekulacje – powiedział Koenig.

– To nie będzie to, co nazywacie „twardymi danymi”, sam pan rozumie. Nie możemy zweryfikować ich prawdziwości.

– Powiedzcie mi.

– Możliwe jest, że Sh'daar wymarli, że nie żyli dużo wcześniej niż Chelk. Ale to, co po nich pozostało, duchy, jeśli woli pan to określenie, nadal władają Galaktyką.

Rozdział jedenasty

29 czerwca 2405

Trevor Gray

AGTR

Godzina 17.59 TFT

Wlot otworzył się i Gray wpadł w ciemność. Dzięki briefingom zapoznawczym wiedział o starej teorii maszyny Tiplera, czyli ciężkiego cylindra wirującego z prędkością porównywalną z c , dającego możliwość otwarcia drogi przez czasoprzestrzeń. Znał także spekulacje na temat tuneli czasoprzestrzennych, umożliwiających niemal natychmiastowe przedostawanie się między bardzo oddalonymi punktami, a nawet między różnymi wszechświatami.

Mimo wszystko Trevor miał poczucie własnej ignorancji. Nie wiedział, gdzie ani kiedy leciał, nie wiedział, czy teoretyczne przypuszczenia na temat nieskończonej długości cylindra Tiplera były prawdą, nie wiedział nawet, czy faktycznie ma do czynienia z cylindrem Tiplera.

Zgodnie ze wskazaniem jego wewnętrznego zegara minęło dwadzieścia sekund, zanim zauważył coś niezwykłego. Według wskazań przyrządów poruszał się z prędkością około pięciuset kilometrów na sekundę. W ciągu dwudziestu sekund pokonał więc dziesięć tysięcy kilometrów, a przecież AGTR miała tylko dwanaście kilometrów długości.

W rzeczywistości wciąż zwiększał prędkość, pochwycony przez monstrualne siły wytworzone w jądrze obrotowego cylindra. W zasadzie nie powinien znajdować się już w samym cylindrze. Przestrzeń wokół przybrała dziwne wymiary, porzucając prawa

fizyki i zastępując je czymś innym. Podobnie jak przy napędzie grawitacyjnym, pilot nie czuł przyspieszenia, ale właśnie zbliżał się do prędkości światła, pokonując setki tysięcy kilometrów w cylindrze i zaczynał się zastanawiać, czy to coś naprawdę nie miało nieskończonej długości.

– To, czego doświadczamy – powiedziała spokojnym tonem AI – zgadza się z teorią tuneli czasoprzestrzennych.

– One powinny być niestabilne – powiedział Gray. Serce mu waliło jak młotem, oddech się rwał. Załadował wiedzę o tej teorii już dawno, lecz pamiętał wystarczająco dużo, by się bać. – Zapadają się natychmiast po otwarciu.

– Ogromna prędkość obrotowa może je utrzymywać dzięki sile odśrodkowej.

– Wiesz to czy zgadujesz?

– W tym momencie możemy tylko spekulować.

Wciąż leciał. Otaczające go ściany były nienaturalnie jasne, albo na skutek wewnętrznego ciepła, promieniowania, albo... Światło wydawało się coraz jaśniejsze.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Texaghu Resch
Godzina 18.01 TFT

– Czy za „duchy” – ostrożnie powiedział Koenig – uważacie może załadowane osobowości?

Gru'mulkisch wyszła z basenu, ociekając czarną cieczą.

– Załadowana osobowość to?

Koenig rozważał ściągnięcie linku z biblioteki „Ameryki”, ale pod tym hasłem byłoby tyle informacji, często opierających się na spekulacjach, że wytłumaczenie tego parze Agletsch zajęłoby cały dzień.

– To dla nas teoretyczna technologia – powiedział zamiast tego.

– Pomysł polega na tym, że ludzka osobowość, łącznie ze wspomnieniami, świadomością, całym jestestwem, może być cyfrowo zmapowana i przechowywana w komputerze o wystarczająco pojemnej matrycy. W konsekwencji otrzyma się ludzką świadomość we wnętrzu maszyny.

Dra'ethde także wyszła z basenu, miasto Agletsch w tle zblakło i zostało zastąpione widokiem wnętrza kabiny obcych. Basen również zniknął.

– To jednak nie będzie prawdziwy transfer – powiedziała Dra'ethde. – Osobowość zostanie skopiowana do maszyny, a nie faktycznie przeniesiona, tak-nie?

– Długo debatowaliśmy nad tym problemem – przyznał admirał. – Zgadzam się z wami. Oryginał gdzieś pozostaje, a elektronicznie załadowana zostaje tylko kopia. Jednak z punktu widzenia kopii, przy dostępności wspomnień, to wygląda na rzeczywisty transfer.

– Czy wasza rasa posiada takie możliwości? – spytała Gru'mulkisch.

Koenig mocno zastanawiał się nad odpowiedzią. Nadal nie do końca ufał Agletsch, a z całą pewnością nie ufał Społeczności Sh'daar, którą nosiły. To, co opisywał, zaliczało się do technologii GRIN, zakazywanych przez Sh'daar, a dokładnie chodziło o systemy informacyjne. Robotyka i nanotechnologia także były w to wmieszane.

Jeśli powiedziała by zbyt wiele, mógł na zawsze przekreślić szanse ludzkości na negocjacje w celu zakończenia tej wojny. Z drugiej strony konieczne było wzajemne zrozumienie tego, o czym mówią, aby uzyskać satysfakcjonującą odpowiedź.

– Nie całkiem w takim znaczeniu, jakie macie na myśli – odpowiedział. – Ale mam tu załadowaną osobowość. Możecie ją spytać.

Kliknął ikonę i pojawiła się Katryn Mendelson. Jej obraz w

rzeczywistości wirtualnej przedstawiał atrakcyjną kobietę w wieku Koeniga ubraną w czarnoszary mundur oficera Marynarki Konfederacji. Paski na rękawach, pagony i złote ozdoby na lewej stronie jej mundurowej tuniki identyfikowały ją jako kontradmirała.

Koenig uświadomił sobie, że upłynął długi czas, kilka tygodni, odkąd widział ją wyglądającą w ten sposób.

– Witajcie, Dra’ethde i Gru’mulkisch – powiedziała Katryn. – Śledziłam waszą rozmowę. Co chciałybyście wiedzieć?

– Czy jesteś załadowaną osobowością? – zapytała Gru’mulkisch. Nawet translator nie był w stanie zamaskować zaskoczenia w jej głosie.

– Jestem... w pewnym sensie. Jestem OA, osobistym asystentem z nakładką osobowości osoby niegdyś żyjącej.

– Niegdyś żyjącej?

– Katryn Mendelson była... moją przyjaciółką – odpowiedział Koenig. Nie widział potrzeby wdawania się w szczegóły. – Zginęła sześć miesięcy temu podczas ataku Turuschów na Układ Słoneczny. Zachowałem jej obraz jako awatar mojego OA.

– Osobisty asystent – powiedziała Katryn – jest małą, ale bardzo złożoną AI, znajdującą się w implancie mózgowym. Ważne fragmenty ludzkich procesów mentalnych, łącznie z niektórymi wspomnieniami, wyuczonymi reakcjami, zdobytą wiedzą i tak dalej, mogą być zachowane w formie cyfrowej. Normalnie OA wygląda jak osoba, którą reprezentuje, tak by mógł ją zastąpić w wystąpieniach wirtualnych bez możliwości odróżnienia od oryginału. Admirał Koenig jest tu bardzo zajęty, nie może pozwolić sobie na stratę czasu i osobiste odpowiadanie na wszystkie wiadomości skierowane do niego. Jego OA może dla innych wyglądać tak jak on, podejmować w jego imieniu pewne ograniczone decyzje, umawiać spotkania, prowadzić rutynowe rozmowy. Wszystko to tak dokładnie, że inni nie są w stanie

powiedzieć, czy mieli do czynienia z oryginałem, czy z AI.

– Będąc na Ziemi, słyszałyśmy o OA – powiedziała Dra'ethde. – Nie miałyśmy pojęcia, że są tak... przekonujący.

– Jesteś OA admirała Koeniga, tak-nie? – spytała Gru'mulkisch. – Nie wyglądasz jednak jak on.

– Jest tak – odpowiedział Koenig – ponieważ po śmierci Katryn wziąłem kopię jej OA i nałożyłem ją na moją. Wolę używać jej kopii.

Nie dodał, że tak bardzo tęsknił za Katryn, że nie mógł się z nią rozstać.

– Mogę wyglądać jak Katryn – powiedziała, a następnie płynnie zmieniła się w kopię Koeniga, także w mundurze Konfederacji. – Albo jak admirał Koenig.

– Nie masz więc fizycznej osobowości, tak-nie? – spytała Dra'ethde.

– Nie – odpowiedziała Katryn, ponownie przyjmując postać kobiety.

– Ale żyjesz? – spytała Gru'mulkisch. Wydawała się niepewna. – A może powinnam zapytać, czy czujesz się żywa?

– Mam świadomość tego, że jestem konstrukcją cyfrową – odpowiedziała Katryn – i że nie mam własnej egzystencji biologicznej. Zastanawiam się jednak czasami, czy admirał Koenig o tym pamięta.

Ten subtelny przytyk zaskoczył Koeniga. OA często sugerował mu, że używanie OA Katryn Mendelson nie wpływa dobrze na jego zdrowie psychiczne. Nawet jeśli od kilku tygodni admirał nie oglądał awatara Katryn, wciąż słuchał jej głosu.

– Admirał Koenig uważa, że żyjesz?

– Admirał Koenig jest zadowolony z mojego wyglądu – odparł OA.

– Widzę różnicę między żywą osobą a awatarem, do cholery – dodał Koenig nieco ostrzej, niż zamierzał. Ta dyskusja stawała się

zbyt osobista, podczas gdy on chciał jedynie zademonstrować załadowaną osobowość. Nie podobało mu się zawstydzanie przed obcymi, mimo że zdawał sobie sprawę z tego, iż ich poczucie wstydu jest zupełnie inne niż ludzkie.

– Sugeruje pan, że Sh'daar załadowali takie cyfrowe osobowości do swoich okrętów i sieci komputerowych, tak-nie? Że to są „duchy”, o których mówimy, ponownie tak-nie?

– Słowo „duch” ma dla nas znaczenie religijne – odparł Koenig.
– Nie wiem, co o takich sprawach sądzą Agletsch, ale niektórzy ludzie uważają, że istnieją pewne niematerialne aspekty inteligencji i osobowości, które trwają mimo śmierci ciała.

– Ach – rzekła Dra'ethde. – Odwołuje się pan do tru'a, dhuthr'a i thurah'a. Po waszemu „dusza” i „duch”.

– Wy macie trzy pojęcia?

– O tak. Tru'a to...

Koenig uniósł dłonie i pokręcił głową.

– W porządku, nie musicie wyjaśniać.

Posiadanie trzech niematerialnych aspektów wcale nie było takim dziwnym pomysłem. Wiedział, że niektóre ludzkie religie widzą różnicę między duszą a duchem, a na przykład starożytni Egipcjanie rozróżniali siedem czy nawet dziewięć takich aspektów.

Jednak dyskusowanie o takich sprawach, nawet z obcymi, budziło dyskomfort Koeniga. Biała Konwencja i lata uwarunkowań społecznych sprawiały, że samo muśnięcie spraw religijnych wydawało się złe.

– Dla ludzi duch to dusza nieżyjącej osoby – wyjaśnił. Starał się być materialistą, zachowując jednak przy tym otwarty umysł. – Powiedziałbym jednak, że wgranie elektronicznego wzorca czyjejs osobowości jest bardzo bliskie tej idei.

– My używamy tego słowa w identycznym znaczeniu – powiedziała Gru'mulkisch – by określić dhuthr'a pozostały po

śmierci. Wierzymy, że Sh'daar, zanim umarli, załadowali dhuthr'a do systemów elektronicznych czy sieci komputerowych, jeśli pan woli. Oni pilotują ich okręty, prowadzą fabryki, w zasadzie całkiem efektywnie zarządzają Galaktycznym Imperium Sh'daar.

– Świetnie – powiedział Koenig. – Walczymy z duchami...

Z otwartym umysłem czy nie, nie wierzył w to, że słowa Gru'mulkisch były dosłowną prawdą.

Trevor Gray
Poza AGTR
Godzina 18.05 TFT

Gray wyłonił się w chmurze gwiazd.

Niebo było nimi wypełnione. Miliony słońc stłoczone były tak gęsto, że wydawały się tworzyć jedną błyszczącą, białą ścianę. Gray rozejrzał się. Nie miał pojęcia, gdzie się znajdował, ale wiedział, że takiego nieba nie ma w promieniu tysięcy lat świetlnych od Ziemi.

Przełączając na widok do tyłu, zobaczył cylinder AGTR, a może inny cylinder, identyczny z tamtym, połączony z tunelem czasoprzestrzennym czy też innym kosmicznym skrótem. Myśliwiec nie poruszał się już z podświetlną, po wyjściu z tunelu wydawał się wytracać prędkość.

– AI – powiedział, gwałtownie nabierając powietrza. – Nagrywasz to?

– Nagrywam – odpowiedział myśliwiec.

– Dryfujemy, oddalając się od tych... wrót czy cokolwiek to jest. Będziemy musieli znaleźć drogę powrotną, jeśli pojawi się okazja.

– Zgoda. Status napraw urządzeń niezbędnych do manewrowania i przyspieszenia wynosi tylko pięćdziesiąt trzy

procent.

– To dobrze.

Pomimo że starhawki posiadały możliwość autonaprawy, jej wykonalność nie zawsze była przesądzona. Gdy zniszczeniu ulegała zbyt duża część nanolaminatu, uszkodzona została AI czy też system zasilania, naprawa była niemożliwa. Najwidoczniej nieprzyjacielski promień tylko smagnął myśliwiec Graya i uszkodzenia dało się usunąć.

Przełączywszy się ponownie na widok do przodu, Gray jeszcze raz spojrzął na niewypowiedzianie piękny obraz rozciągający się przed nim.

– Gdzie... gdzie jesteśmy? – zapytał po dłuższej chwili, gdy strach nieco zelżał. – Jesteś w stanie mi powiedzieć?

– Badam niebo i porównuję spektra ze znanymi gwiazdami, to chwilę potrwa.

Gray już miał zapytać, jak długo, ale rozmyślił się. AI były szybkie, ale posiadały także nieludzką świadomość, czy raczej brak świadomości czasu w ludzkim rozumieniu.

– Zastanawiałem się, czy nie jesteśmy przypadkiem w jądrze Galaktyki.

Gdyby tam właśnie się znajdowali, wyjaśniałoby to niezwykle zagęszczenie gwiazd. Ten region przestrzeni wydawał się także pozbawiony gazów i pyłu, co potwierdzałoby tę teorię. Zgodnie z opracowaniami, z którymi Trevor się zapoznał, jądro galaktyczne miało być regionem gęsto wypełnionym gwiazdami, w którym intensywne promieniowanie, supernowe i efekty grawitacyjne wymazały wszelkie ślady gazu międzygwiazdowego. Było to także miejsce, w którym znajdowało się kilka dziwnych obiektów, w tym dwie wielkie czarne dziury.

– To, co widzimy – poinformowała go AI – jest wnętrzem gromady kulistej. Jednak jeśli to prawda, to jest ona niespotykane wielka. Oceniam, że składa się z około pięciu

milionów gwiazd i ma średnicę około dwustu trzydziestu lat świetlnych.

– Jak duża jest normalna gromada kulista?

– M13 w Herkulesie jest typowa. Ma sto czterdzieści lat świetlnych średnicy i zawiera kilkaset tysięcy gwiazd.

Tak więc to zbiorowisko gwiazd było wielkie, ale nadal mieściło się w granicach gromady kulistej. Nie było więc jądrem galaktycznym.

– Ale... to oznacza, że możesz ją zidentyfikować, prawda? Nie może być aż tak wiele gromad kulistych.

– W naszej Galaktyce około dwustu – odpowiedziała AI myśliwca. – Ale możemy nie być już w naszej Galaktyce.

Gray nie rozważał takiej możliwości. Gromady kuliste funkcjonowały jako satelity w większości galaktyk. Rodzima Galaktyka Słońca posiadała ich około dwustu, M31 w Andromedzie, odległej o ponad dwa miliony lat świetlnych, około pięciuset.

Nie był gotów zacząć się martwić tym, w jakiej znajduje się galaktyce, dopóki nie miał wyraźnych powodów, by zakładać, że znajduje się o wiele dalej od domu, miliony lat świetlnych, zamiast dziesiątków tysięcy. Bardziej nagłym pytaniem było, dlaczego znaleźli się właśnie tutaj, gdziekolwiek to „tutaj” się znajdowało. Prawdopodobnie te tysiące srebrnoszarych jednostek bojowych stąd właśnie wyleciało, przypuszczalnie także AGTR prowadziła do miejsca ważnego dla Sh'daar czy dla innych budowniczych tego tunelu.

– Odbierasz jakieś sygnały cywilizacji technicznej? – spytał Gray. – Okręty? Bazy?

– Trudno powiedzieć – odpowiedziała AI. – Mamy tu intensywną radiację, szumy na wszystkich częstotliwościach. Niemniej dokładnie naprzeciw nas wydaje się znajdować anormalne źródło podczerwieni. Oznaczam cel jako AIS-1.

– Odległość?

– Niemożliwa do określenia. Nie porusza się w poprzek naszego toru, nie mogę wykorzystać metod triangulacyjnych. Można użyć radaru...

– Nie! – ostro powiedział Gray. I dodał łagodniej: – Nie, jak długo możemy, nie zdradzajmy, że tu jesteśmy.

– Zgadzam się. Jest mało prawdopodobne, by odbierany sygnał należał do przyjaznych sił.

– Czemu anormalne?

Niebo usiane było źródłami ciepła – milionami gwiazd.

– Wydaje się niepunktowe, a promieniowanie, które odbieram, charakteryzuje obiekt sztuczny.

– Daj mi zobaczyć.

W głowie Graya otworzyło się okno. Na początku widział tylko gwiazdy, nieprzeliczone miliony, tworzące prawie ścianę. AI zaznaczyła obiekt w środku czerwonym okręgiem. Czarna plama na tle światła.

– Okręt?

– Dopóki nie poznam dokładnej odległości, nie wiem. – AI wydawała się wahać. – Gdybym jednak miała podać własne przypuszczenia, powiedziałabym, że AIS-1 jest znacznie większe od okrętu. Wydaje się być daleko, ale skoro pokazuje dysk, nawet mały, sugeruje dość duży rozmiar. Mniej więcej wielkości księżycy lub dużej planetoidy. Posiada relatywnie niskie albedo, co sugeruje obiekt naturalny.

– Czy poruszamy się w jego stronę?

– Tak, z dokładnością siedmiu dziesiątych stopnia.

To sugerowało, że obiekt, czymkolwiek był, został tu umieszczony celowo i precyzyjnie. Prawdopodobnie była to stacja obserwacyjna, a może nawet forteca wypatrująca wszystkiego, co może pojawić się z AGTR.

Czyli czegoś takiego jak on.

– Jak daleko jest do najbliższego słońca?

– Jak na razie zlokalizowałam prawie pięćset gwiazd w promieniu dwóch lat świetlnych – odpowiedziała AI – ale dokładne obliczenia są trudne bez obserwacyjnej linii bazowej. Żadna z gwiazd nie znajduje się bliżej niż jedna dziesiąta roku świetlnego.

– A to oznacza, że nie znajdujemy się w systemie słonecznym. Ten... obiekt nie jest częścią układu.

– To mało prawdopodobne. Systemy planetarne byłyby niestabilne w gromadach gwiazdnych podobnych do tej. Interakcje grawitacyjne miałyby tendencje do odrzucania planet.

– Czymkolwiek to jest, może nas śledzić – powiedział Gray. – Musimy jak najszybciej naprawić myśliwiec, zrobić w tył zwrot i na pełnym przyspieszeniu spieprzać stąd.

– Pracuję nad tym – powiedziała AI. – Naprawa ukończona w sześćdziesięciu jeden procentach.

– To zajmuje zbyt długo. Jeśli przeciwnik monitorował to, co przedostawało się przez AGTR w tę przestrzeń...

W tym momencie srebrnoszare jednostki zaroily się wokół niego, błyskając odbitym światłem milionów gwiazd. PSC starhawka nadal nie działał, za pomocą gatlinga można było strącić jeden nieprzyjacielski pojazd, może dwa, zakładając, że Gray mógł manewrować na tyle, by wycelować.

Nie, lepiej było poczekać i przyjrzeć się. Udawać martwego.

Sposób, w jaki pojawiły się jednostki, zupełnie bez uprzedzenia, sugerował, że dysponowały przyspieszeniem pozwalającym im osiągać podświetlną w niezwykle krótkim czasie. Musiały lecieć tuż za falą oznajmijącą ich przybycie, dostosowując prędkość do uszkodzonego myśliwca. Przez długie sekundy krążyły, manewrując w perfekcyjnej jedności.

A potem nagle... znikły.

– Gdzie one, do cholery, poleciały?

– W kierunku AGTR, nie byłam w stanie zmierzyć wielkości ich przyspieszenia.

– To znaczy, że było naprawdę szybko.

– Musieli przyjąć założenie, że jesteśmy już wrakiem.

– Albo że nie warto tracić czasu na zniszczenie nas. Z pewnością mogli wyłapać podczerwone promieniowanie naszego kadłuba.

Fakt, że obcy po prostu zignorowali wrak myśliwca Graya, był w jakiś sposób obraźliwy. Było to wyliczone i zaplanowane działanie.

– Może być także tak – kontynuowała AI – że zostały powstrzymane przez inne siły.

– Kogoś, kto chce nas w takim razie przechwycić.

Małe, spłaszczone, liściokształtne jednostki nie były w stanie zabrać na pokład starhawka.

– Wykryłaś sygnał?

– Nie. Ale to nie znaczy, że nic nie zostało nadane.

– Kiedy będziemy mogli przyspieszać?

Przerwa, prawie wahanie.

– Za pięć, sześć minut.

– Pracuj nad tym. Nie sędzę, żebym chciał spotkać się ze Sh'daar twarzą w twarz.

Ta myśl przerażała i powodowała, że oblewał go zimny pot. Nieznane i nieprzewidywalne istoty wykonujące na nim doświadczenia, bez twarzy i bez litości. Czuł, jak traci samokontrolę, jak czarną, niepowstrzymaną falą nadciąga panika.

Zaczął rozważać opcję ostateczną.

Wśród pilotów nie rozmawiało się o tym często, ale istniało ostateczne rozwiązanie, zakodowana komenda dla AI, która powodowała zapadnięcie się myśliwca i jego pilota w wirującą czarną dziurę generatora mocy. Gdy myśliwiec został

uszkodzony i miał wpaść w ręce wroga, dane znajdujące się w jego AI i mózgu pilota mogły zostać zniszczone w ułamku sekundy. System został wprowadzony na początku wojny ze Sh'daar, gdy stratedzy Konfederacji łudzili się, że uda się zachować w tajemnicy położenie Ziemi.

Okazało się jednak, że nie jest ono tajemnicą dla Agletsch, a tym samym dla Sh'daar.

Ale system pozostał. Zbyt wiele uszkodzonych w bitwach myśliwców uciekło w przestrzeń. Jeśli nie mógł ich odnaleźć holownik SAR, szybka śmierć była łagodniejsza od powolnego umierania z zimna, gdy przestawały działać systemy podtrzymania życia. Piloci nie rozmawiali o tym, ale gdy sprawy przybierały zły obrót, zawsze mieli wyjście ostateczne.

W tym momencie Gray był rekordowym biegaczem, dryfując w nieznanym przestrzeni, dziesiątki tysięcy lat świetlnych od Ziemi i floty.

Mógł to zakończyć szybko, dużo szybciej, jeśli okazałoby się, że chcą go pojmać żywcem. Jedyną rzeczą powstrzymującą go od natychmiastowego wyciągnięcia zawleczonej nadziei była nadzieja, że może uda mu się przedostać z powrotem. Gdyby tak wyszło, flota chciałaby wiedzieć, jak jest po drugiej stronie.

Problemem był powrót do Texaghu Resch.

– Poruczniku Gray – powiedziała AI – chyba mamy kłopot.

– Co tam masz?

– Pozytywny odczyt dużego obiektu szybko poruszającego się w naszą stronę.

– Daj zobaczyć.

Na razie nie było wiele do oglądania, czarna plamka na tle jasności. Bardzo szybko rosnąca plamka.

– Okręt? – spytał Gray.

– Duży okręt – odparła AI. – Wygląda na to, że opuścił AIS-1 około dwudziestu sekund temu i zbliża się z prędkością

dwudziestu kilometrów na sekundę.

– Masz odległość?

– Tylko w przybliżeniu, na podstawie albedo i zmian zakrzywienia światła. Około dwóch tysięcy kilometrów.

Sto sekund, mniej niż dwie minuty.

– Okay – powiedział zrezygnowanym głosem Gray. – Musimy zawiadomić flotę, co tu odkryliśmy. Przekonfiguruj drona w torpedę kurierską.

– Potwierdzam.

– Skopiuj i załaduj wystarczającą część siebie, by móc odpowiadać na pytania.

To był jeden z najbardziej użytecznych aspektów sztucznej inteligencji – możliwość klonowania siebie samej i przeniesienia kopii na inną platformę. W tym przypadku platformą miała być sonda VR-5, jeden z programowalnych dronów bojowych, wykorzystywanych do obserwacji przestrzeni bitewnej.

– Dołącz zapisy wszystkiego, co będzie się działo aż do wystrzelenia.

– Potwierdzam.

Problem polegał na tym, że pamięć drona była wielokrotnie mniejsza od pamięci myśliwca Starhawk. Kopia będzie więc miała ograniczoną inteligencję.

Ale będzie pamiętać.

– Nieznany okręt przyspiesza – poinformowała AI. – Czas do przechwycenia: piętnaście sekund.

– Odpalaj!

Myśliwiec gwałtownie obudził się do życia, wykonał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i wystrzelił sondę. Odrzut dziko szarpnął maszyną w tył. Włączyły się silniki sondy, przyspieszając gońca do dwóch tysięcy g.

Starhawkki przenosiły dwa typy przekaźników bitewnych: maleńkie jednostki wielkości kciuka, które jedynie obserwowały

i przesyłały dane, oraz większe VR5, rozmiarów ludzkiej głowy, które nie tylko pozwalały się zaprogramować do określonego zadania, ale podczas wykonywania misji wykazywały pewną autonomiczność myślenia.

Zadaniem wystrzelonej sondy było dotarcie do lokalnego cylindra AGTR i znalezienie drogi powrotnej przez tunel.

Gray nie miał nawet pewności, czy jest to wykonalne, ale była to jedna z dwóch rzeczy, które mógł w tej chwili zrobić.

Obcy okręt był tuż.

Ogromny.

Nie przypominał Grayowi niczego, co dotąd widział. Ze swoimi subtelnymi łukami i iglicami wyglądał bardziej jak mały świat niż jednostka wojenna. Coś, co wydawało się małym otworem w przedniej części, okazało się mieć średnicę stu metrów. Błyskawicznie zamknęło się, pochłaniając myśliwiec Graya.

Trevor kliknął w myślach polecenie zniszczenia maszyny i siebie samego... i krzyknął, gdy nic się nie stało.

Wciąż żywy, został uwięziony wewnątrz wrogiego okrętu.

Rozdział dwunasty

30 czerwca 2405

BCI

TC/USNA CVS „Ameryka”

Układ Texaghu Resch

Godzina 00.04 TFT

– Wszystkie jednostki! – wydał komendę Koenig. – Ognia!

Cała flota wystrzeliła salwę, na którą składały się rakiety termonuklearne, pociski kinetyczne, a nawet – zapożyczone z taktyki wykorzystanej wcześniej przez starhawki – pociski piaskowe. Bombardowanie trwało dokładnie minutę i przerwane zostało przez AI prowadzącą ogień. Z tej odległości strzelali prawie na ślepo, celując w miejsca, w których AI spodziewała się zastać przeciwnika.

Czy salwa odniosła jakiś skutek, miało się dopiero okazać.

Minęło sześć godzin od momentu, kiedy Koenig zdecydował się kontynuować wykonywanie planu operacyjnego i podążył za trzema eskadrami.

Dokładny los myśliwców nie był znany. Dowódca „Dragonfires” nakazał zmasowany atak nuklearny, by przełamać formację Sh'daar, to wiedzieli na pewno, co stało się potem, pozostawało zagadką. Wszystkie trzy eskadry poniosły ciężkie straty. Do BCI przekazane zostały wektory licznych biegaczy. Dane wskazywały na to, że myśliwce wykorzystały cały zapas amunicji, a następnie odskoczyły w przestrzeń, pozostawiły aktywne tylko systemy niezbędne do przeżycia i prawie niewidzialne oczekiwały przybycia floty.

Grupa bojowa nie dotarła jeszcze na miejsce. Pozostało jej

pięćdziesiąt jeden minut lotu z prędkością piętnastu tysięcy trzystu kilometrów na sekundę. Zdalnie sterowane sondy zostały już wysłane na miejsce bitwy i z siedemdziesięcioósmiosekundowym opóźnieniem przekazywały dane.

To, co wysłały, mroziło krew w żyłach. Pierwotna formacja została zdziętkowana przez starhawki, ale w ciągu ostatnich godzin przez cylinder napłynęło jeszcze więcej jednostek określanych przez Agletsch jako pilotowane przez „duchy”. Ze swojego oddalonego o jedyne dwadzieścia trzy miliony kilometrów stanowiska Koenig i jego sztab oglądali transmisję z sond pokazującą nieprzyjacielską formację manewrującą i pulsującą, jak gdyby była jednym organizmem. Zgodnie z wyliczeniami AI flota ta liczyła obecnie ponad trzydzieści trzy miliony małych pojazdów, dwa do dwudziestej czwartej potęgi, plus maszyny pozostałe po ataku myśliwców sprzed kilku godzin.

Przy odrobinie szczęścia minutowy ostrzał mógł przerzedzić nieco szereg wroga, ale Koenig dobrze wiedział, że nie należy na to zbyt liczyć. Flota będzie musiała osobiście się w to zaangażować, z łatwym do przewidzenia rezultatem.

– Trzy eskadry gotowe do startu na pana rozkaz, panie admirale – powiedział Wizewski kilka sekund po zakończeniu ostrzału.

– Dziękuję, CAG – powiedział Koenig, sprawdzając czas. – Może pan wysłać BPP. Proszę także powiadomić pozostałe lotniskowce grupy bojowej.

– Aye, aye, sir!

„Dragonfires” zostali wysłani w pierwszym uderzeniu, trzy kolejne eskadry przygotowywały się w zatokach startowych. Były to VFA51 „Black Lightnings”, VF-31 „Impactors” i VFA-36 „Death Rattlers”. Wszystkie latały na nowoczesnych SG92 Starhawk. Dwie pozostałe eskadry, „Star Tigers” i „Nighthawks”, używały

starszych SG55 War Eagle, więc Koenig wolał pozostawić je w odwodzie.

Wszystkie eskadry miały dziś latać blisko. Przy Alphekce poniosły ciężkie straty i Wizewski dwoił się i troił, aby je uzupełnić. Dziś to jego łatanie miało przejść ostateczny sprawdzian. Trzy eskadry starhawków, które wysłał przeciw ponad czterem tysiącom Sh'daar, zostały rozszarpane, ostateczne wyliczenia nie były jeszcze znane, ale prawdopodobnie dwadzieścia sześć maszyn zostało zniszczonych, a pozostała dziesiątka uszkodzona. W tej chwili stosunek sił był jeszcze gorszy.

Z tego powodu Koenig miał zamiar użyć myśliwców w niekonwencjonalny sposób, umieszczając je w przestrzeni jako integralną część grupy bojowej, zamiast wysłać w długi rajd. Pomysł polegał na tym, że kilkaset myśliwców krążących między pięćdziesięcioma ośmioma okrętami głównymi spowoduje zamieszanie w systemach celowniczych przeciwnika. Wysłanie myśliwców przeciw srebrnoszarej ścianie równało się skazaniu ich na śmierć. Umieszczenie ich w formacji razem z flotą dawało szansę, że myśliwce i okręty główne mogą sobie wzajemnie zapewnić osłonę i wsparcie.

Nie była to taktyka akceptowana przez podręczniki Marynarki Konfederacji, które podkreślały potrzebę dalekich uderzeń myśliwskich, mających na celu osłabienie przeciwnika, zanim nadciągnie powolniejsza i mniej zwrotna flota. Maksyma Marynarki brzmiała: „Poszatkuje przeciwnika za pomocą myśliwców, a potem zmieć przy użyciu floty”.

Koenig zdecydował się dziś dopisać do podręcznika kolejne rozdziały. Wiedział, że Konfederacja nie walczyła jeszcze z tym przeciwnikiem ani nie używała takiej taktyki, zdawał sobie także sprawę z faktu, że zagranie podręcznikowe zakończy się zniszczeniem grupy bojowej. Jeśli chcieli mieć jakkolwiek

szansę, musieli zrobić coś nowego.

– Panie admirale, proszę o wstrzymanie ciągu – powiedział Wizewski. – „Black Lightnings” są gotowi do startu.

– Proszę przekazać na wszystkie okręty. Ciąg stop.

Gdyby „Ameryka” nie przerwała hamowania, myśliwce wylatywałyby z kanałów startowych pojedynczo i jeden za drugim rozbijały się o spodnią powierzchnię kopuły ochronnej. Zaprzestanie hamowania miało także inne zalety – flota miała nadaną pewną prędkość, z którą wchodziła w przestrzeń bitwy. Prędkość to życie.

– Flota wstrzymała hamowanie – powiedział komandor Sinclair. – Ustalona prędkość to piętnaście tysięcy kilometrów na sekundę.

– Dobrze.

– Myśliwce rozpoczęły start – dodał Wizewski.

Na jednym z ekranów widać było myśliwce wypadające z modułu obrotowego „Ameryki”. Dziesiątka „Black Lightnings”, po jedenaście „Rattlers” i „Impactors”.

W LGB18 znajdowało się obecnie sześć lotniskowców. Poza „Ameryką” były jeszcze dwa okręty klasy Lincoln, „United States” i „Lincoln”, każdy przenoszący pięć eskadr, plus trzy mniejsze: „Jeanie d’Arc”, „Illustrious” i „Zeng He”, każdy z trzema eskadrami na pokładzie.

Na pozór dawało to okazałą liczbę trzystu myśliwców, ale rzeczywistość nie była tak różowa. Trzydzieści sześć maszyn z największych lotniskowców już walczyło. Wśród pozostałych dziewięć eskadr posiadało SG92 Starhawk – teoretycznie sto osiem myśliwców, w praktyce były sto dwa. Reszta latała na starszych SG55 War Eagle lub podobnie przestarzałych KRG-17 Raschadler i BAE Drake. Myśliwce Xian J20 Chen wystrzeliwane z „Zeng He” także miały już po dziesięć lat, a więc możliwościami powinny przypominać maszyny europejskie. Dwa pozostałe

lotniskowce LGB, należące do Marines „Nassau” i „Vera Cruz”, posiadały po dwie eskadry SG-96 Rattlesnake, ale te przeznaczone były do wsparcia z powietrza działań lądowych, a nie walki w przestrzeni.

Tak więc flota mogła wysłać setkę starhawków plus dwa razy tyle starszych i mniej zwrotnych myśliwców. Przeciwno... tym wszystkim...

Według AI naprzeciw floty znajdowały już miliony jednostek przeciwnika.

– Panie admirale? – Głos należał do komandora Lucasa Franklina, szefa S-2, komórki rozpoznawczej „Ameryki”.

– O co chodzi, komandorze?

– Odbieramy transmisję z bliskiej odległości.

– Jeden z naszych myśliwców?

– Nie, sir. Niezupełnie. To VR-5 i twierdzi, że została wystrzelona z naszego myśliwca.

– Okay. – To nie była priorytetowa informacja. W czasie bitwy wystrzelono mnóstwo dronów.

– Panie admirale, ten dron twierdzi, że przeleciał przez AGTR i ma dane na temat tego, co jest po drugiej stronie.

To było ważne. Cholernie ważne.

– Ściągnęliście już dane?

– Pracujemy nad tym. Dron został uszkodzony i prędkość przesyłu jest dramatycznie niska. Najwyraźniej nie jest w stanie przesłać nic więcej niż wezwanie pomocy.

– Jak bardzo jest uszkodzony?

– Nie jesteśmy pewni. Z całą pewnością jednostki Sh'daar wykryły go przy wyjściu i trafiły promieniami. Dron wykonywał manewry uniku, ale i tak stracił napędy i generator. Pracuje na bateriach.

To wyjaśniało, czemu sonda nie doleciała do „Ameryki” i nie poprosiła o wciągnięcie na pokład, a także czemu tempo

transmisji było tak niewielkie.

– Kto to programował?

– Porucznik Trevor Gray z „Dragonfires”.

Znowu Gray. Prym z Manhattanu, który pomógł zwyciężyć podczas obrony Ziemi.

Jeśli ten chłopak nadal tak często będzie się pojawiał, pewnie zostanie wcześniej awansowany.

– Jasne. Czego potrzebujecie ode mnie?

– Zgody na zmianę kierunku lotu okrętu, by przechwycić sondę. Jest około pięciu milionów kilometrów stąd.

Koenig otworzył w głowie okno, przedstawiające kalkulacje i wykresy przechwycenia.

Niedobrze. Przejęcie drona było możliwe, ale trzeba by zniszczyć przy tym cały sztyk. Chyba że użyta zostałaby jednostka pomocnicza, dysponująca dużym przyspieszeniem.

– Nie, ale możemy wysłać holownik SAR.

Tak czy inaczej zamierzał wysłać kilka holowników, by ściągnąć pilotów myśliwców rozproszonych po całym niebie.

– To w zupełności wystarczy, sir. Gdy będziemy mieli sondę na pokładzie, podłączymy ją bezpośrednio do AI i wyciągniemy wszystkie informacje.

– Chcę widzieć świeże dane, komandorze. W tym samym momencie, w którym je pan otrzyma.

Normalnie dane rozpoznawcze przechodziły przez analizę, zanim jako informacja rozpoznawcza trafiły przed oczy dowódców. Ale jeśli Gray wysłał wiadomość torpedą przez AGTR, musiał mieć po temu cholernie ważny powód. Sama wiedza, jak jest z drugiej strony i skąd biorą się te miliony okrętów, była tego warta.

– Tak jest, panie admirale.

Koenig natychmiast przekazał rozkazy do eskadry SAR, a następnie ponownie całą uwagę skupił na wyświetlaczach i

szukaniu słabego punktu nieprzyjaciela.

Kilka rzeczy stało się dla niego jasne podczas oglądania transmisji, tak bieżącej, jak i ze starcia myśliwców. Przeciwnik był zaawansowany technicznie, ale w walce wolał polegać na przewadze liczebnej niż na technologii. Jego główną broń stanowił nieznaną promień powodujący rozpad wiązań atomowych. Wydział fizyczny „Ameryki” cały czas nad tym pracował. Pierwszym przypuszczeniem było, że strumień powoduje zwiększenie sił jądrowych, w wyniku czego rozpada się jądro atomu.

Częściowa kontrola nad siłami jądrowymi pozwalała ludziom budować generatory mocy, napędy grawitacyjne. Wydawało się, że Sh'daar posunęli się znacznie dalej, tworząc broń, która była w stanie zamienić okręt w mikroskopijną czarną dziurę z odległości tysięcy kilometrów.

Najwyraźniej ani tarcze, ani ekrany nie stanowiły dla tej broni przeszkody. Wydział fizyki sugerował, że tarcze dużych okrętów mogą być efektywniejsze. Koenig miał taką nadzieję.

Obecnie stosunek sił wynosił milion do jednego i grupa bojowa potrzebowała każdej możliwej przewagi.

Jednostka ratownicza Niebieski-Sierra
SAR 161 „Lifelines”
Układ Texaghu Resch
Godzina 00.10 TFT

- SAR Niebieski-Sierra, masz pozwolenie na start.
- Przyjęłam, KL. – Komandor porucznik Jessica LeMay ostatni raz przebiegła wzrokiem po liście procedur. Zewnętrzne wrota były otwarte, w hangarze panowała już próżnia. W otwartej służbie widać było gwiazdy.
- Start za pięć... cztery...
- SAR Niebieski-Sierra, wstrzymaj procedurę startową!

Kurwa! Wcisnęła w myśli przycisk oczekiwania.

– Niebieski-Sierra, procedura przerwana. Co się, do cholery, dzieje?

– Niebieski-Sierra, czekaj chwilę.

Spokojny głos należał do komandora Corbina, dowódcy jednej z eskadr ratowniczych „Ameryki”, „DinoSAR”. Znajdował się on w pomieszczeniach kontroli lotów.

Jessica LeMay miała skrajnie małą tolerancję wobec mikromenadżmentu.

Jeszcze sześć lat temu była pilotem myśliwskim, członkiem VFA60 „Fighting Hornets”, stacjonujących na pokładzie lotniskowca „Saratoga”. Jej war eagle został trafiony przez rakietę z turuskiego toada nad Światem Sturgisa w Zeta Herculis BII. Następne czterdzieści osiem godzin spędziła w zimnie, bo system podtrzymywania życia uległ uszkodzeniu. Patrzyła, jak zniszczone zostają linie Konfederacji, jak „Saratoga” znika w kuli ognia i po kolei giną jej koledzy z eskadry.

Została uratowana przez holownik z lotniskowca szturmowego „Iwo Jima” należącego do Marines, ewakuującego kolonistów ze Świata Sturgisa. W jakiś sposób dostała się do domu, ale oblała test psychologiczny przy próbie odzyskania statusu pilota bojowego.

Znalazła jednak wyjście. Nie mogąc wrócić do eskadry myśliwskiej, zgłosiła się na szkolenie dla pilotów ratownictwa i dostała przydział do „DinoSAR”. Jej pierwsza misja ratunkowa miała miejsce przy Everdawn półtora roku temu.

Wiedziała z własnego doświadczenia, jak to jest być uwięzionym w uszkodzonym myśliwcu i koziołkować w otchłań. W tej chwili przeżywała to duża grupa pilotów, a ona miała zamiar zrobić wszystko, co w jej mocy, by ich ściągnąć do domu. Żaden dupek zza biurka nie będzie uczył ją jej roboty!

– SAR Niebieski-Sierra. Przygotuj się do przyjęcia AI.

– Co jest, do cholery? KL, ja już mam AI.

– Coś specjalnego, Jess – powiedział Corbin. – Musisz ściągnąć uszkodzoną VR5. AI ma sprawdzić i przekazać dane.

– Od kiedy to maszyny mają pierwszeństwo przed ludźmi, do kurwy nędzy?

– Od momentu, w którym wydaję ci taki rozkaz. – Głos Corbina nie był już łagodny, zgrzytała w nim stal. – To najwyższy priorytet. Masz zamiar wykonać polecenie czy mam cię skreślić i wysłać kogoś innego?

Kliknęła ikonę.

– Okay, okay. Już otwieram łącze. Wysyłajcie.

Nie rozumiała w pełni rozkazu. Jednostka ratunkowa „Lifelines” była starym holownikiem dokowym UTW-90 Brandt, paskudnym i niezgrabnym, ale po modyfikacjach polegających między innymi na zamontowaniu potężnego napędu, doskonale nadawała się do SAR. Współpracowała z AI Gödel 1400, nie najnowszą, ale i tak lepszą niż ta, którą na pokładzie miały starhawki.

Tak naprawdę wszystkie AI na poziomie podstawowym były identyczne, dysponowały takim samym oprogramowaniem do bezproblemowej współpracy z człowiekiem. Różniły się stawianymi im zadaniami. AI na pokładzie „Lifelines” koncentrowała się na znajdowaniu dryfujących kawałków metalu, diagnostyce i aplikowaniu procedur medycznych znajdującym się w środku ludziom i dostarczaniu pilotów do izby chorych. Część z tych procedur została właśnie skasowana, by zrobić miejsce dla nowego oprogramowania, chronionego kodami, których Jessica nie знаła.

– KL, Niebieski-Sierra. To coś właśnie zniszczyło moje procedury medyczne.

– Tylko tymczasowo. – Corbin znów był łagodny. – Zaufaj mi, Jess. Musimy dowiedzieć się, co ta sonda ma na pokładzie.

„Lifelines” posiadała ogromny komputer, dużo większy, niż wymagało tego używane oprogramowanie. Ta AI zajęła trzy czwarte jego pojemności, a resztę potraktowała jako magazyn.

– Ładowanie zakończone – powiedziała AI dokładnie takim samym głosem jak poprzednia.

– Teraz masz zezwolenie na start. Powodzenia!

– Przyjęłam, KL. Mam nadzieję, że ta przesyłka jest tego warta.

Sprawdziła odczyty. O cholera! To coś odległe było o pięć milionów kilometrów i miało ogromną przewagę prędkości. Ustawiła moc na maksimum.

– Przyjęłam. Start za pięć... cztery... trzy... dwie... jedną... teraz!

SAR Niebieski-Sierra pomknął przez otwarte wrota w przestrzeń.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Układ Texaghu Resch
Godzina 00.15 TFT

Grupa bojowa nadal znajdowała się ponad dwanaście milionów kilometrów od celu, kiedy zaczęła otrzymywać dane na temat skutków ostrzału. Piekielny ogień eksplozji nuklearnych rozlał się po przestrzeni bitwy, gdy salwa dosięgła jednostek Sh'daar i eksplodowała.

Wiele z rakiet zniszczonych zostało przez promienie przeciwnika, ale duża liczba dotarła do celu, powodując znaczące zniszczenia. Jeszcze większy efekt uzyskała broń prosta technologicznie, PK i chmury piaskowe.

Szeregi Sh'daar przerzedziły się.

Nadal liczyły jednak miliony: około dwudziestu pięciu milionów zgodnie z obliczeniami AI.

Za dużo... Za dużo...

Wstrzymanie hamowania w celu wystrzelenia myśliwców o

dwadzieścia sześć minut skróciło czas dolotu grupy bojowej. Wraz z osłoną wlatywali w przestrzeń bitwy z prędkością piętnastu tysięcy kilometrów na sekundę.

Zastosowana taktyka użyta została podczas przelotu z dużą prędkością nad nieprzyjacielskim kompleksem przemysłowym przy Alphekce. Ludzki czas reakcji był zbyt długi, by pozwolić ludziom uczestniczyć w wydarzeniach trwających ułamki sekund. Nadzór nad systemami ognia sprawowały AI, wykorzystując fakt, że komputery były w stanie opracowywać dane zdecydowanie szybciej i efektywniej niż ich projektanci.

Pod kontrolą AI czterdzieści jeden okrętów bojowych, prowadząc ogień, mknęło w stronę cylindra AGTR. Pozostałe elementy floty, jednostki logistyczne, kontynuowały hamowanie i w tej chwili znajdowały się dwadzieścia minut za strzelcami.

I w tym momencie jasne stało się, że bitwa zakończy się czymś w rodzaju antyklmaksu. Podczas gdy flota oddalona była o miliony kilometrów, pomiary długodystansowe pokazały, że coś się dzieje. Wszystkie srebrnoszare jednostki wycofywały się, tworząc chmurę otaczającą wlot do AGTR.

Dwanaście sekund do przechwycenia, sto osiemdziesiąt tysięcy kilometrów.

– Mamy ich! – krzyknął komandor Sinclair. – Zmusiliśmy ich do ucieczki.

– Taaa, nie są w stanie przyjąć prawdziwej walki! – dodał Wizewski. – Nawet przy takim stosunku sił.

– Skończcie z tym! – warknął Koenig. – Kontynuować ostrzał!

Nawet jeśli to maszyny prowadziły bezpośrednio strzelanie, ludzie nadal byli potrzebni, by ocenić zniszczenia i określić nowe parametry celowania.

Podczas kilku sekund, w których LGB przemykała przez przestrzeń bitwy, każdy z okrętów prowadził ogień.

W tym momencie AI posiadały dokładne dane celownicze, co

więcej, nieprzyjaciel kłębił się przy wlocie do AGTR. Niemożliwe było określenie, ile jednostek wroga znajdowało się jeszcze po tej stronie wrót, ile wystawionych zostało na promienie, lasery, rakiety i PK.

Przestrzeń o średnicy około tysiąca kilometrów zamieniła się w intensywnie gorejącą gwiazdę, gdy rakiety termonuklearne wybuchły w nieprzyjacielskim roju. Receptory wideo na chwilę oślepiły pod wpływem wyzwolonego promieniowania.

Myśliwce towarzyszące okrętom głównym także dołączyły do ostrzału. Ich piloci podporządkowali systemy kontroli ognia sieci dowodzenia łączącej całą grupę. Podczas przelotu ich AI namierzały chmurę jednostek nieprzyjaciela i wysyłały rakiety za rakieta, by następnie poprawić salwę strumieniami protonów.

Zanim ludzie zdążyli zareagować, grupa bojowa przeleciała dziesięć tysięcy kilometrów. Po kilku sekundach nie było się już nawet na co oglądać. Pozostały tylko rozgrzane do białości szczątki i ślady promieniowania.

Na pokładzie „Ameryki” załoga BCI zaczęła wiwatować, gdy tylko ustalono rozmiary zwycięstwa. W pojedynczym, błyskawicznym ataku zniszczono miliony jednostek nieprzyjaciela. Ani jeden okręt własny nie został uszkodzony.

Admirał Koenig nie uczestniczył w szale radości, ale pozwolił ludziom odprężyć się po godzinach spędzonych w napięciu.

Z tego, co widział, sytuacja taktyczna grupy bojowej stała się nieskończenie bardziej skomplikowana.

Jednostka ratownicza Niebieski-Sierra
SAR 161 „Lifelines”
Układ Texaghu Resch
Godzina 1.25 TFT

Manewrowanie trwało już dwadzieścia minut, ale LeMay zdołała przynajmniej wyrównać prędkości z sondą VR-5.

Widziała ją już na przednim ekranie jako błysk światła otoczony zielonym rombem celowniczym. AI zalecała wyłączenie napędów i podejście z prędkością dziesięciu metrów na sekundę.

– Taaa, taaa – powiedziała Jessica, klikając odpowiednią ikonę.
– Trzymaj w garści swoje elektroniczne gacie.

Nadal czuła się zepchnięta na boczny tor, przechwytyjąc jakiś kawałek metalu, a nie czekających jak na zbawienie zestrzelonych pilotów.

Była coraz bliżej. Widziała już sondę na optyce, bez powiększenia elektronicznego. Zwykle te maszyny wyglądały jak lekko spłaszczone elipsoidy długości około pięćdziesięciu centymetrów. Ta jednak była inna. Wyglądała, jakby ją ktoś zdeptał. LeMay zastanawiała się nawet, czy przypadkiem nie brakuje jednej połowy.

– No dobra, kupo złomu – powiedziała do uszkodzonej maszyny – lepiej, żebyś była tego warta.

Nie ufając nowej AI, ręcznie naprowadziła chwytaki i złapała wirujący przedmiot.

– Mam cię...

Ramiona wciągnęły obiekt do środka, Jessica wykonała zwrot i przyspieszyła w stronę grupy bojowej odległej o jakieś osiemnaście milionów kilometrów. Przed sobą miała jaśniejącą lokalną gwiazdę. Na lewo od niej błyszczał mały punkt, na tyle jasno, że widoczny był mimo blasku lokalnego słońca. Sekunda za sekundą, punkt świecił coraz mocniej.

Pilot wróciła na ogólną częstotliwość grupy bojowej i słyszała rozmowy pomiędzy okrętami, przerywane wybuchami radości. Brzmiało to tak, jakby bitwa poszła znacznie lepiej, niż oczekiwano.

– Dokonano kontaktu z systemem sondy – zameldowała nowa AI. – Inicjuję.

W głowie Jessiki LeMay otworzyło się okno i ujrzała...

gwiazdy...

Rozdział trzynasty

30 czerwca 2405
Wirtualna sala odpraw
TC/USNA CVS „Ameryka”
AGTR, Texaghu Resch
Godzina 9.45 TFT

Miliony gwiazd...

– To pochodzi z myśliwca znajdującego się z drugiej strony cylindra? – spytał Koenig.

– Tak, panie admirale, od Dragonfire Jeden – odpowiedział Wizewski.

Zespoły dowódcze i naukowe z całej LGB-18 były elektronicznie połączone w wirtualnej rzeczywistości, kreowanej przez główną AI „Ameryki”. Uczestnicy sesji zostali zawieszani w przestrzeni, a ze wszystkich stron otaczały ich gwiazdy. W spotkaniu brały udział setki osób, wspomagane przez AI własnych okrętów. Koenig widział tylko część z nich, a właściwie ich awatary. Pozostali pojawiali się i znikali, w zależności od tego, kto aktualnie mówił bądź ściągał informacje z sieci.

Projekcja zintegrowana została z wydziałem nawigacyjnym „Ameryki” i była w pełni interaktywna. Uczestniczący w niej oficerowie mogli poruszać się w niej jak w trójwymiarowej mapie, czy też śledzić podróż Dragonfire Jeden przez AGTR i oglądać nową przestrzeń, widzianą z punktu widzenia Trevora Graya.

Widoczne były chmury okrętów Sh'daar, odległy, ciemny cień na przedłużeniu kursu i podejście ogromnego okrętu, który wciągnął starhawka. Nagranie kończyło się w momencie, gdy

myśliwiec znalazł się wewnątrz okrętu o wymiarach małego świata.

– To gdzie on się znajduje? – chciał wiedzieć Koenig. – W jądrze Galaktyki?

– Nie, panie admirale – powiedziała starsza kobieta, doktor Ann Joseph, cywilny astrofizyk, pracująca na „Ameryce” jako doradca naukowy. – To była także nasza pierwsza myśl. Wydaje mi się, że wielu z nas oczekiwało, że Sh’daar mieszkają w centrum Galaktyki.

Jej awatar uśmiechnął się.

– No bo gdzie mogłaby się znajdować stolica imperium galaktycznego?

Kilka osób zaśmiało się.

– Nagranie Graya dało nam całkiem dobre wyobrażenie o tej chmurze gwiazdnej. Na tyle dobre, że wiemy, iż mamy do czynienia z gromadą kulistą, choć pod pewnymi względami wyjątkową.

Koenig patrzył na otaczające go gwiazdy i zastanawiał się. Oczywiście miał pojęcie o gromadach kulistych, ale do tej chwili żaden człowiek nie zbliżył się do nich. Najbliższa znajdowała się tysiące lat świetlnych poza granicami obszaru dostępnego ludzkości. Ale gromady kuliste nie wyglądały na miejsce, w którym mogłaby się rozwinąć gwiazdna cywilizacja Sh’daar. Gromady składały się z czegoś, co astronomowie nazywali gwiazdami drugiej generacji, należały do najstarszych we wszechświecie, miały około dwunastu miliardów lat i posiadały niewiele pierwiastków cięższych od wodoru i helu, a szczególnie tych, które potrzebne były do budowy planet, czyli węgla, tlenu i żelaza.

Prawdopodobnie Sh’daar przenieśli się do tej gromady, ale trudno było sobie wyobrazić powód. Mnóstwo gwiazd, wodoru i helu, brak planet... jaki w tym sens?

Joseph machnęła ręką i kilka gwiazd otoczonych zostało zielonymi obwódkami. Gwiazdy te zmieniały kolory, od czerwonego po niebieski.

– Wzmocniony kontrast spektralny – wyjaśniła kobieta. – Byliśmy w stanie wychwycić kilka najjaśniejszych gwiazd w tej gromadzie i porównać ich analizę spektralną z naszą bazą danych. Porucznik Gray znajduje się w bardzo niezwykłej gromadzie kulistej, którą znamy jako Omega Centauri.

Koenig otworzył w umyśle kanał przesyłowy, którym popłynął strumień informacji z biblioteki „Ameryki”.

Omega Centauri, oznaczana również jako NGC 5139, była nietypowa wśród znanych gromad kulistych. Jedną z największych znanych ludziom, największa w Drodze Mlecznej i druga co do wielkości ogólnie, ustępowała tylko Mayall II w Andromedzie. Była także jedną z bardzo niewielu widocznych gołym okiem, przypominała łatę na południowej półkuli ziemskiego nieba, siedemnaście stopni na północny wschód od Alfa Centauri. Normalnie z Ziemi wyglądała jak gwiazda trzeciej wielkości. Gdy była oglądana z całkowicie niezamieszkałych obszarów, z dala od światła miast, albo z orbity Ziemi po jej ciemnej stronie, okazywało się, że ma rozmiary Księżyca w pełni.

Była także bardzo ciężka, ważyła równowartość dziesięciu milionów Słońc, czyli około dziesięć razy więcej niż typowe gromady. Od początku dwudziestego pierwszego wieku astronomowie wiedzieli, że znajduje się w niej czarna dziura o masie dwunastu tysięcy Słońc.

Gwiazdy gromady krążyły wystarczająco szybko, by nieco spłaszczyć sferę.

Jak każda gromada kulista, Omega Centauri orbitowała wokół centrum Galaktyki, jednak w odróżnieniu od innych spektra jej gwiazd wskazywały sporo metalicintów, czyli pierwiastków cięższych od wodoru i helu. A to znaczyło, że gromada składała

się z gwiazd w różnym wieku. Najstarsze rzeczywiście były antyczne, ubogie w metale gwiazdy populacji II, ale istniały tam także młodsze gwiazdy populacji I, zawierające pewien procent cięższych pierwiastków, a może nawet planety.

Wszystko to znaczyło, że Omega Centauri mogła wcale nie być gromadą kulistą, tylko rozebrany jądrem karłowatej galaktyki, wchłoniętej przez Drogę Mleczną miliardy lat temu.

– Omega Centauri – powiedziała doktor Joseph – jest najbliższą Ziemi gromadą kulistą, oddaloną o piętnaście tysięcy osiemset lat świetlnych.

W momencie, gdy to mówiła, otaczające gwiazdy wydawały się mijać unieruchomionych obserwatorów, tworząc wielką, nieco spłaszczoną sferę rojących się słońc. Obraz zamarł, gdy sfera wisiała nad jednym ze spiralnych ramion Drogi Mlecznej. Ponad gromadą niebo z rzadka rozświeślały inne galaktyki i gromady rozproszone w otchłani, zaś pod spodem błyszczała Droga Mleczna.

– Obecnie – kontynuowała Joseph – znajduje się dokładnie nad płaszczyzną naszej Galaktyki i okrąża jądro galaktyczne w kierunku przeciwnym niż lokalne populacje gwiazdne, w tym nasze Słońce. Sądzymy, że jest to jądro małej galaktyki, wchłoniętej przez Drogę Mleczną. Od dłuższego czasu wiemy, że duże galaktyki, takie jak nasza, mogą być „kanibalistyczne”.

A zatem Omega Centauri kiedyś, pytanie, jak dawno temu, była osobną galaktyką, która miała pecha znaleźć się zbyt blisko młodej Drogi Mlecznej. W porównaniu z tą ostatnią była malutka, stanowiła sferę o średnicy kilku tysięcy lat świetlnych, podczas gdy Droga Mleczna miała rozmiary liczone w setkach tysięcy lat świetlnych. Oddziaływania grawitacyjne obdarły zewnętrzne gwiazdy z gazu i pyłu i zostawiły resztki jądra galaktycznego, które okrążało środek Drogi Mlecznej w okresie kilku milionów lat.

– W tej chwili widzimy zbliżenie jednej z gwiazd, położonej zaledwie trzynaście lat świetlnych od Słońca. To mały, stary czerwony karzeł, Gwiazda Kapteyna. Badania nad ruchem tej gwiazdy, który jest przeciwny do kierunku ruchu Słońca, sugerują, że może ona pochodzić z Omega Centauri.

– Czyli Gwiazda Kapteyna może pochodzić z innej galaktyki... – wtrącił kapitan Harrison z „Illustrious”. – Ciekawe.

– Odwiedziłem kiedyś Gwiazdę Kapteyna – dodał kapitan Buchanan – gdy byłem młodym i bardzo niedoświadczonym podporucznikiem na pokładzie „Zumwalt”. Wyprawa Dolinara. Kiedy to było... dwadzieścia pięć lat temu?

Koenig pobrał dokumenty dotyczące Gwiazdy Kapteyna i ruin na jej księżycu Heimdall. Włosy zjeżyły mu się na głowie. Supercywilizacja i nanokomputery miliard lat temu?

– Zastanawiam się – powiedział admirał Liu – czy istnieje związek między istotami, po których zostały ruiny na powierzchni Heimdall, i Sh'daar.

– Dość prawdopodobne – odpowiedziała Joseph. – Wiek tych ruin ocenia się na około miliard lat. To czas, kiedy karłowata galaktyka prawdopodobnie została rozerwana i wchłonięta przez większą.

– Niemożliwe – odezwał się inny głos. Należał do doktora Phillipa Lethbridge'a, szefa wydziału naukowego „United States of North America”. – Żadna cywilizacja nie byłaby w stanie przetrwać miliarda lat.

– Pozostałości – powiedziała doktor Amanda Fischer z wydziału naukowego „Nassau” – są całkowicie martwe. Bez zasilania, bez sposobu wymiany danych. Większość z nich to tylko kawałki metalu na skale.

– Ten pomysł jest niedorzeczny – odezwał się komandor porucznik Adams z wydziału biologicznego „Ameryki”. – Sama ewolucja przez tak długi czas doprowadziłaby do takich zmian,

że gatunek byłby nierozpoznawalny. Proszę o tym pomyśleć. Miliard lat temu na Ziemi nie żyło nic prócz form jednokomórkowych. Wszystkie formy wielokomórkowe, od jamochłonów do człowieka, ewoluowały od końca proterozoiku, czyli jakieś sześćset milionów lat temu. A za miliard lat na Ziemi nie będzie nic choćby minimalnie podobnego do człowieka. Cywilizacja AI? Załadowane osobowości? Boże, o czym mogliby myśleć przez miliard lat?

– Taka cywilizacja musiałaby być całkowicie statyczna – powiedziała Fischer. – Żadnych zmian w ciągu eonów.

– Gorzej – dodał Lethbridge. – Upływ nawet kilku tysięcy lat gwarantuje zmiany w strukturze cywilizacji. A jeśli mamy czas milion razy dłuższy? Cywilizacja zmieniałaby się nie do poznania.

Koenig zastanawiał się, czy Liu poczuł się urażony odpowiedziami Amerykanów, ale chiński admirał nadal był obecny i brał udział w rozmowie.

– Może – wskazał uprzejmie – trzeba będzie zrewidować niektóre z naszych przypuszczeń dotyczących długowieczności cywilizacji.

Chińczycy zawsze myśleli refleksyjnie. Państwo Środka miało historię sięgającą czterech tysięcy lat. W porównaniu z nimi Europejczycy, a tym bardziej Amerykanie byli nowicjuszami.

Jednak w zestawieniu z gatunkami mogącymi mieć miliard lat nie było różnicy między Chińczykiem a Johnnym Nuworyszowskim z Republiki Marsjańskiej.

Osobiście Koenig zastanawiał się, czy doświadczeni naukowcy nie wpadają nieco w antropocentryczną pułapkę. Dyskusje na temat osobliwości Vingego zmusiły go do zastanowienia, jaki będzie następny stopień ewolucji człowieka, szczególnie że mogłoby to oznaczać jakąś mieszaną biologiczno-elektroniczną formę życia.

Cała historia ludzkości była ciągłą zmianą sposobu, w jaki

ludzie widzieli samych siebie – od szczególnych stworzeń boskich poprzez efekty ewolucji do jednej z niezliczonych form życia obecnych w całym wszechświecie. Nawet podstawowe definicje życia i inteligencji zostały wielokrotnie zmienione, od Księgi Rodzaju po AI.

Liu mógł mieć rację. Być może ponownie nadszedł czas, by przemyśleć pewne główne założenia. Tym razem na temat natury cywilizacji.

– Niezależnie od tego, czy ruiny należą do Sh'daar, czy nie – powiedział po chwili Koenig – faktem pozostaje, że wrogie siły, prawdopodobnie Sh'daar, obecnie znajdują się po drugiej stronie cylindra. Problem polega na tym, jak tam się dostać z flotą, a może nawet czy powinniśmy w ogóle podejmować taką próbę.

Pomanipulował przy obrazie i powrócił do pierwotnego punktu widzenia. Cylinder AGTR widoczny był z oddali, powoli gubiąc się wśród gwiazd.

– Porucznik Gray zdołał nagrać te okręty z drugiej strony – kontynuował, a rój szarosrebrnych liściowatych jednostek otoczył obserwatora jak rybki przy rafie koralowej, a potem znikł w oddali. – Udało mu się także wykryć ciało, które jego AI uznała za anormalne źródło podczerwieni i oznaczyła jako AIS-1.

Pojawił się powiększony obraz o małej rozdzielczości, ukazujący masy fioletu i koloru ciemnoniebieskiego.

– Obiekt znajduje się nadal dziesiątki tysięcy kilometrów od myśliwca Graya – włączyła się Joseph. – Nie udało mu się uchwycić szczegółów, ale to wygląda na karłowatą planetę, prawdopodobnie wolne ciało wystrzelone z macierzystego układu gwiazdowego. Dane sugerują, że ciało ma średnicę około dwóch tysięcy kilometrów i temperaturę powierzchniową bliską zera absolutnego. To bardzo interesujące.

Niebieskofioletowy dysk rozpadł się pod ogromnym powiększeniem. Dwie jasne, białe gwiazdy pojawiły się na

błękitnym tle. Jedna była pojedynczym punktem, druga zaś, większa, posiadała biały rdzeń otoczony żółtymi i zielonymi pierścieniami, urywającymi się w otaczającej ultramarynie.

– To – powiedziała Joseph, wskazując pojedynczy punkt – wydaje się być ten duży okręt, który zbliżał się do Graya w momencie, gdy ten wysyłał drona. Większe, gorzej widoczne źródło ciepła może być jakąś bazą zlokalizowaną na powierzchni planety.

– Dzięki Bogu – cicho powiedział generał Joshua Mathers. Był on dowódcą JGM17, oddziału desantowego grupy bojowej, liczącego dwanaście tysięcy kobiet i mężczyzn znajdujących się na pokładach dwóch lotniskowców szturmowych „Nassau” i „Vera Cruz”. – Nareszcie jakiś cel!

– Być może – odpowiedział Koenig. – Ale dostanie się do niego może być cholernie trudne.

Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 10.05 TFT

Gray nadal przebywał uwięziony w swoim myśliwcu. Zdawał sobie sprawę, że znajduje się we wnętrzu gigantycznego okrętu, ale wokół panowały ciemność i próżnia. Myśliwiec wydawał się być na czymś oparty, a Gray odczuwał grawitację około połowy g. Nie odnotował jednak żadnego ruchu, żadnej zmiany czy też próby komunikacji od szesnastu godzin.

Jego szary kombinezon i hełm mogły służyć jako skafander ciśnieniowy, ale nie było sensu opuszczać starhawka i włączyć się w ciemnościach. Odczyty radarowe wskazywały, że otwarta przestrzeń, w której się znajdował, miała kilkaset metrów średnicy. Sugerowały także, że ściany nie tworzą gładkiej linii, lecz mają załomy, wgłębienia, w których łatwo można się zgubić.

System podtrzymania życia starhawka mógł zaopatrywać pilota w powietrze, wodę i żywność dzięki nanotechnologicznemu przetwarzaniu jego własnych odchodów, z małym dodatkiem mikroelementów i co jakiś czas wody. Mógł tak funkcjonować miesiącami.

Gray nie nosił broni. Nawet jeśli by taką posiadał, trudno było sobie wyobrazić, co mógłby nią zrobić obcym mieszkańcom tego okrętu.

Jeśli istnieli jacyś mieszkańcy. Na razie nie widział nic, co wskazywałoby na to, że okręt ma załogę. Powtarzane transmisje radiowe i laserowe czy nawet miganie światłami myśliwca były ignorowane.

Szesnaście godzin. Na co, do cholery, ci obcy czekali?

– Poruczniku Gray – odezwała się w jego głowie AI myśliwca – być może odbieram próbę skomunikowania się z nami.

Informacja zaskoczyła Graya. Wyrobił sobie przekonanie, że skoro nie może robić nic pożyteczniejszego niż siedzenie i czekanie, nie ma powodów do niepokoju.

– Co tam masz? – zapytał, a serce waliło mu jak młot.

– Transmisję laserową z dalszego końca pomieszczenia, w którym obecnie się znajdujemy – odpowiedziała AI. – Używają protokołu ustalonego z Agletsch.

To miało sens.

– Co to jest? – spytał Gray. – Vid? Tylko audio?

AI zawahała się nieco, był to prawdopodobnie efekt stworzony tylko na użytek Graya.

– Wydaje się, że to pełna symulacja wirtualna.

– Czego?

– Tego nie jestem w stanie powiedzieć. Przyjąć wiadomość?

Gray myślał o tym. Simów, całkowicie interaktywnych rzeczywistości wirtualnych, zwykle używano w rozmowach pomiędzy ludźmi i obcymi, takimi jak Agletsch, którzy posiadali

odpowiednią wiedzę i implanty mózgowe. Były wystarczająco bezpieczne, przynajmniej teoretycznie, choć krążyły opowieści o ludziach mających problemy sercowonaczyniowe i emocjonalne, jeśli zagubili się w rzeczywistości wirtualnej. Zdarzały się nawet historie o ludziach na stałe uwięzionych w wirtualu, ale te zapewne były tylko urban legends. Wychowując się na Peryferiach, Gray słyszał ich mnóstwo.

Od czasu wstąpienia do Marynarki i otrzymania własnego implantu, ciężko pracował, by je zablokować w podświadomości, bowiem akceptacja znaczyłaby poddanie się kompletnej paranoi.

Oferta komunikacji sim mogła być atakiem, ale z drugiej strony, gdyby chcieli go zabić, mogli to zrobić na tysiąc sposobów, tu i teraz. Po co ściągać go w ogóle na pokład? Nanomedy krążące w jego krwi mogły ochronić go przed atakiem serca w razie szoku, a AI monitorująca transmisję była w stanie buforować narastającą niestabilność emocjonalną.

Tak, ale to znaczyło zaufać zaawansowanej technologii, czyli coś, czego jako prym starał się usilnie unikać.

– Okay – powiedział – dawaj to. Akceptuję.

– Proszę położyć dłoń na czytniku.

Gray rozprostował rękę i umieścił dłoń na czujniku znajdującym się w podłokietniku. Proste, rutynowe symulacje, takie jak głos jego AI, połączenia z innymi pilotami czy transmisja danych nawigacyjnych, odbywały się poprzez kontakt kręgosłupa z kombinezonem. Pełny kontakt wymagał jednak potwierdzenia przesyłanego przez labirynt przewodników wyhodowanych w skórze jego dłoni.

Ciemności wnętrza starhawka ustąpiły miejsca jeszcze gęstszemu.

A potem... pojawiło się światło...

W pewnym momencie zaczęli nazywać to coś Tunelem.

Słowo to było mniej niezgrabne i zdecydowanie bardziej sugestywne niż AGTR czy cylinder. Zdawało się też doskonale opisywać artefakt, gwiazdę skompresowaną do postaci małej rury, łączącej dwa punkty odległe od siebie o osiemnaście tysięcy lat świetlnych.

Admirał Koenig spoglądał na strukturę obcych zawieszoną w przestrzeni, kilka tysięcy kilometrów od grupy bojowej. Dzięki transmisji z sond zawieszonych dokładnie naprzeciw Tunelu załoga BCI mogła spojrzeć przez niego i dostrzec odległy blask miliarda ciasno upakowanych gwiazd.

Przez Tunel wysłano już kilkanaście sond różnego typu, ale żaden sygnał jeszcze nie wrócił. Skoro światło gwiazd było widoczne, należało przypuszczać, że coś stało się maszynom z drugiej strony. Dystans był znacznie większy, niż wskazywałyby na to wygląd. Doktor Raymond Clark, szef astrofizyków „Ameryki”, zauważył, że wewnątrz cylindra Tiplera może powodować zaburzenia zarówno przestrzeni, jak i czasu. Światło gwiazd widoczne na tym końcu może pochodzić nawet sprzed milleniów, a jeśli było to prawdą, może upłynąć długi czas, zanim usłyszą coś od sond.

Koenig uważał za dużo prawdopodobniejsze, że sondy zostały z drugiej strony przechwycone i zniszczone.

Admirał był fanem zasady znanej jako brzytwa Ockhama, mówiącej, że najprostsze rozwiązanie jest zwykle prawidłowym.

Flota okrętów Sh'daar, o ile to byli oni, poddała się zbyt łatwo. Ich manewry wskazywały, że prowadzone są przez AI, a nie inteligencję organiczną, i to AI niższej jakości. Po poniesieniu

dużych strat wszystkie te srebrnoszare okręty znikły w obrotowym cylindrze. Rozsądek podpowiadałby, że czekają teraz z drugiej strony, silnie wzmocnione, na pojawienie się floty Konfederacji.

Gdyby LGB poleciała za nimi, zostałaaby zniszczona.

Problem sprowadzał się do sytuacji taktycznej, w której znalazłaby się grupa bojowa po przemieszczeniu się przez AGTR – sytuacji podobnej do dylematu prymitywnego wojownika stojącego przed jaskinią dzikiego zwierza, do której prowadzi tylko jedno wąskie wejście, wymagające czołgania się. Wnętrze Tunelu miało tylko kilometr średnicy, tyle ile długość „Ameryki”. Okręty grupy bojowej, z wyjątkiem tych najmniejszych, musiałyby poruszać się w jednym rzędzie, bez możliwości sprawdzenia, co dzieje się przed nimi. Przeciwnik miałby możliwość, by rzucać się na każdy z okrętów z osobna i niszczyć je po kolei.

Należało się spodziewać, że przygotowany nieprzyjaciel wycelował w wyjście z Tunelu całą masę rakiet nuklearnych i strumieni energetycznych, jak również tę śmiertelną broń, której użył przeciw myśliwcom. Pozbawiona możliwości osłony, manewrowania czy nawet odpowiedzenia ogniem, grupa bojowa nie miała szans.

Ale być może istniało jakieś rozwiązanie...

Koenig wcześniej wydał polecenie, by wydziały operacyjne pracowały nad możliwymi scenariuszami i zameldowały się u niego o godzinie dziesiątej trzydzieści.

Sprawdził czas.

Rozdział czternasty

30 czerwca 2405

Trevor Gray

Omega Centauri

Godzina 10.18 TFT

Stał na płaskiej powierzchni szarego lodu znajdującego się pod kopułą światła. W niektórych miejscach lód był na tyle gładki, że odbijał światło spływające z góry. Na większości powierzchni był jednak szorstki, jakby przez długi czas bombardowano go ziarnami piachu.

Zdawał sobie sprawę, że uczestniczy w symulacji. Nosił mundur Marynarki, lecz bez hełmu i rękawic. AI pozostała z nim jako głos odzywający się w głowie, informujący, że powierzchnia składa się z wody i amoniaku o temperaturze około dwudziestu stopni Kelvina, czyli dwadzieścia stopni powyżej zera bezwzględnego. Bez ochrony jego fizyczne ciało zamarłoby natychmiast i rozbiło się po upadku. W symulacji chodził bez ochrony i bez problemu oddychał w próżni. Grawitacja wydawała się wynosić pół g, tyle ile odczuwał w kokpicie, choć w takim świecie prawdopodobnie byłaby dużo mniejsza. Na Plutonie, na przykład, grawitacja wynosiła jedynie siedem setnych ciężenia ziemskiego.

Czemu został sprowadzony właśnie tutaj? Po co pokazują mi tę lodową pustynię?

No cóż, jeśli miał spotkać się z tymi, którzy go uwięzili, gdzieś musiało się to odbyć. Nawet jeśli miała to być iluzja kreowana przez oprogramowanie znajdujące się w jego głowie. To mógł być sposób na pokazanie, skąd się wzięli lub gdzie są teraz, a może

po prostu od czegoś trzeba było zacząć.

Gwiazdy ponad głową były tak piękne, położone tak blisko siebie, że w najbardziej zagęszczonym miejscu widziało się tylko niewiele czarnego nieba. Patrząc w innych kierunkach, zauważał nieco więcej tej wolnej przestrzeni. Z całą pewnością znajdował się we wnętrzu ogromnej gromady kulistej. AI nie była jeszcze w stanie powiedzieć której.

Miał nadzieję, że potężniejsze komputery, jakimi dysponowała grupa bojowa, zdołały wyciągnąć coś z danych, które im przesłał, i zlokalizować jego położenie. Na razie jednak najbliższy człowiek musiał znajdować się kilka tysięcy lat świetlnych od niego. Nie była to przyjemna myśl.

I w tym momencie zdał sobie sprawę z czyjejs obecności.

To był człowiek, niższy od Graya, nosił kombinezon lotniczy z oznaczeniami eskadry VQ7 stacjonującej na „Ameryce”. Elektronika kombinezonu wytransmitowała jego stopień i nazwisko: porucznik Christopher Schiere.

– Jesteś tym zaginionym Sneaky Peak – powiedział Gray.

Ten drugi pokiwał głową.

– Zostałem wciągnięty przez tę cholerną słomkę. A ty?

– Ja także. Wygląda na to, że ci goście kolekcjonują pilotów. Widziałeś kogoś?

– Nie wydaje mi się – odparł Schiere. – Były jakieś próby kontaktu, złożonego... ale moja AI została praktycznie usmażona, zanim się tu dostałem. Nie mogłem podjąć żadnej z nich.

– Jesteś nadal w maszynie?

– Taaa. Jestem tam i tu od półtora dnia.

– Skoro twoja AI została usmażona, jak wszedłeś w sim?

– Nie jestem pewien. Myślę, że obcy uczą się o naszych AI, o tym, jak pracują.

Mojego shadowstara potraktowali czymś, co zredukowało cały ogon praktycznie do zera. Zniszczyło oczywiście generator mocy

i pozostawiło systemy na bateriach. Widziałem tylko błysk AGTR, gdy byłem wciągany, a potem nastąpiła ciemność, dosłownie. Mam wrażenie, że moja AI nadal pracuje, lecz na bardzo niskim poziomie. Wszystkie wyższe funkcje zniknęły. Odczuwam wszystko, co dzieje się z okrętem, zmiany przyspieszenia i tego typu rzeczy, ale nie mam pojęcia, gdzie jestem.

– Zgodnie z tym, co twierdzi moja AI – odpowiedział Gray – jesteśmy wewnątrz gromady kulistej. Nie wiem jeszcze której.

– Zajebicie. To znaczy, że znajdujemy się zaledwie kilkadziesiąt tysięcy lat świetlnych od floty – stwierdził sarkastycznie Schiere.

– Zdołałem wysłać do grupy bojowej sitrep[4.] i nawskan po tym, jak znalazłem się po drugiej stronie cylindra, zanim mnie złapali – powiedział Gray. – Mam nadzieję, że to da im wystarczająco dużo danych, by mogli zorientować się, gdzie jesteśmy.

– Taaa? Naprawdę myślisz, że po nas przylecą? Zaryzykują całą grupę dla dwóch biegaczy?

Gray nie znał odpowiedzi na to pytanie, które także jego męczyło od kilku godzin.

– Jeśli będą mogli, zrobią to – odparł. – W tym czasie musimy sprawdzić, czy możemy komunikować się ze Sh'daar, czy kto tam prowadzi tę stację.

– Naszym obowiązkiem jest stawiać opór przy przesłuchaniach – powiedział Schiere. – Nie możemy z nimi współpracować.

– Prawdę mówiąc, poruczniku, myślę, że to ostatnie z naszych zmartwień.

Przetrzymujący kontrolowali ich symulowane środowisko. A to znaczyło, że posiadają wystarczającą wiedzę na temat ludzkiej technologii AI i nanomedycznych implantów, by dostać się do pamięci Graya i Schiere'a bez względu na to, czy stawiali oni opór, czy nie. Obaj mężczyźni posiadali molekularną pamięć

cyfrową, przeznaczoną do rozszerzenia pamięci organicznej. Dla przeciwnika nie stanowiło problemu załadowanie obu pilotom czegokolwiek w taki sposób, żeby ci nie zdali sobie sprawy, że ktoś grzebał przy ich pamięci.

Gray obawiał się, że nieprzyjaciel może użyć tego sposobu, żeby ich torturować. Nie po to, by wydobyć z nich jakieś informacje, do których i tak miał elektroniczny dostęp, lecz by sprawdzić, czego boją się ludzie, jak reagują w strachu. Mogli obserwować ich teraz, starając się przewidzieć, jak dwaj ludzie zachowają się, stojąc na lodzie w temperaturze dwudziestu stopni Kelvina i oddychając w próżni.

Mogli też torturować więźniów tylko dlatego, że leżało to w ich naturze.

Gray starał się o tym nie myśleć. Strach wcale nie był pomocny, a on sam dużo więcej mógł osiągnąć, zakładając, że przeciwnik po prostu stara się znaleźć płaszczyznę komunikacji. O ile było mu wiadomo, ludzie dotąd nigdy nie komunikowali się bezpośrednio ze Sh'daar, a tylko z rasami sojusznicznymi, takimi jak Agletsch.

Ta myśl wywołała jednak refleksję. Czy tortury były tylko ludzkim wymysłem, czy też okrucieństwo wobec innych, nieważne, przedstawicieli własnego gatunku czy obcych, było powszechne także wśród innych ras.

Ludzie prowadzili wojnę ze Sh'daar tak długo, ale nadal prawie nic o nich nie wiedzieli.

W tym momencie pojawiła się kolejna ludzka postać, tym razem nagle, jak po wciśnięciu przycisku.

– Kim jesteś? – zapytał Schiere, ale postać nie odpowiadała, nie poruszyła się nawet. Wyglądała bardziej jak część krajobrazu niż uczestnik symulacji.

– To Frank Dolinar – odpowiedział Gray. – Jest narratorem w dokumencie, który ściągnąłem niedawno.

A więc obcy kopiowali części pamięci Graya, przynajmniej elektroniczne. Dokument, w którym Dolinar opowiadał o ruinach na Heimdall, przechowywany był gdzieś w pamięci implantu, obcy znaleźli ją i włamali się tam.

Dłuższą chwilę później otaczający ich lód znikł, zamieniony na bardziej znajomą pustynię z poszarpanymi klifami i odległymi lodowcami. Od horyzontu w niebo ciągnęły się szerokie, czerwono-żółto-złote łuki, błyszczące pierścienie gazowego giganta, Bifrosta. Za nimi widać było słońce tego systemu, Gwiazdę Kapteyna.

– ...i możemy być pewni – powiedział obraz Dolinara, kontynuując przerwane zdanie – że Gwiazda Kapteyna wywodzi się z gromady kulistej Omega Centauri, która początkowo była karłowatą galaktyką, przechwyconą i pochłoniętą eony temu przez naszą Drogę Mleczną.

I znów...

– ...i możemy być pewni...

– Zatrzymaj program – powiedział Gray. Postać ponownie znieruchomiała.

– Czemu nam to pokazują? – spytał Schiere.

– Prawdopodobnie chcą nam powiedzieć, że znajdujemy się w gromadzie Omega Centauri? – zaryzykował Gray. – Może identyfikują się z cywilizacją, której ślady tam zostały. Są bardzo starzy.

Krajobraz Heimdall zmienił się.

Bifrost i rubinowe słońce nadal wisały nad horyzontem, ale znikły lodowce wraz z mniejszymi płatami śniegu. Niebo zajaśniało bardzo, bardzo głębokim fioletem, sugerując dużo gęstsza atmosferę, a w oddali pojawiło się miasto, dziesiątki kopuł i dryfujących sfer, tak delikatnych jak bańki mydlane. Poszarpany, pustynny krajobraz także wyłagodniał. Zamiast kopców pojawiły się rośliny, a przynajmniej coś, co Gray uważał

za rośliny i co w tej ekosferze służyło tym samym celom. Fioletowe, szerokie wachlarze chwiały się na drobnych łądygach i odwracały tak, by uchwycić każdy promień czerwonego światła z odległego słońca.

Gray zauważył także kolejną różnicę. Niebo, obecnie fioletowo-niebieskie, było nadal wystarczająco przejrzyste, by mógł zobaczyć zmianę wyglądu gwiazd. Większość była obecnie jasna jak, a nawet jaśniejsza niż Wenus widziana z Ziemi, ale były ich dziesiątki tysięcy, na tyle dużo, by ich wspólny blask dorównywał blaskowi słońca.

– To Heimdall – powiedział Gray. – Wieki temu, gdy Gwiazda Kapteyna należała jeszcze do gromady Omega Centauri.

– Jak dawno temu to było?

– Nie wiem. Ale program mówi, że Heimdall nie jest zamieszkały od ponad miliarda lat. A to miasto wygląda na zamieszkane.

– Nie wiemy, czy to Heimdall.

– Teren się zmienił. Ale Bifrost pozostał ten sam. A także czerwone słońce.

– Tak, ale nie możemy wierzyć w nic, co widzimy. Mogą karmić nas dezinformacją.

– Z jakiego powodu? – spytał Gray. – Myślę, że manipulują danymi zawartymi w naszej pamięci po to, by się z nami skomunikować.

– Przypuszczam, że masz rację. Miliard lat... – Schiere zawahał się. – Cholera. Sprawdź dane. Omega Centauri była galaktyką, nie gromadą kulistą.

– Co? – Gray przywołał z implantu dane dotyczące Omega Centauri i otworzyło się okno z tekstem.

Obiekt: Omega Centauri

Współrzędne: RA: 13h 26m 45,89s; Dec: -47° 28' 36,7"

Inne nazwy: NGC 5139, GCL 24

Typ: gromada kulista

Masa: około $\sim 5 \times 10^6$ Słońca

Promień: 115 ls

Ilość gwiazd: $\sim 1 \times 10^7$

Wiek: 12 miliardów lat

Odległość od Słońca: 15 800 ls

Uwagi: Omega Centauri, w odróżnieniu od większości gromad kulistych, wykazuje w swojej kompozycji gwiazdy różnych stanów. O ile typowe gromady składają się z bardzo starych gwiazd populacji II, Omega Centauri zawiera zarówno gwiazdy populacji I, jak i populacji II. Ich wiek waha się od dziewięciu do dwunastu miliardów lat. Obecność metali w niektórych spektrach sugeruje, że Omega Centauri jest pozostałością jądra karłowatej galaktyki, częściowo zniszczonej powtarzającymi się kolizjami z Droga Mleczną. Podobieństwa w spektrum sugerują, że Gwiazda Kapteyna, odległa jedynie trzynaście lat świetlnych od Słońca i poruszająca się w przeciwnym kierunku, dawniej należała do karłowatej galaktyki...

Było tego dużo więcej, ale Gray przerwał czytanie i zamknął okienko. Stare wiadomości. Pamiętał, że o większości z nich dyskutował z awatarem Franka Dolinara na Heimdall. Spojrzał w górę i zaczął się zastanawiać, czy nieboskłon, który widział, tak właśnie wyglądał eony temu, gdy karłowata galaktyka znajdowała się jeszcze poza Droga Mleczną.

Wspaniale byłoby zobaczyć stąd spiralę macierzystej Galaktyki, ale widział tylko gromadę gwiazd. Droga Mleczna albo zasłonięta została krzywizną samej planety, albo blask gwiazd był zbyt jasny.

Było coś jeszcze...

Gray podszedł kilka metrów do przodu, szukając czegoś, i znalazł to za kępą fioletowej roślinności. Rozchylił rośliny i odkrył jedną z płyt klifu, wysoką na półtora metra i

wypolerowaną do połysku. Na jej powierzchni znajdowały się jakieś diagramy. W tym czasie klif był wyższy, mocno zerodowany i wyglądał jak skała z dziwnymi wzorami, tylko w ten sposób rozpoznawalna jako produkt technologii. Ale to...

Gray sięgnął i dotknął powierzchni, jego palce przebiegły po wzorach. Płyta okazała się lekko ciepła. Pomimo że przed chwilą powiedział to do Schiere'a, sam zaczął sobie uświadamiać, że to, co widzi, to dane obcych w jakiś sposób nałożone na jego pamięć.

A to znaczyło... że obcy się z nim komunikują. Mówią coś do niego. Pokazują dwóm ludziom coś o sobie samych i swojej cywilizacji.

– Gray? – powiedział Schiere. – Sądzę, że powinieneś to zobaczyć.

Gray odwrócił się.

Sim Franka Dolinara znikł. Jego miejsce zajął obcy.

Gray poczuł dreszcz zdenerwowania połączonego ze strachem i ciekawością. Czy to był Sh'daar?

Jeśli symulacja została dobrze wyskalowana, to postać była niewysoka, miała około metra wysokości i jakieś trzydzieści centymetrów szerokości. Promieniowo symetryczna, wyglądała jak słupek sześciu, ośmiu ziemskich rozgwiad położonych jedna na drugiej, z ruchomymi ramionami przypominającymi kolorowe liście i gałęzie. Obcy był kremowożółty, z czarnymi znaczeniami na końcach ramion. W plątaniu ramion część posiadała na końcach czerwone oczy, inne przyssawki, a jeszcze inne ruchome manipulatory przypominające dłonie. Stworzenie podpierało się na ostatnim segmencie ramion. Gray miał także wrażenie, że może ono poruszać się w płaszczyźnie horyzontalnej, jak gąsienica.

Na pierwszy rzut oka nic nie sugerowało inteligencji, ale chwilę później Gray zauważył błysk metalu i plastiku, urządzenie wielkości palca umieszczone w ciele postaci, pomiędzy dwoma

zestawami ramion. To coś posługiwało się techniką, a przynajmniej miało do niej dostęp.

– Czy ty jesteś Sh'daar? – zapytał pilot.

Odpowiedź nie była słowna. Faktycznie, zagadką pozostawało, w jaki sposób stworzenie komunikowało się z innymi. Około tuzina słupków ocznych wygięło się w kierunku Graya. Zastanawiał się, czy to miało służyć za odpowiedź.

W jego polu widzenia pojawił się zbiór kolorowych plamek. Jedna z nich, jasnoniebieska, wyłoniła się z grupy, a potem wszystkie plamki znikły.

Jeden z wielu...

Myśl należała do Graya, nie była słowami obcego, ale Trevor miał wrażenie, że właśnie otrzymał odpowiedź w postaci animacji. Była jednak wieloznaczna. Czy znaczyła, że istniało wielu Sh'daar, a ta istota była jedną z nich? A może wiele gatunków uważało się za Sh'daar, a istota reprezentowała któryś?

Jak gdyby w odpowiedzi na niezadane pytanie, Gray ujrzał inne stworzenia.

Nagle pojawiły się naprzeciw ludzi, całe tuziny. Trevor pomyślał, że były żywymi istotami, prezentującymi różnorodność obcej biologii, a tymczasem mogły chcieć przekazać coś zupełnie innego, niewypowiedzianego i nieuchwytnego. Pokaz całkowicie różnych istot był jednocześnie inspirujący i wprawiał w konsternację.

Było wśród nich coś przypominającego wielkiego ślimaka ogrodowego o długości ośmiu metrów i wysokości trzech, pokrytego futrem w czerwono-złote pasy. Był dwumetrowy naleśnik z falującymi mackami i błękitnymi oczyma rozmieszczonymi wokół pierścienia skórniego. Był ciasny węzeł utworzony przez małe, ciemne, latające stworzenia, tworzące kulę, która wydawała się próbować wywrócić na lewą stronę. Był

jakiś trójnóg ze zwisającymi mackami i oczami na słupkach. Żadna z istot nie przypominała niczego, co wyglądałoby znajomo.

Wszystkie były tak odmienne, że Gray miał kłopoty z rozróżnieniem, na co patrzy. Większość ewidentnie żyła, może z wyjątkiem jednego, wyglądającego bardziej jak ciekły kryształ kwarcu niż coś biologicznego. Były jednak tak obce, że ludzkie mózgi po prostu odmawiały wchodzenia w szczegóły. Żadna z istot choćby odrobinę nie przypominała człowieka.

Po chwili uwaga Graya skupiła się na roju latających istot. Tam coś się działo...

Trudno było zrozumieć kontekst. Pilot nie miał nawet pewności, jakiego rozmiaru jest rój. Kłębiąca się kula wydawała się mieć metr średnicy, ale równie dobrze mogło to być kilka centymetrów, jak i kilka kilometrów. Ten organiczny węzeł przypominał ławicę ryb. Każdy z osobników był ciemnoszary, ale gdy poruszały się w grupie, łąpał światło i odbijał je wraz z innymi wspólną powierzchnią. Ich widok bardzo mu coś przypominał i po chwili już wiedział co.

Chodziło o chmury okrętów bojowych przy wejściu do AGTR, a potem po wyjściu z tunelu. Latające istoty zachowywały się bardzo podobnie.

– Wszystkie te stworzenia razem – powiedział po chwili Gray – to Sh'daar. Cała galaktyka światów i cywilizacji tworzących coś w rodzaju naszej Konfederacji, tyle że miliard lat temu.

Mały niebieski dysk pojawił się na wprost oczu Graya. W chwilę potem obok niego zjawił się drugi, identyczny. Razem zaczęły poruszać się w tył i w przód, idealnie zsynchronizowane.

– Czy to znaczy „tak”? – spytał Trevor. – Potwierdzenie?

Niebieskie dyski powtórzyły pokaz.

– Co znaczy „tak”? – spytał Schiere.

– Myślę, że próbują się skomunikować – odparł Gray. – Ale nie

językiem mówionym. Gdy powiedziałem, że myślę, iż wszystkie te istoty razem są Sh'daar, pokazali mi niebieskie koło, a potem drugie takie samo. Myślę, że to oznacza potwierdzenie. Identyczność. O! Znow pokazują mi kółka.

– Ja nic nie widzę.

– Może dlatego, że twoja AI jest uszkodzona. A może z jakiegoś powodu wybrały właśnie mnie, pewnie przez przypadek. – Uśmiechnął się. – Nie sądzę, aby z premedytacją cię ignorowały.

Schiere zaśmiał się nerwowo.

– Taaa, widać nie chcą ze mną gadać...

Gray ponownie spojrzał na grupę obcych znajdujących się przed nim. Talerz naleśników zaopatrzonych w macki... W jaki sposób komunikował się z sobie podobnymi? Nie wspominając już nawet o roju czy kryształach...

– Wiesz, jak się o tym pomyśli – powiedział – największym problemem w komunikacji między wzajemnie obcymi gatunkami może być znalezienie wspólnego sposobu przenoszenia informacji. Nawet na Ziemi mamy ludzi używających mowy, podczas gdy wieloryby „śpiewają”, a pszczoły wykonują rodzaj tańca, który wskazuje kierunek i odległość do źródła jedzenia. Jesteśmy przyzwyczajeni, że to dźwięki niosą informację.

– Tak – zgodził się Schiere. – Nawet wśród gatunków używających języka mówionego i słów czasem trudno jest powiązać jakiś dźwięk ze znaczeniem. Agletsch mogą z nami rozmawiać za pomocą translatorów. Kiedyś jednak sprawdziłem sposób, w jaki komunikują się między sobą. Wypuszczają powietrze bezpośrednio z jednego z żołądków przez usta, które mają pod spodem. Nie są w stanie powiedzieć czegoś po angielsku, a tym bardziej po mandaryńsku.

– Większość ludzi, których znam, włączając w to mnie, nie jest w stanie powiedzieć słowa po mandaryńsku. Po to mamy

oprogramowanie tłumaczące.

– Może potrzeba tu Agletsch – zasugerował Schiere. – Wyglądają na naczelnym lingwistów wszechświata.

– Może. – Gray nie przestawał przyglądać się wirtualnym obcym. – Wiemy, że Agletsch należą do świata Sh'daar. Może uda im się jedną ściągnąć.

– Ją?

– Samce Agletsch są naroślami na samicach, jak wąsy. Pozbawione inteligencji.

– Rozumiem. Jak im to powiemy?

Gray już szukał w pamięci implantu. Gdzieś to powinno być...

Jest. Spojrzał na datę zapisu. To było zaledwie wczoraj? AI pobrała wspomnienia i wyświetliła w formie rzeczywistości wirtualnej.

Grupa ludzi w mundurach półkolem otaczała parę Agletsch. Do tłumku podeszły awatary jego samego i Shay Ryan.

– Hej, Dra'ethde – powiedział – co cię tu sprowadza?

Agletsch po prawej odwróciła parę słupków ocznych w stronę Graya, identyfikując się jako Dra'ethde.

– Ach! Ty jesteś pilotem myśliwca. Trevor Gray. Tak-nie?

– Tak. Spotkaliśmy się na SupraQuito, pamiętacie?

– Tak. Niezmiernie cieszymy się, że cię widzimy. Jak również Shay Ryan. Ciebie także pamiętamy.

Gray pozwolił symulacji skupić się na Agletsch. Sim zastygł, ludzkie postacie zniknęły, pozostawiając tylko parę pająkopodobnych obcych. Po chwili Gray nakazał AI dokonać zbliżenia na translator umieszczony na skórze jednej z nich.

Pojawił się niebieski dysk i przemieścił się nad głowę jednej z Agletsch, po chwili nad głowę drugiej znajdował się taki sam. Oba ponownie zaczęły kiwać się w tył i w przód.

– Okay – powiedział Gray – wydaje mi się, że otrzymałem „wiadomość przyjęta”.

- Zastanawiam się, ile im to zajmie.
- Wydajesz się zmartwiony.
- Bo jestem. Wiemy, że AGTR to skrót do Texaghu Resch, prawda?
- Tak.
- Przypuszczam, że to jedyny skrót?

Gray zorientował się, o co chodziło zwiadowcy. Zakładał on, że AGTR była wyizolowaną częścią intergalaktycznego systemu transportu zbudowanego lub tylko używanego przez Sh'daar. Ale znany był tylko jeden jego fragment. Ten łączący Texaghu Resch z sercem gromady Omega Centauri. A drugi koniec cylindra atakowany był obecnie przez grupę bojową.

Jeśli nie było żadnych innych cylindrów, Sh'daar znajdujący się tutaj mogli zostać odcięci od reszty swojego imperium. Ich sojusznicy posługiwali się napędami nadświatłymi o podobnej efektywności jak te używane przez Konfederację. Nie używając cylindra, „Ameryka”, osiągająca z napędem Alcubierre'a prędkość jeden i dziewięć dziesiątych c, potrzebowałaby dwudziestu siedmiu lat, by przebyć odległość osiemnastu tysięcy pięciuset lat świetlnych.

Miał szczerą nadzieję, że wraz ze Schiere'em nie będą musieli czekać tak długo, zanim Sh'daar ściągną Agletsch z jakiegoś odległego zakątka imperium.

Rozdział piętnasty

30 czerwca 2405

BCI

TC/USNA CVS „Ameryka”

AGTR, Texaghu Resch

Godzina 12.24 TFT

– Panie admirale? Ostatni z holowników SAR wraca na pokład.

Głos należał do Wizewskiego, CAG. Na jednym z monitorów Koenig mógł obserwować, jak UTW90, niezdarny czarny żuk, trzymający w kleszczach uszkodzonego starhawka, podchodzi do zatoki numer trzy.

– Kto to? – spytał admirał.

– Porucznik Ryan, „Dragonfires” – odpowiedział Wizewski. – SAR ściągnął ją z kursu prowadzącego prosto w słońce.

– Boże. Co z nią?

– Powinno być dobrze. Med-AI holownika melduje wystawienie na działanie promieniowania i odwodnienie. Za chwilę będzie w izbie chorych.

– W porządku. Proszę mnie informować.

To był ósmy biegacz sprowadzony przez holownik SAR po ataku myśliwców na AGTR. Zespoły ratunkowe zameldowały, że nie odbierają innych kontaktów. Nikt więcej nie przeżył.

Czas na „Trigger Pull”.

Taki kryptonim nosiła operacja, którą zaproponowali taktycy. Koenig postawił przed nimi problem: czy jest możliwe przejście przez wąską szyjkę AGTR bez wystawiania się na skoncentrowany ogień?

Sztab powrócił z nieokreślonym „może”.

Pomysł pochodził od generała Joshuy Mathersa, dowódcy Marines.

– To, czego potrzebujemy – powiedział – to doorkickerzy.

Zadaniem Marines z JGM17 było zajmowanie nieprzyjacielskich fortyfikacji, baz znajdujących się na księżycach i planetoidach, a także w razie konieczności uchwycenie przyczółków. Wyszkoleni w technikach wejścia do obiektu, mogli być także używani do szturmowania umocnień, zabezpieczania lądowisk czy uwalniania zakładników. „Doorkicker” było określeniem pochodzącym sprzed wieków, odnoszącym się nieco żartobliwie do żołnierza mającego za zadanie otwarcie zamkniętych drzwi. Pochodzące z języka angielskiego, przyjęło się prawie na całym świecie. Taktyka mogła się różnić i obejmowała użycie materiałów wybuchowych, strzelby, łomu, ale także prostej siły mięśni. W wojskach specjalnych w ten sposób nazywano niedoświadczonych operatorów, preferujących rozwiązania siłowe.

To, co sugerował Mathers, to użycie materiałów wybuchowych. Dokładnie mówiąc, nuklearnych materiałów wybuchowych. LGB-18 posiadała w swym składzie trzy okręty będące ciężkimi krążownikami raketowymi, inaczej okrętami bombardującym. „Maat Mons” pod dowództwem kapitana Johna Grunmeyera był weteranem bitwy o Alphekkę.

Pozostałe dwa dołączyły do floty po konfrontacji z grand admirałem Giraurdem przy HD 157950. Były to europejski „Gurrierre”, dowodzony przez kapitana Alaina Penchara, i należący do Hegemonii Chińskiej „Cheng Hua” będący oficjalnie krążownikiem, ale faktycznie pełniący rolę raketowego okrętu bombardującego. Jego dowódcą był Shang Xiao Jiang Ji.

Typowy okręt bombardujący miał jedną trzecią długości „Ameryki” – około trzystu pięćdziesięciu metrów – i ważył około stu tysięcy ton. Chiński krążownik był nieco mniejszy, liczył

trzysta dwanaście metrów. Miał tę samą budowę ogólną, co pozostałe okręty używające napędu Alcubierre'a, przednią kopułę ochronną wypełnioną wodą i względnie cienki korpus, w którym mieściły się zarówno przedział napędowy, jak i obrotowe moduły mieszkalne. Każdy z okrętów wyposażony był w masywną baterię przewodnic i przenosił kilkaset rakiet nuklearnych. Arsenal okrętów Konfederacji składał się z rakiet przestrzeń – przestrzeń VG92 Krait oraz większych i dużo silniejszych VG120 Boomslang, będących raketami typu przestrzeń – ziemia. Hegemonia miała własne odpowiedniki tych rakiet, dysponujące podobnymi parametrami.

Każda z rakiet posiadała AI o ograniczonej autonomii, czyniącą ją na tyle inteligentną, by uniknąć obrony przeciwnika i wybrać najlepszy moment do detonacji. Rakiety uzbrojone były w głowice o mocy od jednej do stu megaton. Systemy naprowadzania okrętów raketowych miały możliwość wystrzelenia, śledzenia i kontrolowania setek pocisków jednocześnie.

„Maat Mons” zużył większość swojego zapasu rakiet przy Alphekce, ale okręty zaopatrzenia całą drogę pracowały nad jego uzupełnieniem. Okręt posiadał siedemdziesiąt procent zapasu, a „Gurrierre” i „Cheng Hua” po sto.

Zwykle okręty bombardujące miały mnóstwo przestrzeni dla swych działań. Ich rakiety posiadały zasięg stu tysięcy kilometrów i mogły wykonywać manewry oskrzydłające, by zaatakować z jak największej ilości kierunków. Tym razem miały jednak strzelać na wprost, gnając przez Tunel.

Na błędy nie było tu miejsca. Okręty bombardujące powinny prowadzić swoje rakiety przed sobą aż do wejścia do Tunelu, trzymać je w ciasnej wiązce podczas przelotu przez niego, a następnie zdetonować z absolutną precyzją, zanim okręty pojawią się z drugiej strony.

– Admirale? – powiedziała AI głosem Katryn.

– Tak?

– Wszystkie elementy grupy bojowej meldują gotowość do przyspieszenia. Jednak admirał Liu i kapitan Jiang proszą, by dołączył pan „Cheng Hua” do awangardy.

– Rozumiem...

– Liu prosił o przekazanie wiadomości.

– Świetnie, posłuchajmy tego.

– Admirale Koenig – kontynuowała AI – tu admirał Liu z kontyngentu Hegemonii. Proszę wziąć pod uwagę, że wynik tej akcji będzie miał taki sam wpływ na was, jak i na nas, uratuje lub zniszczy Hegemonię w takim samym stopniu, jak i Konfederację. Proszę jeszcze raz to przemyśleć. Kapitan Jiang i jego załoga zgłosili się, by podczas tego ataku lecieć w awangardzie. Ta operacja powinna być przeprowadzona dla wszystkich ludzi, dla przetrwania ludzkości. Koniec przekazu.

– Rozumiem. Chcą z nami wysłać tylko „Cheng Hua”?

– Tak, admirale.

– Cholera... Muszę o tym pomyśleć.

Admirał Koenig nie lubił Chińczyków.

Odkąd dołączyli do grupy przy HD 157950, stanowili dla niego problem. W pewnym sensie byli wyrzutkami.

Hegemonia Chińska nie była pełnoprawnym członkiem Konfederacji. Wysłała swoich reprezentantów do Genewy, ale byli oni tylko obserwatorami bez prawa głosu. Przyczyny tego tkwiły w przeszłości i samym utworzeniu Konfederacji.

Ponad dwa i pół wieku wcześniej, w 2132 roku, Chińczycy przeprowadzili pierwszy atak asteroidowy przeciw narodom Ziemi. Druga wojna sino-zachodnia miała się ku końcowi. Chińskie kolonie na Księżycu zostały pokonane, Japonia pogrążona była w rewolucji, a armie najeźdźców stały u bram Pekinu. Okręt Hegemonii „Xiang Yang Hong” zdetonował bombę

atomową, by wtrącić trzy małe asteroidy na kurs kolizyjny z Ziemią.

Rząd Hegemonii twierdził, że kapitan okrętu, Sun Xueju, postradał zmysły po śmierci żony i nie działał na rozkaz Pekinu. Nie zważając na prawdziwość historii, Amerykanie i Europejczycy podjęli próbę odchylenia trajektorii nadlatujących skał. W dwóch wypadkach im się udało, ale w trzecim ponieśli porażkę.

Media nazwały to Wormwood, od biblijnego opisu Armagedonu. Skała o średnicy dwóch kilometrów uderzyła w Ocean Atlantycki pomiędzy Afryką a Brazylią. Pół miliarda ludzi zginęło, fale pływowe zmyły miasta od Nowego Jorku i Waszyngtonu po Cape Town i Rio, poziom morza, i tak podniesiony przez globalne ocieplenie, wzrósł gwałtownie. Miasta przybrzeżne zostały zalane, woda nie cofnęła się. Na wpół zalane ruiny Waszyngtonu, Nowego Jorku czy Bostonu datowały się właśnie od Wormwood.

Zemsta Sprzymierzonych na Pekinie, także częściowo zalanym, była straszna.

Po zakończeniu wojny zwycięzcy ustanowili Pax Confoederata, tworząc Konfederację Terrańską. Powołana została Straż Kosmiczna, by chronić Ziemię przed kolejnymi próbami użycia przeciw niej rakiet asteroidowych. Uznano, że taka próba byłaby zbrodnią przeciw ludzkości. Obce wojska okupowały terytorium chińskie jeszcze przez pięćdziesiąt lat, nawet obecnie Hegemonia uważana była za niegodną zaufania, naród, który próbował zniszczyć Ziemię.

Ze swojej strony Chin, doświadczające brutalnego embargo handlowego, blokowane w Konfederacji, traktowane jako parias, odwdzięczały się pięknym za nadobne. Lokalne konflikty z udziałem Chin lub ich sprzymierzeńców miały miejsce od Afryki i Indonezji po chińskie kolonie na Everdawn.

Tak więc, gdy po starciu z Giraurdem admirał Liu poprosił o dołączenie do grupy bojowej, Koenig zgodził się, ale z dużą rezerwą. Musiał zakładać, że Chińczycy operowali według swojego własnego planu, że chcieli mieć oko na grupę bojową, jako że działania LGB18 tu, z dala od siedzib ludzkich, mogły mieć większy i bardziej niszczycielski wpływ na ludzkość niż Wormwood.

Gdy wydziały operacyjne układały szczegóły „Trigger Pull”, Koenig zdecydował, że kontyngent Hegemonii pozostanie z tej strony Tunelu, wraz z dwunastoma okrętami Konfederacji, jako ariergarda. Ważnym było, by okręty, które polecą przez Tunel, miały zapewniony powrót, gdyby sprawy po drugiej stronie źle się potoczyły. Admirał Liu protestował, ale Koenig utrzymał swoją decyzję.

Teraz Liu podejmował ostatnią próbę, prosząc, by siły Hegemonii uwzględnione zostały przy szturmie.

Dlaczego? Aby przypatrywać się działaniu grupy bojowej po drugiej stronie? Problem tutaj polegał na tym, że pierwsze okręty, awangarda, leciały prawdopodobnie z misją samobójczą. Jeśli nie zniszczy ich nieprzyjaciel, którego siły skoncentrowane zostały po drugiej stronie, doorkickerzy mogli stać się ofiarami nuklearnej furii, którą sami mieli spuścić ze smyczy.

– Połącz mnie z admirałem Liu – powiedział Koenig.

– Tak, admirale.

W głowie Koeniga otworzyło się okienko. Pojawiła się kamienna, pozbawiona wyrazu twarz admirała Liu.

– Panie admirale Koenig. Czy dotarła do pana moja prośba? – Ruch jego ust zdawał się współgrać z angielskimi słowami. Oprogramowanie translacyjne dbało o takie szczegóły.

– Tak, admirale. – Koenig zawahał się. – Admirale Liu... zdaje pan sobie sprawę, że to może być wyrok śmierci dla wszystkich członków załogi „Cheng Hua”?

– Czy pan, admirale, zdaje sobie sprawę, że ta próba może być wyrokiem śmierci dla wszystkich ludzi? Jeśli nie wyeliminujemy Sh'daar, mogą uznać, że jesteśmy zbyt niebezpieczni, by wejść w skład ich imperium. I to oni wyeliminują nas.

– Czy wypowiada się pan przeciw atakowi?

– Nie, admirale. W tej materii zgadzam się z panem. To powód, dla którego tu jestem... Jesteśmy.

– Dla honoru?

Liu skrzywił się.

– Honor ma z tym niewiele wspólnego. Być może bardziej duma. Oraz fakt, że jesteśmy ludźmi. Czy ta ekspedycja uratuje ludzkość, czy przyniesie jej zagładę, chcemy być jej częścią.

Koenig pokiwał głową.

– W takim razie dziękuję panu, admirale. AI „Ameryki” prześle panu uaktualniony plan, byście mogli dołączyć do pozostałych raketowców.

– Dziękuję, panie admirale. – Liu skłonił się ceremonialnie. – I śmierć naszym wrogom!

W ciągu następnej godziny flota manewrowała, przygotowując się do ataku. „Cheng Hua” przebił się przez masę okrętów, by zająć miejsce za rufami „Maat Mons” i „Gurrierre”, ustawionych obecnie w jednej linii. Za „Cheng Hua” niszczyli „Trumbull”, „Ishigara”, „Santiago” i „Fletcher” ustawiały się parami. Miały one lecieć za raketowcami przez Tunel, by pogłębić uderzenie.

A za nimi...

– CAG – powiedział Koenig – może pan zacząć wystrzeliwać myśliwce.

VFA-44
Pokład hangarowy
TC/USNA CVS „Ameryka”
AGTR, Texaghu Resch
Godzina 13.13 TFT

– Na Boga, Shay, dlaczego?

Porucznik Shay Ryan stała w postawie zasadniczej przed porucznikiem Benem Donovanem, mimo że nowy dowódca eskadry miał tendencję do bycia wyluzowanym nawet przy najbardziej formalnych okazjach.

– Dlatego, że lecimy po Trevora... porucznika Graya, sir!

– Nie „siruj” mi tu, Shay. Zrobili mnie skipperem, a nie awansowali.

Shay także się rozluźniła, bardzo nieznacznie.

– Też chcę lecieć.

– Masz w papierach „uziemienie” – łagodnie powiedział Donovan. – Zakaz służby.

– No i? Zasady są po to, by je łamać, sir.

– Dryfowałaś w uszkodzonym myśliwcu przez... ile?

– Siedemnaście godzin. Sir.

– I przyjęłaś paskudną dawkę promieniowania.

– Podali mi już pełny antyrad. Jest w porządku, sir, naprawdę.

– Wyglądasz koszmarnie.

Faktycznie, Shay chwiała się lekko, stojąc na pokładzie hangarowym.

Antyrad – zestaw nanomedycznych homeobotów – krążył w jej krwiobiegu, zabierając ze sobą zarówno cząsteczki radioaktywne, jak i komórki zniszczone przez przechodzące promienie gamma i neutrony.

Shay miała duże szanse wyjść z tego, ale przez następny tydzień będzie czuć się słaba i skołowana i mogła wymagać podania dodatkowej dawki nanomedów, a także okresowej wymiany całej krwi, by usunąć z niej radioaktywne izotopy.

Ale obecnie czuła się strasznie.

– Sir... Ben, lecę z wami. Każesz mi zostać, to ukradnę maszynę zapasową i polecę za wami. A jak mnie każesz zamknąć, to sobie

pazurami wydrapię wyjście.

– No cóż...

– Proszę...

Westchnął.

– Osiemset trzydzieści sześć jest wolny.

– Dzięki, Ben!

– Nie dziękuj. – Wzruszył ramionami. – Przynajmniej masz już antyrad.

Piloci myśliwscy przed tą operacją dostawali zastrzyki z homeobotami. Opis misji wskazywał, że będą lecieć w ogniu piekielnym, a antyrad miał pomóc im pozostać przy życiu i przytomności aż do momentu, w którym będą mogli zostać podjęci.

Zakładając, że kiedykolwiek będzie to miało miejsce. Prawdopodobieństwo nie wyglądało zachęcająco.

– Uprzedzam z góry. Wychylisz się z czymś, a przeniosę cię do floty tak szybko, że nawet nie zauważysz, co cię trafiło.

Zgodnie z wielowiekową tradycją piloci myśliwscy nie uważali się za członków floty. To było dla mniej gloryfikowanych, personelu administracyjnego oraz oficerów BCI i mostka. Biorąc pod uwagę fakt, jak wielu pilotów VFA-44 zostało przysłanych jako uzupełnienie z tych właśnie wydziałów, Shay wątpiła w realność groźby Donovan.

Zgodnie z danymi „Dragonfires” mieli dziś lecieć tylko w piątkę: Calli Loman, Lawrence Kuhn, Rissa Schiff, Will Rostenkowski i Ben Donovan.

No, teraz była ich szóstka.

Z całej grupy tylko Donovan i Shay zaczęli jako piloci eon czy dwa temu. Reszta pochodziła z uzupełnień, choć po zamieszaniu z Europejczykami przy HD 157950 i desperackiej bitwie przy AGTR, byli już doświadczonymi uzupełnieniami.

Tak wielu zginęło. Miguel Zapata. Tammi Mallory. Jamis

Natham. Pauline Owens. Tak wielu...

Hangar numer dwa „Ameryki” był pulsującym labiryntem. Starhawki i war eagles przygotowywano do startu. Zapasowy starhawk numer osiemset trzydzieści sześć wyciągnięty został z magazynu przez robota i ustawiony nad czarną łąką nanouszczelniacza. Wszędzie dookoła piloci w kombinezonach wdrapywali się do kokpitów, które natychmiast zamykały się nad nimi. Obsługa naziemna dokonywała ostatnich kontroli. Pierwsze maszyny, należące do VFA-31 „Impactors”, zanurzały się w kanałach. Nanouszczelniacz pozwalał im się precyzyjnie, a następnie znów twardniał. Najpierw wystartować mieli „Impactors”, za nimi „Black Lightnings”, a potem szóstka „Dragonfires”.

Shay przebiegła palcami po kontrolkach kombinezonu, który przystosował się do konfiguracji bojowej. Członek obsługi naziemnej pomógł jej wejść do środka.

– Powodzenia, pani porucznik! – zaszalutował. – Wykopcie ich chude dupy z Galaktyki!

Potwierdziła skinieniem głowy, gdy zamykał się nad nią kokpit, odcinając od świata zewnętrznego. Dotarło do niej, że nikt tak naprawdę nie wiedział, czy Sh'daar w ogóle mają dupy, chude, grube czy jakiegokolwiek inne. Czy przeciwnikami „Dragonfires” faktycznie mieli być Sh'daar?

Ale myśl jej się podobała.

Gdy podłączyła się do myśliwca, przez jej mózg przeleciała kaskada danych dotyczących gotowości maszyny, statusu uzbrojenia, statusu eskadry, floty.

Nosiła oznaczenie Dragon Sześć.

Shay sprawdziła plan. Przed wyjściem z izby chorych nie miała szans nawet rzucić na niego okiem. Wszyscy startować mieli z modułów obrotowych. Podwójny, osiowy kanał startowy „Ameryki” miał pozostać nieużywany, przy tej prędkości nie było

takiej potrzeby, myśliwce miały poruszać się tuż przy lotniskowcu. Ponadto, przy założeniu, że „Ameryka” przetrwa, prawdopodobnie będzie musiała użyć kanałów jako luf do strzelania PK.

– Okay, „Dragonfires” – rozległ się w sieci głos Donovana. – Zrzut za pięć minut. Ostatnia kontrola.

Shay przebiegła wzrokiem po liście procedur. Wszystko zielone... moc sto procent, broń gotowa, systemy podtrzymania życia sprawne, komunikacja działa, AI podłączona, procedury nawigacyjne ustawione i oczekują na uruchomienie.

Na razie widziała ciemność, ale czuła, jak maszyna obraca się o dziewięćdziesiąt stopni, kierując się dziobem w stronę, w którą wyrzuci ją siła odśrodkowa obrotowych modułów.

Ostatnie minuty wlokły się niemiłosiernie. Co czekało na nich po drugiej stronie AGTR? Po tej spotkali się z milionami szarosrebrnych jednostek. Prawdopodobnie po drugiej było ich jeszcze więcej, ale co jeszcze? Mówiło się, że Tunel wiedzie do gromady kulistej, ale w izbie chorych słyszano także całkiem dzikie spekulacje, że jest to droga prowadząca do zupełnie innej galaktyki, a nawet do innego czasu. To ostatnie brzmiało niedorzecznie, ale w końcu obrotowe cylindry Tiplera miały być wrotami prowadzącymi zarówno przez przestrzeń, jak i przez czas. To była właśnie jedna z historii powtarzanych na pokładzie lotniskowca.

Tak naprawdę nie miało to znaczenia.

Tam był Trevor, gdziekolwiek i kiedykolwiek owo „tam” miało być.

A ona leciała za nim.

– „Dragonfires”! – wywołał Donovan. – Zrzut za pięć... cztery... trzy... dwie... jedną... teraz!

Starhawk Shay przeleciał przez kanał i wypadł w otwartą przestrzeń. Lokalna gwiazda świeciła na sterburcie, częściowo

zasłonięta kadłubem „Ameryki”. Ryan obróciła maszynę o dziewięćdziesiąt stopni i przyspieszyła. Inne myśliwce wypełniły przestrzeń wokół niej, tworząc stożkową formację dziesięć kilometrów przed lotniskowcem.

Dokładnie przed nimi, odległy o sto kilometrów, czekał Tunel, zbyt daleki, by zobaczyć go gołym okiem. Przy użyciu optyki Shay patrzyła mu w gardziel.

Stojąc z tym czymś twarzą w twarz, poczuła strach.

Po jaką cholere to robię? – pytała sama siebie.

Tak naprawdę z dwóch powodów. Pierwszy, bardziej praktyczny, był taki, że miała dokładnie takie same szanse, by zginąć, leżąc w izbie chorych „Ameryki”, jak i osobiście uczestnicząc w bitwie.

Drugim, irracjonalnym, ale z jej punktu widzenia ważniejszym powodem był fakt, że po drugiej stronie AGTR był Trevor Gray. Nikt nie wiedział, czy jeszcze żył, choć logika kazała twierdzić, że raczej nie. Ale wśród tysięcy kobiet i mężczyzn na pokładzie „Ameryki” Gray był jedynym prawdziwym przyjacielem. Podobnie jak ona był prymem i znosił docinki i przezwiska.

Kiedyś, przy Stacji Arktur, zaryzykował życie, by ją ratować, gdy jej uszkodzony myśliwiec dryfował w stronę gazowego giganta Alchameth. Pomógł, spychając jej maszynę na nowy kurs.

A Shay, jak większość prymów, była dziko lojalna wobec przyjaciół.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
AGTR, Texaghu Resch
Godzina 13.45 TFT

– Myśliwce wystartowały – zameldował Wizewski.
– Wszystkie okręty gotowe do przyspieszenia – dodał komandor Sinclair. – Wygląda na to, że możemy lecieć.

– Dobrze. – Koenig wraz z Katryn cicho otworzyli kanał łączący ich ze wszystkimi marynarzami floty.

– Link otwarty, admirale – powiedziała.

– Uwaga, wszyscy – zaczął – tu admirał Koenig. Stoimy na krawędzi i za chwilę skoczymy w nieznane. Artefakt obcych, który nazywamy Anomalią Grawitacyjną Texaghu Resch, AGTR, zabierze nas do centrum gromady kulistej, która według naszej wiedzy oddalona jest o ponad piętnaście tysięcy lat świetlnych od Ziemi. Nie wiemy, co będzie na nas czekać z drugiej strony, ale możemy założyć, że będą to potężne siły przeciwnika. Wysyłamy, jak to ujął generał Mathers, door-kickerów, czyli trzy okręty bombardujące, które będą prowadzić swoje rakiety przez Tunel, by zdetonować je po drugiej stronie, tuż przed własnym wyjściem. Wierzymy, że ten zmasowany atak termonuklearny zaskoczy i mocno przerzedzi oczekującego przeciwnika. Chcę jednak uprzedzić, że nie mamy taktycznego obrazu drugiej strony, a musimy przelecieć przez Tunel, zanim cokolwiek do nas dotrze. Ufamy, że jeśli nam się powiedzie, znajdziemy się na podwórku przeciwnika, blisko macierzystego świata Sh'daar, w samym centrum kontrolowanej przez nich przestrzeni. Z takiej pozycji mamy nadzieję wynegocjować umowę z rządem Sh'daar i zakończyć wojnę zagrażającą nam i naszym rodzinom od czterech dekad. Ważymy się na wielkie ryzyko przy ogromnej przewadze przeciwnika. Uważam jednak, że warto podjąć to ryzyko, gdyż w ciągu najbliższych chwil mamy niepowtarzalną szansę zakończyć tę wojnę. Towarzyszyliście mi aż do tego miejsca, niektórzy przez całą drogę, od obrony Ziemi. Większość ma rodziny na Ziemi lub koloniach, a lecąc ze mną, ryzykowaliście, że nigdy ich już nie ujrzycie. A teraz proszę was jeszcze o tę jedną, ostateczną ofiarę. Razem przelecimy przez Tunel do gromady Omega Centauri, w końcu zmierzmy się ze Sh'daar i wygramy dla nas pokój. A jeśli przy tym zginiemy, nie

może być szlachetniejszej sprawy. Wszystkie okręty formacji szturmowej! Przyspieszenie za trzy... dwie... jedną... Naprzód!

Grupa bojowa ruszyła w kierunku oczekującego wlotu do Tunelu.

Rozdział szesnasty

30 czerwca 2405
Porucznik Shay Ryan
VFA-44
AGTR, Texaghu Resch
Godzina 13.48 TFT

Było za późno na wątpliwości. Rój myśliwców przyspieszał.

Shay Ryan nie miała wiele do roboty. Zbliżanie się do Tunelu i utrzymywanie w ciasnej formacji kontrolowane było przez AI.

– Trzymajcie się planu – powiedział Donovan na kanale taktycznym. – Pozwólcie prowadzić AI. Przygotujcie się na zaciemnienie. Wasze ekrany podniosą się na trzy sekundy przed wyjściem. Od tego momentu miejcie oczy otwarte i trzymajcie się swoich celów. Bez kozakowania.

Shay starała się wyciszyć, uspokoić wewnętrzne drżenie. Zapowiadało się piekielnie stresujące zadanie. Żaden trening nie mógł przygotować tak naprawdę do realnego starcia. Każda bitwa w przestrzeni, w której dotąd Ryan wzięła udział, była przerażająca, a doskonale zdawała sobie sprawę, że ta miała być najgorsza.

– Hej, Prym! – zawołał porucznik Kuhn. – Powinnaś była zostać w izbie chorych.

– Cisza w eterze! – warknął Donovan.

Shay zignorowała zaczepkę. Prym to była znienawidzona ksywa Trevora. Gnojki nie mogli nawet zaczekać, aż oficjalnie zostanie uznany za poległego, zanim przyszpilili przezwisko komu innemu...

Nie... trzeba skupić się na misji. Kuhn i inni to jednak koledzy z

eskadry. Za kilka minut razem będą walczyć przeciw Sh'daar... a może razem umierać...

Wejście do Tunelu zbliżało się gwałtownie i chwilę później Shay pędziła w długiej rurze o szarych ścianach. Czas wydawał się wariować. Przy jej prędkości powinna przelecieć przez artefakt w czasie krótszym niż sekunda, tymczasem sekundy ciągnęły się jedna za drugą, a koniec przybliżał się bardzo wolno.

Czekała, aż rozbłyszną ekrany.

Mostek
TC/USNA CA(M) „Maat Mons”
AGTR, Texaghu Resch
Godzina 13.48 TFT

Kapitan John Grunmeyer siadł na mostku „Maat”. Jego fotel górował nad stanowiskiem nawigacyjnym, sterem, stacją uzbrojenia. Wyświetlacze pokazywały obraz z kamer na kopule, tworząc iluzję, że mostek był całkowicie odkryty.

– Wystrzelić pierwszą salwę!

Tu tkwił problem... a raczej pierwszy z wielu problemów, z których największy stanowiło po prostu przeżycie następnych kilku minut. Jednak to był pierwszy krok.

„Maat Mons” posiadał cztery moduły równomiernie rozmieszczone na kadłubie. W dwóch mieściła się część mieszkalna dla osiemdziesięciu czterech członków załogi. Dwa pozostałe były magazynami rakiet i silosami startowymi. Tak jak myśliwce z obrotowych zatok „Ameryki”, rakiety mogły być łagodnie wyrzucone na zewnątrz krążownika z prędkością około pięciu metrów na sekundę. Jeden pełny obrót wysyłał w przestrzeń strumień boomsługów, które jak naszyjnik otaczały okręt.

Dane przesłane przez pilota myśliwskiego „Ameryki”, który przeleciał już przez Tunel i zdołał wysłać drona, powiedziały

planistom, czego mogą się spodziewać, a między innymi doniósł o dziwnej długości Tunelu. Gwiazdy widoczne z drugiej strony zamieniły się w łuk, gdy „Maat” zbliżył się do prędkości światła, ale nadal nie wyleciał z cylindra. Boomslangi osiągnęły optymalną odległość od okrętu i AI przejęły kontrolę nad lotem, wstrzymując ich ruch skierowany na zewnątrz i posyłając do przodu, przed przednie tarcze krążownika. Zgodnie z danymi przesłanymi przez porucznika Graya mieli jeszcze dziesięć subiektywnych sekund lotu w Tunelu.

W siódmej sekundzie AI pchnęły rakiety z przyspieszeniem pięćdziesięciu tysięcy g. Jako że już poruszały się z podświetlną, znaczyło to, że wolno zaczęły odsuwać się od okrętu... kilometr... dziesięć kilometrów... pięćdziesiąt.

Gdy odleciały na zaprogramowaną odległość, uruchomione zostały pełne ekrany okrętu.

Pomimo tego, że całe promieniowanie elektromagnetyczne blokowane było przez ekrany, okręt nie został pozbawiony obrazu. Kamery zamontowane na wysięgnikach teleskopowych znajdowały się poza obronnymi ekranami krążownika i nadal przesyłały obraz na mostek.

Grunmeyer nie spodziewał się, by miało to potrwać dużo dłużej. Jeszcze tylko kilka sekund...

Cztery rakiety VG120 Boomslang doleciały do końca Tunelu i wybuchły idealnie jednocześnie, kula ognia wypełniła kilometrowy wylot z AGTR. Fala gorąca, promieniowania i plazmy, będącej uprzednio ośmiometrowymi kadłubami raket, wyłoniła się z Tunelu z prędkością bliską c, w apokaliptycznej furii. Wybuch przypominał wystrzał ze strzelby i wszystkie okręty czy instalacje Sh'daar znajdujące się u wylotu powinny natychmiast wyparować.

Te cztery rakiety zostały precyzyjnie zaprogramowane, by eksplodować jeszcze we wnętrzu AGTR, tuż przy samym wylocie,

zanim zostały wystawione na działanie broni przeciwnika. Następnym dwanaście rakiet wyłoniło się w ciasnym kręgu, wpadając w burzę wysokoenergetycznej plazmy, która zamaskowała je przed chwilowo oślepienymi sensorami nieprzyjaciela. Większość masy boomsłanga skupiała się w jego osłonie, której zadaniem było przebicie się przez atmosferę planety z dużą prędkością, unikając spalania. Ta osłona wraz z elektromagnetycznymi ekranami uchroniła AI i elektronikę przed burzą ogniową na dwie cenne sekundy. To z kolei pozwoliło rakietom wykonać zwrot o dziewięćdziesiąt stopni i promieniście oddalić się od osi cylindra.

Koenig i jego sztab uznali, że najbardziej prawdopodobnym miejscem obecności okrętów bojowych czy fortec chroniących wlot do AGTR od strony Omega Centauri byłby pierścień poza wlotem. Gdy rakiety wyłoniły się z rozszerzającej się sfery promieniowania, ich sensory uchwyciły najbliższy potencjalnie wojskowy cel i mocno przyspieszyły. Straciły uprzednio dużo prędkości, wychodząc z Tunelu w normalną przestrzeń. Było to zjawisko podobne do gwałtownej utraty prędkości przez okręty wychodzące z bąbla Alcubierre'a. Zmiana kursu i gwałtowne przyspieszenie pognały je w stronę czekających okrętów obcych szybciej, niż były to w stanie zanotować organiczne zmysły.

AI rakiet, działające zdecydowanie szybciej niż system nerwowy istot żywych, zlokalizowały i zidentyfikowały cele, zbliżyły do nich rakiety i detonowały. Nowe kule ognia rozbłysły w pustej przestrzeni, zalewając cylinder AGTR dzikim, aktywnym promieniowaniem.

Jednostki wroga zaczęły ginąć tysiącami, dziesiątkami tysięcy, zanim zdążyły zareagować i wycelować własną broń.

Grunmeyer i jego oficerowie mogli jedynie czekać i patrzeć z mostka krążownika rakietowego, polegając na sygnałach przekazywanych z boomsłangów. Widzieli rozbłyki

pochłaniające jednostki przeciwnika. W tym momencie „Maat Mons” wyłonił się z Tunelu i chroniony przez tarcze znalazł się w rozszerzającej się sferze nuklearnej kuli ognia.

– Liczne cele! – zawołał komandor Hugh Conrad. Niestety, obraz na mostku zaczął zanikać, gdy znajdujące się poza tarczami kamery płonęły jedna po drugiej.

– Salwą ognia! – odpowiedział komendą Grunmeyer i tuziny rakiet wysypały się z wyrzutni w modułach obrotowych bądź pomknęły w ciemność z przewodnic osiowych. Wyświetlacze na mostu zgasły całkowicie i okręt odcięty został od świata zewnętrznego.

Po sekundzie elektromagnetyczne ekrany okrętu bombardującego stały się półprzezroczyste. Obsada mostka ponownie ujrzała niewyobrażalny, nuklearny chaos. Zgodnie z przewidywaniami u wylotu znajdowała się ogromna liczba okrętów przeciwnika, w większości srebrnoszarych i liściokształtnych, uwijających się w sferycznych formacjach. Widoczne były jednak także inne jednostki o kształtach dotąd niewidzianych i nieskatalogowanych przez człowieka.

Dało się także zauważyć trzy masywne struktury, opancerzone planetoidy umieszczone jako półruchome fortece osłaniające wyjście z Tunelu. Jednak rakiety z „Maat Mons” uderzały raz za razem, w ciszy rozsiewając śmiertelny blask konsumujący okręty i struktury. Jedna z fortec już została ciężko uszkodzona, a białe kule ognia pojawiały się przy kolejnych.

Nawet ludzie byli już w stanie dostrzec rakiety wyłaniające się z Tunelu, zakręcające i kierujące się ku flocie przeciwnika.

– Ogień niezależny! – krzyknął Grunmeyer. – Zalejmy drani!

Przeciwnik najwyraźniej został wzięty z zaskoczenia, ale już dochodził do siebie. Drugi z krążowników raketowych, „Gurrierre”, wyłonił się z Tunelu, wytracając prędkość niemal do zera. Blask, jaśniejszy momentami od nuklearnej plazmy, otoczył

jego tarcze i ekrany. Na oczach Grunmeyera i pozostałych oficerów połowa przedniej kopuły europejskiego okrętu zniknęła pochłonięta przez konsumującą materię promienie Sh'daar. Woda w postaci lodu eksplodowała, a pozbawiona napędu jednostka zaczęła koziółkować, ciągnąc za sobą smugi zamrożonej wody.

– Jesteśmy atakowani, kapitanie! – zameldował Conrad. – Nadciąga wiele celów.

– Kontynuować ostrzał! Wszystko, co mamy!

„Maat Mons” zadrżał i ponownie wrócił na kurs.

– Trafienie w nasz główny kompleks napędowy – zameldowała ze spokojem porucznik Anders ze stacji kontroli uszkodzeń. – Główne induktory osobliwości nie działają.

– Obrona przeciwlotnicza działa i chodzi na automatyce – dodał Conrad.

W tym momencie kapitan i jego sztab mogli zrobić boleśnie mało. Bitwę toczył samodzielnie okręt, kierowany przez AI kontrolującą ogień obronny i starającą się jeszcze wyrzucić kolejną porcję rakiet. Gdy skończyły się boomsłangi, zaczęła odpalać rakiety VG92 Krait, takie same, jakie przenosiły myśliwce. Wieżyczki tryskały laserami i strumieniami cząsteczek.

Okrętem szarpnęło gwałtownie, gdy otrzymał następne trafienie. W oddali z Tunelu pojawiały się kolejne jednostki. „Cheng Hua” znalazł się w pobliżu „Gurrierre” i natychmiast zaczął otrzymywać ciężkie trafienia. Za chińskim krążownikiem wyłoniły się niszczyciele „Trumbull” i „Ishigara”, wytracając energię w rozbłysku światła. Za nimi pojawiły się dwa kolejne niszczyciele: „Santiago” i „Fletcher”.

Trzy okręty bombardujące wystrzeliwały salwę za salwą. Niszczyciele także posiadały rakiety, jednak atakowały trzy fortece za pomocą laserów i promieni. Kula ognia u wylotu AGTR

rozproszyła się, ale w chwilę potem nowe eksplozje otoczyły Tunel. Niezbędnym było zniszczenie myśliwców znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie, zanim pojawią się wielkie lotniskowce. Najpierw powinny wylecieć myśliwce.

I oto były! Lecąc w ciasnej formacji, starhawki obróciły się wokół swoich osobliwości i skierowały na nowe wektory, mknąc w najgęstsze chmury wrogich okrętów.

Obie strony ponosiły ciężkie straty.

W tym momencie „Maat Mons” dostał się pod bezpośredni ogień eskadry czterech obcych okrętów. Grunmeyer nie rozpoznawał ich, nie istniały w katalogu bojowym krążownika, jednak masa i wymiary pomiędzy sto a dwieście metrów sugerowały, że to odpowiedniki niszczycieli Konfederacji. Dzika eksplozja spowodowała wyparowanie części kopuły ochronnej „Maat Mons”, gdy ten obracał się, by stawić czoła nowemu zagrożeniu.

To nie mogło trwać długo.

Porucznik Shay Ryan
VFA-44

AGTR, Texaghu Resch
Godzina 13.49 TFT

– No to jesteśmy! – krzyknął Donovan na kanale taktycznym. Jego głos był lekko zniekształcony przez prędkość. – Światła!

Przed nimi jaśniał niebieski pierścień, promieniowanie z drugiego końca Tunelu, skupione do takiej formy przez prędkość. W tym momencie podniosły się ekrany ochronne i pogrążyły pilotów w ciemnościach rozjaśnianych tylko przez nikły blask instrumentów w kokpicie.

Shay zastanawiała się nad istotą Tunelu. Z całą pewnością komunikacja w nim odbywała się w obie strony. Co by się stało, gdyby spotkała się z kimś lecącym w przeciwnym kierunku?

Stwierdziła, że nie chce tego wiedzieć. Wystarczająco dużo strachu wiązało się z myślą o tym, co czeka na nich z drugiej strony. Obie dłonie zaciskała kurczowo na fotelu, z determinacją i przerażeniem. Do tej chwili krążowniki raketowe i niszczyciele Konfederacji powinny już wejść w kontakt ogniowy z nieprzyjacielem i przykryć wyjście z Tunelu ogniem, tyle że ona nie miała możliwości tego sprawdzić. Mknęła przez pustą ciemność, obawiając się trafienia promieniem Sh'daar. Gdyby któryś jej dosięgnął, nawet by tego nie poczuła, jednak wykańczała ją agonia oczekiwania i liczenia wlokących się sekund.

Z pewnością była już poza Tunelem. Jej ekrany pobierały energię z generatora mocy w ogromnych ilościach. Musiała przelatywać przez kulę ognia utworzoną przez gorącą jak gwiazda plazmę i promieniowanie.

Po chwili wszechświat ponownie zabłysnął.

Przebiła się przez morze plazmy. Wokół niej płonęły okręty, opadały uszkodzone tarcze i ekrany, koziółkowały wraki, nowe eksplozje rozjaśniały niebo blaskiem równym gwiezdnemu. Dokładnie na wprost niej niszczyciel „Santiago”, pozbawiony połowy kadłuba, bezradnie kołysał się na boki, otoczony rojem nieprzyjacielskich myśliwców.

W bitwach, które miały miejsce do tej pory, okręty główne LGB-18 przetrwały dzięki wykonywaniu szybkich przelotów przez formacje lub instalacje obronne przeciwnika, podczas których manewrowanie, celowanie i prowadzenie ognia oddane było AI. Przy dużej prędkości śledzenie czy trafienie okrętów sprawiało trudność, a nawet mocno uszkodzony okręt zachowywał na tyle prędkości, że mógł ewakuować się poza przestrzeń bitwy.

Tym razem taki manewr obronny był niemożliwy. Okręty wyłaniające się z Tunelu traciły większość prędkości przy

przejściu do normalnej przestrzeni. Nadmiar energii rozchodził się w nagłych erupcjach, podobnie jak przy wyjściu z bąbla Alcubierre'a, co mogło sugerować, że we wnętrzu Tunelu porusza się przestrzeń, a nie okręty. Po drugiej stronie pojawiały się one, pokonując zaledwie kilkaset metrów na sekundę, co czyniło je łatwymi celami. Ogień przeciwnika koncentrował się na większych jednostkach, a w szczególności na trzech okrętach bombardujących.

Jednak myśliwce miały możliwość przyspieszenia wynoszącego pięćdziesiąt tysięcy g, a to znaczyło, że w ciągu sekundy mogły pokonać pięćset kilometrów. W zasadzie musiały się ograniczać, inaczej bardzo szybko znalazłyby się poza przestrzenią bitwy. Przyspieszenie wiązało się jednak z ogromną manewrowością, a ta z kolei sprawiała, że niezwykle trudno było je trafić.

Shay podprowadziła starhawka na odległość kilku kilometrów od jednostki przeciwnika i wystrzeliła dwie krótkie serie. Cel, spłaszczony, srebrne jajo o długości pięćdziesięciu metrów, odbił pierwszą serię za pomocą tarcz, ale druga go dosięgła. Poleciały odłamki.

Znajdujący się nieopodal jego towarzysze otworzyli ogień, ale myśliwiec Shay był w ciągłym ruchu, wykonując nawroty, wiraże, w pełni wykorzystując dużą manewrowość. Dziewczyna gnała w tę i z powrotem przez formacje nieprzyjaciela, rozrywając je wystrzelonymi z małej odległości strumieniami cząsteczek i pociskami z gatlinga. Cele znajdujące się dalej stawały się ofiarami jej kraitów. Raz za razem wybierała w myślach cel i wysyłała w jego kierunku salwę inteligentnych, nuklearnych zabójców. A potem następował błysk.

AI kontrolowała jej komendy. Dwukrotnie zablokowała strzał na moment przed tym, jak na linię ognia wleciał myśliwiec Konfederacji. Raz odmówiła zmiany kursu, gdyż wykonanie

manewru groziło kolizją z kadłubem nieprzyjacielskiego okrętu rozmiarów „Ameryki”.

– Co ty, kurwa, robisz? – krzyknęła Ryan, gdy starhawk wykonał zwrot w przeciwnym do zamierzonego kierunku, mijając cel.

– Żądany manewr mógł skutkować zniszczeniem myśliwca – odpowiedziała AI nieludzko spokojnym głosem.

– W takim razie ty pilotuj! – odpowiedziała dziewczyna, wcale nie będąc pewna, czy czuje strach, czy wściekłość. A może jedno i drugie, ale miała wrażenie, że jest bliska załamania.

– Ludzcy piloci – odpowiedziała niezrażona AI – są bardziej elastyczni i kreatywni, lepiej wybierają zaskakujące rozwiązania niż systemy sztucznej inteligencji. Idealem jest praca człowieka i maszyny w ścisłej symbiozie...

Ale Shay nie słuchała. Zauważyła trzy liściokształtne myśliwce ścigające starhawkę należące do „Impactors”, rzuciła swoją maszynę do ciasnego zwrotu i weszła na kurs przechwytyjący.

– Impact Siedem! Tu Impact Siedem! Mam trzy ryby na ogonie!

– Trzymaj się, Siedem! – odparła Shay. – Już je mam!

– Ściągnij je ze mnie!

Za daleko na gatlinga, za blisko na rakiety. Skupiła się na prowadzącym myśliwcu przeciwnika, wydała w myślach komendę do użycia PSC i ujrzała eksplodującą maszynę. Przeniosła się na kolejny cel i strzeliła. W tym momencie Impactor Siedem obrócił się wokół własnej osi i otworzył ogień z gatlinga do ostatniego myśliwca przeciwnika, rozrywając go na strzępy serią pocisków kinetycznych.

Shay ponownie zmieniła kurs, pozwalając sobie dokonać ogólnego przeglądu sytuacji. Walka kołowa wymagała ciągłej równowagi między skupieniem na szczególe i panoramicznym widokiem ogółu. Bez znajomości ogólnej sytuacji bardzo szybko można było wpaść w kłopoty.

Wystrzeliła kolejną salwę rakiet, zaliczając bezpośrednio trafienie okrętu wielkości dużego krążownika. Przed nią zarówno „Gurrierre”, jak i „Cheng Hua” wisiały nieruchomo, otoczone szczątkami i kryształami lodu powstałego z wody z rozerwanych kopuł. Okręty wyglądały na martwe.

Blask pochodzący z pierwszego bombardowania przygasł już prawie całkowicie i jasno zaczęły świecić gwiazdy.

W pewnym momencie AI zwróciła uwagę dziewczyny na kolejny nieprzyjacielski okręt nieznannej konstrukcji, podobny do turuskiego pancernika klasy Alfa, zbliżający się do „Cheng Hua”.

Standardowa procedura bojowa wymagała identyfikacji okrętu przed celowaniem, ale znajdowali się w środowisku obfitującym w cele, tak więc sieć kontrolująca prowadzenie ognia była zbyt przeciążona, by sięgnąć do bazy danych i zapisać w niej nową jednostkę. Bitwa bardzo szybko zamieniła się w powszechną bijatykę, której nie potrafiły kontrolować nawet najlepsze AI.

Biorąc na cel masywny okręt, Shay przełączyła selektor ognia na kraity.

– Fox Jeden!

Główna bateria nieprzyjacielskiego pancernika ostrzeliwała odległy zaledwie o trzysta kilometrów „Cheng Hua”, rozrywając tarcze grawitacyjne na burcie krążownika Hegemonii.

W tym momencie rakiety Ryan trafiły przeciwnika w rufę, eksplozje nuklearne przełamały tarcze. Kule ognia spenetrowały kadłub, podpalając go od środka. Rufowa ćwiartka okrętu po prostu przestała istnieć, przednie zaczęły się wykręcać w dziwnych kierunkach, pożerane przez osobliwość uwolnioną z generatorów mocy. Szczątki wielkości wieżowców poszybowały na boki, koziółkując.

– Piękny strzał, Shay! – krzyknął ktoś na kanale eskadry. Uświadomiła sobie, że to Lawrence Kuhn.

– Tu Lightning Pięć! „Santiago” ma kłopoty!

– Pięć, Jeden! Sprawdź, czy możesz zmieść te ryby z jego kadłuba!

Ryby. Te rojące się myśliwce wyglądały jak ławica ryb. Duża ich grupa, zbyt duża, otoczyła bezradny północnoamerykański niszczyciel. Shay przesunęła osobliwość na sterburtę i obróciła się w ciasnym zwrocie. Nie czuła wprawdzie miazdzącej siły odśrodkowej, ale znalazła się tak blisko osobliwości, że myśliwiec zawył w proteście, a ona sama poczuła złowieszczy ciąg niezrównoważonej siły pływowej. Za blisko!

I za późno! „Santiago” eksplodował, jego zapasy amunicji wybuchły w ciszy, niszcząc tysiące myśliwców przeciwnika.

Ryan westchnęła ciężko i pognąła w stronę chmury myśliwców, szatkując ją pociskami z gatlinga i wrzeszcząc na całe gardło.

Pojawило się więcej okrętów floty, ciężkie krążowniki, rosyjski „Grozny” i brazylijski „Defensora”. Za nimi podążał krążownik artyleryjski „Kinkaid” w towarzystwie fregat „Brown”, „Vreeland” i „Badger”. Jedna z fortéc-asteroid zajaśniała białą stopioną powierzchnią, gdy dostała się w ogień nadciągających okrętów. Flota Sh'daar zdawała się załamywać, a potem wycofywać. Wiele mniejszych jednostek skierowało się w stronę wnętrza gromady kulistej.

Doorkickerzy wymierzyli swoje kopniaki, a teraz ich stopy znalazły się za progiem.

Duże okręty przeciwnika wydawały się jednak zbierać w sobie i przygotowywać do obrony. Gigantyczny okręt, przekształcona planetoida o długości dwóch kilometrów, przesunął się w bok, najwyraźniej starając się oddać strzał w kierunku „Maat Mons”. Shay weszła na kurs pościgowy, wzięła na cel latającą górę i odpaliła w jej kierunku ostatnie pięć kraitów.

Boże! Już pozbyła się zapasu amunicji? Rozpoczęła bitwę z trzydziestoma dwoma raketami. Nie pamiętała, by wystrzeliła

ich tak dużo, nie pamiętała walki z tak wieloma przeciwnikami. Ostatnie VG92 wysunęły się z kadłuba myśliwca wraz z triumfalnym „Fox Jeden!” dziewczyny.

Grawitacyjne tarcze nieprzyjaciela nie były tak dobre jak konfederackie. Była to jedna z niewielu dziedzin, w których ludzie mieli przewagę. W ostatnich godzinach piloci wiele o tym dyskutowali, naradzali się, jak najlepiej wykorzystać ten fakt w walce z przeciwnikiem, który miał wielokrotną przewagę liczebną. Ekran używały silnego pola elektromagnetycznego, by odchyłać strumienie cząsteczek i promieniowanie. Tarcze używały mikroosobliwości, by zakrzywić przestrzeń wokół okrętu, co chroniło go przed uderzeniem pocisku kinetycznego czy głowicy nuklearnej. Oba systemy ochronne zawsze działały w parze. Przeciążony ekran mógł przepuścić wystarczającą ilość energii z PSC, by spowodować wyparowanie projektora tarczy. Taktyka walki kosmicznej podkreślała konieczność wielokrotnego uderzenia w cel chroniony tarczami, by przełamać obronę.

Detonacja ciągu pięciu rakiet o mocy megatony w bezpośrednim otoczeniu celu była doskonałym przykładem zastosowania tej taktyki.

Okręt-planetoida był wystarczająco duży i wystarczająco mocno chroniony, by wytrzymać uderzenie trzech kraitów, ale czwarty przebił się i eksplodował na powierzchni góry. Piąta, ostatnia rakietka wybuchła cicho w powstałym przed chwilą gorącym kraterze, niosąc swą niszczycielską moc w głąb.

Atmosfera z okrętu wydostała się na zewnątrz, tworząc ciąg wprawiający planetoidę w niekontrolowany ruch obrotowy. Donovan wpakował we wraka jeszcze dwa kraity i wybuch zamienił wielki okręt w tuzin fragmentów poruszających się wśród gorącej plazmy.

Słabo chronione myśliwce Sh'daar, w tym wiele poważnie

uszkodzonych, znajdowały się w pełnym odwrocie. Shay ignorowała je, koncentrując się na okrętach głównych. Było ich co najmniej sto. Niektóre gigantyczne. Flota ludzka była w zdecydowanej mniejszości.

Bez broni nuklearnej możliwości Shay były bardzo ograniczone.

Ale przez Tunel nadlatywały kolejne myśliwce, eskadry z „United States of North America”, „Lincolna” i „Illustrious”.

Strumienie cząsteczek nadal mogły niszczyć ekrany przeciwnika. Sam fakt, że część systemów obronnych wroga śledziła starhawka Ryan, pozostawiał więcej pola do manewru świeżym i w pełni uzbrojonym myśliwcom.

Wybrała kolejny cel i zmieniła kurs.

Rozdział siedemnasty

30 czerwca 2405

BCI

TC/USNA CVS „Ameryka”

AGTR, Texaghu Resch

Godzina 13.54 TFT

„Ameryka” wleciała do Tunelu.

Gdzieś po drugiej stronie tego systemu transportowego obcych większość myśliwców należących do grupy bojowej toczyła śmiertelny bój. Najwyższy czas, by dołączył do nich okręt macierzysty.

Ostatnie myśliwce poleciały wraz z dwunastoma fregatami, ośmioma niszczycielami, trzema lekkimi krążownikami i krążownikiem artyleryjskim „Kinkaid”.

Lotniskowiec zbliżył się do wlotu o średnicy kilometra, jego sensory wyczuły gwałtowny wzrost sił grawitacyjnych. Dzięki Bogu, nie pojawił się efekt falowy, żadnych sensacji związanych z przyspieszeniem, tylko stały, łagodny przepływ przestrzeni, która aktualnie spowijała okręt. Na wyświetlaczach w BCI cylinder wydawał się zaciskać na „Ameryce”, jego ściany wirowały tak szybko, że wszystkie szczegóły zlewały się jedną szarością. Z tej odległości czujniki okrętu wykrywały niewidoczne gołym okiem części tej potężnej struktury, kompleks zmiennych pól magnetycznych, tworzących rodzaj leja.

Za wlotem do Tunelu przestrzeń zachowywała się rzeczywiście dziwnie.

Okręty grupy bojowej bez przeszkód przelatywały przez AGTR od trzydziestu minut.

Koenig, który jak zwykle spodziewał się najgorszego, ciągle szczegółowo wypytywał swoich fizyków, jak funkcjonuje Tunel. Najwyraźniej działał w obie strony, ale czy był w stanie to robić jednocześnie w przeciwnych kierunkach? Czy nieprzyjaciel mógł wrzucić do środka salwę rakiet bądź planetoidę o odpowiednich rozmiarach i zniszczyć okręty lecące w jego stronę?

Odpowiedzi fizyków, zdaniem Koeniga bardzo niepewne, traktowały o prądach wytwarzanych przez obiekt pojawiający się na jednym końcu, odbieranych na drugim. Jeśli artefakt używał jako środka przenoszenia sił grawitacji, to w danym momencie mogły dokonywać przemieszczenia tylko w jednym kierunku, określanym przez jednostkę, która właśnie pojawiła się u wlotu. Było bardzo możliwe, a na nawet prawdopodobne, że ruchem kierowała AI, ale w takim razie czemu w ogóle zezwalała na wlot okrętów Konfederacji? Jeśli Sh'daar kontrolowali Tunel, mogli po prostu zniszczyć go w momencie, gdy znajdowały się w nim okręty Ziemi.

Na szczęście nic nie wskazywało na takie działanie. Inteligencja kontrolująca urządzenie nie była w stanie rozróżnić okrętów Sh'daar od ludzkich albo... nie miało to dla niej znaczenia. Możliwe też, że Sh'daar nie mogli ryzykować zniszczenia cudu techniki ani przez jego wyłączenie, ani przez spowodowanie w jego wnętrzu kolizji obiektów poruszających się z prędkościami podświetlnymi.

Mogło być także tak, że cylinder AGTR nie został stworzony przez Sh'daar, lecz przez kogoś innego, starszą, jeszcze bardziej zaawansowaną technologicznie cywilizację. Koenig miał ogromną nadzieję, że tak właśnie było. Sh'daar, kimkolwiek i czymkolwiek byli, w rozwoju technologicznym daleko wyprzedzali ludzkość, ale nauka, która stała za Tunelem, bardziej przypominała magię. Lotniskowcowa grupa bojowa i sama ludzkość miałyby niewielkie szanse w starciu z istotami

będącymi w stanie zniszczyć gwiazdę po to, by przerobić ją na kosmiczny most.

To ponownie rodziło pytanie, czemu wojna trwała już od trzydziestu ośmiu lat? Cywilizacja będąca w stanie zbudować Tunel z całą pewnością mogła bez większego wysiłku podbić, a także zniszczyć ludzkość.

Musiało być coś w samych Sh'daar, w ich kulturze i sposobie myślenia, o czym ludzie nie wiedzieli. Może chodziło o ich strach przed rasami rozwijającymi wyższe technologie, a może po prostu o fakt, że nawet Sh'daar mogli być powstrzymani w swoich próbach budowy imperium i kontrolowania Galaktyki.

Przez cały czas służby w Marynarce Konfederacji Koenig nie zgadzał się z ideą Galaktycznego Imperium Sh'daar. Określenie było bardzo popularne w mass mediach, ale zdaniem admirała żadna cywilizacja, niezależnie od potęgi i stopnia rozwoju technologicznego, nie była w stanie rozciągnąć swoich wpływów na takie dystanse.

Setki miliardów słońc, większość z nich posiadająca układy planetarne, w tym wiele zamieszkałych.

Szara pustka otoczyła „Amerykę”, gdy ta weszła do Tunelu. Czas i przestrzeń zakrzywiły się dziwnie, tworząc kieszeń, w której okręt nabierał prędkości, zbliżając się do c.

Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 13.55 TFT

Przerwa w komunikacji z obcymi nastąpiła nagle. W jednym momencie Gray był w rzeczywistości wirtualnej, na symulowanej planecie miliard lat temu. Chwilę potem znajdował się w aż za bardzo realnym wnętrzu swojego uziemionego starhawka, pogrążony w ciemnościach, odcięty nawet od

łączości z porucznikiem Schiere'em. Mógł tylko zgadywać, co się wydarzyło. Okręty grupy bojowej, podążając za wiadomością, którą przesłał dronem, przeleciały na tę stronę AGTR. Jego gospodarze nagle całkowicie stracili nim zainteresowanie.

– Odbierasz cokolwiek? – zapytał Gray AI. Sztuczna inteligencja myśliwca sprawdzała lokalne spektrum elektromagnetyczne. Sygnałów było mnóstwo, głównie promieniowania podczerwonego, ale również fal radiowych modulowanych w sposób, który sugerował inteligencję. Tak wielki okręt musiał posiadać setki potężnych komputerów lub ich odpowiedników używanych przez Sh'daar. Najprawdopodobniej połączone były ze sobą fizycznie, światłowodami lub czymś bardziej zaawansowanym.

Takie maszyny sięją jednak falami, a dla zaawansowanego komputera z odpowiednim oprogramowaniem możliwe było użycie tego szumu w celu włamania się do systemu.

AI pracowała nad tym problemem prawie od godziny.

– Obce zobrazowanie jest... obce – odpowiedziała AI. – Jest tu komponent optyczny, ale trudny do interpretacji.

– Uważasz, że oni widzą rzeczy inaczej niż ludzie? – zasugerował Gray. – I to nie jest metafora dotycząca innego punktu widzenia.

– Ludzkie mózgi ewoluowały, interpretując sygnały przechodzące przez nerwy wzrokowe – odpowiedziała AI. – W związku z tym są w stanie zinterpretować tylko niewielki procent dostępnych danych. Mózg działa jak filtr, wybierając to, do czego odbioru został zaprogramowany.

– Nie kupuję tego. Jabłko to jabłko, prawda?

– A Sh'daar, którzy nigdy jabłka nie widzieli, mieliby kłopoty, żeby określić, co to jest.

– To sprawa wychowania. Jeśli nigdy nie widzieli czegoś takiego, oczywiście jest, że nie wiedzą, co to... Ale nadal widzą coś

okrągłego i czerwonego.

– Oni prawie na pewno nie widzą czerwonego w takim znaczeniu jak ludzie – odpowiedziała AI. – Ja też nie widzę.

– A co widzisz?

– Pytaniem pozostaje, czy ja w ogóle „widzę”, i to samo może dotyczyć Sh'daar. Obserwuję układy punktów cyfrowych, z których każdy ma swoją wartość wskazującą jasność, zdolność odbijania czy odcień. Przynajmniej jedna z poznanych ras czuje masę w sposób, w jaki my myślimy o kształcie i wymiarach. Inne przykładają dużo większą wagę do struktury powierzchni niż ludzie. Ty powiedziałabyś, że oni czują obiekt, ale z odległości, interpretując odbite fotony inaczej niż ty, posługując się zupełnie inną siecią czujników.

Gray potrząsnął głową.

– Nadal cię nie rozumiem.

– To ważne, poruczniku, byś zrozumiał, jak inne są te istoty. Nie odbierają rzeczywistości w ten sam sposób, co ty. A to sprawia, że włamanie się do ich sieci optycznej jest trudne i obarczone dużą dozą niepewności. To, co dla nich jest oczywiste, dla nas może być całkowicie niewidoczne. Może mamy tego świadomość, ale do tej informacji przykładamy bardzo niewielką wagę, podczas gdy może być niezwykle istotna.

– Ale udawało nam się wcześniej – zaznaczył Gray. – Nadpisywali rzeczy na dokumencie zapisanym w pamięci mojego implanta.

– Zgoda. I podczas tego doświadczenia prawie natychmiast widzieli coś innego. Wymiana okazała się możliwa, ponieważ byłam w stanie współdziałać jako interfejs, oczywiście w prowizoryczny sposób, z ich odpowiednikiem sztucznej inteligencji. Ale nadal nie jestem pewna, czy informacja została poprawnie przekazana.

– Jabłko to jabłko – z uporem powtórzył Gray. – Muszą

odbierać to podobnie, chyba że żyją w innym wszechświecie. Jeśli nie widzę ściany lub zinterpretuję ten widok jak piękny krajobraz, rozbiję sobie nos, gdy w nią wleżę.

– A gdybyś był AI, wiedziałbyś o obecności ściany, ale nie stanowiłaby ona dla ciebie przeszkody. Ściana nie ma tego samego znaczenia dla AI, jakie ma dla organizmów żywych.

– A więc mówisz, że ci obcy nie są formami organicznymi? Że są osobowościami załadowanymi? W wirtualnej rzeczywistości?

– Tego nie twierdzę, przynajmniej jeszcze nie teraz. Możliwość, że mieszkańcy Heimdall, planety, którą odwiedzaliśmy wirtualnie, załadowali się do potężnych i bardzo zaawansowanych komputerów, jest w pewnych aspektach intrygująca. Możemy mieć do czynienia z istnieniem cyfrowym, bez odpowiednika organicznego czy nawet bez jakiegokolwiek egzystencji materialnej.

– Duch w maszynie – szepnął Gray.

Określenie to ponownie stało się popularne ze względu na dyskusje o osobliwości Vingego i możliwym dramatyzmie następnego kroku w ewolucji człowieka. Gray ściągnął sobie kiedyś materiały na ten temat. Po raz pierwszy termin został użyty przez dwudziestowiecznego filozofa brytyjskiego, Gilberta Ryle, i obudził podobną wesołość jak kiedyś Descartes ze swoją separacją ciała i umysłu. Jeśli inteligentne istoty nauczyły się ładować umysły do maszyn, czy to były prawdziwe umysły, czy jedynie kopie? Czy oryginały wymarły, dając nieśmiertelność komputerowym naśladowcom? Czy ego transferowało razem z oryginałem?

Gray nie ufał technologii, mimo że jego życie, szczególnie obecne, zależało od niej. Dla pryma, wychowanego w Ruinach Manhattanu, technologia była cechą posiadaczy. Ci, którzy żyjąc na Peryferiach, nie mieli nic, prędko nauczyli się nienawidzić i bać dysponujących wysoką technologią władz, próbujących

narzucić im prawo. Bardzo szybko rozszerzyło się to na samą technologię.

Te dawne nawyki, stare sposoby myślenia zostały wyrugowane. Zmuszony do wstąpienia do Marynarki, by ratować życie chorej żonie, przyjął implanty, AI oraz całą resztę. Musiał... ale w głębi duszy pozostała nieufność.

Pozostali piloci z jego eskadry prowadzili nieraz niekończące się dyskusje na temat załadowania swoich własnych mózgów do komputerów, co dałoby im nieśmiertelność. Dla Graya taki pomysł był nonsensem. Umysł ludzki w naturalnym procesie wykształcił się z ludzkiego mózgu, przepływu impulsu między neuronami, uwalniania i reabsorpcji substancji chemicznych, tworzenia zestawu ścieżek nerwowych w odpowiedzi na powtarzające się sygnały i doświadczenia. Skopiowanie każdego aspektu organicznego mózgu aż do poziomu chemii cząsteczkowej i przeniesienie tego do komputera dawałoby tylko elektroniczną kopię. Oryginał nadal uwięziony byłby w ciele i podlegał śmierci. Fakt, iż kopia egzystowałaby w pełni przekonana, że to ona jest oryginałem, dodawał pomysłowi groteskowości.

– Gilbert Ryle – powiedziała AI, kontynuując ciąg myśli Graya – był nieświadomy możliwości płynących z rozwoju człowieka we współdziałaniu z implantami. Dzisiejsze istoty ludzkie, te, które zaadaptowały się do technologicznej symbiozy, są zupełnie inne od swych atechnicznych przodków. To nowy gatunek człowieka. Nie Homo sapiens, lecz Homo sapiens machina, symbiotyczna forma człowieka i maszyny.

– Bzdury – powiedział Gray, uśmiechając się w ciemnościach. – Urodziłem się jako wersja archaiczna, pamiętasz? Czysty i nieskażony Homo sapiens. Nie zmienili mnie, wkładając mi do głowy komputer.

– Powiedziałybym, że jednak tak.

– Jestem tym samym człowiekiem – uparcie twierdził Gray. – Moje implanty to narzędzia, nic więcej. Potrzebuję ich do komunikacji z myśliwcem, do rozmowy z tobą, by ściągać i przechowywać dane, ale jestem tym samym człowiekiem, którym byłem.

– Jesteś?

– Oczywiście, że tak! Pamiętam... – Przerwał, tracąc nagle pewność.

– A jeśli twoje wspomnienia zostały zmienione? – odpowiedziała AI. – Skąd miałbyś o tym wiedzieć?

Przez dłuższą chwilę Gray siedział w ciemnościach.

Po pewnym czasie AI odezwała się ponownie:

– Mam transmisję. Wydaje mi się, że to Sh'daar próbują kontynuować konwersację.

Gray wziął głęboki oddech. Był poruszony rozmową z AI myśliwca i nie bardzo czuł się na siłach dyskutować o czymś z przetrzymującymi go obcymi.

Ale wiedział, że musi spróbować.

– Rzućmy na to okiem.

W jego umyśle otworzyło się okno i przeszedł przez nie. Ponownie stał na ciemnej, lodowej powierzchni, pod gwiazdami. Powierzchnia świata wydawała się wymarła. Rozejrzał się za Schiere'em, ale nie zauważył go. Drugi z pilotów najwyraźniej nie był częścią tej rozmowy.

– Halo? – krzyknął Gray. – Jest tu ktoś?

W tym momencie zobaczył płaskie, owalne ciało, na wpół uniesione na szesnastu odnóżach, pokryte aksamitną skórą i patrzące na niego czwórka oczu. Agletsch.

– Dra'ethde? – zapytał Gray, szukając ozdobnych aplikacji na ciele istoty. Znał dwie Agletsch znajdujące się na pokładzie „Ameryki” i rozróżniał je tylko po srebrnych, ozdobnych arabeskach na ich ciałach. Ta, która stała przed nim, wydawała

się jednak posiadać więcej męskich narośli na twarzy.

– Nazywam się Thedreh'schul – odpowiedziała w jego głowie istota. – Moi Władcy chcą wiedzieć, czym jesteś, tak-nie?

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
AGTR i Omega Centauri
Godzina 14.01 TFT

Zgodnie z chronometrami „Ameryki” okręt znajdował się w tunelu od siedmiu minut i większość tego czasu poruszał się z prędkością podświetlną. Matematyka prędkości relatywistycznych twierdziła, że siedem subiektywnych minut odpowiadało około czterystu dziewięćdziesięciu pięciu minutom obiektywnym, dobrze ponad osiem godzin.

Z całą pewnością obrotowy cylinder nie miał ośmiu godzin świetlnych długości. W rzeczywistości nie było możliwości mierzyć upływu czasu inaczej niż w oparciu o dane z przelotu sondy Graya. Według nich pozostało jeszcze dziesięć sekund.

– Uwaga wszyscy! Uwaga wszyscy! – rozległ się głos kapitana Buchanana. Tarcze i ekrany „Ameryki” włączone zostały na pełną moc, odcinając dopływ wszelkiego promieniowania elektromagnetycznego. – Przygotować się do wejścia w normalną przestrzeń za pięć... cztery... trzy... dwie... jedną...

Ekrany „Ameryki” ponownie się otworzyły i Koenig po raz pierwszy zobaczył drugą stronę, niebo wypełnione gwiazdami i okrętami. Istniało bardzo duże prawdopodobieństwo, że zobaczą militarną katastrofę, wszystkie okręty, które dotąd przeleciały przez Tunel, w kawałkach i przeciwnika czekającego na nich z wycelowaną bronią. Rzeczywistość wyglądała inaczej, a więc taktyka „kopnięcia w drzwi” poskutkowała.

Zachowali starsze, wolniejsze SG-55 War Eagles jako bojowy patrol przestrzeni, bezpośrednie ubezpieczenie grupy bojowej

przed atakiem. Dwie eskadry, „Star Tigers” i „Nighthawks”, rozpoczęły starty z obrotowych modułów „Ameryki”. Obie były w opłakanym stanie. War eagles, mniej zaawansowane technicznie od starhawków, bardzo ucierpiały przy Alphekce. Wizewski oceniał, że to może być ich ostatni patrol, zanim obie eskadry zostaną rozwiązane. Ich myśliwce rozpadały się.

„Ameryka” wydostała się z Tunelu. Za nią pojawiały się kolejne lotniskowce grupy bojowej: „Abraham Lincoln” „United States of North America”, a potem europejskie „Illustrious” i „Jeanie d’Arc”.

Koenig pomyślał o francuskim lekkim lotniskowcu. Uszkodzenia, jakich doznał przy HD 157950, zostały naprawione, a woda uzupełniona z zapasów lodu z Pasa Kuipera. Bunt, który przywiódł okręt na stronę Koeniga, nadal go niepokoił. Kapitan Michel wydawał się w pełni przekonany, by dołączyć do LGB-18, ale aby to zrobić, zwrócił się przeciw swemu rządowi. Czy można mu było zatem zaufać?

Tak bardzo, zdaniem Koeniga, jak każdemu innemu we flocie. Tak czy owak Michel miał wybór, mógł wrócić na Ziemię z Giraurdem.

Admirał obserwował powstawanie łączy elektronicznych między okrętami i odbudowę sieci taktycznej. Największe straty ponieśli doorkickerzy. „Santiago”, „Defensora” i „Vreeland” były całkowicie zniszczone, „King”, „Fletcher” i „Ishigara” mocno uszkodzone. Myśliwce... no cóż, nadal były jakieś myśliwce, jak z zadowoleniem zauważył Koenig. Sporządzenie rachunku strat musiało nieco potrwać.

– Panie admirale – powiedziała AI Jej głosem – dowodzący...

– Stop! – warknął Koenig. Złość we własnym głosie zmroziła jego samego. Co go tak dotknęło? Taka irracjonalna reakcja była do niego zupełnie niepodobna.

AI czekała.

- Przepraszam – powiedział Koenig do maszyny. – Kontynuuj.
 - Sir, dowodzący „Gurrierre” na linii.
 - Daj go.
 - Panie admirale? – odezwał się głos z silnym francuskim akcentem. – Tu porucznik Blaison.
 - Porucznik? Co się... Och!
 - Starsi stopniem nie żyją – odpowiedział Blaison. Brzmiał jak bardzo młoda osoba. – Mostek został zniszczony. Część z nich mogła przeżyć w tratwach ratunkowych, ale...
 - Rozumiem. W czym mogę pomóc?
 - Wydałem rozkaz opuszczenia okrętu, panie admirale. Generator mocy jest niestabilny i może w każdej chwili wybuchnąć. Jeśli mógłby pan wysłać SAR, by podjął załogę...
- Koenig spojrział na wyświetlacz. Obie eskadry SAR, „Jolly Blacks” i „DinoSAR”, właśnie startowały.
- Wyślę panu jakieś holowniki ratunkowe, poruczniku.
 - Bardzo dziękuję, panie admira...
- Łącze zostało zerwane.

Na jednym z olbrzymich ekranów w BCI Koenig widział straszliwie uszkodzony „Gurrierre” z urwaną rufą i kopułą ochronną. Punkt znajdujący się w jednej trzeciej tego, co pozostało, zaczął się skręcać i miąć, gdy miniaturowa czarna dziura wyrwała się z serca generatora mocy i zabrała do dokańczania dzieła zniszczenia.

Osobliwości w generatorach były malutkie, wielkości jądra atomu, i nie mogły szybko skonsumować swojego okrętu macierzystego. Jednak ta była już na wolności, anomalie grawitacyjne niszczyły strukturę okrętu.

Osobliwość posuwała się, konsumowała i rosła. Atomy korpusu okrętu wpadały w absolutną nicość czarnej dziury.

Tratwy ratunkowe oddalały się od europejskiego okrętu popychane przez silniki strumieniowe. Załoga krążownika liczyła

prawie tysiąc osób. Ile zdołało się uratować?

– CAG – wywołał Koenig.

– Tak?

– Proszę przekazać komandorowi Corbinowi, żeby wysłał holowniki do pomocy „Gurrierre”. Opuszczają okręt.

– Aye, aye, sir!

Corbin był dowódcą „DinoSAR”.

– Proszę mu powiedzieć, że szaleje tam na wolności osobliwości. Sprawa staje się krytyczna.

– Przekażę mu, sir.

„Ameryka” kontynuowała łagodne przyspieszanie, wlatując coraz głębiej w przestrzeń gromady.

Serce Koeniga waliło jak młotem, a on sam starał się znaleźć przyczynę swoich emocji. Czemu, do cholery, tak warknął na Katryn.

Nie, nie Katryn. Jego OA. Oprogramowanie z cyfrową osobowością Katryn Mendelson nadpisaną na wersji oryginalnej.

Na moment znów uczestniczył w obronie Ziemi, gdy Katryn, ta prawdziwa, zginęła w wyniku trafienia bazy orbitalnej na Marsie przez pocisk kinetyczny Turuschów.

Sześć miesięcy. Boże, jak mu jej brakowało.

Wiedział, że jego osobisty asystent ma rację. Nie był pewien, co się wydarzyło, ale widok przestrzeni pełnej szczątków po dzikiej bitwie pociągnął jakiś niewidzialny sznurek w jego emocjach. Coś, co wiązało się ze śmiercią Katryn.

Niestety, jako dowódca grupy bojowej nie mógł sobie pozwolić na taką emocjonalną burzę. W chwili obecnej nie mógł także z tym nic zrobić.

Czujniki okrętu wyczuły jednostkę nieprzyjaciela zbliżającą się od nadiru. Był to masywny okręt o kształcie cygara, z dziwnym żebrowaniem. Gdyby należał do Turuschów, byłby pancernikiem klasy Alfa. Lecz ta jednostka nie należała do Turuschów i nie było

jej w katalogach grupy bojowej. Przyspieszała łagodnie po kursie niekolizyjnym za „Ameryką”.

Koenig usłyszał głos Buchanana:

– Mamy samotnego rekina od kila. Wyślijmy tam kilka myśliwców, Wiz.

– Jasne. Wysyłam „Nighthawks”.

Z eskadry pozostało osiem maszyn, za mało, by zniszczyć pancernik. Admirał wydał polecenie do pary niszczycieli, „Adamsa” i „Trumbulla”, by wsparły „Amerykę”.

– Panie admirale – odezwał się Buchanan – proszę o pozwolenie na manewrowanie.

– Udzielam – odparł Koenig. Wiedział, o co chodziło Buchananowi. W obecnej chwili dwie osiowe wyrzutnie „Ameryki” nie były używane do wystrzeliwania myśliwców. Przystosowane zostały do wykonywania swojej drugiej roli, czyli funkcji magnetycznego działła, zdolnego wystrzeliwać pociski kinetyczne i amunicję nuklearną z dużą prędkością.

Na komendę Buchanana wielki okręt zaczął obracać się o dziewięćdziesiąt stopni, zrównując kapelusz kopuły ochronnej z jednostką przeciwnika, która nadal przyspieszała.

Myśliwce pomknęły naprzeciw okrętu nieprzyjaciela.

Rozdział osiemnasty

30 czerwca 2405
Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 14.08 TFT

W rzeczywistości wirtualnej rozwijającej się w jego umyśle Trevor Gray rozmawiał z Agletsch.

– Czy... czy jesteś prawdziwa?

– Odpowiedź na to pytanie wymaga uprzedniej odpowiedzi na pytanie, co rozumiesz pod słowem prawdziwa – odpowiedziała istota.

Gray sam nie był pewien, jak ma na to odpowiedzieć. Spotykanie się z innymi ludźmi w wirtualnej sali konferencyjnej było wystarczająco niejednoznaczne, szczególnie gdy nie wiedziało się, czy osoba, z którą się rozmawia, jest elektronicznym reprezentantem innej, żyjącej osoby, czy też częścią programu. Nawet ludzki awatar, cyfrowy reprezentant danej osoby, mógł nie być „realny”, to znaczy nie wyglądać jak ten, kogo reprezentował.

– Myślę, że chodzi mi o to... czy jesteś istotą organiczną, z krwi i kości, znajdującą się gdzieś na pokładzie tego okrętu, czy też jakąś symulacją?

– Interesujące rozróżnienie. Reprezentuję żyjącą Agletsch, Thedreh’schul, ale organiczna Thedreh’schul jest nieosiągalna. Rezyduję w archiwach Sh’daar w ich ośrodku w Gahvrahnetch.

Nazwa nic nie mówiła Grayowi, nie spodziewał się zresztą, że usłyszy coś przydatnego dla wojskowego wywiadu. Bardziej interesujące było zagadnienie archiwum Sh’daar. Czy przechowywali tam cyfrowe osobowości?

– Poznałam nieco waszą kulturę podczas negocjacji handlowych jakieś siedemdziesiąt guryedh temu – kontynuowała Agletsch. Dotknęła srebrnego urządzenia przymocowanego tuż pod czwórką oczu. – Tak, oczywiście, posiadam translator pozwalający ci słyszeć mnie w twoim języku. Powiedziano mi, że domagałeś się obecności kogoś z naszego gatunku, a ja byłam dostępna.

– Przybycie nie zajęło ci dużo czasu – zauważył Gray. – Około trzech godzin. Archiwum, o którym wspomniałaś, musi być niedaleko.

Każdy strzępek informacji, jakkolwiek nieistotny wydawał się samodzielnie, w połączeniu z innymi mógł się okazać bardzo ważny. Można było założyć, że półtorej godziny zajęło powiadomienie archiwum, a drugie półtorej odpowiedź. A to mogło oznaczać, że Gahvrahnetch oddalone było właśnie o półtorej godziny świetlnej, znajdowało się w najbliższym układzie słonecznym.

W pobliżu mógł też znajdować się kolejny cylinder, umożliwiający skrót przez dziesiątki tysięcy lat świetlnych. Gdyby tak było, archiwum Sh'daar mogło się mieścić wszędzie.

Thedreh'schul nie powiedziała nic, co zawęziłoby rejon poszukiwań.

– Moi Władcy chcą wiedzieć, czym jesteś – odpowiedziała. – W ich opinii jesteś przedstawicielem gatunku nazywanego Nah-voh-grah-nugreh Trafhyedrefschladreh. Można to przetłumaczyć jako „dwadzieścia tysięcy czterysta piętnaście – węgiel – tlen – woda” i stanowi oznaczenie waszego gatunku w ich systemie kodyfikacji.

– Nah-vuh-gruh...

– Nah-voh-grah-nu-greh Trafhyedrefschladreh. To dwadzieścia tysięcy czterysta piętnasty gatunek z biochemią opierającą się na węglu, używający tlenu do metabolizmu i wody jako czynnika polarnego i środka transportu wewnętrznego. A przynajmniej

taki nosicie numer.

– My nazywamy siebie ludźmi – odpowiedział Gray. – Homo sapiens.

– Wiem. Poznałam twój gatunek, gdy się spotkaliśmy. Około czternastu miliardów z was zamieszkuje trzecią i czwartą planetę w układzie żółtej gwiazdy, dziewięć tysięcy guryedh świetlnych stąd. Już poinformowałam o tym moich Władców.

Obca znikła z symulacji.

– Poczekaj! – krzyknął Gray. – Poczekaj! Wracaj!

Agletsch pojawiła się ponownie.

– Mój wkład został zakończony.

– Jeszcze nie! Chcę rozmawiać ze Sh'daar!

– Człowieku, osoba nie może rozmawiać ze Sh'daar. Osoba robi to, co jej nakazano, mając nadzieję, że niczego więcej nie będą od niej wymagać.

– Mogą cię potrzebować – zasugerował. – Jeśli będą mieli zamiar mnie przepytac, będą potrzebowali kogoś, kto nas rozumie. Umie z nami rozmawiać.

Gray zawahał się chwilę i zdecydował się spróbować.

– Boją się nas, prawda?

– Czemu sugerujesz coś takiego?

– Moja flota, moi ludzie są coraz bliżej.

Do tej chwili grupa bojowa powinna zabezpieczyć wlot do AGTR od strony Texaghu Resch. Możliwe nawet było, że flota przeleciała na drugą stronę i znajdowała się kilka tysięcy kilometrów od jego więzienia. Jeśli admirał Koenig był w stanie zrobić użytek z danych, które mu wysłał, mógł znaleźć sposób, by przelecieć na drugą stronę i zniszczyć te trzy fortece.

Nawet jeśli się nie udało, sam fakt, że grupa bojowa jest obecnie po drugiej stronie AGTR, odległa o siedem subiektywnych minut, powinien zaniepokoić Sh'daar. Być może chcieli wiedzieć, kim jest, ponieważ w ich opinii ludzi tu być nie

powinno. Gatunek 20 415 – węgiel – tlen – woda od trzydziestu ośmiu lat tylko się bronił, tracąc system za systemem pod naciskiem sprzymierzeńców Sh'daar. Jego nagłe pojawienie się na progu domu Sh'daar, po odniesieniu decydujących i niespodziewanych zwycięstw przy Arkturze i Alphekce, mogło spowodować, że Sh'daar zaczęli drapać się po swoich odpowiednikach głów, zastanawiając się, czy to na pewno ludzie stoją za tymi sukcesami.

– Skąd wiedziałeś, że twoja flota przybyła w ten region kosmosu? – spytała Agletsch.

Punkt! Gray nie wiedział wcześniej, ale teraz już tak. Admirał Koenig po niego przyleciał.

Cóż... może grupa bojowa nie przyleciała dokładnie po Graya, ale i tak z przejścia zjeżyły mu się wirtualne włosy na karku. Uświadomił sobie, że poczuł się o wiele mniej samotny, kiedy dowiedział się, że jest tu także Schiere, że nie jest jedynym człowiekiem w promieniu piętnastu tysięcy lat świetlnych.

Wiadomość, że flota jest blisko, była jeszcze piękniejsza.

– Mamy swoje sposoby – odpowiedział. Ta próba bycia tajemniczym dla niego samego brzmiała śmiesznie, ale na obcych mogła zrobić wrażenie.

Wirtualny obraz Agletsch nie ruszał się przez dłuższy czas, poruszające się ciągle słupki oczne zamarły. Gray uznał, że rozmawia ona ze swoimi Władcami.

Koenig przeleciał przez Tunel, by ratować jego i Schiere'a!

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że to nie było takie proste. Admirał Koenig nie zaryzykowałby całej grupy bojowej, pięćdziesięciu ośmiu okrętów i prawie pięćdziesięciu tysięcy członków załóg, dla dwóch pilotów. Sama natura dowodzenia wymagała od czasu do czasu poświęcenia kilku, by duża grupa mogła osiągnąć sukces.

Logika jednak w tym momencie się nie liczyła. Wychowując się

w Ruinach Manhattanu, na Peryferiach Stanów Zjednoczonych, Gray wcześniej przyswoił lekcję, która nie była popularna wśród rządzących – należy dbać o jednostki. Po tym jak efekt cieplarniany i Wormwood zamieniły Nowy Jork, Waszyngton i tuzin innych dużych miast w rozlewiska, rząd USA uznał za łatwiejsze i tańsze wycofanie się z tych terenów i skupienie się na tym, co pozostało. Ruiny stały się rajem dla wyjętych spod prawa, buntowników i gangów.

Oczywiście, że nielegalni mieszkańcy betonowych wież woleli taki obrót rzeczy. Im mniej inwazyjne władze, tym lepiej. Jeśli płacili za to cenę, którą były obecność gangów, niepewność zbiorów w ogrodach na dachach, brak opieki zdrowotnej, brak dostępu do sieci, to płacili ją chętnie w zamian za wolność. Wszyscy wiedzieli, że każdego dnia mogą przejść na drugą stronę. Wystarczyło zaakceptować implant, identyfikator i implant płatniczy, wymagane przez współczesną cywilizację.

Gray poświęcił swoją wolność dla ratowania Angeli. Jak się później okazało, poświęcił także samą Angelę, gdy udar i leczenie ją zmieniły.

Grayowi chodziło jednak o to, że nie był w stanie sobie wyobrazić, iż władze w jakikolwiek sposób chcą mu pomóc. Doświadczenie nauczyło go, że admirał Koenig i podległa mu kadra dowódcza dbali o podwładnych, że antyczna zasada „nie zostawiamy swoich” nie jest tylko pustym frazesem.

Ale co innego wiedzieć, a co innego odczuć.

Było coś w tym ciągu myśli. Coś ważnego.

Wiedział, że każdy, kto był podłączony do symulacji, widział te myśli, które wewnętrznie zwokalizował. Istniały nanoreceptory, będące częścią sieci implantów, współdziałające z nerwami słuchowymi, które transportowały zinterpretowane sygnały mowy do mózgu. Pomyślenie słowa z punktu widzenia nanoimplantu równało się jego wypowiedzeniu. Jego AI miała

świadomość tego, co zsubwokalizował, wiedzieli to także twórcy tej rzeczywistości wirtualnej. Odczuwał, jak Agletsch „słucha” jego wewnętrznego monologu o Angeli i życiu w Ruinach. Czuł oczekiwanie i antycypację. Prawdopodobnie Agletsch przekazywała wszystko do swoich Władców.

Czemu akurat tym się zainteresowali?

– Moi panowie są ciekawi – powiedziała po chwili Agletsch, nadal śledząc myśli Graya. – Wydajesz się być... odrzucony, tak nie?

– Słucham?

– Ty i tobie podobni zostali porzuceni przez adeptów technologii.

– No i?

– Możliwe jest, że ty i Sh'daar macie podobne doświadczenia. Nie myśleli, że coś takiego jest możliwe. Oni... chcą kontynuować rozmowę na ten temat.

Thedreh'schul wyglądała na ogromnie zdziwioną.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 14.09 TFT

– Główna bateria, ognia! – rozkazał Buchanan.

Koenig poczuł szarpnięcie, gdy osiowa, podwójna wyrzutnia lotniskowca wypuła parę pocisków ze skoncentrowanej materii w stronę nadciągającego okrętu przeciwnika.

Wyrzutnie na sterburcie i bakburcie także prowadziły ogień, lecz z innym przyspieszeniem nadawanym pociskom, co powodowało, że uderzyć miały w różnych momentach.

Wystrzały były tak zbliżone do siebie w czasie, że „Ameryka” poczuła jeden odrzut, wystarczająco silny, by potrząsnąć lotniskowcem kierującym się wprost na nieprzyjacielskiego

behemota i zmniejszyć nieco prędkość. Przy odległości wynoszącej zaledwie osiemset kilometrów pociski ze sterburty miały dotrzeć do celu jedynie ułamek sekundy wcześniej niż te z bakburty, po pięćdziesięciu sześciu sekundach.

– Oświetlić ich! – rozkazał Buchanan. – Strumienie tłumiące! Wszystko, co mamy!

Przednia kopuła „Ameryki” blokowała użycie mniejszych, zamontowanych na wieżyczkach miotaczy na wprost, ale pierścień małych laserów wokół kopuły mógł zalać przeciwnika spójnym ultrafioletem. Lasery UV samodzielnie nie były w stanie przebić potężnych ekranów jednostki przeciwnika, ale mogły wprowadzić w błąd sterujące nimi czujniki, a także pomóc zlokalizować pociski wystrzelone przez wroga. W ścisłej współpracy z „Ameryką” także niszczyciele „Adams” i „Trumbull” odpaliły silne lasery i strumienie cząsteczek.

Chodziło o to, by uniemożliwić przeciwnikowi namierzenie zbliżających się pocisków aż do momentu, gdy będzie za późno na reakcję. Nadlatujący okręt zaczął się obracać w ostatniej chwili, ale było już za późno. Pięćdziesiąt sześć sekund po wystrzeleniu pierwsze pociski dosięgły celu.

Były to pociski kinetyczne, oddające jedynie swą energię. Przy prędkości ponad czternastu tysięcy metrów na sekundę każdy posiadał dewastującą moc. Pierwszy uderzył w tarcze grawitacyjne przeciwnika, które zgmiotły i rozerwały metal pocisku, ale nie były w stanie zatrzymać energii jako takiej. Do okrętu przedarło się jej wystarczająco dużo, by uszkodzić sekcję projektorów tarczy i spowodować powstanie krateru na dziobie.

Chwilę później w to samo niechronione już miejsce z prędkością czternastu kilometrów na sekundę uderzył kolejny pocisk. Przebił się przez krater w częściowo stopionej powłoce zewnętrznej aż do miękkich, wewnętrznych organów okrętu.

Okręt wielkości pancernika szarpnął się w bok i przekręcił pod

wpływem uderzenia. Jego tarcze zamigotały i znikły. Niszczyciele „Trumbull” i „Adams” podeszły bliżej, odwracając się tak, by do akcji mogły wejść ich baterie burtowe, złożone z zamontowanych na wieżyczkach projektorów strumieni cząsteczek i laserów. Kraity przecięły przestrzeń i błyski detonacji nuklearnych wykwitły na kadłubie okrętu.

– Pojawiły się myśliwce – zameldował oficer operacyjny, komandor porucznik Hargrave. – Przygotowują się do bliskiego przejścia.

Osiem myśliwców, pozostałości „Dragonfires”, „Impactors” i „Black Lightnings” działające razem, spadło na uszkodzony okręt jak głodne piranie na unieruchomioną krowę. Normalnie okręt tych rozmiarów mógł bez problemu zmieść z nieba osiem myśliwców, ale teraz miał uszkodzone układy wewnętrzne, w tym prawdopodobnie system śledzenia i naprowadzania.

Gigant był jednak nadal niebezpieczny. Nie miał chyba broni widzianej wcześniej, ale strumienie cząsteczek rozszalały się z niszczącą furją.

Jeden z myśliwców zamienił się w płonącą kulę... potem drugi.

Porucznik Shay Ryan
VFA-44
Omega Centauri
Godzina 14.11 TFT

Ostatni z „Impactors” zginął w cichym rozbłysku światła na prawo od Shay. Porucznik DeVrye. Shay nie znała jej, ale śmierć każdego pilota z pozostałej przy życiu garstki bolała jak cholera. Pancernik przeciwnika był ciężko uszkodzony, ale jego obrona przeciwlotnicza nadal działała i niszczyła myśliwce Konfederacji.

Shay wykonała swoją maszyną serię nieprzewidywalnych zwrotów, próbując dostać się do nieprzyjacielskich strzelców. Zastanawiała się, czy to istoty z krwi i kości starają się wziąć ją

na cel, czy też walczy z maszyną.

Pięćdziesiąt kilometrów. Leciała za Lawrence'em Kuhnem, a on gnał tuż nad kadłubem nieprzyjaciela.

– Odpalam pisk! – krzyknął Kuhn w sieci taktycznej głosem pełnym adrenaliny.

W tym momencie pancernik wypełnił całe pole widzenia Ryan. Dziewczyna przesunęła znakiem celowniczym po szarym kadłubie okrętu i odpaliła ostatnią serię z gatlinga, a potem kilkakrotnie poprawiła z PSC2.

Na powierzchni giganta kolejny raz pojawiły się rozbłyśki eksplozji.

– Wybuch wieżyczki w bezpośrednim sąsiedztwie – ostrzegła AI.

Wszechświat wypełniło niebieskobiałe promieniowanie.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 14.12 TFT

– Za chwilę powinien wybuchnąć – powiedziała komandor Craig. Jakby na potwierdzenie jej słów gejzery niebieskobiałej plazmy objęły kadłub okrętu, rozrywając metal. W ciągu kilku chwil pozostała tylko jedna trzecia giganta, część rufowa wolno obracająca się w przestrzeni.

– Część z naszych była blisko – powiedział Wizewski. – Proszę o pozwolenie wysłania SAR w kierunku wraku.

– Jak idzie ewakuacja szalup z „Gurrierre”?

Europejski krążownik raketowy był już tylko pozbawionym życia, radioaktywnym szkieletem, ale przestrzeń wokół niego wypełniały szalupy z personelem, któremu udało się opuścić jednostkę, zanim osobliwość wydostała się na wolność.

– Akcja trwa, sir. Możemy pozostawić to „DinoSAR”, a

holowniki z „Jolly Blacks” przekierować do podjęcia naszych.

– Proszę to zrobić.

– Aye, aye, sir!

– Panie admirale – powiedział Hargrave – myślę, że powinien pan to zobaczyć.

Koenig przyjął połączenie i otworzył okno utworzone przez jeden z dalekosiężnych skanerów „Ameryki”. Widoczna w nim była planeta, mały świat zauważony przez Graya i oznaczony AIS-1.

Na jego powierzchni migają dwa transpondery lokalizacyjne.

Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 14.15 TFT

Gray poczuł wstrząs sejsmiczny, który w odległej formie dotarł do niego, mimo że pogrążony był głęboko w symulacji. Wirtualny obraz Thedreh’schul zamigotał kilkakrotnie i znikł wraz z krajobrazem planety. Pilot ponownie znalazł się we wnętrzu swojego starhawka.

– AI – wywołał – co się dzieje?

– Dane są sprzeczne i niepewne – odpowiedziało oprogramowanie myśliwca. – Miejsce, w którym jesteśmy przetrzymywani, poddane zostało ekstremalnemu przyspieszeniu.

– Mówiąc miejsce, masz na myśli okręt, który nas przechwycił?

– Tak. Jednak... – AI zawahała się, jak gdyby nie wiedziała, jak ma zinterpretować dane. – Włamałam się do lokalnych przekazów wideo. To wygląda na obraz z powierzchni.

Tym razem Gray zobaczył panoramę, a nie symulację, w której wydawał się przebywać wcześniej. Ponownie jego oczom ukazała się ciemna, lodowa powierzchnia. Nad nią widać było gwiazdy o

jasności Wenus.

Ale tym razem gwiazdy się poruszały.

Dokładnie na wprost, zza klifu lodowca z zamrożonego metanu i azotu, pojawiło się więcej gwiazd. Nagle ruch ustał i Gray poczuł kolejny wstrząs sejsmiczny.

– Poczekaj sekundę – powiedział. – Myślałem, że jesteśmy na pokładzie tego wielkiego okrętu, który nas połączył.

– Najwyraźniej jesteśmy – odparła AI. – Ale okręt wylądował na powierzchni planety, najprawdopodobniej AIS-1...

– Ale my się ruszamy!

– Planety zwykle się ruszają – odpowiedziała AI. – Taką mają naturę. Ale tak, zgadzam się, że ten ruch jest nienormalny.

– Ale jak my się ruszamy! Zaczęliśmy się obracać i przestaliśmy!

– Nie mam danych, na podstawie których mogłabym wyciągnąć wnioski. Musimy także pamiętać, że nie wolno nam ufać danym napływającym z zewnątrz.

Gray zastanowił się, ile takie stwierdzenie musiało kosztować AI. Sztuczne inteligencje żyły dla informacji, przynajmniej w potocznym znaczeniu tego słowa.

– Nie kupuję tego – odpowiedział Gray. – Czuliśmy ten wstrząs za każdym razem, gdy zaczynaliśmy się obracać.

– Możemy po prostu znajdować się na tym okręcie i to on się obraca.

– Twoje dane pochodzą z zewnątrz. Co mówią?

– Że znajdujemy się pod powierzchnią karłowatej planety, planeta obróciła się o osiemdziesiąt pięć stopni, a następnie zaczęła z przyspieszeniem poruszać się w kierunku sześciu najbliższych gwiazd.

– Jakich gwiazd?

Jako odpowiedź w umyśle Graya otworzyło się kolejne okienko. Widać w nim było gromadę gwiazd, upakowanych

ciasno, z wąskimi paskami nieba oddzielającymi je od siebie. Sześć z nich było dużo jaśniejszych od reszty i błyszczało krystalicznie brylantowo na niebiesko.

Większość gwiazd tła miała kolor zbliżony do białego, z lekkim pomarańczowym lub czerwonym zabarwieniem. Tego należało się spodziewać. Gromady gwiazdne, tak jak i jądra galaktyczne, składały się z naprawdę starych gwiazd populacji II, które najczęściej były czerwonymi gigantami. Gorętsze gwiazdy, niebieskie giganty, gwałtownie pożerające swoje paliwo, umierały jako spektakularne supernowe po marnych dziesięciu milionach lat. Nawet Omega Centauri, składająca się zarówno z gwiazd populacji II, jak i młodszych, populacji I, nadal w większości zbudowana była z czerwono zabarwionych gwiazd, chłodniejszych i wolniej się spalających, dzięki temu żyjących dziesięć do dwudziestu miliardów lat.

Te sześć gwiazd było niebieskimi gigantami i zostały ułożone sztucznie. Co do tego nie było wątpliwości. Tworzyły idealny sześciokąt, okrąg stworzony z sześciu jasnych słońc.

– Mój Boże – powiedział Gray, wpatrując się w okrąg. – Jak mogliśmy to przegapić?

– To obraz powiększony – odpowiedziała AI. – Bez powiększenia te sześć gwiazd tworzy jeden punkt, ginący w tle. Zauważyłam je dopiero teraz, ponieważ planeta, na której się znajdujemy, wydaje się przyspieszać w tym właśnie kierunku. Moim zdaniem te gwiazdy są punktem przeznaczenia obcych.

– Są... piękne – powiedział Gray.

Wyglądały jak jakieś dzieło sztuki, sześć diamentów w niewidzialnej oprawie.

– Te sześć gwiazd – powiedziała AI – ukazuje spektra podobne do Zeta Puppis i innych niebieskich gigantów. Oceniam, że należą do spektralnego typu O5, każda z nich ma masę około czterdzieści razy większą niż Słońce, oraz że są relatywnie

młode. Mają około czterech milionów lat.

– Cztery miliony lat? – powiedział Gray. – Co one robią w gromadzie, która ma dziesięć, dwanaście miliardów lat?

– Nie wiem.

– Musiały tam zostać umieszczone – powiedział Gray, potrząsając głową. – Muszą być w idealnej równowadze grawitacyjnej. To nie mogło powstać w sposób naturalny.

– Zgadza się. A to prowadzi do możliwości, że same gwiazdy są sztuczne lub zostały sztucznie uformowane z istniejących słońc.

– Co masz na myśli?

– Mogą być błękitnymi maruderami. Ich ułożenie w idealny heksagon sugeruje, że zostały stworzone z premedytacją, w tym samym czasie.

Gray musiał otworzyć kolejne okno i ściągnąć informacje na temat błękitnych maruderów. Przebiegając po liniżkach tekstu, dowiedział się, że cztery wieki wcześniej astronomowie zauważyli niebieskie, prawdopodobnie bardzo młode gwiazdy wśród czerwonych tworzących gromady kuliste. Ponieważ niebieskie gwiazdy żyły zdecydowanie krócej niż czerwone, nie istniała możliwość, by funkcjonowały w gromadach gwiazd tysiąc razy starszych od siebie. Nie w przypadku gdy gazy i pył, z którego tworzyły się młode gwiazdy, były praktycznie nieobecne w gromadach.

A jednak błękitni maruderzy istnieli.

W końcu astronomowie zrozumieli, o co chodzi. Stare gwiazdy w rojach gromad kulistych nie zajmowały precyzyjnych orbit, ale dosłownie roiły się, mając najbliższego sąsiada oddalonego o jedną dziesiątą roku świetlnego. Ich wektory ciągle się przecinały i skręcały. O ile w reszcie Galaktyki gwiazdne kolizje były rzadkie, o tyle w takim zagęszczeniu zdarzały się całkiem często. Większość z nich nie prowadziła jednak do anihilacji, lecz do

sytuacji, w której dwie gwiazdy zbliżały się do siebie, muskały i powoli, krążąc wokół siebie po coraz ciaśniejszych orbitach, łączyły się.

W miejsce dwóch gwiazd pojawiała się jedna, o dużo większej masie. Większa masa oznaczała wyższą temperaturę fuzji, a to z kolei prowadziło do powstania gorętszej, błękitnej gwiazdy zamiast chłodniejszej, czerwonej. Dwie stare gwiazdy odradzały się jako jedna, młodsza... co niestety oznaczało dla niej szybsze wypalenie zapasów wodoru i śmierć po kilku milionach lat.

Zgromadzenie sześciu młodych gwiazd w idealnym kole sugerowało, że ktoś z premedytacją zderzał ze sobą gwiazdy, zamieniając stare na nowe.

Gray pomyślał o płynących z tego wnioskach. Technologia potrzebna do stworzenia nie jednej, lecz sześciu niebieskich gwiazd, orbitujących w idealnej równowadze, utrzymanie ich w niej przez miliony lat, podczas gdy każda wypalała swoje zapasy paliwa wodorowego, zapierała dech i myślenie o podobnych możliwościach było znakomitym przykładem niewyobrażalnej technicznej arogancji.

A tu proszę, sześć gwiazd w idealnym kole, jasnych jak diamenty.

To było całkowicie niemożliwe.

Rozdział dziewiętnasty

30 czerwca 2405

BCI

TC/USNA CVS „Ameryka”

Omega Centauri

Godzina 14.22 TFT

Błysk dwóch transponderów na planecie był pierwszym dowodem dla grupy bojowej, że porucznik Gray przetrwał. Kim był ten drugi? Kod nadawany przez urządzenie wskazywał na CP-240 Shadowstar porucznika Schiere’a. Coraz lepiej.

Fakt działania urządzeń naprowadzających nie świadczył o tym, że piloci z całą pewnością przetrwali, ale dawał nadzieję.

Niestety, prawdopodobieństwo, że przeżyli, wcale nie znaczyło, że flota będzie w stanie coś dla nich zrobić. Działo się tu coś dziwnego.

– Co jest, do cholery? – spytał Koenig. Temperatura karłowatej planety rosła, a kolumna cyfr obrazujących dotyczące jej dane zaczęła się gwałtownie zmieniać.

AIS-1 zaczęła się obracać, a potem przyspieszać w sposób całkowicie obcy planetom.

– To wydaje się wytwarzać ogromną osobliwość grawitacyjną – zaznaczyła komandor Craig – ale nadal powinny tu być ogromne efekty pływowe.

– Widzimy to w podczerwieni – powiedziała doktor Tina Schuman. Fizycy z wydziału astrogacji zostali dołączeni do grupy obserwatorów, gdy karłowata planeta zaczęła się obracać. – Powierzchnia się nagrzewa. To sugeruje tarcie i napięcia pływowe.

– Przyspieszenie jest prostoliniowe – zauważył Sam Jones, ZDO „Ameryki”. – Dokładnie takie samo jak okrętu.

– Gdzieś się cholernie spieszą – dodał Koenig. – Ciekaw jestem dokąd.

– Mam jakieś dane na ekranie – powiedziała Craig. – Nie jestem stuprocentowo pewna, ale wydają się prawdziwe.

– A co to, do diabła, jest? – spytał Koenig.

Część gwiazdnej tła została uchwycona przez mały prostokąt, a potem gwałtownie się powiększyła. Jedna z mało ważnych gwiazd zmieniła się w piękny artefakt, sześć brylantowo błękitnych gwiazd ułożonych w idealny sześciokąt.

– Okay – powiedział kapitan Buchanan. – Czemu, do cholery, nie widzieliśmy tego wcześniej?

– Sprawdzam, sir – powiedziała Craig.

– Mam – powiedziała AI Koeniga. – Artefakt znajdował się w danych przesłanych przez Graya. Teraz to widzę. Ale aż do momentu, w którym ruszyła się karłowata planeta i zwróciła na to naszą uwagę, gubiło się w tle. Po prostu tego nie zauważyliśmy. – Koenigowi wydawało się, że AI jest prawie przykro z tego powodu.

– Przytłoczone przez miliony gwiazd – powiedział Koenig. – Nic dziwnego. To nieznanne terytorium dla wszystkich.

Nawet AI nie była w stanie nadążyć za wszystkimi danymi przesyłanymi przez czujniki.

– W końcu zauważylibyśmy anomalię – dodał głos Katryn.

– Skoro już to zauważyliśmy, proszę o pełną analizę. CAG? Musimy w ten region wysłać sondy zwiadowcze. A tak przy okazji, jak to jest daleko?

– Około pół roku świetlnego – powiedziała AI.

– To oznacza mały skok z napędem Alcubierre’a. Sondy wystrzelimy, gdy wyjdziemy w normalną przestrzeń. Nie chcę spędzić następnych sześciu miesięcy, lecąc z podświetlną.

– Najwidoczniej oni także nie mają zamiaru czekać – zaznaczył Buchanan. Karłowata planeta była już tylko punktem na ekranie, a potem całkiem znikła, otoczona odpowiednikiem bąbla Alcubierre’a.

– Utracono sygnały z transponderów – zameldował Jones.

– Będziemy musieli postępować bardzo ostrożnie, sir – zasugerował Hargrave. – Nie dysponujemy dokładnymi danymi metrycznymi na temat tych rejonów.

Dokładna nawigacja przy podróży w nadświetlnym bąblu wymagała dobrego zrozumienia grawitacyjnego „kształtu” tej części przestrzeni, w której planowano ponowne wyjście. Dane metryczne były technicznym określeniem odczytów grawimetrycznych lokalnej przestrzeni, zbieranych zarówno przez sondy pilotowane, jak i bezpilotowe.

Przykładowo, nikt nie chciałby wylądować w okolicy, gdzie lokalna masa, jak planeta czy jedno z gigantycznych słońc, tak zakłócała pole grawitacyjne, iż pojawiający się okręt mógłby zostać rozerwany na kawałki. W praktyce okręty zbliżające się do jakiegoś układu planetarnego wychodziły w normalną przestrzeń poza lokalnym Pasem Kuipera, około trzydzieści do czterdziestu jednostek astronomicznych od słońca. Tutaj nikt nie wiedział, czego się spodziewać.

– Zgoda – rzekł Koenig, odpowiadając Hargrave’owi. – Ale nie możemy być tak ostrożni, by stracić inicjatywę. Wygląda na to, że chwyciliśmy drani za jaja. Chciałbym, aby tak pozostało.

– Będziemy mieli dane za około piętnaście minut – powiedziała Schuman.

– Przekazać do grupy bojowej, że będziemy się przegrupowywać – powiedział Koenig. – Przyspieszamy za godzinę.

Obraz powierzchni planety nagle znikł.

– Hej! – krzyknął Gray. – Co się dzieje?

– Łącze nadal jest otwarte – powiedziała AI. – Nadal odbieramy coś w podczerwieni.

Jak gdyby chcąc mu to pokazać, AI włączyła filtr, co pozwoliło Grayowi zobaczyć lodową powierzchnię planety.

– Ale nie widać gwiazd! – zaprotestował Gray.

– Zaryzykowałabym stwierdzenie, że planeta znalazła się w odpowiedniku bąbla Alcubierre’a.

Gray przez chwilę nie mógł wykrztusić słowa. Wreszcie mu się udało.

– Cała... planeta?

– Takie wnioski należałoby wyciągnąć na podstawie dostępnych danych.

Ludzkie napędy Alcubierre’a umożliwiały osiągnięcie prędkości nadświetlnej poprzez zawinięcie wokół okrętu przestrzeni przy użyciu sztucznej osobliwości i ogromnej ilości energii. O ile dla obiektu materialnego niemożliwe było poruszanie się szybciej od światła, to zasady te nie dotyczyły samej przestrzeni. Niektóre teorie twierdziły nawet, że tuż po Wielkim Wybuchu przestrzeń rozszerzała się z prędkością kilkukrotnie większą niż c .

Napędzana przez asymetryczny skręt pola magnetycznego, złożona kieszeń przestrzeni ślizgała się z prędkością pomiędzy jeden i siedem dziesiątych a jeden i dziewięć dziesiątych roku świetlnego dziennie. Okręt znajdujący się wewnątrz pozostawał nieruchomy względem otaczającej go przestrzeni.

Struktura przestrzennej kieszeni odcinała jednak okręt od wszechświata na zewnątrz.

O ile manipulowanie przestrzenią w celu stworzenia szybko poruszającego się bąbla nawet dla pojedynczego okrętu wielkości „Ameryki” pochłaniało wielką ilość energii czerpanej z próżni, o tyle trudno sobie było wyobrazić potęgę energii niezbędnej do stworzenia kieszeni wokół planety.

To z kolei przywiodło Graya do uświadomienia sobie, jak wielka przepaść technologiczna dzieli Sh'daar i Konfederację. Z takim poziomem zaawansowania Sh'daar mogliby rozpędzić Plutona i cisnąć nim o Ziemię, a ludzkość nie byłaby w stanie zrobić nic, by temu zapobiec. Turuschowie pół roku wcześniej przeprowadzili atak na Ziemię, używając PK. Uderzenie w Ocean Atlantycki trzy i pół tysiąca kilometrów od wschodniego wybrzeża Ameryki Północnej spowodowało śmierć sześćdziesięciu milionów ludzi na czterech kontynentach. A w porównaniu z tą technologią to było nic.

Kolejny wstrząs zakołysał myśliwcem, nagle gwiazdy ponownie zapłonęły na różowo-białym niebie. Na wprost, nad lodowcowym horyzontem jaśniało sześć słońc. AI zmniejszyła intensywność światła wpadającego przez łącze optyczne, ratując tym samym wzrok Graya. Te słońca były gorące i tak jasne, że nawet przy zredukowanym dopływie nie dawało się bezpośrednio na nie spojrzeć. Inne gwiazdy na nieboskłonie zostały całkowicie przyćmione.

Na obcym niebie znajdowały się także inne... rzeczy.

– Myślę – powiedział cicho Gray – że jesteśmy na miejscu.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 15.25 TFT

– Wszystkie wydziały meldują gotowość do przyspieszenia i mikroskoku – powiedział Buchanan. – Potrzebujemy tylko

dokładnych namiarów punktu końcowego.

– Wszystkie wyznaczone okręty grupy bojowej także meldują gotowość – dodała komandor Craig.

Koenig pokiwał głową. Flota szybko się pozbierała, mimo ciężkich bojów toczonych z obu stron cylindra. Zniszczonych zostało osiem okrętów głównych, a dalsze pięć uległo tak poważnym uszkodzeniom, że nie nadałyby za resztą. Odliczając okręty zniszczone i uszkodzone – te, którym Koenig nakazał pozostanie na miejscu i pilnowanie obu stron Tunelu – jednostki pomocnicze i zaopatrzeniowe, do dyspozycji admirała pozostały dwadzieścia trzy okręty bojowe.

Koenig nakazał, by dwa duże lotniskowce szły w ciasnym szyku, burta przy burcie, otoczone okrętami eskorty. „Ameryka” i „United States” miały poprowadzić ten atak. Trzeci duży lotniskowiec, „Lincoln”, który ucierpiał tuż po pojawieniu się w przestrzeni Omega Centauri, był jednym z okrętów pozostających na straży AGTR i linii komunikacji. Lekkie lotniskowce „Jeanie d’Arc” oraz „Illustrious” razem z lotniskowcami szturmowymi Marines „Vera Cruz” i „Nassau” miały podążać tuż za większymi. Wśród dużych okrętów, które towarzyszyć miały grupie bojowej, znajdował się krążownik artyleryjski „Kinkaid”, ciężkie krążowniki: „Grozny”, „Valley Forge”, „Lunar Bay” i „Saratoga”, także krążowniki raketowe „Cheng Hua” i „Maat Mons”. „Cheng Hua” został poważnie uszkodzony po wyjściu z Tunelu, ale jego skipper meldował, że urządzenia naprawcze zlikwidowały już wycieki z kopuły ochronnej i wszystkie systemy okrętu pracują normalnie. Kapitan Jiang nie pozostawił wątpliwości co do tego, że nie zostanie z tyłu.

Na Koenigu duże wrażenie zrobiła determinacja Chińczyka, więc udał, że nie zauważa niesubordynacji.

Admirał skierował się w stronę wyświetlacza taktycznego, ukazującego z jednej strony grupę bojową, a z drugiej jej punkt

docelowy, okrąg sześciu małych punktów oddalony o pół roku świetlnego.

– Jak blisko możemy podlecieć, by nas nie spaliło?

W jego głowie pojawiła się kolumna danych.

– Te gwiazdy wydają się zbliżone wielkością i jasnością do błękitnych gigantów typu Zeta Puppis.

Gwiazda: Zeta Puppis

Współrzędne: RA: 08h 03m 35,1s; Dec: -40° 00' 11,6" D 335p

Inne nazwy: Naos, Suhail Hadar, HD 66811

Typ: O5 Iaf

Masa: 40 Słońc

Promień: 11 Słońc

Jasność: 360 000 Słońc (optyczna 21 000 Słońc)

Temperatura powierzchni: ~39 000oK

Wiek: 4 miliony lat

Wielkość gwiazdowa pozorna (do Słońca): 2,21

Wielkość gwiazdowa absolutna: 5,96

Odległość od Słońca: 1 093 ls

System planetarny: nieznan

– Cholernie jasne – zauważył Koenig.

– Faktycznie, gdyby Zeta Puppis znajdowała się w tej samej odległości od Ziemi, co Słońce – kontynuował głos Katryn Mendelson – wydawałaby się dwadzieścia razy większa i dwadzieścia tysięcy razy jaśniejsza. Powierzchnia Ziemi nagrzalaby się do temperatury sześciu tysięcy stu stopni Kelvina i planeta po prostu wyparowałaby. Aby na planecie panowały warunki podobne do ziemskich, musiałaby być oddalona co najmniej czterysta pięćdziesiąt jednostek astronomicznych, czyli jedenaście razy więcej, niż wynosi odległość Plutona od Słońca.

– Tam jest sześć tego typu gigantów. Czy to oznacza sześciokrotne powiększenie bezpiecznego dystansu?

– Niekoniecznie. Obliczyliśmy, że odległości między

najbliższymi gwiazdami wynoszą pięćdziesiąt jednostek astronomicznych, czyli okrąg ma promień stu jednostek. Ilość promieniowania, jaką otrzymuje dowolna przestrzeń, zależy od okręgu gwiazdnego i nie jest prostą sumą wszystkich składników. Oceniamy, że bezpieczna strefa znajdować się będzie około dwa do dwóch i pół tysiąca jednostek astronomicznych od centralnego punktu artefaktu.

Koenig przejrzał dane. Rok świetlny to około sześćdziesięciu trzech tysięcy jednostek astronomicznych.

- Około czterech setnych roku świetlnego?
- Dokładnie tak.
- CAG? Mamy na pokładzie wszystkie pisklaki?
- Wszystkie myśliwce ściągnięte, panie admirale.
- No to naprzód!

Grupa bojowa przyspieszyła.

Karłowata planeta, wraz z dużą ilością ocalałych okrętów nieprzyjaciela, oddaliła się, a potem zawinęła wokół siebie przestrzeń, kolejny raz ukazując wyższość i elegancję technologii Sh'daar w porównaniu z systemami używanymi przez ludzi. Niektórzy z ich sprzymierzeńców, szczególnie H'rulka, demonstrowali podobną dominację w stylu i technice, choć nigdy nie pokazali czegoś tak zaawansowanego. Okręty ludzkiej floty mogły przez ponad szesnaście godzin rozpędzać się z przyspieszeniem pięciuset g, by osiągnąć prędkość podświetlną. Dopiero przy dziewięciuset dziewięćdziesięciu siedmiu tysięcznych c mogły wykorzystać swą relatywistyczną masę, by owinąć przestrzeń w bąble, pozwalające im wyprzedzić światło.

Ponad szesnaście i pół godziny...

Grupa szturmowa nie brała na poważnie pod uwagę pościgu za planetą, Koenig nie miał zamiaru umieszczać tego bezpośrednio w rozkazie.

Szczególnie w momencie, gdy nie padła jeszcze odpowiedź na

fundamentalne pytanie: kim lub czym są Sh'daar?

Podczas gdy flota przyspieszała, Koenig przyglądał się wyświetlaczowi taktycznemu. Po jakimś czasie ponownie ściągnął kolejne dane astronomiczne, przeszukując wszystko, co było dostępne na temat gromady Omega Centauri. Martwiło go to, co widział, a właściwie to, czego nie widział.

– Astrogacja – wywołał.

– Tak, panie admirale – odpowiedziała doktor Tina Schuman.

– Mam pytanie.

– W tej chwili mamy dużo więcej pytań niż odpowiedzi. Ale spróbujmy.

– Sześć gorących, błękitnych gwiazd typu O zgrupowanych zaledwie sto jednostek astronomicznych od siebie. Muszą dawać cholernie dużo promieniowania UV i X.

– Dają.

– Wystarczająco dużo, by zostały dostrzeżone przez astronomów z Ziemi podczas obserwacji Omega Centauri?

Po dłuższej przerwie padła odpowiedź:

– Tak, panie admirale, powinny zostać zauważone.

– A w danych na temat gromady nie ma o nich ani słowa.

– Wiem, sir. Nas to także niepokoi.

– Na jakiej podstawie zidentyfikowaliście tę gromadę jako Omega Centauri?

Usłyszał chrząknięcie.

– Nie mieliśmy zbyt wielu danych. Głównie opieraliśmy się na przybliżonej ilości gwiazd, około dziesięciu milionów, i średnicy gromady: około dwustu trzydziestu lat świetlnych. Dystrybucja typów spektralnych jest także taka sama.

– W poprzedniej naszej rozmowie wspominała pani coś o znacznikach. Gwiezdnych odciskach palców.

– Tak. Linie absorpcji niektórych chłodniejszych gwiazd wydają się unikalne. To, co zobaczyłam w danych przesłanych

przez porucznika Graya, czyli to, co widzimy teraz, odpowiada spektrum kilku gwiazd widzianych z Ziemi.

– Ale nasza Omega Centauri nie posiada sześciu gwiazd. Wydaje mi się, że powinny być nieźle dla nas widoczne.

Patrzył na astrofotografię wykonaną przez tak zwany teleskop Hubble'a, pracujący na początku dwudziestego pierwszego wieku. Pokazywała ona serce gromady Omega Centauri – gęsto upakowane różnokolorowe słońca.

Nie było jednak śladu sześciokąta.

– Ale ta szóstka jest z całą pewnością sztuczna, panie admirale. A przynajmniej powstała dzięki modyfikacji istniejących gwiazd, czyniącej z nich błękitnych maruderów. Przypuszczamy, że dokonano tego całkiem niedawno, w ciągu ostatnich piętnastu tysięcy lat.

– A więc światło z tych gwiazd nie dotarło jeszcze do Ziemi.

– Właśnie, sir.

– Jak się z tym pani czuje, pani doktor?

– Przepraszam, sir?

– Czy takie wyjaśnienie wydaje się pani prawdopodobne?

– Wygląda na to, że jest jedyne...

– Czy istnieje sposób, aby stąd określić wiek tych gwiazd?

– Z całą pewnością są młode. Liczą sobie na pewno mniej niż pięć milionów lat. Po tym okresie zaczęłyby ewoluować w stronę czerwonego supergiganta.

– Ale nie może pani powiedzieć, czy mają mniej niż piętnaście tysięcy lat.

– Nie, panie admirale.

– Nie może mi pani także powiedzieć nic o gwiazdach, których użyto do ich stworzenia.

– Nie, panie admirale. Gdy dwie gwiazdy się połączą, ich zegar się resetuje. Możemy przypuszczać, że były to gwiazdy populacji II, prawdopodobnie czerwone giganty. Pracujemy nad hipotezą

zakładającą, że ktoś, kto stworzył te sztuczne słońca, użył znacznie więcej gwiazd wyjściowych.

– Czemu?

– Każda z tych gwiazd przed nami ma masę około czterdzieści razy większą niż Słońce – odpowiedziała. – Bardziej prawdopodobne niż użycie dwóch gwiazd dwudziestokrotnie cięższych od Słońca wydaje się wykorzystanie większej liczby mniejszych gwiazd.

– Może każde dodanie nowej gwiazdy powoduje spowolnienie procesu spalania?

– Możliwe.

– Tyle że nowe słońce potrzebuje kilku milionów lat, by zaczęło stygnąć. A to znaczy, że światło dawno dobiegłoby do Ziemi. Widzielibyśmy je już.

– Tak, panie admirale. Tak jak mówiłam, mamy więcej pytań niż odpowiedzi.

– Dziękuję, pani doktor.

– Jest jeszcze coś, o czym powinien pan wiedzieć.

– Tak?

– Studiujemy ten fragment przestrzeni, odkąd przelecieliśmy przez AGTR, i znaleźliśmy jeszcze jedną anomalię.

– Co to jest?

– Wydaje się, że w tej gromadzie jest więcej gazu i pyłu, niż spodziewalibyśmy się zastać w Omega Centauri.

– Gaz i pył?

– Typowe gromady kuliste prawie nie zawierają gazu. Zużyły go za jednym zamachem podczas formowania gwiazd około dwunastu miliardów lat temu. Omega Centauri składa się z gwiazd kilku generacji, co sugeruje, że ich tworzenie miało miejsce także po powstaniu samej gromady, ale tak czy inaczej, większość gazu została zużyta jakieś dziewięć miliardów lat temu. Istnieje jednak możliwość, że to wcale nie jest Omega

Centauri.

To z kolei rodziło pytanie, w jakim rejonie wszechświata znajdowała się grupa bojowa.

– Czy możecie zatem ustalić, gdzie jesteśmy?

– Nie przy tej gęstości gwiazd, panie admirale. Musimy wydostać się poza gromadę, by zobaczyć resztę Galaktyki. Wtedy będziemy mogli coś powiedzieć. Zakładając oczywiście, że jesteśmy w Drodze Mlecznej.

– No cóż – powiedział Koenig – proszę próbować dalej. Jeśli coś wam się pojawi, chcę o tym natychmiast wiedzieć.

– Oczywiście, panie admirale.

Koenig wiedział, że Omega Centauri była charakterystyczna ze względu na swą średnicę, nieznaczne spłaszczenie na biegunach i ogromną liczbę gwiazd. Może ta gromada znajdowała się w odległym końcu Drogi Mlecznej, zasłonięta przez gaz i jądro galaktyczne?

To nie miało tak naprawdę znaczenia. Tak długo, jak panowali nad oboma końcami Tunelu, powinni mieć możliwość powrotu.

Ale, swoją drogą, ciekawe, gdzie się znajdowali?

Jak daleko od domu zawędrowali?

Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 15.30 TFT

Od prawie godziny Gray studiował to dziwne, niemożliwe niebo, próbując znaleźć jakiś sens. Koło złożone z sześciu gwiazd zajmowało powierzchnię równą powierzchni Księżyca widzianego z Ziemi, wisząc nisko na niebie i powodując powstawanie ostrych cieni lodowców. Zdawał sobie sprawę, że starhawk w dużej mierze blokuje mu dostęp do zbyt intensywnego światła.

Zauważył, że lód na zewnątrz zaczął parować.

Na niebie wisiało kilka innych, dziwnych obiektów, ostro podświetlonych przez sześć słońc. Z tej odległości trudno było ocenić ich rozmiary, ale dwa wydawały się identyczne z cylindrem AGTR, twarde, ciasne węzły spowite złotym i błękitnym światłem, zakrzywionym dzięki ogromnej masie grawitacyjnej.

Znajdowało się tam także kilka planet, widocznych jako ostre rogaliki. Były również inne rzeczy: ogromne okręty, a może fabryki orbitalne... Gray odnosił wrażenie, że ktoś z premedytacją umieścił okręty, fabryki i systemy tranzytowe w pobliżu sztucznych gwiazd, wystarczająco blisko, by czerpać z nich energię, jednak nie za blisko, aby uniknąć wyparowania.

– AI – powiedział – jak daleko jesteśmy od tych słońc?

Nie było odpowiedzi. Gray poczuł ukłucie paniki.

– AI!

Nadal nic.

W chwilę później wszystko stało się czarne. Gray ponownie był sam, siedział w ciemnościach kokpitu starhawka, gdzieś we wnętrzu obcej, latającej planety.

Wziął głęboki oddech i spróbował zacząć kontrolować narastający lęk. Musi być jakieś logiczne wyjaśnienie.

Jego własna AI, osobisty asystent, działała bez zarzutu. Nieskomplikowany model umieszczony w implancie mózgowym nie posiadał wirtualnej osobowości. Pozwalał łączyć się z elektronicznym światem wokół, komunikować z innymi ludźmi, ściągać dane z sieci i zrobić kilka innych prostych rzeczy. Ale nie dało się z nim rozmawiać.

AI starhawka była zdecydowanie potężniejsza i bardziej elastyczna, model Gödel 900 z własną autonomią, oczywiście w pewnych dokładnie wyznaczonych granicach. Była dobra w tym, co robiła, czyli kierowaniu i nadzorowaniu systemów myśliwca,

korelacji danych, operowaniu uzbrojeniem i wykonywaniu manewrów z nadludzką prędkością. Nie mogła być jednak nazwana błyskotliwym rozmówcą.

Gray zawsze miał mieszane uczucia w stosunku do AI. Jako prym nigdy nie pokonał nieufności do technologii, której nabrał na Peryferiach. Większość kolegów pilotów nadawała AI swoich myśliwców imiona, tworzyła z nimi więzi emocjonalne, a nawet traktowała jak pilotów. Gray nigdy nie był do tego zdolny, choć prawdę mówiąc, nigdy też bardzo się nie starał. AI myśliwca była narzędziem. Kontaktowała się bezpośrednio z jego osobistą AI i z elektroniką myśliwca, pozwalając Grayowi w bardzo dosłownym tego słowa znaczeniu stać się myśliwcem dzięki połączeniu jego mózgu z maszyną.

A teraz znikła.

Jego osobista AI nadal miała kontakt z systemami myśliwca. Nadal mógł ściągać dane, monitorować działanie systemów. Gdyby chciał, mógłby otworzyć kokpit i wyjść na zewnątrz, ale nie widział sensu. Zewnętrzne czujniki myśliwca wskazywały temperaturę minus dwieście stopni Celsjusza, brak światła i atmosfery. Gdyby znajdowały się tu jakieś urządzenia, jak na przykład drzwi automatyczne, jego implant nie byłby w stanie ich uruchomić. Kombinezon pozwalał mu oddychać przy zamkniętym hełmie, ale nie uchroniłby go przed przejmującym zimnem na dłużej niż kilka chwil.

Zdecydowanie lepiej było siedzieć tam, gdzie siedział. Myśliwiec nadal posiadał zapasy mocy, wprawdzie na niskim poziomie, ale zupełnie wystarczającym do przeżycia. Systemy komunikacyjne były uruchomione na wypadek ponownego kontaktu z porucznikiem Schiere'em.

Mimo wszystko Trevor Gray jeszcze nigdy nie czuł się tak niewyobrażalnie samotny jak w tej chwili, siedząc w ciemności, w ciasnym kokpicie nowoczesnego myśliwca, który w tym

momencie był tylko nieruchomą kupą nanolaminatu i elektroniki.

Gray czekał. Nic innego nie mógł zrobić.

Czekanie przedłużało się... i przedłużało... i przedłużało, a on zaczął się zastanawiać, czy tu umrze, gdy zawiodą w końcu systemy podtrzymania życia.

Rozdział dwudziesty

30 czerwca 2405
Biuro admirała
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 17.00 TFT

Grupa bojowa przyspieszała od godziny. Powiększony obraz celu podróży – mały sześciokąt słońc – świecił na tle gromady gwiazd.

Pozostało jeszcze piętnaście godzin...

Obraz retransmitowany był do biura Koeniga, do którego admirał udał się w chwilę po wydaniu rozkazu przyspieszenia.

– Admirale – powiedział głos Katryn – wirtualna konferencja jest gotowa.

– Dziękuję. – Opierając się wygodniej, Koenig zamknął oczy i umieścił lewą dłoń na płycie kontaktowej w oparciu fotela. Rzeczywistość biura, ekrany, blaty, czekające meldunki i oceny sytuacji taktycznej zniknęły, a admirał znalazł się w kopii sali konferencyjnej w Kompleksie Rządowym Ad Astra w Genewie. Przez jedną ze ścian z zielonego szkła wpadało światło słoneczne, rozszczepione w wodach Jeziora Genewskiego.

Koenig bardzo starannie wybierał miejsce na konferencję dowódców okrętów i ich sztabów. Dyskutował na ten temat z Katryn, a w zasadzie z jej elektronicznym duchem, i to właśnie ona zasugerowała wykorzystanie zielonej piramidy kompleksu Ad Astra.

To była elementarna psychologia.

Koeniga postrzegano jako buntownika przeciw Konfederacji,

szczególnie po HD 157950. Wielu oficerom północnoamerykańskim nie podobał się fakt, że Stany Zjednoczone były tylko marnym członkiem większego organizmu. Wśród Amerykanów panowały silne nastroje secesjonistyczne, od samego podpisania przez dziesiątkowaną wojnami i chorobami ludzkość Pax Confoederata dwieście siedemdziesiąt lat wcześniej. Ci oficerowie dołączyli do Koeniga właśnie dlatego, że był rebeliantem.

Inni wykazywali większe przywiązanie do Konfederacji, na przykład taki Harrison z „Illustrious” czy Michel z „Jeanie d’Arc”. Harrison i pozostali brytyjscy skipperzy mogli podzielać obawy Amerykanów na temat strategii przyjmowanej przez Genewę, będącą de facto rządem Ziemi. Francuzi, Niemcy i inni kontynentalni Europejczycy byli tu tylko dlatego, że zostali przekonani przez Koeniga, iż jedyną szansą dla ludzkości jest wejście na ścieżkę ofensywną, a wieczna obrona doprowadzi do zguby.

Byli jeszcze Chińczycy, niedopuszczeni do Konfederacji z powodu Wormwood od dwustu siedemdziesięciu dwóch lat, mimo to decydujący się uczestniczyć w ekspedycji przeciw Sh’daar. Nadal trudno było określić, gdzie leżała ich lojalność.

Zielona, szklana piramida kompleksu Ad Astra symbolizowała jednak nie tylko rząd Konfederacji, ale całą ludzkość. A właśnie o to chodziło w tej misji: zjednoczona ludzkość przeciwko imperium, które jednostronnie zdecydowało o nałożeniu ograniczeń na rozwój ludzkiej technologii.

Koenig przyglądał się rzeźbie zdobiącej salę. „Rzecz człowieka” był trwałym symbolem, podobnie jak rdzewiejąca Statua Wolności na Manhattanie.

– Admirale – powiedziała AI – kapitan Buchanan prosi o słówko na osobności.

– Połącz go.

Pojawiło się okienko, a w nim pociągła, zatroskana twarz Randolpha Buchanana. Coraz bardziej zatroskana.

– Dziękuję, panie admirale.

– Zastanawiasz się – powiedział prosto z mostu Koenig – co ja, do cholery, wyprawiam.

Buchanan przez chwilę był zaskoczony, a potem pokiwał głową.

– Nie ujmowałbym tego tak ostro, ale w sumie tak. Jednak nie po to prosiłem o rozmowę.

– W takim razie po co?

– By życzyć panu powodzenia, a także... zapewnić, że ja i załoga będziemy za panem w stu procentach, bez względu na to, co ma pan zamiar zrobić.

Koenig uśmiechnął się.

– Dzięki, Randy. Nie bój się. Nie wydaje mi się, że zapędzimy się zbyt daleko.

– Cieszę się, panie admirale.

Okienko znikło, a postać Buchanana zajęła miejsce wśród innych oficerów zasiadających wokół okrągłego stołu.

Zaproszeni zostali kapitanowie i starsi oficerowie sztabowi ze wszystkich okrętów znajdujących się po tej stronie Tunelu. Okrętów było czterdzieści jeden, wliczając w to zarówno grupę uderzeniową, jak i te, które pozostały na straży wylotu. A to znaczyło, że w sali znajdowało się około dwustu osób. Pokój wydawał się zapełniony. Miejsca przy stole zajmowali kapitanowie, zaś oficerowie sztabu zasiadali przy mniejszych stolikach za ich plecami.

Koenig stanął na mównicy.

– Panie, panowie i AI – powiedział. – Dziękuję za przybycie. Przy odrobinie szczęścia to ostatnia odprawa, którą musicie ze mną odbyć.

Przez salę przebiegł delikatny śmiech, choć niektóre twarze

wyrażały niepewność. Czy chodziło o to, że kampania zbliża się do szczęśliwego końca? Do śmierci? Do powrotu na Ziemię?

Tak, w zasadzie wszystkie te możliwości były równie prawdopodobne.

– Wyobrażam sobie, że większość z was zastanawia się, co planuję i czemu ścigamy planetę, która pognała w stronę Sześciu Słońc. Do tej chwili grupa bojowa cały czas o krok wyprzedzała przeciwnika, zaskakiwała go, uderzając w miejsca, gdzie nas nie oczekiwał, i oddalając się, zanim zdążył ściągnąć uzupełnienia. Eta Boötis, Arktur, Alphekka, Texaghu Resch. Nawet po tej stronie Tunelu. – Uśmiechnął się lekko. – Zawsze byliśmy w ogromnej mniejszości, ale też zawsze udawało się nam uderzyć w nich, zanim zbiorą się do kupy. Ostatnim razem rzucili jednak przeciw nam myśliwce, których były miliony. Lecimy za tym, co z nich pozostało, prawdopodobnie do samego serca imperium Sh'daar. Możemy się spodziewać fabryk produkujących więcej okrętów. Myślcie o tym jako o środowisku obfitującym w cele. Jeśli to rzeczywiście jest centrum nieprzyjacielskiego imperium, jego świat macierzysty, to będzie to nasz ostatni wysiłek podczas tej misji. Tym razem mogą być już przygotowani. Ale dla nas to okazja na zakończenie tej wojny.

– Panie admirale – powiedział kapitan Hernandez z krążownika „Libertad” – jeśli mogą rzucić miliony myśliwców przez Tunel, to co będzie tam na nas czekało?

– Nie wiem. Ale wiem, że mamy niepowtarzalną okazję. Okazję, która prędko się nie nadarzy.

– Jaką okazję? – zapytał kapitan Jiang z „Cheng Hua”.

– Szansę zakończenia tej wojny, jak powiedziałem. Zakończenia poprzez negocjacje. Od samego początku walczyliśmy z rasami sprzymierzonymi ze Sh'daar. Z Turuschami, H'rulka, Nungiirtok. Bóg wie z kim jeszcze. Wszystko, co o nich wiemy albo wydaje się nam, że wiemy, pochodzi od Agletsch. A oni także

są sprzymierzeńcami Sh'daar. Czy wam to coś mówi?

– Że są cholernie wstydliwi – to był Harrison, znany żartowniś. Koenig uśmiechnął się.

– Być może. Jednak poważnie, ta Galaktyka to cholernie duże miejsce. Angażowaliśmy się dotąd na peryferiach imperium Sh'daar. Spodziewam się, że oni sami znajdują się gdzieś bardziej w centrum. Jest zbyt dużo gwiazd i inteligentnych gatunków, by Sh'daar zdołali je wszystkie kontrolować. Mam zamiar znaleźć liderów Sh'daar i negocjować z nimi pokój.

To dotarło do wszystkich.

– W jaki sposób proponuje się pan komunikować z tymi... potworami? – zapytał kapitan Paulson z krążownika „Burke”.

– Myślę, że ważniejszym pytaniem jest, jak w ogóle prowadzić rozmowy, gdy oni robią wszystko, by nas pozabijać – zaznaczył kapitan Harrison.

– Dzięki kontaktom z Agletsch – kontynuował Koenig – wiemy, że przedstawiciele ras sojusznicznych noszą małe urządzenia komunikacyjne zwane Społecznością w formie implantu w ich ciałach. Sh'daar najwyraźniej trzymają rękę na pulsie swojego imperium, monitorując wydarzenia poprzez te istoty. Kiedy nosiciel Społeczności zdobędzie interesujące informacje, dane są przekazywane do lokalnej sieci Sh'daar, by potem dotrzeć do jakiegoś ośrodka. Uważamy, że AGTR jest takim ośrodkiem, ale są także inne. Miejsce, do którego się zbliżamy, o ile nie jest stolicą, też jest ośrodkiem. Gdy znajdziemy się na miejscu, mam nadzieję, że para naszych gości Agletsch będzie w stanie pomóc nam nawiązać bezpośredni kontakt.

Koenig rozmawiał już o tym z Gru'mulkisch i Dra'ethde. Tak czy inaczej, zostały one zabrane na misję w charakterze łączników i tłumaczy. Ich rola odnosiła się tak samo do Sh'daar, jak i ich sprzymierzeńców. Gru'mulkisch nosiła Społeczność Sh'daar, mikroskopijny implant. Agletsch nie była tego nawet

świadoma, aż do momentu, w którym implant został wykryty przez skan biologiczny.

– Sir, do tej chwili Sh'daar nie wyrażali chęci do podjęcia jakichkolwiek negocjacji – powiedziała komandor Conway z niszczyciela „Fitzgerald”. Wydawała się poruszona. – W jaki sposób ma pan zamiar zmusić ich do rozmów?

– Bardzo dobre i ważne pytanie. Mam dla was dwie odpowiedzi. Po pierwsze, jak dotąd, nasz kontakt ze Sh'daar odbywał się całkowicie przez medium posiadające Społeczność. Z tego, co powiedzieli nam nasi goście, wynika, że Społeczność posiada pewną sztuczną inteligencję, ale nie może podejmować żadnych decyzji ważniejszych niż to, czy wysłać zgromadzone dane. Różni sprzymierzeńcy Sh'daar, z którymi mieliśmy dotąd do czynienia, najwyraźniej działali na podstawie rozkazów przekazanych im przez Społeczność. Nie są tak... tak elastyczni w swoich relacjach z innymi rasami, jak mogliby być. Rozmowa bezpośrednio ze Sh'daar daje nam szansę bycia słyszonym. Po drugie, jeśli znajdujemy się na orbicie ponad ich stolicą, chwycimy ich za jaja. Są tak zaawansowani technologicznie, że mają możliwość nas w końcu sprzątnąć, ale uważam, że nie zaryzykują jakiegokolwiek uszkodzenia w swojej infrastrukturze. Barbarzyńca z maczugą jest przecież w stanie pokonać komandosa, jeśli tylko znajdzie się odpowiednio blisko.

– To bardzo duże jeśli, panie admirale – powiedział generał Mathers, wywołując uśmiechy na twarzach.

– Zgoda – przyznał Koenig. – Ale ważną rzeczą jest, że to oni reagują obecnie na nasze ruchy, a to poważna zmiana. Przez trzydzieści osiem lat Turuschowie i inni sprzymierzeńcy Sh'daar działali, a my tylko odpowiadaliśmy. To znaczy, że Konfederacja cały ten czas była w obronie. Nie potrzeba geniusza, by zauważyć, że nie da się wygrać wojny defensywnej, prowadzonej według reguł nieprzyjaciela. Z drugiej strony, Sh'daar czują

poważny dyskomfort, nie znając możliwości ras, które kontrolują. Nawet słowo „kontrola” jest tu trochę mylące. Nigdy nie lubiłem terminu „imperium” w odniesieniu do przestrzeni kontrolowanej przez Sh'daar, głównie dlatego, że imperium zajmujące tak duży kawał Galaktyki byłoby nieporęczne, wielkie i nieefektywne. Nie byłoby w stanie nim zarządzać w konwencjonalnym tego słowa znaczeniu. Agletsch powiedziały nam, że jesteśmy sklasyfikowani na pozycji dwadzieścia tysięcy którejś wśród ras technicznych używających węgla, tlenu i wody w swojej biochemii. A to oznacza, że pod „jurysdykcją” Sh'daar znajduje się tyle ras, że nie potrafią ich już nazywać, tylko numerują. Ewidentnie koncentrują się na tym, aby rozwijające się cywilizacje nie ewoluowały zbyt daleko na ścieżce wiodącej do osiągnięcia osobliwości technologicznej. Choć nie mamy na ten temat wielu informacji, wygląda na to, że większość gatunków nie może rozwinąć wyższej technologii. Są to gatunki wodne lub takie, które wyewoluowały w atmosferach gazowych gigantów bądź żyją uwięzione pod lodowymi czapami gigantycznych księżyców. Gatunki ewoluujące w warunkach beztlenowych z oczywistych względów nie mogły wynaleźć ognia, a to wyznacza jasną granicę, jeśli idzie o to, co mogą zrobić w dziedzinie obróbki metali, stopów, napędu parowego, radia czy innych technologii przemysłowych. Wiele z gatunków, które teoretycznie mogłyby rozwinąć nanotechnologię, komputery i inne niebezpieczne zdaniem Sh'daar technologie, nie robi tego z powodów filozoficznych czy też ideologicznych. Agletsch twierdzą, że żadna rasa nie starła się bezpośrednio ze Sh'daar. No cóż, jeśli to prawda, będziemy pierwsi... i spodziewam się, że to może stanowić dla nich spory szok. Na tę kartę stawiamy. Spodziewamy się, że ta mobilna planeta wycofuje się w stronę sześciu gwiazd. Polecimy tam, ocenimy sytuację i natychmiast zaatakujemy, by uzyskać lokalną przewagę taktyczną. Wtedy

użyjemy Społeczności jednej z naszych Agletsch, by spróbować uzyskać bezpośredni kontakt z przywódcami Sh'daar.

– A tak przy okazji, jaki jest zasięg Społeczności? – zapytał skipper „Groznego”, kapitan Aliyev.

– Dra'ethde i Gru'mulkisch nie są pewne – odpowiedział Koenig. – Z pewnością jest w stanie pracować na dystansie co najmniej kilku minut świetlnych. Wydają się logować do lokalnej sieci Sh'daar, jeśli jakaś jest dostępna. Wydaje mi się, że głównym czynnikiem ograniczającym jest prędkość światła i opóźnienie, które powoduje przy dwustronnej komunikacji.

Koenig spojrział na grupę, oceniając panujące w niej napięcie. Jego zdaniem byli podekscytowani, oczekiwali czegoś więcej, ale byli z nim.

– Potrzebujemy jeszcze piętnastu godzin na rozpędzenie się do prędkości podświetlnej – powiedział – a potem kolejnych sześciu na mikroskop o pół roku świetlnego. Wyjdziemy z metaprzestrzeni około trzech tysięcy jednostek astronomicznych od grawitacyjnego środka słońc. Oceniamy, że będzie to w strefie życia tych gwiazd, wystarczająco daleko, by woda nadal była w stanie ciekłym. Jeśli uda nam się znaleźć mobilną planetę, generał Mathers wyląduje na niej ze swoimi Marines i postara się uchwycić przyczółek, którego flota będzie mogła użyć jako centrum projekcji pola. To powinno dać nam wystarczająco dużo przestrzeni, by nawiązać z nimi kontakt. Fakt, że planeta wycofała się, zanim zdążyliśmy podlecieć, może sugerować, iż stanowi jakieś centrum dowodzenia i kontroli, a jako takie może być odpowiednim celem. Tak czy inaczej jest to miejsce, od którego możemy rozpocząć. Jakies pytania?

– Tak, panie admirale – powiedział Charles Michel, dowódca „Jeanie d'Arc”. – Co z pogłoskami, że nie znajdujemy się już w naszej Galaktyce?

Koenig pokiwał głową. Spodziewał się tego pytania. Katryn

uprzedziła go, że ta plotka szybko rozprzestrzeniła się we flocie.

– To, co wiemy, zostało umieszczone w sieci – odpowiedział. – Nie jest tego dużo. Znajdując się we wnętrzu tej gromady, nie możemy patrzeć na zewnątrz, a co za tym idzie zobaczyć markerów nawigacyjnych Drogi Mlecznej. Uważamy, że znajdujemy się dość blisko środka gromady, prawdopodobne jest, że Sześć Słońc wyznacza jej środek grawitacyjny. Po wykonaniu zadania możemy wysłać misję rozpoznawczą sto, sto pięćdziesiąt lat świetlnych na zewnątrz, by się rozejrzała. Myślę, że nie należy przejmować się tym, czy jesteśmy w naszej, czy w obcej galaktyce. AGTR zapewnia szybki i efektywny skrót. Tak długo, jak kontrolujemy oba wloty Tunelu, możemy wrócić do Texaghu Resch. Prawda?

Kapitan Michel pokiwał głową, ale nie wyglądał na zadowolonego. Koenig nie mógł go winić. Jeśli Sh'daar mieli jakiś sposób na wyłączenie AGTR, LGB18 zostanie tutaj uwięziona, gdziekolwiek to „tutaj” się znajdowało. Z taktycznego punktu widzenia gorsze było to, że AGTR tworzyła szyjkę butelki. Jeśli przy Sześciu Słońcach sprawy przybiorą zły obrót, okręty Konfederacji będą musiały pospiesznie wycofywać się do Tunelu. Nieprzyjaciel doskonale o tym wiedział i mógł ulokować tam czekającą w gotowości flotę.

Najlepiej było o tym nie myśleć, jeśli nie dało się na to nic poradzić.

– Panie admirale – odezwał się kapitan Charles Whitlow z lotniskowca „United States of North America”.

– Tak kapitanie?

– Krążą także plotki, że leci pan po dwóch pilotów z „Ameryki”. Te dwa transpondery na AIS-1...

– Nieprawda. A przynajmniej nie oni są podstawową przyczyną tej misji. Jeśli uda nam się ich uwolnić, fantastycznie, ale naszym celem jest chwycenie Sh'daar za to, co jest ich

odpowiednikiem jaj, i trzymanie tak długo, aż zgodzą się na negocjacje.

Zawahał się chwilę.

– Wydaje mi się, że wszyscy już wiecie, że staram się dbać o swój personel, ściągnąć cało i zdrowo, kogo tylko się da, ale znam także doskonale realia wojny. Nie ma sensu ryzykowanie życia pięćdziesięciu tysięcy ludzi dla dwóch. Ale ryzykowanie dla zakończenia tej wojny, zachowania tego, co już mamy, zapewnienia bezpieczeństwa naszym rodzinom, to, panie i panowie, jest zupełnie inna sprawa. To powód, dla którego tu jesteśmy.

Przerwał na dłuższą chwilę, czekając na kolejne pytania, które jednak nie padały.

– Jeśli ktokolwiek ma z tym problem lub więcej pytań, zachęcam do kontaktu ze mną i moim sztabem. O ile dowodzenie grupą bojową, podobnie jak i pojedynczym okrętem, nie jest procesem demokratycznym, to ta misja jest całkowicie ochotnicza. Ci, którzy nie chcą wejść w nadprzestrzeń, mogą zwolnić i zawrócić do AGTR. Musicie także wiedzieć, że nakazałem, aby kompletna kopia mojego dziennika, zawierająca wszystkie moje decyzje i nasze działania, umieszczona została w jednym ze sleipnirów „Ameryki”. W chwili obecnej przekroczył on AGTR i jest już w drodze na Ziemię. Konfederacja powinna wiedzieć, co tu robimy.

HAMP20 Sleipnir był najszybszym środkiem komunikacji, jaki posiadała flota. Dysponował przyspieszeniem tysiąca g, a poruszając się z napędem Alcubierre’a, mógł pokonać pięć i jedną trzecią roku świetlnego w ciągu dnia.

W tym tempie, po starcie z Texaghu Resch, lot na Ziemię, oddaloną o dwieście dziesięć lat świetlnych, powinien mu zająć trzydzieści dziewięć dni.

– Pytania? – upewnił się raz jeszcze, zgodnie z procedurą.

Nie było.

– Kontynuujemy przyspieszanie, w metaprzestrzeń przechodzimy jutro o godzinie dziewiątej dziesięć, a o piętnastej czterdzieści pięć jesteśmy u celu. To wszystko.

Postaci kadry dowódczej LGB zaczęły migać i znikać.

Kwatery młodszych oficerów
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 19.30 TFT

Shay ciężko pracowała przy wznoszeniu budynku w Waszyngtonie.

Fizycznie znajdowała się w swojej tubie sypialnej, podłączona do symulacji budowniczego. Oprogramowanie umożliwiała załodze relaks poprzez kreowanie własnych światów. Zawierało pokaźną bibliotekę istniejących metropolii ziemskich, takich jak Nowy Nowy Jork, Columbus DC, Newbraska Metroplex, SanSan Towers, a także znajdujących się na terenie kolonii kosmicznych. W programie nie było Ruin Manhattanu czy starego DC, tak więc Shay budowała własną symulację.

Nie miała pojęcia, czemu się tym zajmowała. Boże, jak ona nienawidziła Bagien Waszyngtonu, kiedy jeszcze tam żyła, zanim jej rodzina przeprowadziła się na północ, do Enklawy Bethesda. W jakiś sposób podczas służby na pokładzie „Ameryki” zaczęła traktować Bagna jako coś bliskiego.

Co się z nią, do cholery, działo?

Zacząła od symulacji jurajskiej, fantastycznego świata pełnego bagien i śmierdzącej wody. Następnie usunęła zwierzęta, piskliwe wrzaski, poszycie dżungli. Używając narzędzi do budowania symulacji, zaczęła dodawać kawałki budynków, zrujnowane pomniki. Całkiem daleko już w tym zaszła. Skończyła kikut pomnika Waszyngtona, przeciskający się przez

roślinność i na pół zasłonięty przez wszechobecne kudzu. Białe resztki budynków Smithsonian także były już na miejscu, wyglądając jak klify wznoszące się nad zbiornikiem wodnym będącym kiedyś Mall, z Kapitołem na przeciwległym brzegu.

Reagan Trade Tower, Arkologia DuPont, ruiny kompleksu cyrkowego Connecticut, czyli miejsca, w którym żyła z rodzicami, zamknięte szklaną kopułą, zostały utworzone na samym początku. Oczami umysłu malowała właśnie skały Creek Estuary. Na południu, tuż za masywnym, białym cylindrem DuPont, rosły już mangrowce.

Miała kłopot z modelowaniem ludzi. Standardowy zestaw narzędzi pozwalał importować dowolne postaci, począwszy od przyjaciół po hordy spod Ad Astra Plaza. Ale byli oni jednakowi, czysti i uśmiechnięci, ubrani we wszelkiego typu stroje, począwszy od kombinezonów, na promieniach światła skończywszy. Nie widziało się farmera na dachu z garścią zardzewiałych gwoździ czy też rybaka z przetłuszczonymi włosami. Nie widziało się także staruszków z pomarszczonymi twarzami, żebraków czy strażników obywatelskich z ręcznie robionymi łukami. Ogólnie nie było prymów.

Ale to jej nie przeszkadzało, bo akurat za ludźmi tęskniła najmniej. Pomijając ciągle niebezpieczeństwo napadu ze strony prymów z drugiej strony Potomaku, Shay nigdy nie była bardziej szczęśliwa niż podczas samotnych wypraw łodzią motorową w celu sprawdzenia sieci rybackich.

Uznała, że ten projekt ma za zadanie przede wszystkim doskonalić ją w posługiwaniu się implantami. Jako prym nie dostała nawet darmowego i najbardziej podstawowego zestawu. Nigdy jej to nie doskwierało. Większość ludzi na Peryferiach nie chciała, by władze elektronicznie wtrącały się w ich życie. Nie było wprowadzie publicznej opieki zdrowotnej, ale także podatków, czeków, skanowania. Wszystko to do momentu

wstąpienia do Marynarki, kiedy otrzymała standardowe implanty wojskowe, by współpracować ze sprzętem i urządzeniami wojskowymi. W tej chwili używała implantów praktycznie do wszystkiego, począwszy od ściągnięcia porannych wiadomości, poprzez zamówienie śniadania, aż do pilotowania starhawków, ale uznała, że musi jeszcze nauczyć się posługiwać nimi kreatywnie.

Po co więc te Bagna Waszyngtonu?

Najprawdopodobniej dlatego, że gdy tam mieszkała, była wolna. W grupie panowały oczywiście prawa, ale ludzie nie wchodzili sobie w drogę i mieli prawo do prywatności. Jako pilot Marynarki znajdowała się pod ciągłą kontrolą, jeśli nie dowódcy eskadry, to CAG czy też kolegów z eskadry, którzy wciąż uważali ją za trochę inną, dlatego że była prymką.

A tam... Pieprzyć ich!

Mignęło światelko. Ktoś z zewnątrz dobijał się do niej. Sprawdziła. Pojawiło się nazwisko porucznik Rissy Schiff.

Co jest, do cholery?

Shay zapisała wyniki pracy i odłączyła się od programu. Wilgotne bagna znikły, a ona znalazła się w wąskiej przestrzeni swojej tuby sypialnej. Otworzyło się dno i dziewczyna za pomocą poręczy wysunęła się na zewnątrz.

Rissa Schiff stała na środku pomieszczenia, wyglądała na zrozpaczoną. Miała czerwoną twarz, podpuchnięte oczy i płakała.

– Panno Schiff? – zagadnęła Shay. – O co chodzi? Co się dzieje?

– Przepraszam – powiedziała Schiff. – Nie... nie... nie wiem, czemu tu jestem. Chyba muszę pogadać...

– O czym? – Shay uświadomiła sobie, że zna odpowiedź. – Ach... o nim.

– O Trevorze... poruczniku Grayu. Miałam nadzieję, że... że znajdziemy go po tej stronie Tunelu.

Shay westchnęła.

– Wiem, ja też. – Kliknęła w myślach ikonę i z podłogi wyrósł dwuosobowy fotel. Shay otoczyła Rissę ramieniem i posadziła. – Tęsknisz za nim, prawda?

– Oczywiście, że tęsknię. A ty nie?

Shay pokiwała głową.

– Pewnie, że tak.

Sytuacja była dla niej niezręczna. Jedną z kulturowych charakterystyk większości prymów była monogamia, bliski i wyłączny związek dwojga ludzi w sferze seksualnej, społecznej i ekonomicznej. Socjologowie twierdzili, że w niebezpiecznych warunkach, w których żyli, prymowie mieli większe szanse we dwójkę niż osobno lub też w dużej społeczności. Dla pozostałych pomysł związania się tylko z jedną osobą wydawał się w najlepszym przypadku nieco perwersyjny. Dziwny i odbiegający od akceptowalnych standardów kulturowych Europy i Ameryki.

Shay doskonale wiedziała, że większość pilotów uważała, że dwoje prymów, ją i Graya, coś łączy.

To nie była prawda. Shay z wzajemnością lubiła Trevora, ale być może to właśnie oczekiwania pozostałych nieco ją od niego odpychały.

Wiedziała także, że Gray kochał się kilkakrotnie z Riss, jeszcze zanim ona pojawiła się na pokładzie „Ameryki”. Nie była pewna, jakie relacje łączyły ich w tej chwili, ale widok Schiff był bardzo sugestywny.

Shay pokonała dyskomfort i przytuliła mocniej Rissę.

– Wiesz, mała, krążą plotki, że Sh'daar przechwycili go z tej strony Tunelu. Jeśli żyje, może być na tej mobilnej planecie, którą namierzył.

– A co, jeśli był na tym pancerniku?

– W takim wypadku nie żyje i nic już dla niego nie możemy zrobić. Tylko pamiętać o nim.

Schiff zaczęła cicho pociągać nosem.

– Ale jeśli żyje, znajdziemy go. Nie zostawiamy swoich. Nigdy!

Przytuliła młodszą koleżankę dłużej i mocniej.

Rozdział dwudziesty pierwszy

1 lipca 2405
Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 2.35 TFT

Gray spał, gdy AI ponownie zaczęła funkcjonować.

Pozwolił sobie na sen, bo nie miał nic innego do roboty. AI włączy się lub nie, porucznik Schiere da znak życia lub nie, flota pojawi się z chmarą myśliwców lub się nie pojawi. Skoro Gray nie miał na to wpływu, zachował się tak, jak robili to wojownicy od wieków: wykorzystał możliwość, żeby nabrać sił.

Jednak obudził się w ułamku sekundy, gdy w jego umyśle zaczęły rozbłyskać linki.

– Wróciłaś! – pojawiła się pierwsza myśl, ale zaraz za nią wtargnął niepokój. – Czy to... ty?

– Tu sztuczna inteligencja Gödel 900 twojego starhawka. Nawiązuję z tobą połączenie przez osobistego asystenta – rozległ się w jego głowie znajomy kobiecy głos.

– Gdzie się, do cholery, podziewałaś? – Gray nie zdawał sobie sprawy, że jest aż tak zestresowany.

– Nie byłam nigdzie – odparła AI. – W odróżnieniu od ludzi moje istnienie zależy od superpozycji kwantowej stanów czystych w matrycy. Mogę zostać usunięta lub skopiowana, ale nie mogę się ruszyć w konwencjonalnym tego słowa znaczeniu.

– Byłaś offline – odparł Gray – przez jednaście pieprzonych godzin! Musiałaś gdzieś być!

AI nie odpowiedziała, a pilot zdał sobie sprawę, że próbuje się z nią kłócić, jakby była człowiekiem. Owszem, była bardzo inteligentna, ale absolutnie nie miała nic wspólnego z istotą

ludzką.

Wziął głęboki oddech i spróbował ponownie.

– Masz jakiś zapis tego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich jedenastu godzin?

– Nie. Otrzymywaliśmy obraz z zewnętrznego źródła, pokazujący Sześć Słońc i jakieś dziwne artefakty na niebie. – Tu nastąpiła przerwa. – Nie jestem w stanie ponownie połączyć się z tym źródłem.

– Czy czujesz się... jakoś inaczej?

To było głupie pytanie, Gray wiedział o tym, ale nie potrafił znaleźć innego określenia. Systemy o sztucznej świadomości nie czuły, choć były w stanie w razie potrzeby imitować ludzkie emocje.

– Przyznaję, że nie wykrywam różnic w moim sposobie postrzegania – odpowiedziała AI – jednak zapis poprzednich stanów mógł zostać zmieniony.

– Po co więc wyłączyli cię na pół dnia, a potem ponownie włączyli?

– Nie znam odpowiedzi. Możliwe jednak, że inteligencja zarządzająca lokalnymi systemami informacyjnymi zamroziła moją pamięć i procesor, by uniknąć dekoherencji kwantowej.

Gray bardzo niewiele wiedział o zasadach pracy komputerów. Był tylko użytkownikiem systemu, posiadał elementy komputerowej techniki kwantowej połączone implantem z centralnym układem nerwowym, ale nie musiał wiedzieć, jak to wszystko działa.

Wiedział jednak, że AI funkcjonuje poprzez działanie na kubitach, bitach kwantowych. O ile klasyczne komputery działały na bitach binarnych, zerojedynekowych, dających informację tak lub nie, o tyle komputery kwantowe używały superpozycji tych dwóch stanów, by zdefiniować większą liczbę możliwości. Podczas szkolenia wyjaśniono mu krótko koncepcję

sfery Blocha, w której możliwości binarne znajdowały się na biegunach, a wszystkie inne gdzieś na powierzchni całej sfery.

Problemem przy używaniu komputerów kwantowych było to, że nawet obserwacja systemu mogła je zmienić. Taki proces nazywano dekoherencją. AI starhawka sugerowała, że przetrzymujący ich w jakiś sposób wyizolowali pamięć systemu i wyłączyli ją w celu... no właśnie, w jakim?

– Przeprowadź diagnostykę – nakazał Gray.

– Właśnie to robię. Muszę jednak zauważyć, że jeśli w moje oprogramowanie wprowadzone zostały zmiany, to mogły one zawierać także instrukcje uniemożliwiające mi ich wykrycie.

– Wiem, ale mimo wszystko zrób to.

Twardy węzeł strachu zacisnął się na wnętrznościach Graya, a jego serce waliło jak oszalałe. Jako prym nigdy szczególnie nie ufał współczesnej technologii komputerowej. Dzieciaki wychowujące się w miastach, obywatele, otrzymywały swoje pierwsze implanty rok, dwa po urodzeniu i systemy te były cały czas rozwijane w trakcie edukacji. Gray nie miał implantu aż do momentu, w którym jako dwudziestolatek wcielony został do Marynarki. Co gorsza, wychował się na Peryferiach, słuchając opowieści o tym, że obywatele z Kontynentu nie są całkiem ludźmi, że są kontrolowani przez implanty, że władze mogą widzieć i nagrywać wszystko, co robią, i traktować ich jak kubity w komputerze o rozmiarach planety.

Straszne historie. Propaganda korzystała z naturalnego dla człowieka lęku przed nieznanym, skupiając się na przeciwstawieniu „my kontra oni”. Gdy wstąpił do Marynarki, Gray zaczął rozkwitać. Poprzez dostęp do sieci otworzył się dla niego nowy świat. Władze tak naprawdę wcale nie podglądały bezustannie obywateli, a jeśli to robiły, to na tyle dyskretnie, że nie miało się świadomości. Do cholery, a nawet jeśli, to korzyści płynące ze stałego monitorowania stanu zdrowia,

natychmiastowa komunikacja z kimkolwiek będącym w zasięgu sieci, dostęp do ogromnej ilości informacji za pomocą jednego kliknięcia w myślach...

Tak, to wszystko z całą pewnością było dużo lepsze niż siedzenie na dachach nad wypełnionymi wodą kanionami ulic, zazdrośnie strzegąc kilku nano na jedzenie, czystą wodę czy ubrania, lub też polowanie na szczury w labiryncie Wieży TriBeCa. Ludzie na Peryferiach mieli tendencję do romantyzowania tak zwanego wolnego życia w Ruinach, ale tak naprawdę ta wolność znaczyła zamarzanie zimą, ciągłe walki z rywalizującymi klanami i umieranie z powodu niezliczonych chorób i ran.

Gdy Gray o tym myślał, doszedł do wniosku, że nie tyle technologia tak mu przeszkadzała w ciągu ostatnich kilku lat, co izolacja. Jego TriBeCanie byli rodziną, jednym z najpotężniejszych klanów w Ruinach. Teraz znikli Bóg wie gdzie. Jakiś czas po tym, jak wstąpił do Marynarki w desperackiej próbie ratowania życia żonie, klan został zmieciony przez inny gang, prawdopodobnie zanim fala przypływu zalała Ruiny podczas obrony Ziemi.

Odkąd przebywał na pokładzie „Ameryki”, zdobył kilkoro przyjaciół, Bena Donovana, Rissę Schiff, Shay Ryan. Większość kolegów z eskadry trzymała się na dystans. Co gorsza, on także zaczął robić to samo w stosunku do Shiffie i Shay, tylko z powodu plotek i komentarzy na temat jego monogamicznej perwersji.

Trevor próbował zebrać się w sobie. Co on, do cholery, wyprawiał? W jakiś sposób jego wspomnienia, które zwykle trzymał głęboko ukryte, zaczęły jakby żyć własnym życiem.

– Myślę – usłyszał głos AI – że są zainteresowani twoimi poglądami na technologię.

– Wykorzystują cię w jakiś sposób, prawda?

– Nie wiem. Nie wykrywam ich obecności. Jednak jest

prawdopodobne, że wykorzystują mój dostęp poprzez osobistego asystenta do twojego umysłu i wspomnień. Jeśli faktycznie skopiowali mnie bez dekoherencji, mieli wystarczająco dużo czasu, by poznać moją strukturę i algorytmy operacyjne, zaplanować zmiany, a nawet je przetestować w środowisku wirtualnym.

– Ale czego oni chcą? – to był krzyk.

Gray uświadomił sobie, że jest przerażony, znajduje się na skraju paniki. Starał się nie myśleć o tym, a jednocześnie wyobrażał sobie, że jak Sh'daar czytają jego umysł poprzez OA, zastanawiał się, jak mógł z tym walczyć, jak zamknąć mikroobwody w czaszce, zanim dostaną się głębiej, do duszy.

– Wydaje mi się, że chcą się skomunikować.

– To gdzie jest wirtualna Agletsch? Całkiem nieźle nam szło w ten sposób.

– Jak już wspomniałeś, Thedreh'schul jest wirtualną Agletsch, czyli iluzją stworzoną przez potężną AI. Odnoszę wrażenie, że mamy do czynienia właśnie z ogromną i potężną AI, a nie istotami organicznymi. Ta inteligencja rozumie język ludzi dzięki kontaktom z Agletsch. To, czego nie rozumie, to miliardy punktów widzenia, wierzeń, uwarunkowań związanych z ludzką psychologią.

AI nagle przerwała.

– Ktoś próbuje się z tobą skontaktować.

– Kto? Co?

– Nie wiem.

Gray wziął kilka głębokich oddechów, zmuszając się przynajmniej do imitacji spokoju. Gdyby Sh'daar chcieli go zabić, nie przechodziłby przez to wszystko.

– Wpuść... wpuść ich – powiedział.

Kokpit znikł, zastąpiony przez miejsce doskonale Grayowi znajome.

Wysoki stopień wiązał się z przywilejami. Prywatna kwatera Koeniga przylegała do jego biura i składała się z małego apartamentu z sypialnią i pokojem dziennym. W odróżnieniu od tub sypialnych używanych przez młodszą kadre i marynarzy jego łóżko było duże i miało możliwość zmiany z płaskiego, otwartego w zamknięty kokon. Posiadało własną regulację temperatury, ciśnienia i faktury materiału, który je pokrywał.

Mimo to Koenig nie mógł spać.

Mógł oczywiście za pomocą osobistego asystenta nakazać zmodyfikowanie swoich fal mózgowych i pozbawienie się świadomości, ale nie lubił uczucia półprzytomności, kiedy program ponownie go wybudzał. Gdyby miał zostać zerwany w środku nocy w razie nagłej potrzeby, chciał być całkowicie przytomny. Technicy medyczni zapewniali go, że elektronicznie pogłębiany sen był całkowicie neutralny, nie zostawiał efektów ubocznych i to, co odczuwa, ma podłoże czysto psychologiczne.

Koenig nie kupował tego. Spróbował raz czy dwa, gdy cierpiał na szczególną bezsenność, ale wolał polegać na własnych, organicznych falach mózgowych i biochemii.

Zdał sobie sprawę z tego, że po prostu czuje się samotny, nic więcej.

Łóżko było całkowicie rozłożone i stało przy wyświetlaczu rozciągającym się od podłogi do krzywizny sufitu. Admirał lubił oglądać na nim sceny z Ziemi, ale obecnie widać było obraz z kamer na kadłubie okrętu.

Do skoku pozostało jeszcze kilka godzin, „Ameryka” i jej eskorta pokonały dystans trzech i pół miliarda kilometrów od

opuszczenia Tunelu. Ich prędkość wynosiła obecnie sześćdziesiąt trzy procent c, czyli około stu osiemdziesięciu dziewięciu tysięcy kilometrów na sekundę. Przy tej prędkości gwiazdy zaczynały tworzyć tęczę i były tak gęsto upakowane, że całkowicie niemożliwe stało się ich rozróżnienie. Gdyby ludzki wzrok był bardziej wrażliwy, można by zauważyć, że te, w których kierunku lecieli, są odrobinę jaśniejsze i bardziej niebieskie.

Teraz gdy Koenig wiedział, czego szukać, mógł na wprost zobaczyć cel swej podróży.

Boże, jak brakowało mu Katryn... Wypalona dziura w jego duszy stawała się coraz większa.

Odrzucił pokusę porozmawiania z jej symulacją.

Sypialnię Koeniga wyposażono w pewne innowacje, popularne na Ziemi, ale raczej rzadkie na okrętach bojowych w kosmosie. Jedną z nich była Ginnie, zamknięta obecnie w przedziale bagażowym.

Ginnie, czyli Gynoid Mark XII, była komercyjną surogatką seksualną. Miała bardzo poważny i długi rodowód, pewna niemiecka firma po raz pierwszy przedstawiła Andy'ego Androida w dwudziestym pierwszym wieku. Humanoidalny robot tak dobrze imitował żywą osobę, że otworzył sobie drogę do Niesamowitej Doliny. Droższe modele symulowały oddech i krążenie krwi, jedno i drugie przyspieszało podczas stymulacji odpowiednich rejonów.

Ginnie była zdecydowanie bardziej zaawansowana niż jej prekursor sprzed wieków. Mogła rozmawiać, łączyć się z lokalną siecią. Mogła poruszać się razem z człowiekiem, śledzić wzrokiem to, co człowiek, mrugać i wyrażać emocje. Matryca w skórze gynoida i jej kościach twarzy pozwalała jej przybrać wygląd dowolnej żyjącej osoby.

To nie wszystko. Za pomocą wirtualnych linków ludzki partner mógł nawet kierować Ginnie na odległość. Koenig i Katryn

używali jej, gdy on stacjonował na Marsie, a jej plan dnia wykluczał spotkanie w rzeczywistości. Oczywiście istniała także męska forma.

Koenig nie lubił surogatki, nawet gdy wiedział, że to Katryn spogląda poprzez jej oczy, i gdy dotykał jej ciała, nie mogąc wyczuć różnicy. Wiedział jednak, że ta rzecz nie jest prawdziwa.

W świecie, który cenił seksualną kreatywność, przyjemność i wzmocnienie, urządzenia takie jak Ginnie były popularne, w pełni akceptowane i osiągalne za rozsądną cenę. Koenig, zakochany w jednej kobiecie, był praktycznie monogamistą, podobnie jak prymowie.

Pomimo swojego podobieństwa do niej Ginnie nie mogła zastąpić kobiety, którą kochał. Bez Katryn seks był po prostu... seksem, aktem fizycznym niemającym nic wspólnego z duszą.

– Katryn? – powiedział.

– Jestem – odpowiedział jej głos.

Ale OA także była surogatką, wiedział o tym. Czuł się z tego powodu cały czas nieswój. Miał wrażenie, że pozwala symulacji wpływać na swój sposób myślenia i decyzje. To nie było dobre, nie w sytuacji, gdy od jasności jego umysłu zależało życie pięćdziesięciu tysięcy ludzi.

– Katryn... chciałbym, abyś powróciła do wersji podstawowej.

– Chcesz, abym skasowała osobowość Mendelson?

– Tak. Proszę.

– Twoje polecenie zostało wykonane. – Głos, który rozbrzmiał, nie był płaski, ale neutralny, męski i w niczym nieprzypominający Katryn.

Koenig pomyślał, że może teraz uda mu się zasnąć...

Trevor Gray był ponownie w Ruinach Manhattanu.

Najwyraźniej ktokolwiek lub cokolwiek nadzorowało tę symulację, robiło to, włamując się do jego pamięci zarówno poprzez AI myśliwca, jak i jego osobisty implant.

Leciał na swojej starej miotle, grawicyklu Mitsubishi-Rockwell, który kilka lat wcześniej znalazł w opuszczonym sklepie w Harlemie. Mierzące trzy metry i posiadające napędy grawitacyjne urządzenie było rzadkie na Peryferiach, ale nieobce prymom, którzy nazywali je miotłami ze względu na kształt. Podobnie jak myśliwce, napędzane były one przez miniaturowe osobliwości, które mogły zarówno utrzymywać pojazd w zawisie, jak i ciągnąć z prędkością kilkuset kilometrów na godzinę. Były za małe, by zamontować na ich kwantowe generatory mocy, musiały polegać na komórkach mikrosyntezy i wymagały co jakiś czas ładowania przy użyciu generatora bądź sieci wysokiego napięcia. O jedno i drugie na Peryferiach było niesłychanie trudno. Gray często wymykał się do Haworth czy na zachód, przez Jersey Bay do Newark, by podłączyć się do sieci energetycznej. Było to oczywiście nielegalne, ale znajdowali się obywatele chcący wymienić nieco własnego przydziału energetycznego na siatkę świeżych ryb czy jakiś ciekawy przedmiot znaleziony w ruinach.

W tym momencie Gray pozostawał w zawisie i powolnym dryfie nad wodami Hudson. Stara Statua Wolności wznosiła się nad zatopioną wyspą. Jej prawe ramię dawno zostało odłamane i wpadło w wody zatoki. Zanim wstąpił do Marynarki, Gray często tu przylatywał, parkował miotłę na głowie pomnika i patrzył na Ruiny Manhattanu, pokryte pnączem winogronowym klify wyrastające z wody, która piętnastometrową warstwą przykryła wyspę.

Gray nie czuł się tu już jak w domu. Dawno musiał pogodzić się

faktem, że wszyscy, których znał, odeszli. Łącznie z Angelą, która żyła teraz w Haworth z facetem o imieniu Fred i jego poszerzoną rodziną.

Do cholery z nimi wszystkimi, do cholery...

– Czujesz bardzo silne emocje związane z własną kulturą – odezwał się głos za nim.

Gray obrócił się na miotle i spojrzał wstecz. Była tam Thedreh'schul stojąca na czymś, co przypominało płaski srebrny talerz zawieszony w powietrzu.

– W porządku, Agletsch! – powiedział zdenerwowany. – O co tu chodzi?

– Jak powiedziałam ci przy naszym ostatnim spotkaniu, Sh'daar są zainteresowani tobą, a także tym, że wydajesz się być opuszczony przez zwolenników technologii. Sh'daar sprawdzali twoją pamięć i jest wiele rzeczy, których nie rozumieją. Nie wiedzą także, jak zapytać.

– A jakie jest ich podejście do technologii? – zapytał Gray.

– Widzimy w twojej pamięci odniesienia do czegoś, co nazywa się osobliwością Vingego, tak-nie?

Każdy we flocie znał to określenie. Gdy w roku 2367 Sh'daar poprzez Agletsch zażądali, by ludzie zamrozili rozwój pewnych dziedzin technologii, panowało przekonanie, że obawiają się oni rozwoju militarnej ludzkości. Osobliwość wyznaczała gwałtowny wzrost na ludzkiej krzywej rozwoju, która stawała się prawie całkiem pionowa, wiodąc Homo sapiens ku zupełnie nowej definicji życia.

– Okay – powiedział Trevor. – Niektórzy z naszych filozofów uważali, że możemy osiągnąć osobliwość w każdym momencie w ciągu ostatnich czterech wieków. Tak jednak się nie stało.

– Sh'daar obawiają się tego samego.

– Sh'daar są bliscy osiągnięcia osobliwości?

– Obawiają się, że wy to zrobicie.

– W porządku... Dlaczego? To nie ma z nimi nic wspólnego.

– To ma z nimi bardzo dużo wspólnego. Sh'daar... poprzednicy obecnych Sh'daar, bo tak w zasadzie powinnam powiedzieć, osiągnęli osobliwość Vingego jakiś czas temu.

Gray pokiwał głową. Niedawno w restauracji „U Sarnellego” na orbicie ziemskiej Gray i jego koledzy wypili kilka drinków z Gru'mulkisch i Dra'ethde. Obie wypity nieco za dużo kwasu octowego i jedna przyznała, że Sh'daar już transcendowali.

– Wiem – powiedział Gray. – Ale nie wydaje mi się, byśmy rozumieli. Kiedyś powiedziano mi, że Sh'daar osiągnęli już transcendencję. Czemu więc nie pozwalają nikomu innemu zrobić tego samego?

– Ci, których znacie jako Sh'daar – powiedziała powoli Thedreh'schul – to nie są oryginalne istoty. To ci, którzy zostali pozostawieni, gdy właściwi Sh'daar osiągnęli transcendencję. Transformowali. Odeszli. tak-nie?

To stwierdzenie trafiło Graya jak cios w żołądek.

– Poczekaj! Twierdzisz, że Sh'daar, którzy rozpoczęli tę przekłętą wojnę, są tymi, którzy pozostali, podczas gdy inni przeszli przez osobliwość?

Thedreh'schul wykonała kilka szybkich gestów pierwszą parą odnóży.

– Wydaje mi się, że to właśnie zwróciło na ciebie uwagę moich panów. W szczególności na ciebie, tak-nie? Wywodzisz się z zaawansowanego technologicznie, podróżującego w kosmosie gatunku, a jednocześnie żyjesz w prymitywnych warunkach, bez dostępu do tej technologii. Wydajesz się tego nienawidzić.

– Chyba można tak powiedzieć. – Gray wskazał północ, gdzie widoczne były wieże Haworth i Palisades Eudaimonium. Wydawały się małe z tej odległości, ale przecież to było czterdzieści kilometrów. – Tam mieszkali ci, którzy mieli wszystko. A tutaj ci, którzy nie mieli nic.

– Dlaczego? Odpowiedzialnością każdej kultury technicznej jest zadbanie, by została dostarczona do wszystkich członków, tak nie?

– Może. Ale w sumie niewiele mogli zrobić, jeśli członkowie tej społeczności nic od nich nie chcieli, prawda?

Agletsch zawahała się, jej słupki oczne ruszały się w sposób wskazujący zdenerwowanie i niepewność.

– Mówisz, że ty i tobie podobni nie chcieliście być częścią tej kultury? Że wyizolowaliście się z premedytacją?

Gray wziął głęboki wdech, a potem wolno wypuścił powietrze. Nie miał do końca pewności co do własnych poglądów. Warunki dyskusji były co najmniej dziwne.

– Słuchaj, nie znam szczegółów – powiedział. – Wiem, że poziom oceanów podnosił się już w dwudziestym pierwszym wieku, około czterysta lat temu. Wiesz, czym jest rok?

– Oczywiście. To czas, w jakim wasza macierzysta planeta okrąży swoją gwiazdę. My nazywamy to... – Agletsch wydała nieprzyjemny, bulgoczący dźwięk. – Wasz rok trwa mniej więcej tyle, co jedenaście dwunastych naszego.

Gray był zaskoczony otwartością Thedreh'schul. Wcześniej nie miał pojęcia o tym, ile trwa rok na planecie Agletsch. Pająki przecież z zasady nie dzieliły się informacjami, tylko nimi handlowały.

Interesujące, że Thedreh'schul nie nalegała na wymianę.

– W porządku. Tak więc czterysta lat temu poziom oceanów rósł. Ludzie zbudowali ścianę w poprzek tej połączeni wodnej, o tutaj. – Wskazał na południe, na ruiny zapory Verrazano-Narrows. – Kolejna tama była tam, na rzece Wschodniej. Można to stąd zobaczyć. To było ogromne zadanie inżynieryjne, ale nie przyniosło oczekiwanego rezultatu, wciąż zdarzały się powodzie. Mnóstwo ludzi zdecydowało się na opuszczenie miasta i budowę nowych osiedli na północy. Morningside Heights, Yonkers,

Palisades, Haworth. Ale prawdziwa katastrofa miała miejsce pół wieku później, kiedy Chińczycy zrzucili asteroidę do oceanu.

– Przepraszam, Chińczycy? A, inna rasa wewnątrz waszego gatunku. Wydajecie się dziwnie... rozczłonkowani. tak-nie?

– Podzieleni? Tak, to my. – Gray zastanawiał się, czy powinien mówić o tym Agletsch, a tym samym Sh'daar. Nie miał pojęcia, co wiedzieli na temat ludzkości i ile z tego rozumieli. Podzielona, bigotyczna, zazdrosna...

Jak pokazać dobre strony ludzi?

Był jeszcze jeden problem: co było „dobre” lub „złe” z punktu widzenia Sh'daar?

– Fala pływowa – kontynuował – przelała się przez tamę i zniszczyła miasto. Większość populacji wyniosła się wtedy. To było w dwa tysiące sto trzydziestym roku, trochę mniej niż dwieście lat przed tym, jak was spotkaliśmy.

– Wasi historycy wskazują, że mniej więcej w tym czasie rozpoczęła się rewolucja technologiczna.

Gray pokiwał głową.

– Nanotechnologia, budowanie ekstremalnie małych maszyn, komputery, roboty. Pracowaliśmy nad tym od dwudziestego wieku, ale z powodu wojen, problemów populacyjnych i podnoszenia się poziomu oceanów nie rozpoczęliśmy tak naprawdę prac aż do drugiej połowy dwudziestego drugiego wieku. A to z kolei spowodowało kolejne problemy i załamanie ekonomiczne.

– Nie rozumiem. Załamanie?

– Nasz system ekonomiczny upadł. Przy użyciu nanotechnologii można było wrzucić do maszyny trochę śmieci i otrzymać posiłek, komplet ubrań, a przy odpowiedniej ilości śmieci... dom. Rewolucja całkowicie zmieniła nasz system wartości.

– Nie rozumiem określenia „wartość”.

– Agletsch określają wartość informacji przy wymianie, prawda? Ja daję ci informację w zamian za inną informację o podobnej wartości. Ale wcześniej musimy umówić się, jaka to wartość, jak ważne dla ciebie i dla mnie są informacje, które mamy wymienić.

– Teraz rozumiem. Teraz wszystko już jest prawie zrozumiałe z wyjątkiem pojęcia „pieniądze”.

– Umówiony wcześniej środek określania wartości rzeczy i wymiany. Po załamaniu wszystko się zmieniło.

Gray miał nadzieję, że Agletsch nie będzie zadawać więcej pytań na ten temat. W Ruinach funkcjonował barter i na tym poziomie doskonale się sprawdzał. Odkąd został członkiem cywilizowanej społeczności, transakcja wymagała elektronicznej wymiany pomiędzy jego wewnętrzną siecią, a siecią lokalną. Znał historyczne pojęcie pieniądza, ale nie miał pojęcia, w jaki sposób obecnie odbywał się handel.

– Tak czy inaczej – kontynuował – nie wszyscy przenieśli się w głąb kontynentu. Część została w Ruinach.

– Czemu? To było... bezproduktywne.

– Chyba można tak powiedzieć. Ale ludzie są uparci, to, co dobre dla jednego, nie podoba się innemu. Na kontynencie ludzie zaczęli wszczepiać sobie implanty mózgowo, nanotechnologiczne komputery, wrastające w centralny układ nerwowy. Niektórym ten pomysł się nie podobał.

– Ale czemu? – Thedreh'schul wydawała się naprawdę zdziwiona. – To było jak najbardziej w interesie wszystkich przedstawicieli waszego gatunku, by czerpać korzyści z rewolucji technologicznej, jak to nazywasz.

– Niektórzy bardziej cenili wolność niż gadżety.

– Wolność? – spytała Agletsch. – W znaczeniu wolność osobista? Możliwość robienia przez jednostkę tego, co sama chce, tak-nie?

– Tak.

– Dla Agletsch wolność to po prostu bycie tym, kim się jest. Możemy powiedzieć pójdzie za głosem natury, tak-nie? Nie wiem, jak to odnieść do was.

– Naszą naturą – powiedział Gray – jest pogoń za tym, co uważamy za najlepsze dla nas i naszych rodzin. Dopiero po spełnieniu tego warunku organizujemy się w większe grupy społeczne takie jak miasta, państwa czy planeta. Czasami występuje konflikt między tym, co dobre dla nas, a tym, co dobre dla kogoś innego. Czasem musimy iść na kompromisy, starając się wybrać najlepszą możliwość wśród akceptowalnych przez wszystkich. A czasami ludzie są samolubnymi draniami, którzy poza sobą nie widzą nikogo i niczego. I tak się rodzą kłopoty.

– Tak więc część z was odmówiła przyjęcia nowej technologii.

– Tak mi się wydaje. Przede wszystkim nie podobało im się zmuszanie do znalezienia się wewnątrz większego systemu, którego nie wybrali sobie sami. Nie każdy chciał mieć w głowie komputer, ale sprawy przybrały taki obrót, że wkrótce każdy go potrzebował, choćby po to, aby otworzyć automatyczne drzwi, zapłacić za obiad czy pogadać z kimś w innym mieście. Ludzie, którzy tego nie chcieli, zostali w Ruinach. Zaczęto nazywać ich prymami. Prymitywami.

– Rozumiem. Wydaje się, że Władcy także rozumieją.

– Naprawdę?

– Wygląda na to, że ci, których nazywacie Sh'daar, równie dobrze mogą być nazywani prymami.

Tego się Gray nie spodziewał.

Rozdział dwudziesty drugi

1 lipca 2405
Porucznik Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 8.25 TFT

Trevor Gray został zalany obrazami.

Sceny kotłowały się w jego umyśle od kilku godzin, niekontrolowane i swobodne, jak przepływ obcych i niepowiązanych ze sobą obrazów, dźwięków i wrażeń. Większości z nich zupełnie nie rozumiał, skoro nie miał pojęcia, co ogląda. Agletsch Thedreh'sschul próbowała być narratorem, wyjaśniając ukazujące się sceny. Czasem jej wyjaśnienia powodowały powstawanie jeszcze większych wątpliwości.

Ale widok był oszałamiający.

Grupa gwiazd przemieszczała się powoli w przestrzeni intergalaktycznej, karłowata galaktyka mierząca zaledwie kilka procent rozmiarów i masy Drogi Mlecznej, ale nadal posiadająca w swym składzie kilkaset milionów gwiazd. Jej średnica wynosiła około pięciu tysięcy lat świetlnych. Pięć miliardów lat wcześniej galaktyka nazywana przez jej mieszkańców Chmurą N'gai została wyrzucona podczas kolizji dwóch większych galaktyk, które połączyły się w dwurdzeniową spiralę znaną ludziom jako Andromeda.

Kolizja ta zainicjowała okres intensywnego formowania nowych gwiazd w chmurze, nowych światów, a także nowego życia i nowych cywilizacji. Te ostatnie wzrastały i upadały, wszczynały wojny i negocjowały pokój, stawały się potęgami i odchodziły w zapomnienie. Około tuzina gatunków zawiązało

przymierze, które technologicznie górowało nad całą Chmurą N'gai. Kultura ta nazwana została urSh'daar.

W tym czasie nocne niebo ur-Sh'daar zaiste wyglądało spektakularnie. Chmura N'gai wpadała w rozrastającą się sąsiednią spiralną galaktykę, Drogę Mleczną. Trevor Gray był pierwszym człowiekiem, który, wprawdzie tylko w swoim umyśle, widział rodzimą Galaktykę od zewnątrz. Obserwował mgliste i ziarniste ramiona spirali obejmujące rdzeń utworzony przez stare czerwone gwiazdy, miał okazję zobaczyć zjadliwe światło, czarne jak noc chmury pyłu, umiejscowione między rozbłyskami jasnych, gorących nowych słońc pojawiających się na ramionach spirali.

Chmura N'gai zbliżyła się do Drogi Mlecznej od strony jednego z ramion, poruszając się w kierunku przeciwnym do kierunku obrotu Galaktyki. Millenia mijały w głowie Graya jako sekundy, tworząc obraz, na którym mógł on faktycznie zobaczyć powolny obrót Galaktyki na niebie, a także szalone rojenie się słońc w karłowatej galaktyce N'gai.

Ur-Sh'daar wiedzieli, że ich świat nie będzie zagrożony podczas nadchodzącego połączenia galaktyk. Nawet podczas spektakularnej kolizji, w wyniku której powstała Andromeda, tylko nieliczne gwiazdy faktycznie się zderzyły, bardzo niewiele systemów gwiazdnych zostało grawitacyjnie rozerwanych.

W rzeczywistości chmury gazu i pyłu spowodowały gwiazdne Genesis i część ogromnych, młodych gwiazd umarła w spektakularnych wybuchach supernowych, rozświetlając zderzające się galaktyki. Kilka tysięcy starych cywilizacji, które znalazły się w tym sztormie, zniknęło, ale co z tego? Eksplozje wzbogaciły przestrzeń międzygwiazdną w pierwiastki ciężkie, co gwarantowało powstanie nowych światów.

Ur-Sh'daar obserwowali zbliżanie się szerokiej spirali z rosnącym napięciem. O ile ich świat miał duże szanse na

przetrwanie kolizji, o tyle cała zbiorowa kultura była zagrożona. Do tego momentu urSh'daar reprezentowali wzorzec cywilizacji galaktycznej, sięgającej kilka miliardów lat wstecz. Poszczególne cywilizacje w tym wzorcu upadały, degenerowały się, transformowały lub po prostu wymierały, ale wszystkie wносиły coś do wspólnej historii, wiedzy i kultury.

Kiedy Chmura N'gai zostałaaby wreszcie wchłonięta przez tego spiralnego potwora błyszczącego na niebie, nastąpiłoby rozdarcie, mgławice pyłu i gazu rozszerzyłyby się bądź skompresowały w nowe słońca, a istniejące gwiazdy uległy rozproszeniu.

Tak potężna i dalekosiężna grupa kulturowa jak urSh'daar zajmowała obszar o średnicy około pięciu tysięcy lat świetlnych. Gdyby systemy te były równomiernie rozmieszczone na spirali, około dwudziestokrotnie większej niż N'gai, automatycznie odległości między sąsiadami wzrosłyby do ponad dwudziestu tysięcy lat świetlnych.

Dla wielu gatunków tworzących urSh'daar rozwój technologiczny już dużo wcześniej stał się czymś w rodzaju chwiejnej równowagi. Duże tempo rozwoju było niewskazane, gdyż zbyt wiele innowacji wprowadzonych zbyt szybko mogło naruszyć równowagę jedności kulturowej. Przy nieuchronnym zbliżaniu się obcej galaktyki liderzy obawiali się, że konfederacja się rozpadnie. Przy zmniejszeniu się gęstości sieci każdy ze światów straciłby kontakt z innymi, dzielącymi z nim wspólną historię.

Gray widział, jak macierzysta Galaktyka ludzkości rośnie, zajmując w końcu całe niebo widziane z jednego ze światów należących do urSh'daar.

Dziwna była świadomość tego, że ogląda wydarzenia mające miejsce miliard lat wcześniej, w głębokim proterozoiku, gdy życie na Ziemi właśnie ewoluowało od organizmów

jednokomórkowych do wielokomórkowych.

Kontrola lotów
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 9.30 TFT

Kilka chwil wcześniej „Ameryka” wpadła w czarną izolację bąbla metaprzestrzeni i przemieszczała się obecnie z prędkością bliską stu c. Za około sześć godzin powinna wyłonić się w centrum wszechświata Sh'daar i tylko Bóg wiedział, co tam zastanie.

Kapitan Wizewski przewinął w głowie listę aktywnych pilotów i zastanawiał się, co jeszcze może zrobić.

Samobójstwo – pomyślał. To pieprzone samobójstwo.

A samobójstwo było wbrew zasadom jego religii.

Nigdy o tym oczywiście nie mówił. Dzięki Białej Konwencji, działającej od trzystu trzydziestu lat, próby nawracania kogoś na własną religię były nielegalne. Zwykłych rozmów na tematy religijne nie zakazywano, ale świadczyły o braku kultury. Lecz Barry Wizewski nie był zwykłym oficerem załogi „Ameryki”. Mając sześćdziesiąt lat, dokładnie na tyle wyglądał, z pomarszczoną twarzą i siwymi włosami.

Oczywiście nic nie działo się bez przyczyny. CAG był purystą, członkiem Kościoła twierdzącego, że Chrystus wkrótce nadejdzie, a ludzie powinni być stricte ludźmi w tym momencie.

W odróżnieniu od wielu współwyznawców Wizewski nie był neoludem. Posiadał standardowe wojskowe implanty w mózgu i innych częściach centralnego układu nerwowego. W tych czasach, aby funkcjonować w społeczeństwie, trzeba było mieć je w sobie, by móc wykonać najprostszą choćby czynność. Ale on i inni członkowie jego Kościoła odmawiali przyjmowania implantów tylko ze względów kosmetycznych, a to obejmowało

także kuracje odmładzające. O ile większość członków załogi „Ameryki” miała przed sobą jeszcze wiek lub dwa, Wizewski w najlepszym wypadku mógł pożyć jeszcze sześćdziesiąt, może siedemdziesiąt lat.

W jego religii ważne było to, jak się przeżyło darowane lata, a nie ile ich było. Samobójstwo w jakiegokolwiek formie stanowiło marnowanie drogiego daru życia i jako takie było sprzeciwieniem się woli Boga.

Za samobójców CAG uważał obecnie pilotów CVW14 „Ameryka”.

Dotychczasowa kampania nie obchodziła się z nimi łagodnie. „Ameryka” pół roku wcześniej opuściła Układ Słoneczny, mając na pokładzie sześć eskadr bojowych, czyli siedemdziesiąt dwa myśliwce i dziewięćdziesięciu wykwalifikowanych pilotów. Po bitwach przy Arkturze, Alphekce, Texaghu Resch i tu, w Omega Centauri, maszyn było jeszcze sporo, lecz z trudem udało mu się wykrobać dwudziestu pięciu pilotów.

Rozbieżność między liczbą pilotów a myśliwców częściowo wynikała z dostarczania nowych lub wyremontowanych myśliwców z okrętów produkcyjnych, a częściowo z faktu, że pewna grupa pilotów nadal leczyła rany i kontuzje odniesione w poprzednich bitwach. W chwili obecnej był w stanie wystawić dwie eskadry i to wszystko. Z tego połowę stanowić miały SG-55 War Eagle, przestarzałe myśliwce niemające szans przeciw zaawansowanym maszynom Sh'daar i ich uzbrojeniu.

A Koenig właśnie miał zamiar wrzucić je do maszynki do mięsa.

CAG szanował admirała. Był on najlepszym przełożonym, pod jakim Wizewski dotąd służył, i zdecydowanie najodważniejszym. Ale myśliwce, zarówno te z „Ameryki”, jak i należące do innych lotniskowców grupy bojowej, były kluczem współczesnej walki kosmicznej, pierwszą linią obrony przed atakiem nieprzyjaciela i

środkiem do „zmiękczenia” nieprzyjacielskiej floty lub działań defensywnych przed uderzeniem okrętów głównych. Koenig intensywnie używał myśliwców i rezultaty były przerażające.

Dwie eskadry...

– Barry – rozległ się głos w jego głowie.

– O co chodzi, Sophia?

Sophia to imię, które Wizewski nadał swojemu OA. Wyraz małego, osobistego buntu. Historycznie Sophia reprezentowała mądrość, tak u chrześcijan, jak i u gnostyków, a także u purystów. To był taki mały żarcik, którym Wizewski z nikim się nie dzielił.

– Dwójka pilotów chce z tobą rozmawiać.

– Okay, wpuść ich.

– Chcą cię widzieć osobiście, Barry.

– Ach – westchnął i przerwał połączenie z bazą danych o pilotach. Siedział w fotelu w pomieszczeniu kontroli lotów „Ameryki”, dużym, okrągłym pokoju z szerokimi monitorami zajmującymi prawie całe ściany. Dwudziestoosobowa obsada pracowała przy stacjach roboczych wokół niego, przygotowując się do startu.

– W porządku. Przyślij ich do mnie.

Obrócił fotel przodem do wjazdu wejściowego. KL mieściła się w jednym z modułów obrotowych i posiadała własną grawitację.

Na schodach pojawiły się dwie kobiety w kombinezonach lotniczych.

Ich widok szczerze zaskoczył Wizewskiego. Obie, komandor Marissa Allyn i porucznik Jen Collins, od bitwy przy Alphekce przebywały w izbie chorych. Collins została silnie poturbowana przez przeciążenia po stracie osobliwości, czego wynikiem były poważne obrażenia wewnętrzne i dwanaście złamanych kości. Allyn była skipperem „Dragonfires” do momentu, kiedy straciła kontrolę nad maszyną i stała się biegaczem. Holownik SAR

sprowadził ją na pokład trzy dni później w śpiączce spowodowanej niedotlenieniem. Wizewski nie spodziewał się zobaczyć żadnej z kobiet jeszcze przez długi czas i wątpił, czy kiedykolwiek usiądą za sterami starhawka. Tego typu obrażenia pozostawiały głębsze blizny w umyśle niż na ciele.

– Piloci Allyn i Collins proszą o zgodę na powrót do czynnej służby – powiedziała komandor Allyn.

Wizewski otworzył wirtualne okno i sprawdził status medyczny kobiet.

– Nie widzę wypisu z izby chorych.

– Naprawdę, sir? – odparła Allyn. – To musi być jakieś niedopatrzenie.

– A-ha!

– To byłaby ogromna strata, gdyby jakaś biurokratyczna pomyłka powstrzymała parę doświadczonych pilotów Marynarki przed wzięciem udziału w bitwie. Prawda, sir?

Wizewski dłuższą chwilę przyglądał się obu oficer. Wyglądały nędznie. Allyn drżała na całym ciele, leciutko, ale dostrzegalnie. Collins sprawiała wrażenie, że za chwilę się przewróci.

– Zanim nie zobaczę wypisu, nie mogę...

Allyn przerwała mu.

– Iloma aktywnymi pilotami pan dysponuje, CAG?

– Dwudziestoma pięcioma.

– Trochę mało. A ilu z nich ma dopuszczenie na starhawki?

– Może połowa.

– No to niech pan się wypcha wypisem, CAG, i da nam dwie maszyny.

– Żadna z was nie jest w stanie lecieć. Przy przeciążeniu kilku g wasze AI przejmą kontrolę i zabiorą was do domu. O ile przeżyjecie.

– A do tego momentu – wtrąciła Collins – zdążymy strącić kilku bandytów, sir. To zbyt ważne, by zostawiać nas w domu.

– Skąd wiecie, jak to jest ważne?

– Słuchamy plotek – odparła Allyn. – A nasze AI nadal mają dostęp do sieci, poświadczeń bezpieczeństwa także nikt nam nie cofnął. Wiemy, co zamierza zrobić admirał Koenig, wiemy także, że będzie pan potrzebował każdego pilota, którego uda się zapakować w kokpit.

CAG spojrział ostro na Allyn.

– Z tego, co słyszałem, to ostatnio była pani w śpiączce, pani komandor.

Wzruszyła ramionami.

– Wyszłam z niej w zeszłym tygodniu. I jestem cholernie zmęczona leżeniem w izbie chorych. Proszę dać mi starhawkę, CAG, i pozwolić lecieć.

– Pani – powiedział Wizewski, zwracając się do Collins – miała przebite płuco, przemieszczoną nerkę, krwawienie wewnętrzne i wystarczającą ilość złamanych kości, by dać zajęcie całej ortopedii.

– Zdziwiająca – odpowiedziała – co potrafi współczesna medycyna. Kilka zastrzyków z nano... – Rozprostowała ramię. – Wygląda jak nowe.

– Do cholery, CAG – dodała Allyn – doskonale pan wie, że ściąga pan ochotników ze wszystkich wydziałów okrętu. W tej chwili musi pan już chyba drapać w dno. A ponadto wie pan doskonale, że zestaw szkoleniowy i kilka godzin na symulatorach nie zastąpią doświadczenia.

Po Alphekce Wizewski musiał ogłosić nabór ochotników do służby w eskadrach, by móc utrzymać ich gotowość bojową. Przy Texaghu Resch zginęło przeszło dwa razy więcej nowicjuszy niż pilotów mających ponad rok doświadczenia bojowego.

– Słuchajcie, doceniam propozycję – powiedział Wizewski. – Ale po co chcecie teraz pchać się na linię? Mamy dwudziestu pięciu pilotów i rzucamy ich przeciw Bóg wie ilu przeciwnikom.

To szaleństwo.

– Nie dwudziestu pięciu, a dwudziestu siedmiu.

– Tak naprawdę to dwudziestu ośmiu – odparł Wizewski. – Właśnie stwierdziłem, że w tym roku jeszcze nie wylatałem swojej ilości godzin na starhawku.

– Musimy pokazać tym dzieciakom, jak to się robi, CAG – powiedziała Allyn, uśmiechając się.

– No, wynosić mi się stąd – powiedział, marszcząc brwi. – Załatwię sprawy z izbą chorych. Wy postarajcie się tylko nie popsuć maszyn, jasne? Jeśli któraś z was da się zabić, skopię wam dupy. Zrozumiano?

– Czemu nikt nam nie powiedział, że z pana taki równy gość, CAG? – spytała Collins.

– Won!

Gdy się odwróciły, Wizewski zmienił zdanie.

– Collins!

– Tak, CAG?

– Słyszałaś, kto przywłókł twoją dupę przy Alphekce? Skrzywiła się.

– Taaa, Prym.

– Wiesz, że jest MIA[5.]?

– Słyszałam.

– I jak się z tym czujesz?

Wzruszenie ramion.

– Zdarza się...

– To mi nie wystarczy, poruczniku. Byliście w jednej eskadrze. Nie spodziewam się, że będziecie dzielić koję, ale oczekuję okazania mu odrobiny szacunku.

Dziewczyna zamyśliła się.

– Niech pan posłucha, CAG. Nigdy nie lubiłam tego monogamicznego drania. Ale był Dragonfire i świetnym pilotem. Wyciągnął moją dupę z ciężkiego bagna i jestem mu za to

wdzięczna. Jeśli trzeba będzie, zrobię dla niego to samo. To sprawy rodzinne, rozumie pan?

– Proszę o tym pamiętać, poruczniku. Do zobaczenia przy kilku g.

– Aye, aye, sir.

Konflikt pomiędzy Collins i Grayem powodował niezliczone problemy w ciągu ostatniego roku. W pewnym momencie Wizewski starał się nawet namówić Graya na przeniesienie się do innej eskadry. Problem polegał na tym, że piloci Marynarki tworzyli bardzo zamkniętą, klanową strukturę i nie podobał im się pomysł, by do ich elitarnego klubu dołączyć miał prym. Jako grupa, piloci mogli być niesamowicie pomocni lub... okazywali się aroganckimi, samolubnymi i egocentrycznymi draniami, zamykającymi swe szeregi przed każdym, kto nie spełniał ich standardów.

To dotyczyło każdego, kto był inny.

Zdaniem Wizewskiego u podłoża tego zawsze leżał seks.

Relacje seksualne pomiędzy oficerami i podoficerami były niemile widziane, choć nie zabronione. Dopóki oboje zachowywali się jak dorośli, nikt nie robił dramatu, nie powodował zazdrości, rywalizacji, wszystko było w porządku.

Faktycznie piloci mieli dość dwuznaczną reputację. Gdy Wizewski pojawił się na pokładzie, Trevor Gray dochodził do siebie po stracie... żony. CAG skrzywił się, wymawiając w myślach nieznane słowo. Prawdopodobnie chłopak trzymał się z dala od niewyszukanych zabaw kumpli i zyskał reputację outsidera, kogoś spoza grupy.

Wizewski zastanawiał się, czy Collins próbowała go poderwać i została odrzucona. To mogłoby bardzo wiele tłumaczyć. Sam nie był monogamistą, ale doskonale wiedział, co to znaczy być outsiderem, niezupełnie pasującym do lokalnych norm społecznych.

Graya nie było, ale Collins miała lecieć z inną prymką, Ryan, z Bagien Waszyngtonu. I albo głęboko schowa swoją bigoterię, zachowując się profesjonalnie, albo Wizewski wywali ją dyscyplinarnie, degradując uprzednio do stopnia marynarza.

Zakładając, że przetrwają dzisiejsze popołudnie.

Dwadzieścia osiem przeciw całej flocie.

Samobójstwo.

Porucznik Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 10.15 TFT

– Nie rozumiem – powiedział Gray, przerywając przepływ obrazów. – To jest powód, dla którego Sh'daar nie wierzą w zaawansowaną technologię? Bo zrujnowała porządek ich cywilizacji?

– Nie – odpowiedziała Thedreh'schul. – Tak naprawdę nadciągająca kolizja galaktyk bardzo przyspieszyła rozwój technologiczny. Jeśli jakiś świat należący do N'gai chciał zachować pewien poziom jedności kulturalnej, musiał rozwijać się niewyobrażalnie szybko. Okręty poruszające się z dwudziestokrotną prędkością światła, portale umożliwiające przejście między światami, życie trwające tak długo, że tysiącletnia podróż nic nie znaczyła. To wszystko było brane pod uwagę, tak-nie? Wszystkiego próbowano. Technologia ur-Sh'daar wprost eksplodowała. Nauczyli się nawet przebudowywać gwiazdy.

– Sześć Słońc – powiedział Gray.

– Tak, między innymi. To, co nazywasz Sześcioma Słońcami, stworzyło unikalne warunki grawitacyjne dla eksperymentów urSh'daar, a także było swoistym znakiem rozpoznawczym. Jeśli chodzi o wynalazki typowo praktyczne, nauczyli się zamieniać

masę gwiazdy w stan neutronowej hipermaterii, nadając jej kształt cylindra wirującego z prędkością podświetlną.

– Anomalia Grawitacyjna Texaghu Resch – powiedział cicho Gray.

– Tak. Zintegrowane w sprzężone pary, tworzyły tunele, które łączyły punkty oddalone o dziesiątki tysięcy lat świetlnych. UrSh'daar stworzyli całą sieć takich dalekosiężnych wrót, AGTR według waszej nomenklatury. My, Agletsch, słyszałyśmy o nich tylko w legendach. Dla nas były to Kir'ghalleg v'nroth. Po waszemu Ścieżka w Otchłań, tak-nie?

– Wydaje mi się, że wolę AGTR – powiedział Gray. – Łatwiej wymówić.

– Tak czy inaczej, to tylko nazwa – powiedziała Thedreh'schul.
– Nieważne, jak się te urządzenia nazywały, ich celem było utrzymanie linii komunikacyjnych w rozszerzającym się związku urSh'daar, tak-nie?

Pomimo że życie na Ziemi dopiero zaczęło rozkwitać w wielokomórkowej formie, a żyjące tu organizmy ledwo co odkryły dobrodziejstwa płci, co miało w rezultacie doprowadzić do rozwoju inteligencji, w Galaktyce żyły już inteligentne gatunki.

Sama Galaktyka po raz pierwszy zjednoczyła chmury pyłu, gazu i nowo powstałych gwiazd około miliarda lat po Wielkim Wybuchu. Potrzeba było kilku następujących po sobie generacji eksplodujących gwiazd, by doprowadzić galaktykę do punktu umożliwiającego tworzenie światów, na których następnie powstawało życie, potem inteligencja, a za nią technologia. Pierwsza cywilizacja techniczna rozpoczęła eksplorację swojego kosmicznego sąsiedztwa dwa miliardy lat przed narodzeniem się ziemskiego Słońca.

Do tego czasu ur-Sh'daar zaczęli penetrować nową galaktykę, która była domem dla około pięćdziesięciu milionów

inteligentnych gatunków.

Zdecydowana większość z nich, z takich czy innych powodów, nigdy nie wykształciła kultury technicznej. Niektóre ewoluowały w głębinach oceanów albo pod lodowymi czapami o rozmiarach Europy. Inne rozwijały się w atmosferach gazowych gigantów, nie posiadając twardej podpory ani źródeł wydobywania metali, metod tworzenia plastików czy też możliwości rozwijania innych umiejętności niezbędnych cywilizacji technicznej.

Ewolucja jeszcze innych przebiegała w atmosferach pełnych dwutlenku węgla czy innych egzotycznych mieszanek popularnych gazów, w których płomień był niemożliwy. Tragicznie wiele gatunków zakończyło swą egzystencję w wyniku wypadku, takiego jak uderzenie asteroidy, podczas gdy rozwój technologiczny dopiero się u nich zaczynał.

Około jednej dziesiątej procenta inteligentnych gatunków zdołało przetrwać. Rozwijały się one na światach o atmosferach bogatych w tlen, pozwalających na użycie ognia, wytop metali. Zdarzało się także, że podstawą sukcesu była egzotyczna chemia pozwalająca obejść konieczność stosowania ognia i wyrywania minerałów ze skał. Nieliczne uzyskały wsparcie od tych, które były bardziej zaawansowane, pomagając im się uwolnić z pułapki technologicznej. Gray pomyślał o mieszkańcach gazowych gigantów – H’rulka.

Pięćdziesiąt tysięcy cywilizacji technicznych, większość z nich podróżująca w kosmosie, rozrzuconych po całej długości i szerokości Drogi Mlecznej, a to wszystko pół miliona lat przed powstaniem ludzkości.

I wtedy w Galaktykę wpadła Chmura N’gai, przynosząc ze sobą urSh’daar.

Rozdział dwudziesty trzeci

1 lipca 2405

BCI

TC/USNA CVS „Ameryka”

Omega Centauri

Godzina 15.10 TFT

„Ameryka” dotarła wreszcie do punktu wyjścia z metaprzestrzeni.

Koenig siadł na swym fotelu w bojowym centrum informacyjnym, bez emocji obserwując przygotowania zespołu do pracy. Na wyświetlaczu taktycznym widać było przewidywane punkty wyjścia pozostałych jednostek. Na ile będą one prawdziwe, miało się okazać za kilka minut.

W tym wypadku od dokładności wiele zależało. Proces przemieszczania się z nadświetlną w bąblu grawitacyjnym przypominał strzelanie z pestek arbuza. Teoretycznie bąbel zawiniętej przestrzeni nie istniał już we wszechświecie, lecz ślizgał się po powierzchni metaprzestrzeni. Inaczej mówiąc, skupione osobliwości grawitacyjne obejmowały okręt zagęszczoną czasoprzestrzenią od przodu, a rozciągniętą z tyłu.

Niezależnie od przemian, precyzyjna nawigacja w metaprzestrzeni była bardzo trudna i powierzano ją potężnym AI pracującym w wydziałach astrogacji na każdym z okrętów. Inteligencje te sprzęgły się ze sobą podczas fazy przyspieszania, tak więc wszystkie działały na jednakowych danych. Zawsze jednak następowało jakieś rozproszenie, nawet na dystansie pół roku świetlnego.

Poruszając się w metaprzestrzeni, okręty mogły pokonać jeden

i siedem do dziewięciu dziesiątych roku świetlnego w ciągu dnia. Ta mniejsza wartość odnosiła się do jednostek pomocniczych. Grupa uderzeniowa składała się wyłącznie z jednostek stricte bojowych, zdolnych do rozwijania większych prędkości.

Mimo to przebycie połowy roku świetlnego zajęło im ponad sześć godzin. Grupa bojowa miała operować w zupełnie obcej przestrzeni. Nie istniała możliwość wysłania sond rozpoznawczych, a póki okręty pozostawały w metaprzestrzeni, nie było widać gwiazd.

Przy normalnym skoku międzygwiazdowym okręty wyłaniały się na przestrzeni kilku jednostek astronomicznych, czasem tak daleko od siebie, że światło potrzebowało dwudziestu minut na pokonanie tej odległości. Z tego powodu wyjście następowało zwykle w sporej odległości od systemu słonecznego, który stanowił cel. Pomiar tutaj były obciążone mniejszym błędem z powodu braku oddziaływań grawitacyjnych. Także z taktycznego punktu widzenia było to bezpieczniejsze i pozwalało na przygotowanie się i przyjęcie szyku do przeprowadzenia ataku.

Tym razem Koenig nie miał nawet pojęcia, dokąd skaczą. Sh'daar, jeśli to naprawdę oni byli przeciwnikami, a nie ich kolejny sprzymierzeniec, znajdowali się na poziomie technologicznym, o którym Ziemia mogła marzyć jedynie w bardzo odważnych snach. Przykład tego stanowiły gwiazdy poddane inżynierii i zmodyfikowane do postaci Sześciu Słońc czy też cała planeta poruszająca się szybciej od światła.

Admirał liczył jednak na jedno. Sześć Słońc było tak jasne i oświetlało tak ogromną przestrzeń, że nawet Sh'daar nie mogli chronić jej całej bez przerwy. Koenig miał nadzieję, że wyłoni się całością sił w jednym miejscu, znajdzie w nim obiekt zarówno ważny, jak i wrażliwy, i użyje go jako formy nacisku, by zmusić Sh'daar do negocjacji.

Doskonale wiedział, jak trudne to zadanie. Nie posiadając

danych z rozpoznania, nie znając sposobu zachowania się przeciwnika ani jego możliwości obronnych, grupa bojowa mogła bardzo szybko znaleźć się w sytuacji bez wyjścia.

Niestety, tylko tym dysponowali. Alternatywą był powrót na Ziemię i do ciągłej obrony, która na dłuższą metę oznaczała przegraną.

Pozostało dziesięć minut...

Trzydzieści trzy okręty.

Z czterdziestu jeden, które przeleciały Tunel, pięć najbardziej uszkodzonych pozostało na straży AGTR, a w zasadzie AGOC. Wydział astro nadał tunelowi drugą nazwę. Po rozmowie z kapitanami trzy okręty, dwa europejskie i amerykański niszczyciel „Azteca”, zdecydowały się na powrót, wyhamowały i udały się ku AGOC, by tam czekać na pozostałych.

Fakt, że decyzję taką podjęło jedynie trzech kapitanów, był zdaniem Koeniga cudem. Zachowanie reszty, która przy nim pozostała, stanowiło deklarację zarówno solidarności, jak i wiary.

Modlił się, by nie zawieść ani jednego, ani drugiego.

– Katryn – powiedział i sam się poprawił. – OA!

– Jestem, admirale.

Głos był męski i pozbawiony emocji. Tak było lepiej.

– Proszę o wyniki kontroli przed wyjściem.

– Wszystkie układy meldują gotowość – odparł OA. – CAG Wizewski zgłasza gotowość wszystkich myśliwców do zrzutu metodą odśrodkową, na rozkaz. Wyrzutnie skonfigurowane do bombardowania PK.

– Dziękuję.

– Gotowość pozostałych okrętów na tym samym poziomie. Podczas ostatniej rozmowy z lotniskowcami ich dowódcy potwierdzili przygotowanie własnych myśliwców, a generał Mathers i pułkownik Murchison gotowość do szturmu na

mobilną planetę lub inny wskazany cel.

– Jak długo?

– Siedemnaście minut dwadzieścia jeden sekund, admirale.

– W porządku. Chcę otrzymać pełny przegląd sensoryczny, gdy tylko wyjdziemy. Szczególną uwagę zwrócić na te dwa transpondery. Jeśli wyjdziemy w ich pobliżu, chcę o tym wiedzieć.

Podczas wczorajszego planowania Koenig powiedział zebranych oficerom, że odnalezienie dwóch pilotów nie jest głównym celem, że nie ma to sensu z punktu widzenia militarnego. Mimo wszystko obaj piloci, Gray i Schiere, mocno utkwili mu w pamięci.

Jeśli żyli, uwięzieni na ruchomej planecie, jak wskazywał przechwycony sygnał, dowódca miał zamiar zrobić wszystko, by ich uratować.

Nie mógł sobie wyobrazić większego wyizolowania niż bycie jeńcem wojennym siedemnaście tysięcy lat świetlnych od domu. W zasadzie, o ile spekulacje na temat znajdowania się w zupełnie innym miejscu okażą się prawdziwe, odległość mogła być wielokrotnie większa. Choć różnica pomiędzy siedemnastoma tysiącami a milionem lat świetlnych była czysto akademicka. Opuszczenie zawsze pozostawało opuszczeniem i oznaczało śmierć dla dwójki pilotów, jeśli nie uda się ich wyciągnąć.

Oczywiście, że nie można było dla tego celu zaryzykować całej grupy bojowej, ale jeśli istniałby jakiś sposób, Koenig miał zamiar go użyć.

– Skanery są gotowe, admirale. Powinien pan jednak pamiętać, że szanse, abyśmy pojawili się w pobliżu tej planety, są niezwykle małe.

– Wiem.

Grupa podążała wprawdzie śladem planety, powinna wyłonić się około trzech tysięcy jednostek astronomicznych od środka

Sześciu Słońc, w strefie bezpiecznej dla ludzi ze względu na jasność gwiazd.

Nie było powodu zakładać, że co było możliwe dla człowieka, odnosiło się także do Sh'daar.

– Wiem – powiedział cicho Koenig – ale cuda czasem się zdarzają.

– Nie rozumiem.

Koenig uśmiechnął się. Katryn Mendelson by zrozumiała.

Ale ona była człowiekiem, a nie sztuczną inteligencją.

– To oczywiste. I nie zrozumiesz.

Pokład startowy
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 15.20 TFT

Porucznik Shay Ryan weszła na pokład startowy, rozbrzmiewający wyciem syren oznaczających zbliżający się start maszyn. Dotknęła przełącznika na kombinezonie, który natychmiast zaczął się zmieniać na jej ciele, wypuszczając połączenia z myśliwcem. Hełm znajdował się już w maszynie.

Klucząc w labiryncie maszyn startowych, oczekujących myśliwców, personelu i błyskających świateł, odnalazła swojego starhawka stojącego w połowie rzędu identycznych maszyn. Tu, w hangarze, myśliwce stały w formie konserwacyjnej, przypominającej spłaszczony bochenek chleba. Otwarte kokpity umożliwiały pilotom dostęp, a na burtach jaśniały numery.

Ryan skierowała się do myśliwca oznaczonego numerem osiemset trzydzieści sześć.

– Hej, Shay! Powodzenia!

To Rissa Schiff, stojąca przy swojej maszynie kilka stanowisk dalej.

– Dzięki! – odpowiedziała. – Złapmy kilka g!

Shay nie była pewna, jak ma się czuć po ostatniej nocy. Ona i Schiffie wylądowały w końcu w koi Shay. Zaczęło się niewinnie, ale poszło dalej.

Nigdy nie była mężatką, więc jej monogamiczne preferencje tak naprawdę nie zostały sprawdzone. Wiedziała, że większość ludzi z Peryferii była monogamiczna, co kolidowało ze zwyczajami typowych obywateli, żyjących w liczniejszych związkach. Shay nie obchodziła większość, ale chciała pasować do reszty eskadry. Problem polegał na tym, że nie miała zamiaru zacząć sypiać ze wszystkimi tylko po to, aby udowodnić, że jest „normalna”. Co gorsza, nie wiedziała, jak poradzić sobie z tym, co miało miejsce między nią a Schiffie.

Odrzuciła te myśli. To był sposób rozumowania monogów. Seks to przyjemność, rozrywka i sposób zacieśniania przyjaźni.

A nie posiadanie.

Wdrapała się do kokpitu, włożyła hełm i pozwoliła połączyć go z resztą kombinezonu. AI zalała ją informacjami na temat gotowości maszyny do startu oraz sytuacji taktycznej.

Dziesięć minut do wyjścia.

Dziesięć minut czekania.

– Hej, Dragons! – to głos Bena Donovana. – Mamy dziś z nami VIPy!

– CAG – powiedziała Schiff – co pan robi między maluczkimi?

– Doszedłem do wniosku, że potrzebujecie mojej światłej rady, wynikającej z wieloletniego doświadczenia – odparł Wizewski. – Pańskie oko konia tuczy!

– O! I komandor Allyn! – odezwała się Calli Loman. – Tak szybko na pokładzie startowym? Co pani tu robi?

– Patrę na ręce nowicjusom – odparła Allyn.

– Komu mam przekazać dowodzenie, pani komandor czy kapitanowi Wizewskiemu?

– Ja przejmę – odparł CAG.

– Proszę, jest także porucznik Collins – powiedział Lawrence Kuhn. – Cała paczka w komplecie!

– A co ty możesz o tym wiedzieć, młody? – odparła Collins.

Shay słuchała tej pogawędki, zdając sobie sprawę, jak poważna była sytuacja. CAG był osobą numer trzy na pokładzie lotniskowca. Tylko obecność kapitana Buchanana lub samego admirała Koeniga mogłaby się wydać bardziej niezwykła. A Allyn i Collins były ciężko ranne przy Alphekce. Co, do cholery, oni wszyscy tu robili?

Ich obecność wcale nie była pokrzepiająca. Plotki mówiły, że ten lot szturmowy miał być ciężki, brutalniejszy niż wszystko, co dotąd przeszła „Ameryka”.

Ale z drugiej strony fakt, że się zjawili, sprawiał, iż czuła się... akceptowana. Była częścią zespołu.

Prawie tak potrzebna, pożądana, jak podczas dzisiejszej nocy z Schiffie.

– „Dragonfires” – nadał CAG na kanale eskadry – pięć minut do wyjścia! Przygotować się do zrzutu!

Porucznik Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 15.25 TFT

– Podbili Drogę Mleczną – powiedział Gray, przerywając narrację i projekcję obrazów. – O to ci chodzi? Twój przekłeci urSh'daar zaczęli niszczyć każdą cywilizację, jaką napotkali, każdego, kto mógł stanowić zagrożenie dla ich popieprzonego porządku!

Myślał o Chelk. Słyszał plotki o tym, jak Agletsch zidentyfikowały podróżujący w gwiazdach gatunek, zniszczony tysiące lat temu przez Sh'daar. „Zeszklony” – takiego określenia użyły Agletsch wobec macierzystego świata Chelk, gdzieś w

okolicach Tunelu.

– Nie na początku – powiedziała Thedreh’schul. – I nie urSh’daar. Oni utworzyli kilka wrót pomiędzy Chmurą N’gai a Galaktyką i ustanawiali relacje, pokojowe relacje, z lokalnymi cywilizacjami. Mimo wszystko niewykluczone było, że wiele z tych kultur może przekonać się do polityki urSh’daar i stać się częścią tego porządku. Ale po zaledwie kilku milionach lat katastrofa zniszczyła... wszystko.

– Jaka katastrofa?

– Wydarzenie. To, co wy nazywacie osobliwością technologiczną. W szybkim tempie członkowie paktu urSh’daar... zmienili się.

– Co się stało? Jak się zmienili?

Zamiast odpowiedzi ponownie pojawiły się obrazy.

Szedł ulicami miasta należącego do cywilizacji stojącej na dużo wyższym poziomie rozwoju niż jego własna. Olbrzymie kopuły wieńczyły zarówno pnące się ku niebu domy i wieże o dziwnych kształtach, jak i podziemne budowle mające po kilka kilometrów średnicy. Gray widział już tuziny miast na tuzinach światów, będących produktami tuzinów wzajemnie obcych umysłów, od podwodnych, kryształowych jaskiń Zhalleg do nanotechnologicznych drapaczy chmur Adjugredudhra.

Widział istoty, inteligencje niepodobne do niczego, co znał, z wyjątkiem faktu, że wszystkie posiadały błyskotliwe umysły i używały różnych form technologii, by kształtować swoje środowisko i... siebie same.

Jeden z gatunków, przez Agletsch nazywany Groth Hoj, sam siebie opisywał poprzez subtelną zmianę kolorów, którymi mieniły się jego macki. Groth Hoj zapoczątkowali rozwój robotyki jakieś trzysta tysięcy lat wcześniej i obecnie posiadali ciała z plastiku i spieków ceramicznych, które nigdy nie odczuwały zmęczenia ani się nie starzały. Jednak pewna

ultratradycjonalistyczna grupa Groth Hoj nigdy nie dokonała przeniesienia z ciał organicznych do skorup robotów. Zakładano, że grupa Outsiderów z czasem wymarła.

Kolejnym gatunkiem byli Adjugredudhra, rozgwiadzy z poskręcanyimi ramionami, które Gray widział już wcześniej. Odnosili ogromne sukcesy na polu nauki, którą ludzie nazywali nanotechnologią, czyli zdolnością budowania niezwykle małych maszyn i komputerów. Doszli do tego, że mogli odbudowywać swoje ciała, zastępując po kolei zużyte części organiczne komórką po komórce maszynami, aż do momentu, w którym osiągnęli praktyczną nieśmiertelność. Wkrótce Adjugredudhra porzucili całkowicie swoje organiczne ciała.

I znów, część z nich odmówiła wejścia na ścieżkę technologiczną, stając się Outsiderami.

F'heen to kolejny gatunek morskich pływaków, który ewoluował w płytkich, nagrzanych słońcem wodach mórz, dysponujący zdolnościami telepatycznymi i zorganizowany w wielkie ławice, podobne nieco w zachowaniach do ziemskich mrowisk. Te błyskające, falujące zbiorowiska Gray także już widział. Milion lat wcześniej utworzyły one sojusz z innym gatunkiem, F'haav, ich lądowym odpowiednikiem, także dysponującym świadomością zbiorową, który miał wprawdzie bardzo ograniczoną inteligencję, ale łatwo się adaptował i dawał kierować F'heen. Grayowi aż cisnęło się na myśl określenie „niewolnictwo”. Symbioza F'heen – F'haav pozwoliła morskim F'heen wyjść na ląd i rozwinąć metalurgię, komputeryzację, a w końcu zbudować statki kosmiczne. Nanotechnologia dała im możliwość budowy ogromnej ilości małych jednostek, szarosrebrnych pojazdów o kształcie liścia, które Gray widział przy Tunelu. Były one pilotowane przez genetycznie zmodyfikowanych F'haav, telepatycznie prowadzonych przez roje F'heen.

W końcu F'heen zaczęli porozumiewać się telepatycznie także z maszynami.

I podobnie jak w poprzednich przypadkach, tu także znalazły się roje F'heen, które nie poddały się ewolucji genetycznej i robotyzacji. Stały się Outsiderami.

Sjhlurrr – ich własna nazwa była niemożliwym do wymówienia zlepkiem sapań i świstów – byli ośmiometrowymi czerwono-złotymi ślimakami. Ich wielkie, powolne cielska stały się dla nich samym przeszkodą, szczególnie gdy rozpoczęli podróże międzyplanetarne. Nie będąc w szczególny sposób przywiązani do kształtu, skupili się na genetyce, tworząc coraz to szybsze i mobilniejsze formy somatyczne.

Ale jedna z gałęzi Sjhlurrr obawiała się utracić swe oryginalne wymiary. Pozostała wersją „czystej krwi”. Outsiderzy...

Baondyeddi byli płaskimi, okrągłymi, wielonogimi stworzeniami z niezliczoną ilością błękitnych oczu. Oni także poddali się modyfikacjom genetycznym, zmieniając kształty swych ciał i przystosowując do coraz to innych środowisk. Z czasem Baondyeddi stali się mieszaniną części organicznych i sztucznych, cyborgami nieprzypominającymi swych protoplastów. Po około milionie lat wielu zaczęło zmieniać swoje mózgi w komputery, znikając w wirtualnej rzeczywistości, o wiele przyjemniejszej od prawdziwego życia.

Gray pamiętał pokryte rdzą klify Heimdall.

Ponownie ci, którzy odmówili wejścia na nową drogę, stali się Outsiderami.

Agletsch nazywali transcendencję Schjaa Hok – Czas Zmiany. Thedreh'schul wyjaśniła, że rozpoczął się on powoli, ale nabierał tempa. Miliony, a potem miliardy istnień po prostu zatrzymywały się. Prawdopodobnie umierały, ale ponieważ w każdym organizmie znajdowały się trzy niefizyczne elementy: tru'a, dhuthr'a i thurah'a, odeszły one gdzieś, zostawiając za sobą

tylko pozbawione życia skorupy.

Gray stał na obcym rynku, otoczony wieżowcami ze szkła i mniej rozpoznawalnych materiałów, patrząc, jak nagle, w połowie ruchu, zamierają robotyczne ciała pary Adjugredudhra. Otaczający zdarzenie tłum wydawał się zauważać to, a po chwili także znieruchomiał.

To wydawało się posuwać jak fala, ogarniając coraz więcej przechodniów. W końcu cały plac wypełniony był nieruchomymi postaciami, plastikowymi replikami oryginalnych mieszkańców planety.

Gray zdał sobie sprawę, że nagle miasto stało się absolutnie ciche.

Adjugredudhra byli pierwsi, ale wkrótce dołączyli do nich Groth Hoj, także używający robotycznych ciał, a także F'heen, większość telepatycznie pilotująca statki, za których sterami siedzieli genetycznie przetworzeni F'haav.

Sjhlurrr nadal byli istotami organicznymi, ale stali się członkami inteligentnej sieci łączącej cały gatunek za pomocą nanotechnologicznych implantów, zdaniem Graya podobnych do tych, których używali ludzie. Inteligencja sieci nagle znikła. Sjhlurrr, którzy polegali całkowicie na sieci, zginęli.

Gray widział transformację miast, widział, jak płoną, gdy wdzierają się do nich wyjące bandy. Outsiderzy, pozostawieni z tyłu przez nastawionych na rozwój technologiczny współbraci, znaleźli się nagle w pułapkach światów, do których nie należeli, i miast, które nie chciały być posłuszne ich woli.

Niewidzialny jak duch, Gray oglądał bandy niszczące wieże i kopuły, architektoniczne cuda. Widział ogień, gromady łupiące, co tylko się da, a potem zwracające się przeciw sobie w spazmach bezrozumnej, desperackiej przemocy. Oglądał upadek unoszących się miast, ruinę lśniących zielonych kopuł morskich, całkowitą destrukcję kultury galaktycznej.

Trudno było zachować w tym poczucie czasu. Thedreh'schul nie mogła lub nie umiała określić, ile go upłynęło. Transcendencja Schjaa Hok wydawała się mieć miejsce jednej nocy, ale mógł to być zamierzony efekt. Grayowi wydawało się, że zmiany trwały kilka lat, a równie dobrze mogły przeciągnąć się w tysiące.

Ale tak czy inaczej, na końcu urSh'daar przestali istnieć.

– Dokąd odeszli? – chciał wiedzieć Gray.

– To trudne pytanie, tak-nie? – odpowiedziała Thedreh'schul. – I być może ma więcej niż jedną odpowiedź. Równoległy wszechświat, wyższa lub alternatywna rzeczywistość, kieszeń czasoprzestrzeni, symulacje wygenerowane komputerowo, a nawet światy znane z mitów i religii... wszystkie te możliwości brano pod uwagę. Najpopularniejsza z nich sugeruje, że gdziekolwiek odeszli, nie są już częścią tego wszechświata i z definicji nie podlegają jego prawom i opisom. Większość – wy nazwalibyście ich „materialistami” – ci, którzy odrzucają koncepcję tru'a, dhuthr'a i thurah'a, sugeruje, że załadowali się do potężnych komputerów, wielkości całej planety, i żyją obecnie w rzeczywistości wirtualnej.

Gray ponownie pomyślał o Franku Dolinarze na Heimdall.

– To wydaje się mało prawdopodobne – powiedział. – To, co jest załadowane, stanowi kopię, a nie prawdziwy umysł.

– Do tego czasu to, co nazywane było umysłem, zostało tak oplecione maszynami, że niemożliwe stało się rozróżnienie, co jest bardziej prawdopodobne, a co nie, tak-nie? Tak czy inaczej, cywilizacja padła. Na miejscu zostali Outsiderzy. Minęło więcej czasu, może dziesięć tysięcy lat? Czyli tyle co nic w porównaniu z wiekiem galaktyk. Posiadający robotyczne ciała nieśmiertelni odeszli. Outsiderzy, Sh'daar, odbudowali cywilizację i ponownie sięgnęli gwiazd.

– I znaleźli AGTR nadal znajdujące się na swoim miejscu –

odgadł Gray. – A oni byli w stanie je obsługiwać.

– Tak. Ale Sh'daar byli przerażeni. Załamani na duchu i umyśle. Ponownie wynaleźli stare technologie, ale bali się pójść zbyt daleko. To, co raz przydarzyło się ich cywilizacji, mogło się powtórzyć.

– I to daje im prawo dyktowania innym gatunkom, co mogą zrobić z technologią?

– Jeśli chodzi o Sh'daar, nie ma czegoś takiego jak prawo. Jest tylko strach.

Rozdział dwudziesty czwarty

1 lipca 2405

BCI

TC/USNA CVS „Ameryka”

Omega Centauri

Godzina 15.45 TFT

„Ameryka” odrzuciła bąbel Alcubierre’a z oślepiającym blaskiem.

Koenig oparł się w fotelu, spoglądając zarówno na wyświetlacze przed nim, jak i te otwarte bezpośrednio w jego umyśle.

W celu...

Przed nimi Sześć Słońc wycinało z nieba kąt dwóch stopni, okrąg o średnicy cztery razy większej niż widziany z Ziemi Księżyc w pełni. Ich blask był tak intensywny, że przyćmił gwiazdy gromady znajdujące się w tle. AI obsługująca system wizualizacji zmuszona była mocno przyciemnić obraz. Gdyby ktokolwiek spojrział na Szóstkę bez ochrony, natychmiast by oślepl.

W blasku ostrego światła pławiły się sylwetki co najmniej trzech małych światów, ukazując widoczne czarne dyski i sztuczne struktury, bazy kosmiczne lub fabryki, a może fortece orbitalne lub osiedla mieszkalne. Dwa oddalone od siebie węzły złotoniebieskobiałej mgły wydawały się parą osobliwości podobnych do cylindra AGTR.

W tym momencie widać było tylko kilka okrętów, większość z nich orbitowała najpewniej na bardziej oddalonych kotwicowiskach.

Zbyt wiele działało się wokół, zbyt wiele było do zobaczenia w otaczającej sferze, by ogarnąć to wszystko naraz.

– Admirale – zamruczał w głowie Koeniga jego OA – odbieramy sygnały transponderów pilotów.

Jeden z dużych ekranów w BCI wskazywał światek obramowany zielonym znacznikiem i z parą migających czerwonych punktów na powierzchni. Dołączony zestaw danych identyfikował planetę jako AIS-1 i określał odległość do niej na zaledwie jeden i trzy dziesiąte miliona kilometrów.

– Mamy jakikolwiek sygnał od „Nassau” lub „Vera Cruz”? – rzucił admirał.

– „Nassau” pojawił się cztery sekundy świetlne poniżej na sterburcie – odparł OA. – „Vera Cruz” nie został jeszcze zarejestrowany przez nasze skanery.

– Otworzyć kanał z „Nassau”.

– Transmituję.

– Generale Mathers! Tu Koenig. Wykonać plan „Bright Thunder”.

Koenig mógł spodziewać się odpowiedzi po ośmiu sekundach.

Podczas przyspieszania prowadzącego do wejścia w metaprzestrzeń Koenig i jego wydział operacyjny godzinami pracowali z Mathersem i pułkownikiem Murchisonem, dowódcą Planetarnego Zespołu Ekspedycyjnego Marines. Opracowali kilka różnych planów, zależących od tego, jaką sytuację zastaną po wyjściu w okolicach Sześciu Słońc. „Bright Thunder” zakładał, że przynajmniej jeden z dwóch lotniskowców szturmowych Marines znajdzie się na tyle blisko AIS-1, by wykonać tam desant i uchwycić przyczółek.

Było to założenie, co do którego nikt w LGB-18 nie chciał się wypowiadać, aby nie zapeszyć. Z dużym prawdopodobieństwem można było przypuszczać, że mobilna planeta kieruje się do zamieszkiwalnej strefy wokół Sześciu Słońc, regionu, w którym

temperatury wahały się pomiędzy punktami zamarzania i wrzenia wody. Strefa ta była bardzo głęboka, miała co najmniej kilkaset jednostek astronomicznych średnicy. Grupa bojowa za cel wybrała zewnętrzne rejony tej strefy, około trzech tysięcy JA od środka grawitacyjnego Sześciu Słońc. To pozwalało na zminimalizowanie prawdopodobieństwa zmaterializowania się z bąbla Alcubierre'a w pobliżu świata lub okrętu Sh'daar.

Najwidoczniej planeta Sh'daar operowała według podobnych zasad. Grupa bojowa miała wyjątkowe szczęście.

Pomimo szczęścia LGB uległa rozproszeniu, co było nieuniknionym skutkiem ubocznym skoków w metaprzestrzeni. Nawet po pokonaniu tak krótkiego dystansu, jak pół roku świetlnego, „Nassau” wyszedł cztery sekundy świetlne od „Ameryki”. W miarę upływu czasu na ekranach pojawiało się coraz więcej okrętów, gdy fotony docierały do czujników lotniskowca.

– „Ameryka”, „Nassau” – rozległ się głos w głowie Koeniga. – Potwierdzam. Przystępuję do realizacji „Bright Thunder”.

– Admirale – powiedział OA – „Vera Cruz” pojawił się na ekranie. Odległość piętnaście sekund świetlnych ponad nami, za rufą.

– Przekaż im tę samą wiadomość.

– Transmituję.

Na odpowiedź trzeba było czekać kolejnych trzydzieści sekund.

– Ile okrętów jest podłączonych? – zapytał Koenig.

– Dwanaście, sir. Stan z dwudziestej trzeciej sekundy po wyjściu. Teraz czternaście...

Około połowa grupy bojowej wyłoniła się zatem w sferze mniejszej niż trzydzieści sekund świetlnych. Nie najgorzej...

– Nadać do wszystkich okrętów. Wykonujemy uderzenie na AIS-1 w celu wsparcia operacji desantowej „Bright Thunder”. Zaczynamy przyspieszanie.

Rozkaz musiał oczywiście dotrzeć do pozostałych okrętów. Pierwsza zaczęła przyspieszać fregata „Badger”, znajdująca się najbliżej „Ameryki”, w chwilę potem dołączyły do niej jednostki, które także wyłoniły się w pobliżu: niszczyciele „Fitzgerald” i „Adams”, ciężkie krążowniki „Lunar Bay” i europejski „Fryderyk Wielki” oraz lotniskowiec szturmowy Marines „Nassau”.

„Ameryka” czekała, aż manewr zacznie wykonywać więcej jednostek.

– CAG – powiedział Koenig – może pan startować ze swoimi myśliwcami.

– Aye, aye, admirale! – odkrzyknął Wizewski. – Myśliwce, naprzód!

Rozpoczęła się bitwa.

Kapitan Barry Wizewski
„Dragonfires”
Omega Centauri
Godzina 15.47 TFT

– Zrzut za trzy... dwie... jedną... teraz!

Z przyspieszeniem pół g myśliwiec Wizewskiego wypadł z tuby w otwartą przestrzeń. W chwilę później wysunął się z za zasłony kopuły ochronnej lotniskowca i skierował ku AIS-1.

– „Dragonfires”, formować szyk za mną – polecił. – „Nighthawks” w dalszej kolejności.

Liczba myśliwców i wykwalifikowanych pilotów na pokładzie „Ameryki” była tak drastycznie mała, że Wizewski ze wszystkich pozostałych maszyn utworzył dwie eskadry. SG-92 Starhawk z „Dragonfires”, „Black Lightnings”, „Impactors” i „Death Rattlers”, w sumie czternaście myśliwców, leciały dziś jako „Dragonfires”. Pozostałych czternaście przestarzałych SG55 War Eagle z „Nighthawks” i „Star Tigers” tworzyło obecnie eskadrę „Nighthawks”.

Dwie wzmocnione eskadry...

– Co z BPP, CAG? – zapytał jeden z pilotów „Nighthawks”. – Zostawiamy „Amerykę” praktycznie gołą.

– Rozkazy, Paulson – odpowiedział Wizewski. – Prosto od admirała. Ważniejsza jest osłona dla Marines. Lotniskowiec da sobie sam radę.

CAG osobiście protestował przeciw tym rozkazom, gdy admirał przedstawiał mu kilka alternatywnych planów bitwy. Protestował ponownie kilka minut temu, gdy admirał wydał bezpośrednie rozkazy. Tradycyjnie, sięgając aż do czasów myśliwców atmosferycznych i oceanicznych lotniskowców, myśliwce spełniały wiele funkcji bojowych: były maszynami ofensywnymi, defensywnymi i rozpoznawczymi. Kluczową rolę w obronie spełniały bojowe patrole powietrzne, w wypadku marynarki oceanicznej, i bojowe patrole przestrzeni dla marynarki operującej poza atmosferą. Lotniskowce, zarówno na oceanie, jak i w kosmosie, nigdy nie były ciężko uzbrojone, a przez to wystawione na atak. BPP stanowiły pierwszą i najskuteczniejszą linię obrony.

Generalnie funkcję tę spełniały starsze war eagles. Obrona przestrzeni wokół lotniskowca nie wymagała wielkich prędkości, gwałtownych manewrów czy zmiany kształtu nanolaminatowego kadłuba. Wady SG55, które przeszkadzały im przy wykonywaniu dalekich uderzeń, tu nie miały większego znaczenia.

Admirał Koenig był jednak stanowczy.

– Jeśli znajdziemy tam AIS-1 – tłumaczył Wizewskiemu – będziemy potrzebować nad tą planetą każdego dalekosiężnego środka rażenia, jaki będziemy mieli pod ręką. I to szybko.

Wizewski spodziewał się, że planeta jest silnie chroniona i war eagles będą miały duże kłopoty. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę liczbę przeciwników, z jaką przyjdzie im się zmierzyć,

wszystkie myśliwce będą w równie niekorzystnej sytuacji i takie detale jak prędkość i przyspieszenie tracą znaczenie.

– Na moją komendę – polecił CAG – rozpocząć przyspieszenie. Whisky Foxtrot[.6.]! Przyspieszenie za trzy... dwie... jedną... teraz!

Szeroka ciemnoszara kopuła ochronna „Ameryki” gwałtownie zmaląła.

Porucznik Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 15.47 TFT

Gazowy gigant Bifrost wyłaniał się na fioletowym niebie. Rubinowy, jasny punkt Gwiazdy Kapteyna zawisł tuż nad horyzontem za plecami Graya, odbijając się od odległych, starych lodowców i rzucając słabe purpurowe cienie na klify.

Trevor ponownie znajdował się w wirtualnej symulacji planety Heimdall z Frankiem Dolinarem u boku. Co dziwne, głos Dolinara był obecnie głosem Agletsch, Thedreh’schul.

– Nie są martwi – powiedział uczony. – Nadal jest energia, tak-nie?

Gray sięgnął i dotknął zniszczonej powierzchni skały znajdującej się naprzeciw niego. Od skały odpadły drobne kawałki i powoli opadły.

– Jaka energia? To miejsce jest martwe!

– Przyzwyczajony jesteś do komputerów, które według twojego poczucia czasu pracują bardzo szybko, tak-nie?

– Wydaje mi się, że tak. – Gray zastanawiał się, dokąd to prowadzi.

– Komputery wyposażone... wy używacie określenia „procesor”, tak... komputery z procesorami wykonującymi miliardy, czy nawet biliony instrukcji na sekundę. To wymaga

odpowiedniej energii.

– Moja AI – odpowiedział Gray – może wykonać pół tryliona instrukcji na sekundę przy zegarze pracującym na dwanaście teraherców. To wystarczająca szybkość dla większości sztucznych inteligencji. Ale nie wymaga tak wiele energii.

– W skałach na powierzchni tej planety – powiedziała Thedreh'schul – znajdują się cyfrowe osobowości dziesiątków bilionów Baondyeddi, Adjugredudhra i Groth Hoj egzystujących w wirtualnej rzeczywistości stworzonej przez potężne sieci. Energia, której potrzebują, pobierana jest z promieni słonecznych, wewnętrznego ciepła generowanego przez napięcia falowe, a także z promieniowania tła.

Gray roztarł w palcach rozsypującą się skałę.

– Ale to wszystko jest zwietrzałe! Nic nie zostało!

Awatar Dolinara pochylił się i podniósł kamień mniej więcej wielkości własnej głowy.

– Technologia komputerowa ur-Sh'daar była na takim poziomie, że te biliony elektronicznych form życia mogły funkcjonować w komputerze mniejszym niż to – powiedział. – Wy nazwalibyście to... ogromnym nadmiarem, tak-nie? Jeśli lodowiec zetrze górę, jeśli planetoida zniszczy połowę świata, życie toczy się dalej.

– Mój Boże. Czy oni planowali żyć miliony lat?

– Trevorze Gray, oni planowali żyć znacznie dłużej. Słońce jest czerwonym karłem, zimną gwiazdą, mającą świecić jeszcze przez czternaście miliardów lat... czyli mniej więcej tyle, ile istnieje wszechświat. Interakcje pływowe z tym gigantem gazowym dostarczą energii aż do momentu, w którym ta planeta wyrwie się na wolność i zacznie rządzić swoimi prawami. Nawet wtedy istnieć będzie energia grawitacyjna w jądrze tego świata, promieniowanie, a w końcu stopniowy rozpad protonów. Komputer ma obecnie bardzo mały pobór mocy, wykonuje jedną

operację na kilka godzin. W miarę upływu czasu i stygnięcia wszechświata komputer będzie pracował coraz wolniej, wykonując jedną operację na tysiąc lat, a może na milion. Dla tych istnień w skale to nie ma znaczenia. Ich życie będzie toczyło się w normalnym tempie, pojawiać się będą kolejne generacje, wszystkie całkowicie nieświadome tego, że na zewnątrz upływają tryliony lat. Istoty w tym komputerze planetarnym będą istnieć dopóty, dopóki we wszechświecie będzie jakiegokolwiek ciepło. – Obraz Dolinara wyrzucił kamień, który potoczył się po klifie. – To jest ich odpowiednik tego, co ludzkość nazywa rajem, Trevorze Gray.

– Elektroniczna nieśmiertelność – powiedział Gray. – Lub tak blisko nieśmiertelności, na ile pozwoli wszechświat.

– Dokładnie tak.

– I tu znaleźli się urSh'daar po transcendencji?

– Część z nich – odpowiedziała elektroniczna fuzja Thedreh'schul i Dolinara. – Tak jak powiedziałam, wielu po prostu znikło albo znalazło się w takim miejscu, do którego my nie mamy dostępu... A może są poza naszym zasięgiem z innych powodów, których nawet sobie nie umiemy wyobrazić. Sh'daar, Outsiderzy, nigdy dokładnie nie zrozumieli, co wydarzyło się podczas transcendencji, Schjaa Hok. Czuli się opuszczeni. Nawet gdy odbudowali większość upadłej cywilizacji galaktycznej, bali się... tego, co zaszło, bali się tego, co może się zdarzyć, gdy oni lub inny gatunek osiągnie osobliwość technologiczną i także dokona transcendencji.

– Dlaczego? – spytał Gray. Wskazał na skałę przed nimi, jego cień powtórzył zarówno ten gest, jak i wzruszenie ramion. – Nie wydaje się, aby stanowili oni wielkie zagrożenie!

– Pewnie nie. Szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę różnicę w upływie czasu dla nich i dla nas. Oni żyją tak wolno, że jakakolwiek interferencja jest całkowicie niemożliwa. Ale wielu,

wielu innych, których obawiali się Outsiderzy, może nadal istnieć, przyglądać im się z wyższych wymiarów. Zafiksowali się na strachu przed czymś, co Agletsch nazywają dhuthr'a. Wy moglibyście powiedzieć „duchy”. Ten pomysł przerażał Outsiderów Sh'daar i ich następców przez millenia. Transcendencja nieodwracalnie zmieniła ich samych oraz ich sposób postrzegania wszechświata. Ich próby kontrolowania czy też ograniczania rozwoju technologicznego ras napotykanym w Galaktyce, używanie Społeczności Sh'daar do monitorowania tego rozwoju, wszystko to obliczone było na udaremnienie kolejnej transcendencji.

Gray zastanowił się nad tym, co usłyszał.

– Nie jesteś ze mną całkowicie szczerą – powiedział po chwili.

Klif, blask Bifrosta, lodowce, małe, rubinowe słońce, wszystko to zbladło i po chwili znikło. Gray stał ponownie obok pajęczej formy Agletsch na powierzchni konwencjonalnego świata. Miliony jasnych gwiazd powodowały, że było jasno jak w dzień. Wieże o obcych kształtach pięły się w niebo. Sześć Słońc według Graya musiało być poniżej linii horyzontu.

Od jakiegoś czasu pilot domyślał się, że obce miasto było obrazem tego świata, zanim stał się ciemny i pokryty lodem. Zastanawiał się nawet, czy to był ten sam świat, który odwiedził w symulacji szkoleniowej, Heimdall, księżyc gazowego giganta Bifrosta, okrążającego Gwiazdę Kapteyna.

Ale to, co mu pokazywano, po prostu do siebie nie pasowało. Brakowało tu synchronizacji czasowej.

– Powiedzieliśmy ci wszystko, co mogliśmy, w taki sposób, w jaki to rozumiemy – powiedziała Thedreh'schul.

– Kogo masz na myśli, mówiąc „my”? – spytał Gray. – Z kim teraz rozmawiam? Ze Sh'daar? Czy z ich sługami, Agletsch?

– Reprezentuję Sh'daar.

– Co to za świat? Ten, który mi pokazujecie?

- Agletsch nazywają go Gahvrahnetch.
- Wasze archiwum? To, co nazywacie Ośrodkiem Sh'daar?
- Tak.
- Kłamałaś. A przynajmniej nie mówiłaś mi całej prawdy.
- Powiedzieliśmy ci wszystko, co mogliśmy, w taki sposób, w jaki to rozumiemy...

Gray poczuł wstrząs przeniesiony przez podłogę. W jednej chwili symulacja zamigotała i znikła, a on ponownie siedział w kokpicie swojego myśliwca.

A potem obce miasto pojawiło się ponownie.

- Co to było? Co się stało?
- Twoja flota znalazła się w lokalnej czasoprzestrzeni – odparła Thedreh'schul. – Atakuje ten świat.
- Który świat? Mobilną planetę, na której mnie przetrzymujecie? Czy ten, który nazwałaś Ośrodkiem Sh'daar?

Obraz ponownie zamigotał i Gray znów znalazł się w ciemnościach.

Porucznik Shay Ryan
Omega Centauri
Godzina 15.48 TFT

Porucznik Shay Ryan zobaczyła białą flarę kraita detonującego na lodowej powierzchni w momencie, gdy odpalała parę własnych rakiet. Cel, planeta AIS-1, zmieniała swą wielkość, od maleńkiej poprzez wielką aż do ściany wypełniającej cały obraz na bakburcie.

Po przyspieszeniu z pięćdziesięcioma tysiącami g, trwającym siedemdziesiąt dwie sekundy, Ryan poruszała się z prędkością trzydziestu sześciu tysięcy kilometrów na sekundę i cel znalazł się za rufą, zanim jej ludzkie zmysły zdążyły zareagować.

Jednak dla AI czasu było wystarczająco dużo. Zlokalizowała

cele na lodowej powierzchni i odpaliła dwie rakiety. Celem były ogromne projektory grawitacyjne, do połowy schowane pod powierzchnią planety, służące albo do obrony, albo jako źródło napędu planety. Instalacja za instalacją wyparowywały w błyskach stumegatonowych eksplozji. W trakcie przelotu starhawka AI zdążyła jeszcze zrobić zdjęcia planety.

Lodowa kula zamieniła się w piekło. Coś w rodzaju warkocza komety rozciągnęło się nad światem. Biały blask wspomagało światło i promieniowanie Sześciu Słońc.

AIS-1, o średnicy około tysiąca kilometrów, była bliźniaczką planet Makemake i Haumei, znajdujących się w Pasie Kuipera Układu Słonecznego. Rozmiar stawiał ją w połowie drogi między Plutonem a Ceresem. Jej temperatura wynosiła kilka dziesiątych kelwina. Była wystarczająco duża, by przybrać kształt kulisty, a nie podobny do ziemniaka charakteryzujący planetoidy. Jej powierzchnię pokrywały zamrożone metan i azot.

W przestrzeni międzygwiazdnej atmosfera małego świata oczywiście zamarzała. Jednak kilka godzin wcześniej karłowata planeta wyłoniła się z nadświatlnej w strefie ciekłego stanu wody Sześciu Słońc i zamrożona powierzchnia zaczęła wrzeć. AIS-1 była już otoczona gazową mieszanką metanu i azotu, gdy temperatura powierzchni podniosła się powyżej sześćdziesięciu trzech kelwinów. Przy dziewięćdziesięciu jeden stopniach azot zaczął sublimować bezpośrednio z fazy stałej do gazowej, a metan przechodził w fazę ciekłą, a potem dołączał do zwiększającej grubość atmosfery.

Temperatura powierzchni wynosiła obecnie sto dwanaście kelwinów, czyli minus sto sześćdziesiąt jeden stopni Celsjusza i nawet płynny metan zaczynał już parować. Atmosfera nadal była cienka, ale pod wpływem ostrzału na powierzchni rozszalały się dzikie burze, a Sześć Słońc powodowało wybuchy gazów.

Po przelocie nad planetą AI Ryan odwróciła myśliwiec i

rozpoczęła hamowanie. Kierując się w stronę dziennej połowy planety, namierzyła kolejny cel i wystrzeliła z PSC2. Ciasno skupiony strumień protonów poruszający się z prędkością podświetlną przeciął białe chmury nad powierzchnią i objął kolejny zestaw projektorów grawitacyjnych.

Jak na razie nie widać było myśliwców przeciwnika ani innych oznak obrony...

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 15.49 TFT

– Panie admirale – powiedział komandor Sinclair – wszystkie myśliwce wyszły.

To był szybki zrzut, tylko dwadzieścia osiem myśliwców, plus dziesięć shadowstarów ze „Sneaky Peaks”. Te ostatnie nie były zaangażowane w walkę, ale ich elektroniczne oczy i uszy mogły oddać nieocenione usługi w obcej przestrzeni.

– Dziękuję – odparł Koenig. – Kapitanie Buchanan, może pan przyspieszać.

– Aye, aye, admirale. „Ameryka” rozpoczyna przyspieszanie.

„Ameryka” przez osiem i pół minuty miała przyspieszać z pięciuset g, a potem zacząć wytracanie prędkości tak, by przy AIS-1 mieć zerową prędkość względną. Cały lot miał trwać tysiąc dwadzieścia trzy sekundy, czyli nieco ponad siedemnaście minut. „Nassau” powinien przybyć na miejsce półtorej minuty później.

Pozostałe okręty były już w drodze i przy mobilnej planecie miały się znaleźć wcześniej niż lotniskowiec.

W zasięgu fal radiowych „Ameryki” pojawiały się kolejne okręty wychodzące z metaprzestrzeni i także odbierały rozkaz.

Flota ruszała, by spotkać się przy karłowatej planecie.

Wyświetlacz taktyczny ukazywał zastanawiający brak

myśliwców lub okrętów głównych przeciwnika, z wyjątkiem kilku zacumowanych na orbicie. A tych nie było wystarczająco dużo. Jeśli zgodnie z opinią Koeniga AIS-1 miała znaczenie strategiczne dla Sh'daar, musieli jej jakoś bronić.

W ciągu najbliższych dwudziestu minut sprawa miała się rozstrzygnąć.

Operacja „Bright Thunder” zakładała błyskawiczne zajęcie przyczółka, zanim nieprzyjaciel zdąży wyjść na pozycje. W zasadzie był to wyścig...

Porucznik Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 15.50 TFT

Gray czuł powtarzające się wstrząsy szarpiące lodową pokrywę. LGB-18 fundowała karłowatej planecie piekło.

Zastanawiał się, czy byli tam „Dragonfires”, a w zasadzie ich resztki, Shay, Rissa i Ben.

– Czy jest jakiś sposób komunikacji z naszymi? – spytał swojego OA.

– Nie ma – padła odpowiedź. – Odczuwam impulsy radiowe dzięki transponderom. Flota pewnie wie, że tu jesteśmy. Ale nie mogę otworzyć połączenia. Sh'daar je blokuje.

– Możesz połączyć się ze Sh'daar? Możemy z nimi rozmawiać?

– Być może. Mam jakiś sygnał, który wydawał się nośnikiem symulacji. Mogę uchwycić częstotliwości poboczne należące do sztucznej inteligencji, prawdopodobnie tej samej, która się z nami komunikowała.

– Jakie odnosisz wrażenie? – spytał Gray. – Czy ta AI... to oprogramowanie? Czy może jakaś mieszanina inteligencji organicznej i programu?

Wiedział, że to irracjonalne, ale desperacko chciał rozmawiać z

osobą, a nie narzędziem. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że tego typu AI, często używane przez Konfederację, były co najmniej tak samo, a często znacznie bardziej inteligentne niż jakikolwiek człowiek.

– Nie mogę tego stwierdzić. Pamiętaj, że wasze AI projektowane były tak, aby wiernie naśladować człowieka, do tego stopnia, aby z zewnątrz nie dało się ich rozróżnić. Możemy mieć do czynienia z podobną sytuacją.

Gray musiał zaakceptować takie tłumaczenie. W zasadzie większość ludzi, których znał, była mieszaniną ciała i krwi z nanolaminatami, silikonem i syntetykami. Gdy ktoś rozmawiał z Grayem w sieci, w wirtualu, w rzeczywistości kontaktował się z jego elektronicznym awatarem, i nie miało znaczenia, który jest którym.

– Sprawdź, czy możesz połączyć się z... czymkolwiek to jest.

Minęła długa minuta i ponownie pojawił się obcy.

Nie był to obraz Thedreh'schul, lecz jeden z morskich obcych, gatunek nazywany Groth Hoj. Całe jego ciało pokrywała masa macek długości metra lub więcej. Niektóre z nich zakończone były czymś, co prawdopodobnie pełniło funkcję oczu, podczas gdy pozostałe posiadały usta zaopatrzone w trzy szczęki. Zdecydowana większość wydawała się jednak manipulatorami. Korpus był błyszcząco czarny, zaś kolory na mackach wciąż się zmieniały. Thedreh'schul wspomniała, że Groth Hoj porozumiewali się dzięki zmianom kolorów macek. Gray zawahał się. Jak, do cholery, miał zrozumieć coś, co ktoś mówił do niego, zmieniając kolory ciała? I jak sprawić, by dźwięki wydobywające się z ludzkich ust były rozumiane przez kogoś, kto być może wcale nie ma uszu i nie wie nic o koncepcji języka mówionego?

W tym momencie zdał sobie sprawę, że skoro widział Groth Hoj w symulacji, musiał on mieć jakieś połączenie z lokalną

siecią, a to znaczyło, że mógłby zrozumieć Graya, o ile ten miałby także połączenie z siecią. Nie wiedział, jak to się stało, ale ewidentnie Sh'daar podłączyli się do jego elektronicznej osobowości i wystarczająco dużo się nauczyli.

Musiał zaufać technice, mimo że jej nie rozumiał.

– Wiem, co próbowaliście przede mną ukryć – powiedział Gray.
– I mogę się założyć, że moi przyjaciele także to wiedzą.

Co wiesz?

Słowa zabrzmiały jak szept głęboko w jego umyśle.

– Wiem, że ja i mnie podobni cofnęliśmy się w czasie, może nawet o miliard naszych lat, by was spotkać. A to oznacza, że jesteście w ogromnym niebezpieczeństwie.

Niebezpieczeństwo...

– Pozwól mi się skomunikować ze swoimi. Nadal jest czas. Możemy to przerwać, a ty i twoi ludzie możecie żyć...

Nie!...

Rozdział dwudziesty piąty

1 lipca 2405

BCI

TC/USNA ACS „Nassau”

Omega Centauri

Godzina 16.04 TFT

General Joshua Jackson Mathers był Marine z dziada pradziada. Jeden z jego przodków walczył o Guadalcanal, a potem służył w 5. Pułku 1. Dywizji Marines, najstarszej jednostce Korpusu Piechoty Morskiej. Inny przodek sto osiemdziesiąt lat później walczył z Chińczykami w szeregach 3. Gwiazdnej Grupy Szturmowej.

Jeśli chodzi o samego J.J. Mathersa, był bardzo młodym i bardzo świeżym podporucznikiem przy Rasalhague, majorem dowodzącym batalionem na Hekate i pułkownikiem na Świecie Sturgisa. Służył od trzydziestu lat, czyli prawie tyle samo, ile trwał konflikt ze Sh'daar.

Dowództwo nad JGM-17 przyjął tuż przed obroną Ziemi. Pod jego rozkazami znajdowało się dwanaście tysięcy Marines, znajdujących się na pokładach lotniskowców szturmowych „Nassau” i „Vera Cruz”. General zdawał sobie sprawę z tego, że ma szansę tu i teraz zakończyć wojnę ze Sh'daar.

Wiedział oczywiście, że może ją przegrać, ale wolał o tym nie myśleć. Jego Marines, upakowani jak sardynki w dwa transportowce, ciągnani byli przez ostatnie pół roku od Słońca przez Eta Boötis, Arktura, Alphekkę, HD 157950 do Texaghu Resch i w końcu tutaj. Uczestniczyli w akcji na Stacji Arktur i przy bazie logistycznej przeciwnika w okolicach Alphekki, ale

większość czasu spędzali w salach wypoczynku lub w swoich tubach sypialnych, podczas gdy Marynarka zdobywała całą chwałę.

Ale teraz mieli wreszcie cel.

– Wszystkie gady gotowe do lotu – odezwał się głos pułkownika Murchisona. – Czekamy na sygnał.

– Przyjąłem – odpowiedział Mathers. – Przygotować się.

Lekki lotniskowiec szturmowy „Nassau” zwalniał, zbliżając się do AIS-1. Karłowata planeta była wyraźnie widoczna – mały, czarny dysk na tle blasku Sześciu Słońc. Lodowa powierzchnia świata najwyraźniej szybko parowała, tworząc tymczasową, bardzo niestabilną atmosferę. Zapowiadało się interesujące podejście do lądowania.

Dwa błyskające punkty świetlne oznaczyły miejsce, gdzie przetrzymywani byli piloci Marynarki, a przynajmniej gdzie umieszczono ich myśliwce. Trudno było powiedzieć, czy któryś z jeńców żył. Ale zadaniem szturmów nie było odbicie ich.

– Kapitanie Bradford – powiedział Mathers – jesteśmy gotowi do opuszczenia pokładu. Proszę zatrzymać hamowanie okrętu.

– Aye, aye, generale – odparł dowódca lotniskowca. – „Nassau” jest w swobodnym dryfie.

– Pułkowniku Reiley – powiedział Mathers – może pan rozpocząć zrzut.

– Aye, aye, sir. „Nightwings” naprzód! Rozpocząć zrzut!

VMA-12 „Nightwings” była eskadrą bliskiego wsparcia znajdującą się na pokładzie „Nassau”, liczącą dwanaście szturmowców GGA-20 Nightshade. Maszyny te były w zasadzie dwumiejscowymi myśliwcami Marines, których najważniejszy element stanowiło potężne działko PK. Dysponowały przyspieszeniem zaledwie dwunastu g i zupełnie nie nadawały się do walki w przestrzeni, ale były znakomitym wsparciem dla lądowych operacji prowadzonych przez Marines. Każdy Marine

najpierw jest strzelcem, głosiła antyczna zasada.

Reiley i jego „Nightwings” z dumą ją potwierdzali, a tylko przypadkiem było, że mieli karabiny odrobinę większe i potężniejsze niż przeciętnie...

Na monitorach w BCI Mathers obserwował, jak paskudne, podobne do chrząszczy nightshade’y wypadają z tub startowych. Gdy ostatnia z maszyn wysunęła się poza kopułę ochronną „Nassau” i zaczęła przyspieszać w stronę planety, połączył się z pułkownikiem Murchisonem, dowódcą lądowej grupy szturmowej.

– Okay, pułkowniku – powiedział. – Za dwadzieścia sekund zrzut gadów.

– Przyjąłem, panie generale.

– Proszę się trzymać planu. Jeśli będzie to możliwe, ratuje pan dopalaczy, ale pana priorytetem jest zajęcie obiektów Niebieski i Żłoty i stworzenie wokół nich pozycji obronnych. Wszystko inne to lista pobożnych życzeń.

– Tajest! Semper Fi!

– Semper Fi, John.

Crocodiles, bojowe pojazdy lądownicze Marines, były pękatymi maszynami przeznaczonymi do przenoszenia grup szturmowych na pokład okrętów i baz orbitalnych przeciwnika oraz lądowania na przygodnych lądowiskach na wrogich planetach. Każdy przenosił czterdziestu Marines w pełnym oporządzeniu. Samouszczelniające się kołnierze pozwalały wchodzić na pokłady jednostek bez dekompresji. Crocodiles używały wysokowydajnych pędników, dających im sporą manewrowość. Wieżyczki z uzbrojeniem zapewniały wsparcie ogniowe i mogły zamienić lądownik w ruchomą fortecę lub platformę ogniową, podczas gdy Marines wykonywali swoje zadania poza ich pokładem.

Migające światelka transponderów ratunkowych na pokładach

dwóch myśliwców Marynarki wyznaczały dwa cele na powierzchni karłowatej planety, nazwane Niebieski i Żółty. Oddalone od siebie o około trzysta kilometrów struktury, w których znajdowały się maszyny, były największymi konstrukcjami na planecie i musiały mieć znaczenie militarne.

Koenig podczas planowania wyraził się: „Złapcie przeciwnika za jaja i nie puszczajcie...”.

– Zrzut gadów za pięć sekund – powiedział Mathers. – Cztery... trzy... dwie... jedna... Naprzód!

Dwanaście CL/BC Crocodile wysunęło się z obrotowych modułów „Nassau”, utworzyło formację bojową i zaczęło przyspieszać w stronę celów.

– Pojazdy szturmowe uwolnione i przyspieszają, kapitanie – powiedział Mathers do Bradforda. – Może pan wznowić wytracanie prędkości.

„Nassau” ponownie zaczął hamować, zbliżając się do planety w ślad za swoją śmiertelnością forpocztą.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 16.06 TFT

– Cele zostały wskazane, kapitanie – powiedział Koenig do Buchanana. – Może pan strzelać na własną komendę.

– Środowisko obfitujące w cele, panie admirale. Aye, aye.

Dowódca „Ameryki” wydał rozkaz i podwójna tuba startowa ciągnąca się wzdłuż osi lotniskowca wystrzeliła dwa szybkie PK, które w ciszy pomknęły w otchłań. Cel był duży – odległa o cztery tysiące kilometrów baza, przy której widać było kilka dużych okrętów obcego wzoru. Za pierwszą parą pocisków poleciała następna i jeszcze jedna. Każdy z nich miał prędkość czternastu kilometrów na sekundę. Powinny dotrzeć do celu za siedem

minut i czterdzieści pięć sekund.

Okręty przeciwnika zaczęły reagować na pojawienie się „Ameryki” i jej towarzyszy, podnosząc się z trzech sąsiednich karłowatych planet oraz bazy orbitalnej. Kontyngent myśliwców „Ameryki” wynurzał się z białej sfery AIS-1 w towarzystwie myśliwców z nadal odległych „United States of North America”, „Illustrious” i „Jeanie d’Arc”, kierując się w stronę zbliżających się okrętów przeciwnika.

Okręty główne towarzyszące „Ameryce” także wchodziły do boju. „Badger”, „Wolverine”, „Lunar Bay” i „Fryderyk Wielki” spieszyły w kierunku dwóch węzłów przestrzeni, prawie na pewno wylotów kolejnych tuneli, oznaczonych jako AGTR-2 i AGTR3. Koenig nie chciał, aby Sh’daar za pomocą tuneli ściągnęli sobie wzmocnienia. Ustawiając przy wylocie każdego ciężki krążownik, miał nadzieję stworzyć tam szyjki butelek.

Niszczyciele „Fitzgerald” i „Adams” trzymały się u boku „Ameryki”, stanowiąc jej osłonę. Krążownik artyleryjski „Kinkaid” i kolejne trzy niszczyciele: „Lowe”, „Rodney” i „Clymer”, wchodziły na orbitę AIS-1.

Z powierzchni planety odezwały się miotacze strumieni cząsteczek. Białe ogniki i błyskawice rozbijały się na grawitacyjnych tarczach „Ameryki”, okręt drżał przy każdym uderzeniu. Nie powodowały większych uszkodzeń, ale bitwa dopiero się zaczynała.

„Kinkaid” okładał planetę pociskami kinetycznymi z odległości kilku tysięcy kilometrów. Była ona prawie całkowicie zasłonięta kłębiącymi się chmurami, podświetlonymi przez jasne światło gwiazd z jednej strony, a z drugiej odbijającymi jaskrawy blask Sześciu Słońc. Każdy PK uderzający w powierzchnię powodował wyparowanie kolejnych porcji lodu.

– Nadaj do „Kinkaida” – polecił Koenig AI – aby wstrzymał ogień na główny cel.

Zbliżali się Marines i admirał nie chciał strzelić samobójczego gola.

– Transmituję, admirale.

– I połącz mnie z Agletsch. Czy są na linii?

– Zgodnie z pana poleceniem.

– Jesteśmy tutaj, admirale Koenig – rozległ się głos Dra'ethde.

– Wyłapujecie coś tutaj?

– Jak na razie nic, admirale – powiedziała Gru'mulkisch. – Społeczność Sh'daar milczy.

– Gdybyście mogli obudzić kogoś z drugiej strony – powiedział Koenig – zróbcie to. Tym razem wolałbym pogadać, niż walczyć.

– Zrobimy, co w naszej mocy – powiedziała Dra'ethde.

Użycie pary Agletsch do negocjacji ze Sh'daar było ryzykowne, ale grupa bojowa nie miała innych opcji. Gdy Marines uchwycą przyczółki na powierzchni AIS-1, będą w stanie utrzymać je przez jakiś czas, ale w końcu zostaną pokonani przez przeważające siły przeciwnika, a wtedy nie będzie innego wyjścia, jak tylko podjąć beznadziejną obronę.

Musieli zmusić Sh'daar do rozmowy...

Komandor Marissa Allyn
Nad AIS-1
Omega Centauri
Godzina 16.08 TFT

– W górę! Dwóch na szóstej! W górę!

Po ostrzeżeniu Collins Allyn poderwała starhawka do gwałtownej zmiany wektora, zmuszając maszynę do tak ciasnego zwrotu wokół osobliwości, że poczuła rozdzierający ból w całym ciele, a nanolaminatowy kadłub aż się zatrzęsł i stawiał opór. Dwa nieprzyjacielskie myśliwce powtórzyły manewr, zmniejszając odległość do pięćdziesięciu kilometrów. Były to groźnie wyglądające maszyny nieznanego Allyn typu.

Wykorzystując impet ze zmiany kierunku, komandor obróciła swój myśliwiec wokół własnej osi. Leciła teraz nad powierzchnią AIS-1 tyłem. Ziemianie byli po dziennej stronie karłowatej planety, gdy z jej powierzchni podniosła się chmura jednostek Sh'daar wielkości myśliwców. Rojąc się jak pszczoły, zaczęły przebijać się przez obłoki.

– Mam ich – odezwał się CAG. – Fox Jeden!

– Ja także! – odkrzyknęła Allyn. Naprowadziwszy kursor na najbliższy pojazd nieprzyjaciela, pozwoliła AI skupić się na celu i odpalić wiązkę z PSC-2. Na wyświetlaczu obraz rozbłysł jaskrawą bielą, a potem wybuchł. W sekundę później krait Wizewskiego trafił drugi myśliwiec, wywołując kulę ognia, która pochłonęła maszynę.

– Dzięki za pomoc, CAG – krzyknęła Allyn. Ponownie odwróciła myśliwiec i zaczęła nabierać wysokości. Częstotliwość detonacji na powierzchni zaczęła maleć, zbliżały się lądowniki Marines. Jednak myśliwce przeciwnika nadal wynurzały się z chmur. Nie wszystkie bazy i urządzenia na planecie zostały trafione w ciągu pierwszych minut bitwy.

– Mam prawdopodobny cel, koordynaty plus siedem pięć na minus jeden-jedendziewięć – zawołał Donovan. – Straszdyła wylatują z góry lodowej!

Grafika komputerowa, kula z naniesionym układem współrzędnych, obróciła się na wewnętrznym wyświetlaczu Allyn.

– Mam!

Była najbliżej i znalazła się w najlepszej pozycji do strzału. Cel znajdował się daleko na północy, tuż pod linią, zza której widać było blask słońca, i niebezpiecznie blisko miejsca, w którym błyskał transponder porucznika Graya. Pierwsze gady Marines wbijały się już w atmosferę po nocnej stronie planety.

Znaczek celowniczy wyizolował rejon celu. Sygnały radaru

pokazywały bazę znajdującą się pod lodem zaledwie sto kilometrów od bieguna północnego. Mimo że cały czas robiło się cieplej, temperatura na powierzchni AIS-1 wynosiła minus sto pięćdziesiąt pięć stopni Celsjusza. W tych warunkach lód wodny miał twardość skały. Cel namierzony...

– Przekaż ostrzeżenie słojuogłowym – poleciła Allyn swojej AI. – Fox Jeden!

Kliknęła w myślach ikonę i krait z głowicą o mocy stu megaton wysunął się spod brzucha starhawka i pomknął ku horyzontowi planety...

Pułkownik John Murchison
AIS-1, Omega Centauri
Godzina 16.09 TFT

– Rakieta, pułkowniku! – krzyknął przez interkom pilot crocodile'a. – Trzymać się!

– Słyszeliście go! – odkrzyknął do podwładnych Murchison.

Przypięci do wąskich siedzeń po obu stronach transportowca, Marines z pierwszego plutonu kompanii Alfa mogli najwyżej złapać się nawzajem. Lot już był ostry. Wystartowali trzy minuty wcześniej, wykorzystując prędkość „Nassau” do gwałtownego zmniejszenia odległości dzielącej ich od planety i zamierzając wykorzystać jej atmosferę do hamowania aerodynamicznego. Warstwa lokalnej atmosfery była nadal cienka, więc wiatry wiejące poniżej, choć bardzo zimne, nie niosły ze sobą dużej siły. Gady uderzyły w nią jednak ze sporą prędkością i wstrząs przeniesiony został na kadłuby. Po nim nastąpiła seria uderzeń, coraz silniejszych w miarę wytracania prędkości.

Opancerzone płyty sterburty rozżarzyły się od gwałtownego wzrostu promieniowania i przygasły. Po trzydziestu sekundach dopadła ich fala uderzeniowa.

Crocodile zakołysał się dziko.

– Wszyscy cali? – spytał Murchison, gdy wszystko wróciło do normy.

Odezwał się chór potwierdzeń.

– Dwie minuty, Marines! – ogłosił pułkownik.

Zastanawiał się, czy rakietka została wystrzelona przez przeciwnika i chybiła, czy też jeden z dopalaczy Marynarki okazał się nieco zbyt entuzjastyczny. Nieważne. Nadal lecieli.

Otworzył okno w umyśle, patrząc przez ramię pilota do przodu i w górę. Znajdowali się nad nocną stroną planety, ale szybko zbliżali się do linii świtu. Widoczność na zewnątrz podczas spadania przez chmury była prawie zerowa, ale komputer wygenerował obraz obiektu przed nimi.

Gdy chmury opadły, Murchison zobaczył cel po raz pierwszy. Był to rodzaj zamku ze skośnymi ścianami, kopulastymi wieżyczkami i gotyckimi łukami. Mieszanka architektoniczna wyglądająca zarówno bardzo znajomo, jak i całkowicie obco.

Pułkownik odłączył się od aparatury, gdy gad ostro zahamował.

– Marines! Naprzód!

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 16.10 TFT

– Pierwsi Marines osiągnęli obiekt Żłoty – zameldował Koenigowi komandor Sinclair. – „Nassau” jest na orbicie i wysłane zostały choctaw.

– Dziękuję.

UC154 Choctaw były monstrualnymi wahadłowcami. Większe od crocodiles, przenosiły prawie dwustu Marines i ich sprzęt. W tym wypadku wahadłowce transportowały ciężką artylerię –

działa protonowe, które mogły zamienić pozycje obronne na powierzchni karłowatej planety w fortece.

Musieli się spieszyć. Bitwa powoli zaczynała przyjmować obrót niekorzystny dla sił Konfederacji.

To była po prostu sprawa liczb. Trzydzieści trzy okręty główne i dziewięćdziesiąt pięć myśliwców, bez szans na uzupełnienia, walczyło z nieznanymi, ale z całą pewnością bardzo licznymi siłami przeciwnika. Prędzej czy później, raczej prędzej, musieli zostać przytłoczeni.

Obcy okręt, długości około pół kilometra i masie ciężkiego krążownika, zbliżał się do „Ameryki”, gdy dryfowała nad AIS-1. Strumienie energii objęły tarcze lotniskowca, przebijając się przez nie w trzech kluczowych miejscach. „Ameryka” odpowiedziała ogniem z wieżyczek na śródokręciu, wymieniając z przeciwnikiem ciche, zabójcze salwy. „Fitzgerald” i „Adams” rozpoczęły manewry mające na celu znalezienie się pomiędzy krążownikiem nieprzyjaciela i lotniskowcem. Jasne rozbłyski pojawiły się na burcie „Fitzgeralda”, gdy przeciążone projektory tarczy przepaliły się. Okręt nieprzyjaciela także został trafiony. W jego masywnym, tępym dziobie ział krater, który coraz bardziej zapadał się na skutek połączonego ognia trzech jednostek Konfederacji.

– „United States of North America” podchodzi od rufy, panie admirale. Odległość dwa tysiące kilometrów.

– Widzę.

Uszkodzony „Abraham Lincoln” został przy AGTR i „United States” był drugim co do wielkości okrętem w grupie bojowej, niewiele ustępując rozmiarami „Ameryce”. Normalnie doktryna zakładała, że lotniskowce nie powinny brać bezpośredniego udziału w boju, tylko zostać z tyłu, kryjąc się za liniami fregat, niszczycieli i krążowników. Ich główną bronią były myśliwce uderzeniowe, a one potrzebowały miejsca, do którego mogły

wrócić po zakończeniu misji.

Konwencjonalna taktyka została jednak wystrzelona w kosmos wraz z decyzją Koeniga o wejściu w okolice Sześciu Słońc. Mieli walczyć razem, a jeśli nie da się zmusić Sh'daar do negocjacji, razem umrzeć.

Rój szarosrebrnych okrętów zbliżał się od strony AGTR2.

Koenig widział je na obrazie z drona bojowego wystrzelonego z „Badgera”, który obecnie znajdował się sto tysięcy kilometrów od wylotu tunelu. Przeciwnik zbyt szybko reagował na pojawienie się grupy bojowej, wysyłając chmurę małych maszyn, zanim „Badger” i „Fryderyk Wielki” zdołały zamknąć wlot. Obcy nadlatywali niekończącym się strumieniem, jednocześnie wykonując wszystkie manewry i błyskając refleksami odbitego światła Sześciu Słońc.

– Przekaż na „Badgera” i „Fryderyka” – powiedział Koenig do AI – żeby poczęstowali ten rój stumegatonówkami i chmurami piasku. Ogień pośredni.

– Tak, admirale.

Młody Gray pokazał, jak należy walczyć z tym typem maszyn przeciwnika. Ogień pośredni oznaczał wysłanie rakiet na długie pętle i atak z możliwie wielu kierunków. Atomówki powinny przerzedzić rój i zneutralizować tarcze, a chmury piaskowe poruszające się z prędkością tysięcy kilometrów na sekundę miały przejść przez niego jak huragan.

Obraz z „Badgera” nagle zamarł i znikł. Błyskający rój okrętów przeciwnika najprawdopodobniej zwrócił broń przeciw fregacie Konfederacji. Transmisja z „Fryderyka” pokazywała, jak eskortowiec mnie się niczym aluminiowa puszka w rękach silnego mężczyzny.

Strumienie mezonów.

Technicy w wydziale fizyki lotniskowca zdołali to ustalić, choć broń reprezentowała technologię niedostępną Konfederacji.

Mezony są niezwykle krótko żyjącymi cząsteczkami, hadronami. W naturze przenosiły siły jądrowe, trzymające kwarki razem, tworząc nukleony, protony i neutrony, które wzajemnie na siebie oddziaływując, tworzyły jądro atomowe.

Rozpędzając mezony do prędkości podświetlnej, liściokształtne myśliwce mogły używać efektów relatywistycznych do przedłużenia życia cząstek elementarnych. Bombardowanie celu mezonami o wysokiej energii powodowało rozpadanie się jąder komórkowych na mikroosobliwości, chwilowe czarne dziury łączące się z innymi, będącymi w pobliżu. Strumień mezonów działał jak strumień elektronów, mogący przełamać tarcze ochronne.

Najwidoczniej do stworzenia jednego promienia potrzebna była określona, minimalna liczba myśliwców. Jak najszybsza redukcja tej liczby stanowiła dla sił Konfederacji najlepszy sposób przeżycia.

„Badger” został już całkowicie wyłączony z działania. Jego bakburta była uszkodzona od przedniej kopuły po samą rufę. Woda z kopuły srebrnymi strumieniami wyciekała w próżnię i zamarzała, promienie X cięły przestrzeń, a materia zamieniała się w rój czarnych dziur konsumujących okręt.

Jednostki przeciwnika przeniosły ogień na „Fryderyka Wielkiego”, ale w tym momencie wokół ławicy wybuchać zaczęły głowice nuklearne. Ławica natychmiast uległa rozproszeniu na pojedyncze okręty. Najwyraźniej oni także szybko się uczyli.

O godzinie szesnastej czternaście pociski kinetyczne wystrzelone wcześniej z „Ameryki” zaczęły trafiać w cel. Urządzenia, będące najwyraźniej dokiem lub magazynem zaopatrzeniowym, zostały zniszczone, a stojące tam okręty smagane były pociskami poruszającymi się z prędkością ponad czternastu kilometrów na sekundę.

Urządzeniami portowymi wstrząsnęły wtórne eksplozje.

Krążownik atakujący „Amerykę” i jej eskortę sam był obecnie w tarapatkach. Przez wielkie dziury w jego kadłubie na zewnątrz przedzierały się płomienie. „Fitzgerald” był ciężko uszkodzony i wolno obracał się wokół własnej osi. Miotacze strumieni cząsteczek umieszczone w wieżyczkach „Ameryki” kontynuowały ostrzał krążownika Sh'daar, wystrzelując strumień za strumieniem. Dzikie, jaskrawe eksplozje dokończyły dzieła, rozrywając kadłub okrętu na drobne, na wpół stopione fragmenty.

W tym momencie Koenig nie miał wiele do roboty, mógł jedynie obserwować rozwój wydarzeń. „United States” dostał się pod ciężki ostrzał, jak uprzednio „Ameryka”. Jako dwa największe okręty we flocie Konfederacji, stanowiły one główne cele dla przeciwnika. Ostrzeliwany był także „Kinkaid”, zarówno przez okręty, jak i przez pozostałości elementów obrony przeciwlotniczej znajdujące się na AIS-1.

– Jak sobie radzą Marines?

– Crocodiles wylądowały – odparła AI. – Murchison melduje, że w obiekcie Żłoty zrobiony został wyłom i Marines wdzierają się do środka. Obiekt broniony jest przez duże, silnie uzbrojone grupy, najprawdopodobniej roboty. Straty są znaczne.

Koenig zastanawiał się, jak długo powinien kontynuować atak. Zespoły operacyjne dyskutowały nad sytuacją, w której zmuszeni będą przerwać działania i wycofać się. Problem polegał na tym, że oznaczało to w tym momencie pozostawienie Marines na karłowatej planecie. Dla Koeniga takie rozwiązanie w ogóle nie wchodziło w grę, chyba że alternatywą byłaby całkowita anihilacja całej grupy bojowej.

Rozproszona grupa myśliwców przeciwnika, pracując w zadziwiającej spójności, połączyła się ponownie i zwróciła promienie mezonów przeciw „United States of North America”. Kopuła ochronna lotniskowca wydawała się puchnąć tuż przy

pierścieniu i chwilę później woda zmagazynowana w zbiornikach jako masa reakcyjna wydostała się na zewnątrz.

– Przekaż na „Adamsa” i „Trumbulla”, żeby spróbowały pomóc „United States”!

Druga salwa koherentnych mezonów smagnęła środek kopuły ochronnej, przebijając ją i docierając do kadłuba w okolicy generatorów mocy.

Eksplozje atomowe ponownie rozproszyły chmurę srebrnoszarych maszyn. Ogromną ich ilość zniszczyły fala uderzeniowa, gorąco i twarde promieniowanie.

Ale szkody zostały już uczynione. Po uszkodzeniu generatorów, gdy opadły tarcze ochronne, inne jednostki Sh'daar okrążyły niebroniony kadłub jak sfora głodnych drapieżników. Moduły mieszkalne lotniskowca rozerwały się, wystrzeliwując załogę z dala od wraku.

Kilometrowe cielsko kolosa konsumowane było przez szalejące piekło wybuchów nuklearnych...

Rozdział dwudziesty szósty

1 lipca 2405
Pułkownik John Murchison
Obiekt Żłoty, AIS-1
Omega Centauri
Godzina 16.16 TFT

Siły przeciwnika w tej czarnej jaskini wydawały się poruszać i zachowywać jak roboty. Maszyny reagujące z prędkością błyskawicy. Były ogromne. Stojąc na dwóch nogach, miały dziesięć metrów wysokości, zaś na czterech bądź sześciu mierzyły połowę tego. Dodatkowa para odnóży służyła im zarówno jako ręce, jak i nogi. Broń była wbudowana w błyszczące, masywne cielska. Strumienie elektronów wyskakiwały spod pancerzy jak błyskawice, początkowo ciche, jednak zabójcze w zetknięciu z pancerzem Marines.

Crocodiles były tutaj bezużyteczne. Naprowadzani przez transponder Marines dotarli do czegoś przypominającego ogromną kopułę z czerwonego metalu, o średnicy ośmiu kilometrów. Była to najeżona wieżyczkami forteca o grubych ścianach. Radar i promienie Roentgena użyte do mapowania wskazywały, że większość struktury ukryta jest pod lodem. Niewątpliwie był to jakiś okręt o nieznanym dotąd siłom Konfederacji konstrukcji.

Wieżyczki uzbrojenia wzięły na cel jeden ze zbliżających się gadów i objęły go błyskiem sztucznego promienia. W chwilę potem inny pojazd Marines zdołał przelecieć na tak małej wysokości, że zakłócił pracę systemów naprowadzania i przeciwnik nie mógł oddać kolejnego strzału.

Pod osłoną salw strumieni cząsteczek trzy ocalałe lądowiki osiadły na korpusie nieprzyjacielskiego okrętu, a ich kołnierze dokujące szybko topiły metal i ceramikę, z których wykonany był kadłub, umożliwiając Marines dostęp do wnętrza. Gdy przejście zostało otwarte, Murchison i jego ludzie ruszyli naprzód. Znaleźli się wewnątrz ogromnego pomieszczenia mającego wysokość dwudziestu metrów i średnicę dwustu pięćdziesięciu.

Uzbrojone obce formy zaatakowały natychmiast.

– Rozdzielić się! Rozdzielić się! – krzyczał sierżant sztabowy Charlie McKean. – Miotacze plazmy, położyć ogień na przeciwniku z kierunku dwa-jeden-jeden!

Murchison pozwolił sierżantowi wykonywać jego robotę, a sam z karabinka laserowego M64 ostrzeliwał seriami jednego z uzbrojonych gigantów. Z tego, co widział, bezskutecznie.

Gigantów nie było wielu, ale mieli twarde zbroje. Możliwe, że nosili jakiś rodzaj generatora ekranów, ich rozmiary na pewno to umożliwiały. Zespół szturmowy uzbrojony był w karabinki laserowe M64 i cięższe miotacze plazmy M18, będące bronią zespołową drużyny. Dodatkowo wszyscy posiadali ręczne granaty impulsowe.

Siły przeciwnika przypominały nieco Nungiirtok, z którymi Marines już nie raz mieli do czynienia, choć tutaj najwyraźniej walczyli przedstawiciele innego gatunku, używając bardziej zaawansowanej broni. Poruszali się z gracją, która wydawała się niemożliwa przy ich rozmiarach, z precyzją sugerującą, że byli doskonałymi maszynami bojowymi.

Marines znajdowali się w bardzo niekorzystnym położeniu. Grawitacja na AIS-1 wynosiła jedynie cztery dziesiąte G. Marine, który ze swoim sprzętem na Ziemi ważył sto osiemdziesiąt kilogramów, tu miał masę zaledwie siedmiu. Co gorsza, wszystkie ruchy należało wykonywać z niezwykłą ostrożnością. Marine rzucający się za zasłonę wystrzeliwał się w otwartą przestrzeń i

potrzebował kilku sekund, by ponownie zdryfować na dół. Podczas dryfowania był bardzo łatwym celem.

W ciągu kilku chwil Marines rozproszyli się, kryjąc się za różnymi dziwnymi urządzeniami. Skoncentrowany ogień miotacza plazmy i karabinków laserowych trzech komandosów zniszczył jednego z gigantów, ale pozostali parli naprzód, kładąc bezlitosny ogień. Nie żyło już pięciu... sześciu Ziemiaków, wyglądało na to, że porwali się z motyką na słońce.

Pułkownik Murchison zastanawiał się, czy możliwe byłoby załadowanie się do transportowców i wycofanie.

Porucznik Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 16.17 TFT

– Ten tunel – krzyknął Gray w ciemność – jest rodzajem maszyny Tiplera! To skrót przez przestrzeń, ale także przez czas, prawda? To coś przeniosło nas także w czasie! Być może do zamierzchłej przeszłości! A teraz, gdy jesteśmy tutaj, możemy naprawdę spieprzyć waszą przyszłość! O to chodzi?

Z ciemności nie nadchodziła żadna odpowiedź.

– Gdzie oni są? – spytał AI.

– Nie wiem. – AI wydawała się wahać. – Jednak powinieneś wiedzieć, że Marines dostali się do komory, w której jesteśmy przetrzymywani. W pobliżu toczy się walka.

Graya przebiegł dreszcz.

– Pokaż!

W jego głowie otworzyło się okienko. Ta część komory, w której od dwudziestu dwóch godzin znajdował się myśliwiec, pozostawała w ciemnościach, ale w odległości około stu metrów widać było błyski światła.

– Trzy transportowce Marines przebiły się przez ścianę,

prawdopodobnie kadłub okrętu, który nas wczoraj przechwyił. Grupa ludzi dostała się do środka i prowadzi wymianę ogniową z uzbrojonymi przedstawicielami nieznanego gatunku.

Gray patrzył przez chwilę, gdy AI ustawiła duże powiększenie na poszczególne sceny potyczki. Z punktu, w którym się znajdował, trudno było dostrzec Marines, ale widział kilka wysokich figur obrońców, posiadających sześć kończyn i ubranych w pękate zbroje.

– Możesz wejść na kanał radiowy Marines?

– Tak.

Usłyszał kliknięcie, a potem głosy.

– Tam! Tam!

– Uważaj, Kamiński, srebrne bydlę zbliża się do ciebie!

– Miotacze plazmy, ognia!

– Kryć się. Skurwiel podszedł za blisko!

Gray usłyszał przejmujący krzyk.

– Kurwa! Kurwa! Dougherty dostał!

– Medyk, naprzód!

– Devon! McBride! Dajcie mu jakąś pierdoloną osłonę ogniową!

Gray ściszył radio. Wyglądało na to, że Marines siedzieli po uszy w bagnie.

– Jak idzie autonaprawa?

– Generator, systemy podtrzymania życia i tarcze ochronne sprawne w stu procentach – powiedziała AI. – Strumienice manewrowe sto procent. Projektory osobliwości grawitacyjnej dwadzieścia pięć procent. Układ zmiany konfiguracji kadłuba nie działa, jesteśmy zamrożeni w trybie bojowym. Wystrzeliliśmy wszystkie rakiety, PSC nie działa. Pozostało nam siedemset dziewięćdziesiąt trzy pociski do gatlinga.

– Możemy utrzymać się w zawisie?

Pauza.

– Tak.

– Możemy posuwać się w różnych kierunkach, a także zmieniać wysokość?

– Tak, ale odradzam próby latania wewnątrz okrętu Sh'daar.

– Czemu? Jest wystarczająco dużo miejsca...

W głowie Graya rodził się plan.

Oznaczał on jednak prawdopodobny koniec prób komunikacji ze Sh'daar.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 16.17 TFT

– Pułkownik Murchison melduje, że Marines zostali zatrzymani we wnętrzu kadłuba obiektu Złoty – przekazał Sinclair. – Major Hegelmen zgłasza powolny postęp w obiekcie Niebieski.

Ale Koenig prawie tego nie słyszał. Oglądał agonię „United States of North America”.

Lotniskowiec przetaczał się z burty na burtę, części kadłuba rozrywane były przez potężne eksplozje wewnętrzne, a wszystko to powoli pochłaniane przez szalejące osobliwości. Moduły mieszkalne wystrzelone zostały wcześniej, unosząc około połowy załogi, ale dla personelu uwięzionego w kadłubie nie było ratunku. Mostek miał możliwość odstrzelenia się od reszty w formie szalupy ratunkowej, lecz rozpad okrętu nastąpił zbyt szybko. Na wraku „United States” nie pozostała żywa dusza...

To samo mogło wkrótce spotkać „Amerykę”.

Dookoła okręty LGB-18 prowadziły wymianę ogniową z jednostkami nieprzyjaciela w prawie bezpośrednim kontakcie. Myśliwce rozganiały ławice liściokształtnych jednostek za każdym razem, gdy te próbowały się zebrać do kolejnego ataku. Okręty główne ostrzeliwały się nawzajem pociskami

kinetycznymi, strumieniami cząsteczek i plazmy praktycznie burta w burte, co w warunkach kosmicznych oznaczało każdą odległość poniżej dziesięciu tysięcy kilometrów.

Jak długo jeszcze będą w stanie się utrzymać?

Porucznik Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 16.18 TFT

– Napędy start! – powiedział Gray, klikając w myślach ikonę. – Daj mi kontrolę manualną. Nie pozwól tylko, abym się o coś rozbił.

– Monitoruję wysokość – odparła AI. – Możemy się podnieść i zawisnąć.

Starhawk zatrząsł się i uniósł. Gray zauważył, że lokalna grawitacja wynosi jedynie cztery dziesiąte G, potrzebował więc tylko ułamka mocy generatora, by osobliwość umieszczona nad myśliwcem dźwignęła maszynę, która ważyła tutaj jedynie osiemset osiemdziesiąt kilogramów. Czuł delikatne wibracje, gdy osobliwość pojawiała się i znikwała z ogromną częstotliwością, podtrzymując myśliwiec w idealnej równowadze pomiędzy polami grawitacyjnymi.

Pięć metrów nad pokładem Gray obrócił maszynę, kierując jej dziób w stronę walczących. Myśliwiec cały czas znajdował się w konfiguracji bojowej, przypominającej tęponosy, spłaszczony pocisk, do którego dodano dwa wygięte do przodu i w dół skrzydła. Prawe zostało mocno uszkodzone przez kompresujące materię promienie Sh'daar, co było prawdopodobną przyczyną, dla której nie działały zarówno układy zmiany kształtu kadłuba, jak i projektor strumienia cząsteczek.

– Celowanie! Działko PK! – podał komendę, a w jego głowie otworzyło się kolejne okienko, ukazując siły lądowe Sh'daar.

Czerwony kursor celowniczy znalazł się na sylwetce najbliższego przeciwnika i znieruchomiał na niej, a następnie zaczął podążać za jej ruchami.

– Sprawdzenie! Ćwierćsekundowa seria – nakazał pilot.

Jego broń o szybkostrzelności dwunastu strzałów na sekundę była w stanie opróżnić magazyn w czasie nieco dłuższym niż minuta. Dysponująca lepszym niż człowiek refleksem AI była zdecydowanie skuteczniejsza jako kontroler stanu zapasów.

Gray kliknął spust. Odrzut osiowo zamontowanego działka Gatling RFK-90 przeniósł się na pozostający w zawisie myśliwiec, gdy lufę opuściły trzy czterystugramowe pociski, wielkości małego palca. Podczas walki w przestrzeni prędkość pocisków sumowała się z prędkością myśliwca, dając potężną energię kinetyczną. W przypadku myśliwca pozostającego w zawisie prędkość ta była nawet mniejsza niż pocisku wystrzelonego z konwencjonalnego karabinu.

Jednak głowice ze zubożonego uranu były zdecydowanie cięższe niż pociski karabinowe. Uderzyły w cel prawie jednocześnie.

Z niewielkim efektem. Żołnierz Sh'daar obrócił się, szukając źródła tripletu, który go trafił. Chwilę później ekrany myśliwca rozbłysły, gdy trafił je strumień elektronów. Inny żołnierz Sh'daar także się zatrzymał i dołączył do kolegi.

– Musimy zwiększyć prędkość początkową – krzyknął Gray. – Załatw to!

– Odradzam...

– Po prostu to, kurwa, zrób! Ognia!

Gatlingowi można było dostarczyć tyle energii, że mógł nadać pociskom prędkość początkową wynoszącą aż pięć tysięcy metrów na sekundę. W normalnych warunkach, gdy przeciwnicy poruszali się z prędkościami wynoszącymi dziesiątki tysięcy kilometrów na sekundę, taka prędkość wylotowa stwarzała

zagrożenie. Mogła przeciążyć układ zasilania, a towarzyszący jej odrzut drastycznie wytrącić myśliwiec z równowagi. Przy sumowaniu się prędkości niższe wielkości całkowicie wystarczały.

Gatling Graya przemówił ponownie, tym razem odrzut rzucił myśliwiec w tył. AI rekompensowała to, przemieszczając osobliwość, zanim maszyna w coś uderzyła. Trzy pociski trafiły żołnierza Sh'daar z energią podobną do tej wyzwanej podczas walki w przestrzeni, przebijając pancerz z siłą małej głowicy nuklearnej.

Zakuta w zbroję postać rozpadła się w deszczu kropeł stopionego metalu. Gray już się przemieszczał, biorąc na cel kolejnego pancernego wojownika i wystrzeliwując serię. A potem następną... i jeszcze jedną...

Putkownik John Murchison
Obiekt Żłoty, AIS-1
Godzina 16.18 TFT

– Co to, kurwa, było? – krzyknęła jedna z Marines, gdy wokół niej spadł deszcz kropeł roztopionego metalu i fragmentów pancerza. Tuż przed nią jeden ze stalowych gigantów eksplodował. Górna połowa jego ciała po prostu zniknęła.

– Dopalacz dorzuca swoje trzy grosze! – odkrzyknął Murchison.
– Nie zmarnujmy tego!

Marines ponownie rzucili się do natarcia.

Porucznik Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 16.19 TFT

Gray przesuwiał starhawka coraz bliżej walczących Marines, używając jego nadnaturalnych „zmysłów” do lokalizacji i

niszczenia gniazd Sh'daar. Przeciwnik koncentrował na nim swój ogień, ale ekrany odbijały strumienie energetyczne wystrzelwane z broni ręcznej.

Nagle giganci rzucili się do ucieczki, poruszając się długimi skokami i znikając gdzieś w głębi okrętu.

– Sh'daar chcą z nami rozmawiać – powiedziała AI.

– Pierdoleni Sh'daar mogą, kurwa, poczekać – odparł. – Otwórz kanał do Marines.

– Kanał otwarty.

– Tu porucznik Trevor Gray z Marynarki Konfederacji – powiedział. – Dzięki, że po mnie wpadliście.

– Tu pułkownik Murchison – odezwał się głos. – Dzięki za pomoc. Doceniamy twój udział w zabawie.

– Polecam się na przyszłość. Zbliżam się do waszej pozycji.

– Zapraszamy. Wygląda na to, że bandyci postanowili się wycofać... Przynajmniej w tej chwili.

Gray pozwolił myśliwcowi wylądować w jasno oświetlonym kręgu utworzonym przez odzianych w czarne kombinezony bojowe Marines.

– Poczekajcie chwilę, chłopaki – powiedział, gdy kilku z nich rzuciło się, by mu pomóc wydostać się z kokpitu. – Ktoś chce ze mną gadać...

Otworzył inny kanał.

BCI
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 16.19 TFT

– Panie admirale – w głowie Koeniga rozległ się głos Dra'ethde.
– Symulacja Agletsch nazywająca się Thedreh'schul otworzyła połączenie ze Społecznością Sh'daar znajdującą się mózgu Gru'mulkisch i chciałaby z panem rozmawiać. Twierdzi, że

reprezentuje Sh'daar.

– Rozumiem... – powiedział Koenig zrezygnowanym głosem. Doszli tak daleko... – Oferują nam warunki poddania się?

– Nie, admirale. O ile się nie mylę, wydaje się, że to Sh'daar poddają się panu. Tak-nie?

Porucznik Trevor Gray
Omega Centauri
Godzina 16.19 TFT

Przeście od bitwy do pokoju było tak gwałtowne, że mogło wytrącić z równowagi. Połączony poprzez AI ze Sh'daar, Gray zdał sobie sprawę, że przeciwnik przerwał działania wojenne na wszystkich frontach. Gatunek zdolny do używania planety jako statku kosmicznego prosił o wstrzymanie ognia, negocjacje i prawdopodobnie pokój.

Ponownie stał na klifie Heimdall. Przed nim pojawiła się symulacja postaci Franka Dolinara, wskazująca przerdzewiałe klify starożytnego komputera Sh'daar.

Komputer miał przetrwać eony, gościć sztuczny świat i dawać schronienie przed wszechświatem istotom zdolnym do manipulacji gwiazdami i przerabiania słońc.

– Konieczne jest – tym razem Dolinar mówił swoim własnym głosem – aby przerwać tę wojnę. Wasze działania zagroziły Wrotom Tworzenia.

Na symulowanym niebie nad postacią Dolinara pojawiło się Sześć Słońc, zalewając ostrym niebieskim światłem lodowe klify.

– Te gwiazdy? – spytał Gray. – Jak mogliśmy im zagrozić?

– Być może nie im samym, lecz przyszłości, która się za nimi kryje.

Gray nie rozumiał.

Ale to miało się zmienić.

4 lipca 2405

Wydawało się, że w technicznym raju są poziomy. Najwyraźniej niektóre z nich dla innych mogły być piekłem. Trzy dni po bitwie o Sześć Słońc Koenig nadal próbował to zrozumieć.

Obca cywilizacja, kolektywnie nazywana Sh'daar, stworzona została przez gatunki, które organicznie już wymarły. Oni, albo ich cyfrowe kopie, istnieli tylko jako informacje, dane zapisane w sieci bardzo zaawansowanych komputerów. Dzisiejsi Sh'daar byli całkowicie cyfrowi.

Młody pilot, porucznik Trevor Gray, dostarczył kanały komunikacyjne ze Sh'daar. W symulacji Koenig przemierzył serię wirtualnych światów, widział sceny z historii cywilizacji nazywanej ur-Sh'daar, organicznych przodków dzisiejszych Sh'daar. Był świadkiem ekspansji cywilizacji na całą karłowatą galaktykę podczas jej zbliżania się do Drogi Mlecznej. Widział, jak jasne, spójne światło cywilizacji liczącej miliard lat rozszerza się na większą Galaktykę, rozprasza i blaknie. Zafascynowany patrzył, jak urSh'daar zamieniają słońca w obracające się cylindry, maszyny Tiplera, dające im dostęp do Galaktyki przed nimi.

Obserwował, jak członkowie ras tworzących urSh'daar znikają. Najpierw pojedynczo, potem tysiącami, milionami. Członkowie galaktycznej kultury odchodzili w... inność.

Nie było jednoznacznej odpowiedzi, dlaczego odeszli, możliwe, że samo pytanie jest bez znaczenia. Wyższe wymiary, równoległe światy, ukryte kieszenie przestrzeni. Prawdopodobnie żaden z języków, ani angielski, ani Agletsch, ani sztuczny lingua galactica nie miały po prostu określenia na tego rodzaju rzeczywistość. Agletsch mówiły Schjaa Hok, Czas Zmiany.

Ludzie nazywali to transcendencją albo osobliwością technologiczną, punktem, w którym technologia i organizmy żywe tak dalece się wymieszają, że wejdą w hiperprzyspieszoną

ewolucję, znikając z oczu tym, który pozostali.

A tacy byli. Nazywali siebie samych V'laa'n Grah, co znaczyło mniej więcej Zapomniani lub Porzuceni. Byli istotami organicznymi, które odrzuciły trendy rozwijające się wśród ich pobratymców do ulepszania się dzięki genetyce, robotyce, systemom informacyjnym i nanotechnologii. To technologie GRIN miały właśnie doprowadzić ludzkość ku nieodwracalnej transcendencji. Biologiczne gatunki, które pozostały po Schjaa Hok, popadły w recesję i wyginęły w ciągu kilku tysięcy lat po destrukcji ich cywilizacji. Jedyne, co pozostało, to cyfrowe cienie cielesnych niegdyś istot, rezydujące w sieciach komputerowych pokrywających ich małą galaktykę.

Ci, którzy pozostali, byli zdeterminowani, by odtworzyć upadłą cywilizację ur-Shdaar i zapewnić jej bezpieczeństwo. Aby to osiągnąć, musieli utworzyć kolonie w większej Galaktyce i nawiązać kontakty z tak wieloma jej rdzennymi mieszkańcami, jak to było możliwe. Następnie należało spróbować wymusić pewną stabilizację, szczególnie jeśli chodziło o rozwój technologiczny.

Zdecydowana większość gatunków w dużej Galaktyce była atechniczna. Ewolowały one w głębinach oceanów, pod pokrywami lodowymi czy w atmosferach, gdzie niemożliwe było używanie ognia i obróbka metali. Inne, nawet żyjące w światach bogatych w tlen, rozwinęły cywilizacje, których podstawami były religia i filozofia, a nie nauka; medytacja i kontemplacja, a nie technologia; sztuki piękne, a nie inżynieria. Ta niewielka liczba cywilizacji, które ewoluowały na drodze technicznej, stała się celem infiltracji Sh'daar. Większość zaakceptowała komputerowe implanty, Społeczność Sh'daar, każdy funkcjonujący jako węzeł, mały komponent wielkiej sieci wywiadowczej.

Te, które odrzuciły ultimatum, były eliminowane. Sh'daar

nadal przecież pamiętali, jak zmieniać właściwości gwiazd.

Jednak żadna rasa, z jaką dotychczas mieli do czynienia, nie rozumiała, że panowanie Sh'daar rozciąga się nie tylko na przestrzeń, ale także na czas.

Salon oficerski
TC/USNA CVS „Ameryka”
Omega Centauri
Godzina 18.50 TFT

– Mieliśmy to cały czas przed oczyma – powiedział Koenig. – Wiedzieliśmy, że maszyna Tiplera skraca drogę przez przestrzeń i przez czas.

– Einstein zauważył, że nie ma czasu i przestrzeni, jest czasoprzestrzeń – powiedział komandor Costigan. – Tej pary nie da się rozdzielić.

Koenig znajdował się w salonie oficerskim, jeden poziom poniżej mostka i BCI. Razem z nim byli Randy Buchanan, Sinclair, Craig i inni. Był tam także CAG Wizewski oraz Costigan, stojący na czele wywiadu grupy bojowej. Na półsferycznym wyświetlaczu rozpościerał się widok na głębię Galaktyki Człowieka.

Punkt obserwacyjny położony był sto dwadzieścia lat świetlnych od obecnej pozycji „Ameryki”, w jądrze Omega Centauri. Krótko po upadku obrony Sh'daar Koenig wysłał pocisk pocztowy, by pokonał ten dystans, przeprowadził rekonesans i wrócił. Oficerowie oglądali teraz wyniki tego lotu.

– Przyzwyczajenie się do tego zajmuje nieco czasu – powiedział Buchanan. – Nie czuję, jakbym cofnął się w czasie o prawie miliard lat.

– A co spodziewałeś się poczuć, Randy? – spytał Koenig. – To tylko zestaw współrzędnych w czasoprzestrzeni.

Intergalaktyczny widok, który podziwiali, był zasłonięty od

strony jądra Omega Centauri, zamaskowany przez gęsto utkaną sieć miliona słońc, które stanowiły najskrytsze jądro karłowatej galaktyki. Zaledwie sto dwadzieścia lat świetlnych od Sześciu Słońc, w sercu jądra, Omega Centauri w tej epoce składała się z kolejnego miliarda gwiazd rozrzuconych w nieregularne gromady.

W tej epoce. Bliższe badania astronomiczne spiralnej galaktyki wiszącej nad głowami zawęziły jej wiek do okresu około ośmiuset siedemdziesięciu sześciu milionów lat przed ewolucją człowieka na Ziemi, plus minus milion lat. Pojedyncze gwiazdy gubiły się w wirze czterystu miliardów i określenie położenia Słońca nie było możliwe. Aktualny czas ustalony został przez porównanie wzajemnych pozycji innych odległych galaktyk na niebie, szczególnie M31 w Andromedzie, M33 w Trójkącie, Wielkiego i Małego Obłoku Magellana oraz czternastu karłowatych galaktyk orbitujących wokół Drogi Mlecznej. Ruchem galaktyk kierowały wzajemne zależności, dobrze poznane przez astronomów Konfederacji. Pozycje M-31 i M33 wskazywały ogólnie, gdzie powinny być inne, mniejsze galaktyki za pięćdziesiąt milionów lat. Tak więc pozycje karłów pozwalały na bliższą kalibrację. Podczas Czasu Człowieka jeden z karłów, Wielki Pies, podlegał procesowi wchłaniania przez Drogę Mleczną, podczas gdy inny, SagDEG, oddalony był o pięćdziesiąt tysięcy lat świetlnych i kierował się ku kolizji. Na tym niebie oba były znacznie dalej od siebie.

Galaktyka, która kiedyś miała zostać nazwana Omega Centauri, była w tym momencie zgarniana przez spiralne ramię Drogi Mlecznej, kilka tysięcy lat świetlnych powyżej płaszczyzny galaktyki, marne sto tysięcy lat świetlnych od kolizji. Dokładniejsze rozróżnienie czasowe było niemożliwe, jako że obłoki gwiazd nie miały ostrych granic. Zewnętrzne gwiazdy obu galaktyk mieszały się już ze sobą i oficerowie mogli zobaczyć

moment, w którym interakcje pływowe gwałtownie obejmowały część spirali Drogi Mlecznej i miały poważny wpływ na część Omega Centauri.

Gdy doszło do ostatecznego połączenia, większość słońc Omega Centauri została oderwana, pozostawiając nagie jądro orbitujące wokół Galaktyki Człowieka jako gromada kulista.

Koenig przyglądał się galaktyce w momencie jej powstawania dziewięć dziesiątych miliarda lat temu. Gdzieś w wirze gwiazd i mackach międzygwiazdowego gazu i pyłu leżało Słońce i jego planety. Na Ziemi komórki żyjące w ciepłych, płytkich morzach uczyły się łączyć w kolonie, a niektóre odważniejsze organizmy właśnie wynajdywały płęć. Te dwa wydarzenia umożliwiły ogromny rozwój życia na Ziemi, który nastąpił potem. Dinozaury pojawiły się sześćset dwadzieścia sześć milionów lat później, a człowiek po kolejnych dwustu pięćdziesięciu milionach. Taka otchłań czasowa budziła respekt, a także poczucie pewnej straty.

Prawdopodobnie to był powód, dla którego Sh'daar zdecydowali się przedłużyć swoje istnienie w czasie do epoki w dalekiej przyszłości, w której Omega Centauri ewoluowała, a w zasadzie dewoluowała do postaci gromady kulistej orbitującej wśród miliardów gwiazd spirali Drogi Mlecznej.

Fakt, że AI były w stanie rozpoznać Omega Centauri w karłowatej galaktyce sprzed miliarda lat, pozostawał technologicznym cudem. Okazało się, że nawet w ciągu takiego czasu wiele gwiazd nadal nie zmieniło swojego „odcisku palca”, umożliwiającemu identyfikację. Od przedstawienia w 2367 roku ultimatum trwały niekończące się spekulacje na temat natury Sh'daar. Zaawansowana cywilizacja rządząca Galaktyką, istniejąca od milionów, a nawet setek milionów lat... niemożliwe! Koenig nigdy nie lubił określenia „imperium Sh'daar”. Galaktyka była po prostu zbyt wielka, by poprawnie stosować tak płytką i krótkowzroczną terminologię. Najwyraźniej sami Sh'daar

zgadzali się z nim. Mieli nadzieję na infiltrację przyszłości, dokonując obejścia prawie miliarda lat, wycinając w pień te rasy, które zagrażały ich planom, i dokooptowując do nich resztę. Koenig podejrzewał, że enigmatyczne Sześć Słońc odgrywało w tym planie ważną rolę, ale nie był w stanie tego udowodnić. Bardzo interesujący fakt został podkreślony przez wydział astrogacji: Sześć Słońc nie istniało w Omega Centauri, przyszłościowej wersji galaktyki Sh'daar. Oczywiście, że tak ogromne gwiazdy umarłyby po kilku milionach lat. Jednak życie tych sztucznie utworzonych gwiazd mogło być równie sztucznie przedłużane. Co się więc stało?

O co tak naprawdę chodziło Sh'daar, czy może raczej urSh'daar?

– Chciałbym wiedzieć – odezwał się Wizewski – czy tym draniom można ufać.

– Nie jestem pewien, czy w ogóle można zaufać innemu gatunkowi – odpowiedział Koenig.

– Czyż nie jesteśmy dziś nieco cyniczni? – spytał Buchanan, śmiejąc się.

Koenig wzruszył ramionami.

– Do cholery, nadal mamy problemy z zaufaniem do przedstawicieli własnego gatunku. A do co obcych... z całkowicie odmiennym sposobem pojmowania wszechświata, inną koncepcją naturalnego porządku rzeczy...

– Dokładnie – wtrącił Wizewski. – Rzeczy, które my uważamy za ustalone, dla nich takie nie są. To, co pewne dla nich, dla nas jest czystą fantazją.

– Ale przynajmniej wydają się chcieć rozmawiać – powiedział Koenig. – To najważniejsza rzecz, przynajmniej w tej chwili.

– Nadal próbuję przyzwyczać się do pomysłu przyłączenia się do Sh'daar – powiedziała Katryn Craig. – Wejścia w skład ich cywilizacji.

– Wydaje mi się, że to ma sens – powiedział Wizewski. – Znamy ich sekret. Jeśli nie możemy ich pobić, przyłączmy się. I razem rządźmy Galaktyką.

Koenig miał na ten temat własne zdanie. Jak wróg mający w planach całkowitą anihilację mógł stać się przyjacielem, sprzymierzeńcem w tak krótkim czasie?

Czy po prawie czterech dekadach wojny ze Sh'daar ludzkość mogła zaakceptować ich jako sojuszników?

Czy ludzkość powinna zaakceptować takich sojuszników?

W ostateczności to rząd Konfederacji albo zatwierdzi naprędce stworzony traktat, przedstawiony przez Sh'daar, albo go odrzuci. Przypuszczał, że raczej zatwierdzi, w końcu w tym rządzie istniała frakcja, która skłonna była zaakceptować pokój za każdą cenę, nawet porzucenia technologii GRIN. Po powrocie do domu Koenig da im szansę na pokój bez poświęcania rozwoju technologicznego ludzkości.

Wiedział także, że zawsze może zdjąć mundur, a także, że może zostać postawiony przed sądem wojskowym.

Czas pokaże.

– To jeszcze nie koniec – powiedział po dłuższej chwili. – Nie wiemy, jak zareagują dotychczasowi sojusznicy Sh'daar, gdy zobaczą ludzi panoszących się razem z Galaktycznymi Władcami. Turuschowie, Nungiirtok, H'rulka, żadna z tych ras nie myślała w sposób podobny do ludzi. A jest mnóstwo rzeczy, których nie wiemy o Sh'daar, a w zasadzie o ur-Sh'daar.

– Wiemy, że boją się naszej obecności tutaj – powiedział Buchanan. – Tu i teraz, miliard lat przed naszym powstaniem. Musimy się trochę na ten temat dowiedzieć.

Trzy dni wcześniej grupa bojowa była bliska całkowitej porażki, gdy niespodziewanie Sh'daar skontaktowali się poprzez Agletsch znajdujące się na pokładzie „Ameryki” oraz porucznika Graya. Prosilili o wstrzymanie ognia i natychmiastowe i

bezwarunkowe zaprzestanie wszelkich operacji militarnych, jak to ujęli, w celu ochrony integralności czasoprzestrzeni.

Wyglądało na to, że paradoks czasowy przerażał Sh'daar w tym samym stopniu co i osobliwość technologiczna.

Paradoks dziadka. Równie zakorzeniony w świecie mitów naukowych, jak kot Schrödingera. Zbuduj maszynę czasu. Cofnij się w przeszłość i zabij własnego dziadka. W ten sposób nigdy się nie urodzisz i nie zbudujesz maszyny czasu, tak więc twój dziadek żyje. A zatem na świecie pojawiaasz się ty, budujesz maszynę czasu i zabijasz go. I tak w nieskończoność.

Współczesna teoria kwantowa sugerowała, że zabicie dziadka po prostu tworzyło nowy wszechświat, w którym morderca nigdy się nie rodził. Problem rozwiązany.

Ale w sercu Omega Centauri, w ostrym blasku Sześciu Słońc, istniała możliwość, że inwazja ludzi może spowodować spustoszenie w wizji przyszłości, jaką znali Sh'daar. Jak to spustoszenie miałoby wyglądać, pozostawało niewiadomą, a Sh'daar ze zrozumiałych względów nie chcieli o tym dyskutować. Być może istniały tu kolejne wrota, prowadzące jeszcze głębiej w przeszłość? Prawdopodobnie były nimi tunele widoczne za AIS-1. Przez te wrota przeleciały posiłki, prawdopodobnie wiadomość o bitwie tu i teraz miała wpływ na jakieś decyzje w przeszłości... Sh'daar z tu i teraz mogli bać się możliwych konsekwencji zmian.

A może istniała możliwość nawiązania kontaktu z ur-Shdaar? Jeśli obecni Sh'daar obawiali się transcendencji i nadal posiadali zdolność podróżowania w czasie, czemu nie cofnęli się pogadać z przodkami?

Pewnie to zrobili.

Co mogły zmiany w tu i teraz znaczyć dla inteligencji Sh'daar, żyjącej w Drodze Mlecznej w przyszłości, w erze ludzkości, anihilacji Chelk i wielu innych gatunków, sojuszy z cywilizacjami takimi jak Agletsch, rozwoju ludzkości i jej ekspansji w

Galaktyce?

Tak czy inaczej, obecność ludzkiej floty w tym miejscu, które zdawało się być centralnym węzłem podróży tak w przestrzeni, jak i w czasie, zwiększyła ich zainteresowanie współpracą z ludźmi, a nie próbą ich pokonania.

Koenig nie był pewien, czy ludzkość jest na to gotowa.

Ale w końcu to był pokój po trzydziestu siedmiu latach wojny.

A przynajmniej szansa zrozumienia lepiej przeciwnika. Tym, czego potrzebowała obecnie ludzkość, był czas.

Wiedział, że nowa nauka, sofontologia, uznała, że na Ziemi istniało więcej inteligentnych gatunków niż Homo sapiens. Były na przykład gatunki małp, demonstrujące początki ewolucyjnego rozwoju prezentowane kilka milionów lat wcześniej przez ludzi.

Małpy, ale nie najbliżsi krewni człowieka, człekokształtne. Niektóre gatunki żyjące na otwartych sawannach nauczyły się chodzić wyprostowane co najmniej przez kilka sekund, aby lepiej widzieć w wysokiej trawie. Inne nauczyły się używać kamienia w celu wyłuskiwania miąższu z orzechów i przekazywały tę wiedzę swoim młodym z pokolenia na pokolenie.

Dla Sh'daar zgoda na współpracę z człowiekiem znaczyła mniej więcej tyle, ile dla człowieka przyzwolenie na to, by dogadać się z tymi inteligentnymi małpami co do tego, jak rządzić światem.

To nie miało znaczenia. Wszystko, czego potrzebowały małpy, to odrobina czasu.

Grupa bojowa „Ameryka” kupowała właśnie ten czas, płacąc za niego krwią.

– Zastanawiam się – cicho powiedział Koenig – co na to powie Genewa?

– Nazwą to „Dniem Niepodległości” – odpowiedział Buchanan.

– Co?

– Proszę spojrzeć na datę.

Koenig musiał wspomóc się siecią. Czwarty lipca nie był obecnie powszechnie obchodzony w Stanach Zjednoczonych, miał jednak znaczenie w historii. Koenig przeczytał i chrząknął. Jakakolwiek unia ze Sh'daar mogła zmusić w końcu ludzkość do zjednoczenia się. Być może będzie to konieczne, jeśli miała zrozumieć swych nowych i wciąż tajemniczych partnerów w czasoprzestrzeni.

Unia i nareszcie upragniony pokój.

To było coś, o co warto walczyć.

Epilog

15 sierpnia 2405
Porucznik Trevor Gray
Manhattan, USNA
Ziemia
Godzina 8.15 EST

Pomachały do niego, gdy zbliżał się do Statuy Wolności.

Dawnymi czasy przylatywał tu i siadał na skorodowanej głowie pomnika, górującego nad Ruinami. Ale nie dziś. Zaszły pewne zmiany.

Trevor Gray przelatywał nad spokojną odnogą Portu Nowy Jork, niedaleko od rafy, która kiedyś była Wyspą Gubernatora. Pilot siedział na wypożyczonym grawicyklu Mitsubishi-Rockwell. Na północy znajdowały się Ruiny Manhattanu, kiedyś będące jego domem, ale teraz wydające się niczym więcej niż porośniętymi winoroślą betonowymi klifami. Kilometr na zachód Statua Wolności lśniła w porannym słońcu. Nie pozwolono mu do niej podlecieć, gdyż właśnie ją odbudowywano. Jej wzniesione ramię zostało wydobyte z wody i ponownie zamontowane. Całą sylwetkę pokrywała powłoka nanobotów, czyszczących miedź z patyny i nadających jej ponownie połysk.

Lady Liberty. Niosła ze sobą obietnicę odbudowy całego Manhattanu.

Cztery dni wcześniej grupa bojowa wróciła z Omega Centauri i po nerwowej konfrontacji z flotą Konfederacji czekającą przy Neptunie została przywitana na Ziemi jak bohaterowie. Nadal mówiło się o postawieniu admirała Koeniga przed trybunałem, ale Gray wątpił, by sprawy miały wykroczyć poza oficjalne upomnienie. Opinia publiczna nic sobie nie robiła ze zmiany

statusu LGB-18 z rebeliantów na bohaterów. Senat Konfederacji także wiedział, że z mass mediami się nie wojuje.

Skoro admirał Koenig zakończył wojnę ze Sh'daar, on i jego oficerowie zmuszeni byli brać udział w ciągłych paradach, oficjalnych przyjęciach, wręczeniach medali, które zdawały się przeciągać aż do końca roku. Na dwudziestego pierwszego zaplanowana była wielka ceremonia w Eudaimonium. Gray miał tam otrzymać medal, Gwiazdę Ziemi, z rąk samego prezydenta Regisa DuPonta. Koenigowi wręczyć miano nowo ustanowiony Order Galaktycznej Gwiazdy, a porucznikowi Schiere'owi, porucznik Ryan i wielu innym Krzyż Marynarki. Nawet dwie Agletsch, Dra'ethde i Gru'mulkisch, miano wynagrodzić specjalnie na tę okazję stworzonymi wyróżnieniami.

Ogromnej liczbie marynarzy, pilotów i Marines odznaczenia przyznano pośmiertnie...

Nagle wojna się skończyła.

Jej kres rozpoczął okres odbudowy i rekonstrukcji, tak w obu Amerykach, jak i w Europie. Konfederacja nagle zdecydowała się na wyjście z długiej zapaści. Pociski pocztowe przyniosły wiadomość o bitwie o Omega Centauri kilka tygodni temu. Wiadomość zelektryzowała rządy. Peryferia ponownie uznano za obszary państwowe i rozpoczęto ich odbudowę. Osiem kilometrów na południe odbudowywano Wrota Morskie Verrazano. Gdy ponownie zostaną uruchomione, wraz z Wrotami Throgs Neck powinny zablokować napływ wód Atlantyku i pozwolić, by zalane od ponad trzech stuleci ruiny Nowego Jorku zostały wreszcie osuszone.

A wtedy mogła zacząć się prawdziwa odbudowa.

Gray miał w tym względzie mieszane uczucia. Ludzie, których znał, prymowie, z którymi się wychował w Ruinach, odeszli. Angela, jego była żona, odeszła. Jego całe życie jako pryma odeszło.

I może już na stałe.

– Hej, Piachu!

Odwrócił się. Od południa zbliżały się dwa kolejne grawicykle, za ich sterami siedziały Shay i Rissa Schiff. Pomachał im.

– Co tu, do cholery, robisz, Piachu? – chciała wiedzieć Rissa.

– Przyleciałem rzucić okiem na stare tereny łowieckie. Już niedługo ich nie będzie.

– Robią to samo ze wszystkimi miastami Peryferii – powiedziała Shay. Bryza znad Atlantyku rozwiała jej włosy. – Waszyngton, Boston. Mówi się nawet o wzniesieniu Miami.

– Wrócisz do Waszyngtonu, Shay?

Potrząsnęła głową.

– Ni cholery! Nie wracam. Dom jest tutaj, z wami.

– Ty zostajesz, prawda, Piachu? – spytała Rissa. – Mam na myśli służbę.

Ksywa nadal brzmiała trochę dziwnie w jego uszach. Niektórzy w eskadrze zaczęli nazywać go Piachu już po ataku chmurami piasku w zeszłym roku, ale aż do czasu powrotu z Marines z AIS-1 pseudo nie przyłgnęło do niego.

Teraz zwracali się tak do niego wszyscy. Nawet stara nemezis, Collins.

– Jeszcze nie podjąłem decyzji – odpowiedział.

Wraz z końcem wojny zaczęto mówić o zmniejszeniu liczebności floty. Gray mógł odejść wcześniej. Mógł znów być cywilem, tym razem pełnoprawnym obywatelem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ale co miałyby robić? Oczywiście mógł sobie ściągnąć kursy edukacyjne dowolnego zawodu. Przy rekonstrukcji na pewno było dużo miejsc pracy. Ale naprawdę interesujące rzeczy działy się tutaj. Zespoły łącznikowe udawały się do Omega Centauri, zarówno do T-Primus w zamierzchłej przeszłości, jak i do T-Nunc, w czasach obecnych. Mówiło się nawet o próbach kontaktu

z cyfrowymi mieszkańcami Heimdall i innych światów Sh'daar.

Eksploracja nowych światów, nowych cywilizacji miała potrwać wieki.

Cywilizacje zmieniały się. Wzrastały, dojrzewały, starzały się, aż w końcu umierały. Te, które miały szczęście, mogły przekazać swoje dziedzictwo, historię, kulturę, naukę i sztukę młodszym cywilizacjom, które następowały po nich. Konfederacja się już starzała, zbliżała się do odejścia. Zwycięstwo, nieprawdopodobne zwycięstwo przy Omega Centauri Primus dziewięćset milionów lat temu, dało Konfederacji obietnicę nowej przyszłości.

Ludzie także się zmieniali. Czasem, jak w wypadku żony Graya, zmiana bolała.

Ale z tego bólu dało się otrząsnąć.

Gray spojrział na dwie kobiety i uśmiechnął się do nich. W ciągu ostatnich miesięcy, podczas powrotu z Omega Centauri, Trevor Gray zdołał pozbyć się starych uprzedzeń. Może oznaczało to, że nie był już prymem?

– Jeszcze się nie zdecydowałem – powiedział – ale zgadzam się z Shay. Wydaje mi się, że tu jest moje miejsce. Wracajmy do domu.

Cała trójka zawróciła grawicykle i pognęła w stronę portu kosmicznego Giuliani, na północ od Manhattanu.

Tam czekał na nich wahadłowiec lecący do bazy orbitalnej Quito, gdzie zacumowany był lotniskowiec gwiazdny „Ameryka”.

Ich dom.

PRZYPISY

[1.] CZPO - czasowo pełniący obowiązki. (przyp. tłum.)

[2.] W oryginale „Sandy”. (przyp. tłum.)

[3.] NTR – Nothing To Report, „Nic do przekazania”. Zapis w książce meldunkowej, będący synonimem całkowitego spokoju. (przyp.tłum.)

[4.] Sitrep (ang.) – situation report, meldunek sytuacyjny. Skrót przyjęty przez wszystkie państwa NATO. (przyp. tłum.)

[5.] Missing In Action – zaginiony w akcji. Akronim powszechnie używany w krajach NATO. (przyp.tłum.)

[6.] Whisky Foxtrot, WF w alfabecie fonetycznym NATO – skrót oznaczający Weapons Free, czyli zezwolenie na prowadzenie ognia do każdego celu, który nie jest pozytywnie zidentyfikowany jako własny. (przyp. tłum.)

SPIS TREŚCI

TYTUŁOWA

PROLOG

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Epilog

PRZYPISY